

ELŻBIETA UMIŃSKA-TYTOŃ

*Polszczyzna  
dziewiętnastowiecznych  
salonów*



ELŻBIETA UMIŃSKA-TYTOŃ

*Polszczyzna  
dziewiętnastowiecznych  
salonów*

RECENZENT  
*Kwiryna Handke*

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ  
*Teresa Majdzińska*

REDAKTOR TECHNICZNY  
*Jolanta Kędzierska*

KOREKTOR  
*Katarzyna Gorzkowska*

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA  
*Barbara Grzejszczak*

© Copyright by Elżbieta Umińska-Tytoń, 2011

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
2011

Wydanie I. Nakład 300 egz.  
Ark. druk. 16,375. Papier kl. III, 80 g, 70 × 100  
Zam. 172/4674/2010. Cena zł 34,- + VAT  
Drukarnia Uniwersytetu Łódzkiego  
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

ISBN 978-83-7525-484-6

<https://doi.org/10.18778/7525-484-6>

# Spis treści

<b>I. Wprowadzenie</b> .....	5
1. Salon w kulturze XIX w. ....	5
2. Bywalcy salonów .....	7
3. Polszczyzna salonowa jako przedmiot badań .....	14
4. Charakterystyka źródeł .....	19
<b>II. Sztuka rozmowy</b> .....	29
1. Pojęcie konwersacji salonowej .....	29
2. Dobre maniery jako podstawa zachowań językowych .....	33
3. Tematyka rozmów salonowych .....	50
4. Wybrane cechy strukturalne rozmowy towarzyskiej .....	63
5. Przejawy elegancji językowej .....	70
6. Wyrażanie emocji .....	99
<b>III. Wykładniki etykiety językowej</b> .....	109
1. Formy adresatywne .....	110
2. Formy nazywające osobę trzecią .....	150
3. Językowe formuły grzecznościowe .....	162
4. Strategia grzecznościowa .....	179
<b>IV. Tworzywo językowe rozmów salonowych</b> .....	189
1. Leksyka salonowa .....	189
2. Frazeologia .....	220
3. Udział języków obcych w konwersacji salonowej .....	230
<b>V. Wnioski końcowe</b> .....	245
1. Grzeczność jako dominanta salonowych zachowań językowych .....	245
2. Estetyczna wartość języka salonów .....	248
3. Prestiżowa funkcja języka .....	251
<b>Wykaz źródeł ze skrótami</b> .....	253
<b>Wykaz literatury cytowanej</b> .....	259



# I

## Wprowadzenie

### 1. Salon w kulturze XIX w.

Salon stanowił trzon życia towarzyskiego w XIX w. Nazwa wywodzi się z języka francuskiego, w którym początkowo, w wieku XVII, oznaczała pomieszczenie w mieszkaniu dużo wyższe niż inne, zazwyczaj sklepione kopułą, bogato zdobione elementami architektonicznymi i malunkami. Dopiero w XIX stuleciu zakres użycia tego wyrazu znacznie się rozszerzył i *salonem* nazywano nie tylko wielką salę wyodrębnioną architektonicznie, ale też pomieszczenie, które nie jest ani gabinetem, ani sypialnią, gdzie można się gromadzić. W tym też znaczeniu nazwa *salon* weszła do polszczyzny. Nie zna jej jeszcze Trotz, który jako odpowiednik francuskiego *un salon* przytacza wyrażenie *wielka sala*. Nie notuje wyrazu *salon* Linde. Pojawia się on dopiero w *Słowniku wileńskim*, a potem w *Słowniku warszawskim*. Można sądzić, że na początku XIX w. nie był to jeszcze wyraz zalecany w polszczyźnie, skoro w wydanych w 1816 r. rozmówkach polsko-francuskich czytamy: *Naypilniey zaś i naytroskliwiey utrzymywaną jest sala, gabinecik do czytania i pokoy do ubierania się, czemu odpowiada francuskie [...]*<sup>1</sup>. Jednak szybko się *salon* w polszczyźnie zadomowił, co poświadcza bogata literatura fabularna i pamiętnikarstwo dziewiętnastowieczne, a także fakt, że żaden z licznie powstających wówczas poradników językowych tego galicyzmu nie piętnował. Niemal równocześnie z pojawieniem się w polszczyźnie wyrazu *salon* weszło do użycia jego przenośne znaczenie (obecne też w dziewiętnastowiecznej francuszczyźnie): elitarne zebranie towarzyskie, odbywa-

---

<sup>1</sup> *Rozmowy polsko-francuzko-niemieckie dla nauczania i wydoskonalenia się w francuszczyźnie i niemiecczyźnie ułożone i wydane*, Wrocław 1816, s. 266.

jące się u kogoś stale; miejsce takich zebrań; także towarzystwo salonowe. Znaczenie to dostrzega *Słownik wileński*, podając *salony* lm. ze znaczeniem dość ogólnikowym ‘zgromadzenie możnych bogaczy’. Dopiero *Słownik warszawski* notuje ‘goście salonowi, towarzystwo salonowe, świat elegancki, sfera arystokratyczna’.

Pomieszczenie zwane salonem pojawiło się w Polsce już w okresie baroku, początkowo w wielkich rezydencjach magnackich, zajmując centralne miejsce w pałacu. We dworach szlacheckich w XVIII w. trafiał się jeszcze rzadko. Centrum życia towarzyskiego, gdzie gromadzili się domownicy i goście, by wspólnie spędzać czas, stanowiła wcześniej świetlica. Bywał także „pokój kompanii”, w którym zbierano się przede wszystkim dla wesołej, nierzadko wyłącznie męskiej hulanki. Nie dbano więc o jego strojne przybranie, gdyż niezbyt uważni i nie zawsze trzeźwi goście mogli je łatwo zniszczyć. Z czasem pomieszczenia takie zyskały inny, bogaty wystrój, podyktowany modą francuską, i stały się w domu centralnym miejscem, w którym toczyło się życie towarzyskie<sup>2</sup>.

Tradycja polskiego życia salonowego wywodzi się z Francji, gdzie w XVII w. powstał pierwszy salon, którego organizatorką była markiza de Rambouillet. Miał stanowić przeciwagę dla nieokrzesanych obyczajów panujących na dworze Henryka IV. Ton spotkaniom towarzyskim nadawała kobieta, narzucając tematykę artystyczno-literacką, choć niekiedy salony uczestniczyły też w życiu politycznym. Wiek XVIII to wielka epoka salonów francuskich.

W Polsce historię salonów otwierają obiady czwartkowe Stanisława Augusta. Stały się one inspiracją dla wielu wybitnych osobistości, które podjęły na własną rękę organizację życia salonowego. Początkowo salony powstawały w środowisku polskiej arystokracji, potem także wśród bogatych mieszczan i w kręgach burżuazyjnych. Skupiały zwykle wysoko urodzone towarzystwo, złożone z księżąt, hrabiów, senatorów, wojewodów, marszałków itd., choć pojawiali się także przedstawiciele inteligencji oraz literaci. Przedmiot zainteresowania stanowiły literatura, sztuka, muzyka, teatr, język. Organizowano koncerty, tzw. „żywe obrazy”, amatorskie przedstawienia sztuk teatralnych, z czasem też zaproszeni twórcy czytali swoje utwory. W ten sposób wykształcił się tzw. salon artystyczno-literacki. O atmosferę takich salonów dbały świetne panie domu, często parające się piórem i emanujące uczuciami patriotycznymi, jak Karolina Nakwaska, Paulina Wilkońska, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Deotyma

---

<sup>2</sup> Por. E. K a w e c k a, *W salonie i kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984.

(Jadwiga Łuszczewska), Natalia Kicka itd. Czytywano utwory własne i ciekawsze nowości. Instytucja salonów literackich zanikła po powstaniu styczniowym<sup>3</sup>. Jednakże salon jako forma życia towarzyskiego, miejsce spotkań doborowego towarzystwa, rozmów i zatrudnień przyjemniających spędzenie wolnego czasu, takich jak taniec, rozmowa, gry towarzyskie, przedstawienia amatorskie, koncerty itd., nadal istniał. W końcu XIX w. coraz częściej otwierają też swe salony przedstawiciele burżuazji.

Na prowadzenie „domu otwartego” ze stałym dniem przyjęć w ciągu tygodnia mogli sobie pozwolić tylko ludzie majątni. W dworach szlacheckich, skromnych domach mieszczańskich był salon miejscem spotkań głównie domowników i nielicznych gości. Po południu lub wieczorem wszyscy gromadzili się w salonie na rozmowie, muzykowaniu, drobnych zatrudnieniach czy zabawie. Był to czas rekreacji, zatem nie prowadzono rozmów o interesach, powszednich kłopotach, nie załatwiano spraw spornych – od tego była kancelaria lub gabinet pana domu. W salonie dbano o odpowiedni nastrój i elegancję zarówno w słowie, jak i w wyglądzie.

## 2. Bywalcy salonów

Życie salonowe wzięło swój początek w środowisku arystokratycznym. Słowo *arystokracja* wywodzi się z greckiego *aristokráteia* i dosłownie oznacza panowanie, rządy najlepszych. Był to termin upowszechniony przez Arystotelesa i stosowany jako nazwa formy rządów w starożytnej Grecji. W tym znaczeniu notują go *Słownik staropolski* i *Słownik polszczyzny XVI w.* Równoległe ukształtowało się drugie znaczenie tego terminu: nazwa najwyższej warstwy w społeczeństwach niewolniczych i feudalnych. W Polsce, gdzie szlachta stanowiła wielką grupę społeczną, wewnątrznie zróżnicowaną, pojęcie arystokracji wiązano z tą częścią szlachty, która wyróżniała się pod względem majątkowym i społecznym. Początkowo warstwę tę nazywano *możnowładcami* (w *Słowniku Lindego* także *możnorządcami*). Później pojawił się termin *magnat* ‘panosza’, notowany po raz pierwszy przez Lindego bez cytatów. Jednocześnie w tym samym źródle znajdujemy hasło *arystokrat* ‘poplecznik możnorządztwa, pan dumny, pyszny, wynoszący się nad innych’.

---

<sup>3</sup> Por. H. M i c h a ł o w s k a, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie. 1832–1860*, Warszawa 1974.



Do arystokratów należały olbrzymie majątki, liczące wiele folwarków i tysiące poddanych. Posiadali oni miasta, po kilkadziesiąt wsi oraz często własne wojsko. Wyróżniali się odpowiednim tytułem. Starym polskim tytułem był *książe*, przysługujący jedynie spokrewnionym z osobą panującego. Na Litwie i Rusi bogata magnateria przybierała nazwę kniaziów, którzy nic z naszym księciem nie mieli wspólnego. Niemniej jednak panowie litewscy po spolszczeniu chętnie używali tytułu księcia. Był on zresztą zawarowany w akcie unii lubelskiej. W przeszłości obcy władcy (cesarz, król Hiszpanii i in.) dawali tytuły, by pozyskać popleczników, lecz w XVII w. w Polsce zakazano ich używania. Zasadniczo więc tytuły zaczął rozdawać Polakom jako rekompensatę za utracone godności Sejm po pierwszym rozbiórce. Wtedy usankcjonowano trzymane od lat tytuły cesarskie i inne cudzoziemskie. Ale hrabstw żadnych prawomocnych dotąd w Polsce nie było. Dopiero w czasie zaborów rozpowszechniły się tytuły hrabiego i barona. Z ustaleń I. Rychlikowej wynika, że do 1830 r. zweryfikowano i nadano w Królestwie 13 tytułów książęcych, 90 hrabiowskich, 23 baronowskie. Tytuły honorowe nie dawały wprawdzie żadnych rzeczywistych preferencji, niemniej zachowanie ich oznaczało wyodrębnienie arystokracji w ramach stanu szlacheckiego. Dokładne ustalenie liczby arystokratów jest bardzo trudne, gdyż w dokumentach raz podawano tytuły, innym razem nie, nawet w stosunku do tej samej osoby. Zmieniały się też przepisy, według których potwierdzano szlachectwo lub nadawano je „za zasługi dla kraju”. Często były to działania o charakterze ściśle formalnym, niemające wiele wspólnego z istotną tradycją rodową. W innych zaborach uzyskanie tytułu było łatwiejsze<sup>4</sup>. Szczególnie licznie tytuły hrabiowskie przyznawano w Galicji, stąd przysłowiowe powiedzenie *galicyjski hrabia*.

Wielkie rody arystokratyczne miały kilkuwiekową historię, wywierały decydujący wpływ na losy kraju, skupiając w ręku wszystkie ważniejsze urzędy publiczne. Były siłą napędową rozwoju kultury przez kształcenie swojej młodzieży i opłacanie nauki zdolnej młodzieży z niższych stanów, także poprzez fundowanie szkół, uczelni, bibliotek, a w razie potrzeby wystawianie własnego wojska. Była to sfera niesłychanie ekskluzywna, która ostentacyjnie odcinała się od reszty szlachty i całego społeczeństwa. Próg między szlachtą ziemiańską a panami – arystokracją rysował się w opinii współczesnych jako

---

<sup>4</sup> I. R y c h l i k o w a, *Ziemiaństwo polskie 1789–1864. Zróżnicowanie społeczne*, Warszawa 1983, s. 169.

„największa ze wszystkich przegród społecznych”<sup>5</sup>. Pisał o tym niezrządsko Kraszewski, kreśląc obraz współczesnego społeczeństwa:

Jeśli gdzie, to tu [na kontraktach] dobitnie się maluje podział towarzystwa naszego na dwie klasy – panów i szlachty, klasy nieustannie stykające się z sobą, a nie mogące się pojednać ani połączyć, a co gorzej, cierpieć i szanować.  
Kr. Lat. 225<sup>6</sup>.

Styl życia arystokracji wraz z jego bogactwem, elegancją, wyszukaną grzecznością, ulubionymi rozrywkami był naśladowany przez inne warstwy społeczne aspirujące do form życia właściwych „wyższym sferom”.

Właściciele ziemskich szlacheckiego pochodzenia nienależących do magnaterii nazywano ziemiaństwem. Szlachecki herb stanowił istotny czynnik decydujący o przynależności do tej warstwy społecznej. Z chwilą utworzenia Księstwa Warszawskiego i wprowadzenia burżuazyjnego ustawodawstwa szlachectwo jako jeden z głównych wyróżników ziemiaństwa straciło formalne znaczenie. Po 1807 r. ziemianin to także nieszlachcic. W dokumentach i w życiu potocznym używano zamiennie terminów ziemianie, obywatele ziemscy i dziedzice dóbr obywatelskich lub ziemiańskich. W ostatniej ćwierci XIX w. stanowisko ziemianina nabywało się nie przez pochodzenie, ale przez zasiedzenie; do kryterium posiadania ziemi dodano jeszcze jako wyróżnik – dawność bycia ziemianinem<sup>7</sup>. Niemniej jeszcze w okresie międzypowstaniowym milcząco zakładano, że obywatel ziemski to równocześnie szlachcic. Na ogół przyjmowano, że obywatele ziemscy, inaczej niż arystokracja, osobiście trudnią się gospodarstwem w swoich dobrach<sup>8</sup>. Była to warstwa wewnętrznie zróżnicowana głównie pod względem majątkowym. W niektórych regionach istniała duża korelacja pomiędzy posiadanym majątkiem a sprawowanym urzędem. Szczególnie hojnie szafowano godnościami w Galicji. W województwie krakowskim wśród uboższego ziemiaństwa było pół setki utytułowanych, przy czym 37 osób posiadało tytuły z nadania, a 14 czuło się do nich uprawnionymi po mężach i ojcach. Były to przede wszystkim tytuły związane z godnościami tytularnymi typu cześnik, podstoli, chorąży, sędzia, starosta, a za nimi pochodne: cześnikiewicz, podstolic, chorążyna itd. Styl życia bogatego ziemiaństwa długo stanowił model

---

<sup>5</sup> J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968, s. 48.

<sup>6</sup> Nie podaje się numeru tomu pierwszego w przypadku pozycji kilkutomowych.

<sup>7</sup> I. Rychlikowa, *op. cit.*, s. 5–21.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 127.

dla innych grup społecznych, a życie toczące się w dworach, pałacach i zamkach dostarczało wzorców obyczajowych naśladowanych w różnych kręgach społeczeństwa<sup>9</sup>. W pierwszej połowie wieku ziemianie rzadko jeszcze odrywali się od rodzinnych wsi. Porzucanie ziemi i gospodarstwa, aby na stałe osiedlić się w mieście dla większej wygody życia i innych poza rolnictwem zajęć i zainteresowań, uważano wówczas za naganne. Dopiero w ostatniej ćwierci XIX w. zaznaczyło się nasilenie ruchu przesiedleńczego. Niemniej od początku stulecia rodziny ziemiańskie zjeżdżały do pobliskich miast, gdzie uczestniczyły w tamtejszym życiu towarzyskim. Dotyczyło to zwłaszcza domów, w których były panny na wydaniu. Karnawał z licznymi balami, wieczorkami tanecznymi był znakomitą okazją do nawiązania interesujących znajomości. Píše o tym m.in. M. Estreicherówna:

Wielkie rody wydawały bale w rezydencjach, które stałe posiadały w Krakowie, ale wiele rodzin ziemiańskich, nawet bardzo bogatych i wysoko skoligaconych, przyjeżdżało tylko na karnawał i mieściło się w apartamentach. Estr. 53.

Byli więc ziemianie uczestnikami życia salonowego, gdzie spotykali się przedstawiciele różnych warstw tzw. wyższego towarzystwa; z drugiej strony w rodzinnych dworach salon był miejscem spędzania wolnego czasu w gronie domowników, rezydentów, sąsiadów i gości.

Przeobrażenia gospodarcze zapoczątkowane u schyłku Rzeczpospolitej i prowadzące w XIX stuleciu do uprzemysłowienia ziem polskich spowodowały istotne zmiany społeczne. Znacznemu przekształceniu podlegało wówczas mieszczaństwo. Zyskawszy w końcu XVIII w. prawo nabywania majątków ziemskich, wielu przedstawicieleli stanu mieszczańskiego, zwłaszcza bogatego patrycjatu, uzyskało tą drogą szlachectwo, zbliżając się do warstwy szlachecko-ziemiańskiej. Część natomiast, głównie kupcy, bankierzy, w tym także spekulanci, weszła w skład nowej warstwy, zwanej burżuazją.

Jej narodziny przypadają na przełom XVIII i XIX w. Początkowo była nieliczna i słaba, z reguły obcego, głównie niemieckiego czy żydowskiego pochodzenia. W stylu życia, polszcząc się stopniowo, przejmowała wzorce szlachecko-arystokratyczne i zabiegała o nobilitację. Zarzuca się jej często zły smak i brak gustu, choć do budowy pałaców fabrykanckich angażowani byli najlepsi architekci. Jednakże przepych i nagromadzenie drogich sprzętów i ozdób brały górę nad dobrym smakiem i poczuciem piękna. W początkach XIX w. wśród burżuazji przeważali ludzie o wykształceniu technicznym, posiadający wiedzę

---

<sup>9</sup> M. B o g u c k a, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1987, s. 310.

praktyczną. W drugiej połowie wieku synowie z rodzin burżuazyjnych coraz częściej zdobywali staranne wykształcenie uniwersyteckie lub politechniczne w kraju bądź za granicą. Rosły majątki, które pozwalały na demonstrowanie zewnętrznego przepychu i bogactwa. Stopniowo wzrastało zainteresowanie burżuazji uzyskaniem dyplomu szlacheckiego. Jednakże – zdaniem I. Ihnatowicza – „procent nadań udzielonych bankierom, fabrykantom i bogatym kupcom był znikomy. Samo posiadanie majątku, a nawet majątku i dyplomu nobilitacyjnego nie otwierało już wszystkich drzwi. Jednak najwybitniejsi z burżuazji warszawskiej, zajmujący pierwsze w swojej klasie miejsca, prawie wszyscy uzyskali szlachectwo, a niektórzy nawet tytuły baronów”<sup>10</sup>.

Z biegiem czasu burżuazja różnicowała się pod względem majątkowym. Wyróżniano wielkie finanse, zwane niekiedy arystokracją finansową lub arystokracją pieniądza, średnie finanse oraz drobne wraz z kupiectwem i zamożnym mieszczaństwem. Różnice finansowe umacniały granice podziałów towarzyskich. U schyłku wieku satyra wykpiwała postaci dorobkiewiczów, nuworyszów i ich naśladownictwo pańskich obyczajów. Jednak wiele domów burżuazji otworzyło salony, w których bywała także inteligencja, patrycjat miejski, przedstawiciele świata literackiego, natomiast nie pojawiała się w nich nigdy arystokracja rodowa.

Wiek XIX to także czas narodzin i rozkwitu nowej warstwy społecznej, stanowiącej specyfikę polskich struktur społecznych tego czasu, tj. inteligencji. Założki inteligencji formowały się już w XVIII w. We wszystkich trzech zaborach wywodziła się ona głównie ze zdeklasowanej szlachty, zubożałego ziemiaństwa i wykształconych mieszczan. Ludzi ze środowisk chłopskich mało było w tym gronie. Inteligencja polska – naukowcy, urzędnicy, twórcy kultury i przedstawiciele wolnych zawodów inteligenckich – coraz liczniejsza i coraz bardziej ruchliwa, wykazywała znaczną aktywność w życiu społecznym i towarzyskim. Wielu z jej przedstawicieli było organizatorami salonów artystyczno-literackich w okresie po upadku powstania listopadowego. Zdaniem H. Michałowskiej, „Salony artystyczno-literackie organizowane i prowadzone przez inteligencję miejską pochodzenia przeważnie szlacheckiego skupiały ówczesną elitę intelektualną i artystyczną miasta i kraju, podtrzymywały uczucia patriotyczne, rozbudzały i kształtowały życie umysłowe w Warszawie, a wszystko to w celu przeciwstawienia się polityce zaborcy carskiego”<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> I. I h n a t o w i c z, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 45.

<sup>11</sup> H. M i c h a ł o w s k a, *op. cit.*, s. 8–9.

W życiu salonowym w XIX w. uczestniczyły zatem grupy znajdujące się na szczycie hierarchii majątkowej, czyli arystokracja, bogate ziemiaństwo, bogate mieszczaństwo i zbijająca wielkie fortuny burżuazja. Ponadto bywalcami, a nierzadko gospodarzami salonowych zebrań byli przedstawiciele inteligencji. Przez cały omawiany okres kwitło życie towarzyskie, ale silnie zaznaczały się podziały stanowe. Poradniki salonowe z pierwszej połowy wieku dzieliły gry i zabawy towarzyskie według stanów. Członkowie górnych warstw burżuazji grywali nawet w inne karty niż średnie mieszczaństwo. Przełamywanie tej izolacji grupowej, chociaż bardzo powoli, jednak się dokonywało, ambicją licznych reprezentantów grup niższych było bowiem dostanie się na salony „sfer wyższych”. Najtrudniej było przeniknąć do „towarzystwa”, czyli do grona arystokratycznego. Arystokracja bywała u siebie, organizowała bale, koncerty, przedstawienia teatralne we własnym gronie. Pisze o tym M. Estreicherówna, charakteryzując życie towarzyskie Krakowa:

Gromadzili się tu [w resursie] przedstawiciele magnaterii i ziemiaństwa, którzy dopuszczali z innych sfer jedynie najbogatszy kwiat patrycjatu miejskiego. Średnie warstwy nie miały tam dostępu. Estr. 27.

Podobnie we Lwowie:

Odbył się bal szlachty w pięknie dekorowanych salach Kasyna Miejskiego. Oprócz kilkunastu oficjalnych osobistości były wyłącznie sfery arystokracji i ziemiaństwa. Rosco 78.

Najsilniej zaznaczał się dystans w stosunku do mieszczaństwa, np.

Te wielkie bale publiczne były prawie jedynym terenem, na którym spotykały się arystokracja i ziemiaństwo z lwowskimi sferami mieszczańskimi. Rosco 156.

Jednak przykład, styl życia tej ekskluzywnej sfery był przejmowany, naśladowany przez inne warstwy, np. w Krakowie

W roku 1861 urządziła arystokracja koncert amatorski [...]. Burżuazja odpowiedziała na to koncertem na Bratnią Pomoc. Estr. 100;

Z czasem mieszczaństwo przełamało dotychczasowy monopol arystokracji w zakresie urządzania publicznych teatrów amatorskich. Estr. 110.

Zdarzały się też przykłady współdziałania:

[Sfery mieszczańskie] Dumne nawet często w poczuciu swej wartości [...] nie szukały zbliżenia do tzw. „towarzystwa” kosztem własnej godności. [...] Gdy jed-

nak się do nich zwrócono, odpowiadały chętnie i uprzejmie [...]. Panie „z miasta” chętnie brały udział we wszystkich dobroczynnych komitetach, a ich mężowie szczerze je zasilali. Rosco 156.

Przesadne demonstrowanie nowo nabytego prawa przynależności do sfery wyższej od tej, z której ktoś się wywodził, to temat do żartów w pamiętnikach, a także motyw wielu ówczesnych utworów literackich. Szczególnie wyraźnie dostrzegał to zjawisko Ferdynand Hoesick, pisarz opisujący w pamiętnikach środowisko inteligencji przełomu XIX i XX w.:

Syn bogatego rzeźnika z Poznania, doktor medycyny, jako zbogacony mieszczanin [...] był dość zabawnym typem parweniusza, na każdym kroku podkreślającym swoją zamożność oraz hrabiowski tytuł swojej młodej i pięknej żony. H. 366

i w innym miejscu:

Z czego zaś śmiał się najbardziej, to ze zbogaconych mieszczan bawiących się w „arystokrację”. H. 55.

Przełamywanie barier między poszczególnymi sferami społecznymi bywało uzasadnione względami ekonomicznymi. Przykładem mogą być małżeństwa młodych arystokratów z córkami bankierskimi, zwłaszcza po powstaniu styczniowym. W wyniku takiego związku nadwątlona fortuna arystokratyczna była wzmocniona solidnym posagiem i koneksjami z wielką finansjerą, zaś panna zyskiwała upragniony tytuł arystokratyczny. Jakkolwiek tego typu związki w drugiej połowie wieku nie należały do rzadkości, a kontakty towarzyskie między sferami stawały się coraz żywsze, coraz częściej inżynier czy lekarz bywał przyjmowany w dworze ziemiańskim, w salonach arystokratycznych zaczynał bywać wzięty adwokat, pisarz czy uczonec, przedstawiciele burżuazji przyjmowali u siebie co świetniejszych artystów, to jednak tym, co ponad tymi podziałami miało największe znaczenie, było szlachectwo. Niezależnie od prawnych uregulowań, od statusu majątkowego, szlachectwo stanowiło o wartości człowieka, zaskarbiało mu szacunek, otwierało drzwi wielu domów. Czytamy o tym we wspomnieniach M. Samozwaniec:

W owym wieku [początek XX] nawet najlepszy artysta, jeśli nie należał do sfery szlacheckiej, nie mógł być w żadnym wypadku brany pod uwagę, jeśli chodziło o mariaż z jakąś obywatelską córką. Sam. MM 23.

Pisze też o tym F. Hoesick:

Oboje nie byli pozbawieni pewnego pobłażliwego krytycyzmu w odniesieniu do pana Riedla, który w ich oczach tylko „bawił się w szlachcica”, udawał go, ale w gruncie rzeczy nie przestał być mieszcuchem, plebejuszem, dorobkiewiczem, parweniuszem. Choć on był dziedzicem, a oni w służbie u niego, to jednak jako szlachta mimo woli uważali się za coś lepszego aniżeli on, nieszlachcic. H. 311.

i w innym miejscu:

Był to bardzo miły, inteligentny, kulturalny, dobrze wychowany panicz z Królestwa, bardzo dystyngowany w obejściu, usposobiony bardzo arystokratycznie, ogromną wagę – choć się do tego nie przyznawał otwarcie – przywiązujący do swego szlachectwa, do herbu, do rodziny [...] miał pewien chłód w obcowaniu z ludźmi z nie swojej sfery. H. 363.

Szlachectwo było ważne zwłaszcza wtedy, gdy arystokracja otwierała swoje salony dla przedstawicieli innych sfer:

Pani Potocka nie była wcale osobą zacofaną i na bale „Pod Baranami” przysyłała zaproszenia „wraz z rodziną” wybitnym artystom lub profesorom. Ale dziwnym trafem bywający u niej malarze byli jakoś zawsze pochodzenia szlacheckiego, a profesorowie uniwersyteccy mieli tytuły hrabiowskie. Sam. MM 164.

### 3. Polszczyzna salonowa jako przedmiot badań

Wyższe warstwy społeczne wyróżniały się na tle ogółu społeczeństwa nie tylko majątkiem, strojem, stylem życia, formami zachowania, ale także pod względem językowym. Podobnie jak styl życia warstw wyższych był przedmiotem naśladownictwa osób niżej urodzonych, tak też język górnych warstw społecznych był wzorem dla innych. Nawet na gruncie językoznawczym ujawniło się przekonanie, że wzorców językowych należy szukać w arystokratycznych salonach. Józef Mroziński w pierwszej połowie XIX w. twierdził, że gramatyk powinien brać za wzór jedynie język osób należących do wyższego towarzystwa. Ten język jako całość, ze wszystkimi zwrotami, formami i słownictwem, stanowi wzorzec, a wszystko, co jest niezgodne z tym wzorcem, nie zasługuje na pełną aprobatę. Wprawdzie pogląd ten został w drugiej połowie wieku przewycięzony, jednak godzi się go tu odnotować<sup>12</sup>.

---

<sup>12</sup> A. Z d a n i u k i e w i c z, *Spór o istotę kultury języka w I połowie XIX wieku*, „Język Polski” 1979, z. 5, s. 361–373.

Warto zatem przyjrzeć się dokładniej polszczyźnie, jaką posługiwano się na dziewiętnastowiecznych salonach, nie ma bowiem dotąd w literaturze językoznawczej próby opisu tego zjawiska. Zwykle porzeczają się na stwierdzeniu dominującej roli francuszczyzny, a pod koniec wieku także wtrętów z języka angielskiego. Jednak była też w cenie dobra polszczyzna. Sprawność językowa, umiejętność prowadzenia rozmowy towarzyskiej wchodziły w skład tzw. dobrego wychowania i znamionowały osoby z towarzystwa. Zdaniem S. Żeromskiego, arystokratyzm to *czystość, elegancja, wytworność w mowie* *Ż. Dzień. II 225*. Podobnych przykładów dostarcza nam literatura:

Sądząc z jej charakteru pisma, z papieru listowego, ze sposobu wysławiania się, ta kobieta jest kimś z towarzystwa. D.-M. Pam. 12;

Wytworny sposób wyrażania się pana Graby jak i światowy ubiór i układ jego wyraźnie uczynił na niej korzystne wrażenie. Orz. PG 93;

Otaczali go teraz dokoła wytworni, grzeczni, mówiący pomału i dobrze, zaokrąglonymi frazesami. Zap. Wodz. 40;

List nie tylko stylem, wyrażeniami, ale i fizjognomią swoją nawet powinien był świadczyć o pochodzeniu od człowieka ze smakiem, do pewnej elegancji nawykłego. Kr. Ład. 90.

W poradnikach dotyczących dobrego wychowania znajdowały się m.in. także wskazówki językowe. K. Nakwaska w trzecim tomie *Dworu wiejskiego* podaje *Spis różnych wyrazów kaleczących mowę*, zaś pod hasłem *Obyczajność i grzeczność*, wskazując *oznaki złego wychowania*, obok takich, jak *brać miejsce przed innymi, przy stole najlepsze zabierać kawalki*, wymienia także *mówić dużo i zbyt głośno, nie słuchać odpowiedzi, gminnych i pospolitych używać wyrazów* itd. Na rolę sprawności językowej w wychowaniu młodej panny zwraca również uwagę K. Hoffmanowa w *Pamiętce po dobrej matce*, pisząc:

Organ głosu i mowa, tłumaczami są duszy; one wydają człowieka i wskazują, jakie odebrał wychowanie. [...] Uważaj pilnie na swoją [mowę] Amelio, niech celuje wdziękiem, słodyczą, czystością i przystojnością. Hoff. Pam. 324.

Owe trudne do przełożenia na konkretne cechy językowe określenia opisywały elegancką, wyszukaną polszczyznę, jaką posługiwali się „ludzie z towarzystwa”. Opis tej właśnie odmianki jest przedmiotem niniejszego opracowania. Użyte w tytule określenie *polshczyzna salonowa* kieruje naszą uwagę ku odmianie języka używanej w sytuacjach komunikacyjnych do pewnego stopnia oficjalnych, uroczystych, odświętnych. Salon był bowiem miejscem, w którym bezwzględnie wy-



magano przestrzegania form zarówno w zakresie stroju, sposobu zachowania, tematyki podejmowanej w rozmowach, jak i odpowiednich form językowych. We wszystkim obowiązywała elegancja, starranność, poprawność. Wzorzec takich zachowań językowych wywodzi się zapewne z socjolektu arystokracji polskiej. Nie jest jednak moim zamiarem całościowy opis tej odmiany socjalnej dziewiętnastowiecznej polszczyzny, choć zapewne wiele przyjdzie o niej tu napisać. Poza sferą moich zainteresowań pozostanie jednak wiele zagadnień szczegółowych, takich jak różnicowanie wewnętrzne, geograficzne, językowe arystokracji, różnice między kobietami i mężczyznami, stopień biegłości w posługiwaniu się polszczyzną w mowie i piśmie w zależności od odebranego wykształcenia itp. Skupię się natomiast na tych elementach języka polskiej arystokracji, które zostały przejęte przez inne warstwy społeczne uczestniczące w życiu towarzyskim i które stały się wykładnikami stylu charakterystycznego dla salonowej komunikacji. Ze zgromadzonego materiału wynika, że dominującą cechą tej komunikacji była grzeczność, czyli „zbiór przyjętych w danej społeczności wzorów językowych zachowań grzecznościowych, przyporzadkowanych określonym sytuacjom pragmatycznym”<sup>13</sup>. Umacnianie więzi w obrębie grupy społecznej uczestniczącej w życiu salonowym dokonuje się w znacznej mierze poprzez zachowania grzecznościowe. Można tu więc mówić – za T. Skubalanką i S. Grabiasem – o stylu grzecznościowym<sup>14</sup>. Przedmiotem analizy będą zatem dominujące w materiale elementy tego stylu:

- formy zwracania się do rozmówcy;
- sposoby nazywania osób z bliższego i dalszego otoczenia;
- werbalne formuły grzecznościowe;
- konwencjonalne akty mowy o funkcji grzecznościowej;
- grzecznościowe określenia eufemistyczne.

Główną i podstawową formą aktywności w salonach była rozmowa. Sztuka prowadzenia salonowej konwersacji stanowiła ważną umiejętność. Nie dysponujemy, niestety, zapisem takich rozmów, by móc poddać je całościowej, wyczerpującej analizie. Jednak liczne są w źródłach wypowiedzi charakteryzujące, komentujące prowadzone rozmowy, a imitacja literacka salonowych dialogów dobrze dokumentuje ten rodzaj komunikacji, co pozwala na wydobycie dominujących struktur konstruujących salonową konwersację.

---

<sup>13</sup> M. M a r c j a n i k, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa 2007, s. 12.

<sup>14</sup> S. G r a b i a s, T. S k u b a l a n k a, *Spoleczne uwarunkowania stylów języka*, „Socjolingwistyka” 1979, t. 2, s. 56.

Salon był miejscem, gdzie kształtowano i stosowano wyższe formy zachowania, także językowego. Służyło to poczuciu elitarności, podkreślało dystans dzielący grupę osób bywających na salonach od reszty społeczeństwa. Wyszukane formy grzeczności były ważnym sposobem tego wyróżnienia. Niemniej istotną rolę pełniło słownictwo. Jak wiadomo, jest to warstwa języka, która najlepiej odzwierciedla strukturę społeczną jego użytkowników. Zatem swoista leksyka charakterystyczna dla komunikacji salonowej, będzie także przedmiotem opisu.

Opis polszczyzny salonowej wydaje się potrzebny z kilku powodów:

1. Brak w dotychczasowych badaniach nad językiem XIX w. prac zajmujących się jego ówczesnym zróżnicowaniem społecznym. W ogóle opisowi stylistycznych i socjalnych odmian języka polskiego w XIX w. poświęcono dotąd niewiele miejsca. W polu zainteresowań językoznawców znalazły się jedynie gwary miejskie (warszawska<sup>15</sup> i krakowska<sup>16</sup>) oraz – w różnym zakresie – styl potoczny<sup>17</sup>. Język elit tamtych czasów nie doczekał się dotąd opracowania.

2. Badany typ kontaktu ukazuje bogactwo stylistyczne naszego języka, który dziś coraz silniej ulega naporowi wszechogarniającej potoczności.

3. Zamierzony opis utrwala odchodzący w przeszłość sposób posługiwania się językiem wyszukany, eleganckim, dbałym o formy.

Pod względem metodologicznym zadanie nie jest łatwe z wielu względów. Rodzaj kontaktów językowych typowych dla życia salonowego nie ma kontynuacji w języku współczesnym. Pewnych analogii można by szukać jedynie w formach etykietalnych stosowanych w dyplomacji. Jakkolwiek takie odwołania są możliwe, choćby poprzez współczesne podręczniki etykiety<sup>18</sup>, to jednak generalnie pozostaje faktem brak współczesnej płaszczyzny odniesienia, jaką mamy w badaniach stylów funkcjonalnych, np. potocznego, urzędowego czy naukowego. W tej sytuacji niezwykle wagi nabral problem źródeł. Wykorzystano dużą liczbę tekstów źródłowych dobranych tak, by były wśród nich:

<sup>15</sup> J. G o d y ń, *Uwagi o gwarze krakowskiej w utworach Konstantego Krumbłowskiego*, „Język Polski” 1972, z. 3, s. 189–200; z. 4, s. 286–295.

<sup>16</sup> B. W i e c z o r k i e w i c z, *Gwara warszawska dawniej i dziś*, Warszawa 1968; i d e m, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966.

<sup>17</sup> Por. E. U m i ń s k a - T y t o ń, *Słownictwo potoczne polszczyzny XIX wieku*, Łódź 2002. Tam też szerzej o badaniach języka polskiego w XIX w. wraz z literaturą przedmiotu.

<sup>18</sup> Np. E. P i e t k i e w i c z, *Protokół dyplomatyczny*, Warszawa 1998; i d e m, *Savoir-vivre dla każdego*, Warszawa 1996.

– autentyczne dokumenty epoki, reprezentowane przez pamiętniki i wspomnienia uczestników i obserwatorów życia towarzyskiego omawianego okresu;

– realistyczna proza artystyczna, wiernie imitująca formy towarzyskie swojego czasu;

– poradniki i kodeksy obyczajowe, zawierające zasady dobrego wychowania;

– teksty satyryczne, uwypuklające typowe zachowania językowe arystokracji dla celów humorystyczno-satyrycznych.

Duża liczba różnorodnych w swoim charakterze tekstów źródłowych stanowi warunek powodzenia w naszych badaniach, podstawową metodą postępowania jest bowiem zestawianie przykładów zaczerpniętych z różnych źródeł. Metoda ta powinna pozwolić na wydobycie form językowych typowych dla badanej odmianki, określenie ich właściwej wartości stylistycznej, zakresu użycia itd. (cennym materiałem są wszelkie uwagi o charakterze metajęzykowym: od objaśnień wyrażonych w tekście wprost, poprzez marginalne, ujęte w nawias, po cudzysłów). Powinna też pozwolić na oddzielenie autentycznych zachowań językowych od przejawów artystycznej kreacji językowej w tekstach literackich.

Materiał ekscerpowano, kierując się trzema podstawowymi kryteriami: tematycznym, stylistycznym i ilościowym.

Kryterium tematyczne zastosowano przede wszystkim przy ekscerpacji słownictwa związanego z realiami życia wyższych sfer społecznych. Wobec bogactwa materiału konieczny był wybór, którym objęto leksykę należącą do kilku kręgów tematycznych dotyczących życia towarzyskiego bywalców salonowych.

Kryterium stylistyczne pozwala wyodrębnić formy nacechowane, znamienne dla eleganckiej, salonowej polszczyzny. Można tego dokonać przez ukazanie badanej leksyki na tle słownictwa standardowego oraz porównanie rozmów potocznych z konwersacją salonową. Na podstawie tego kryterium wydobyte zostaną formy, które w polszczyźnie ogólnej mają neutralne odpowiedniki znaczeniowe. Nierzadko takie właśnie neutralne synonimy stanowią definicję słownikową wyrazu wydobytego ze źródła jako nacechowanego stylistycznie.

Kryterium ilościowe pozwala wydobyć z tekstów formy o szczególnie wysokiej frekwencji. Na tej podstawie sądzi się, że są one charakterystyczne dla badanego typu kontaktu. Kryterium ilościowe posłużyło przede wszystkim do wydobycia stałych formuł grzecznościowych czy elementów struktury dialogu, np. powtarzalność określonego typu pytań, rodzajów replik obserwowanych w wielu źródłach, u różnych autorów pozwala sądzić o ich typowości. Dla zachowania naukowej

ściłości należałoby stwierdzić całkowity brak lub niewielką częstotliwość użycia ekscerpowanych form w innych źródłach reprezentatywnych dla języka innej warstwy społecznej i odmiennego typu kontaktu. Tego typu porównania z uwagi na ich pracochłonność przeprowadzono jedynie wyrywkowo. Na ich podstawie wolno sądzić, że formy wydobyte ze źródeł jako bardzo często występujące są faktycznie charakterystyczne tylko dla badanej odmianki językowej.

Wymieniony w tytule opracowania wiek XIX jako rama chronologiczna podjętych badań ma charakter umowny. W rzeczywistości obejmuje on czas od rozbiorów do odzyskania niepodległości. Z punktu widzenia dziejów Polski jest to okres o wyraźnie zaznaczonej odrębności. Warunki zaborów wyznaczały sposób funkcjonowania języka, poziom świadomości językowej, a także sprzyjały stabilizacji form życia społecznego, w tym także towarzyskiego. Przesunięcie końcowej cezury badanego okresu na rok 1918 ma swoje uzasadnienie zarówno na poziomie zdarzeń historycznych, jak i językowych. Rok 1918 jako czas odzyskania niepodległości to początek nowego sposobu funkcjonowania języka i świadomej pracy nad nim<sup>19</sup>. Kilka nowszych źródeł poza tę cezurę wykracza (np. powieści Z. Nałkowskiej, wspomnienia B. Tyszkiewicz, J. Przybory i in.). Usprawiedliwieniem jest to, że w 1918 r. nie dokonał się żaden przełom pod względem zmiany obyczaju. Istotne zmiany w tym zakresie przyniosła dopiero druga wojna światowa.

#### 4. Charakterystyka źródeł

W podjętych badaniach i zastosowanej w nich metodzie postępowania pierwszorzędne znaczenie ma odpowiedni dobór źródeł. W badaniach stylistycznych najcenniejsze są źródła autentyczne, rejestrujące żywy język epoki, zawierające świadectwo ówczesnej świadomości językowej, wolne od naleciałości podyktowanych konwencją literacką czy wymogami gatunkowymi. Do takich należą pamiętniki, dzienniki i wspomnienia. Polski dorobek pamiętnikarski XIX w. jest niezwykle bogaty<sup>20</sup>. Składają się nań bardzo licznie zachowane teksty wspomnieniowe, a także prowadzone na bieżąco dzienniki. Stosunkowo niewiele tych ostatnich jest dostępnych, często bowiem były niszczone

<sup>19</sup> *Polska XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. S. Kieniewicz, wyd. 2, Warszawa 1982.

<sup>20</sup> M. D e r n a ł o w i c z, *Pamiętnikarstwo*, hasło w *Słowniku literatury polskiej XIX w.*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 670–674.

przez autorów lub ich spadkobierców jako zbyt błahe lub nazbyt osobiste; wiele zapewne nadal kryje się w zbiorach rodzinnych. Znacznie liczniej reprezentowane są teksty o charakterze wspomnieniowym. Ich powstawaniu sprzyjały burzliwe losy narodowe. Poczucie zagrożenia świata i porządku, w którym upływało życie, budziło chęć ocalenia go dla przyszłych pokoleń. Należy pamiętać, że od czasów romantyzmu, który znacznie podniósł rangę przeżyć indywidualnych, czytanie i pisanie pamiętników stało się modne.

Wybierając teksty do analizy, kierowałam się przede wszystkim statusem społecznym autora i tematyką wspomnień. Chodziło o dotarcie do takich pamiętnikarzy, którzy uczestniczyli w życiu salonowym, opisywali je niejako „od środka”, zaświadczając tym samym autentyczne zachowania językowe. Dla opisu obyczaju ważne też były wspomnienia pisane z pewnej perspektywy czasowej. Ich powstaniu zazwyczaj towarzyszyła świadomość przemijania opisywanego świata, zmian zachodzących w obyczajach towarzyskich, stąd zintensyfikowane nastawienie na uchwycenie istotnych zjawisk minionego czasu. Wśród ekscerpowanych pamiętników ważne miejsce zajmują pamiętniki arystokratek. Reprezentują je wspomnienia Henrietty z Działyńskich Błędowskiej, Anny Potockiej z Działyńskich, Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej, Natalii Kickiej, Gabrieli z Güntherów Puzyniny i Róży Raczyńskiej z domu Potockiej.

Henrietta z Działyńskich Błędowska to córka hrabiego Ignacego Działyńskiego. Wychowywana była przez matkę i babkę, ojciec bowiem zginął na zesłaniu do Berezowa, gdy miała 3 lata. Urodzona w 1794 r. w Warszawie, dzieciństwo i wczesną młodość spędziła na Ukrainie i na Wołyniu. Później odbywała podróże zagraniczne do Paryża, bywała w Warszawie. Pisanie wspomnień rozpoczęła około 1855 r. Wyłącznie rodzinny adres czytelniczy zapewnił jej pamiętnikowi szczerłość i autentyzm.

Natalia Kicka, urodzona w 1808 r. w Wilnie, była najstarszą z czterech córek Piotra Bispinga i Józefy z domu Kickiej. Ojciec był właścicielem wielkiego majątku na Litwie. Natalia otrzymała wykształcenie domowe, w którym najbardziej ceniona była znajomość języka francuskiego. Obracała się w eleganckich salonach Warszawy. Pola do obserwacji dostarczał jej przede wszystkim salon Gutakowskich na Grzybowie. Żywo opisuje bale i uroczystości dworskie związane z koronacją cara Mikołaja w Warszawie. Jej pamiętnik od grudnia 1830 r. do 25 stycznia 1831 r. staje się dziennikiem i skupia się na wydarzeniach powstania listopadowego. Ostatnim relacjonowanym wydarzeniem jest „apoteoza” J. Kraszewskiego w Krakowie w 1879 r. Kicka zmarła w 1888 r.

Anna Potocka z Działyńskich, najmłodsza córka Tytusa i Celestyny z Zamoyskich, urodziła się w Zamku Kórnickim koło Poznania w 1846 r., a zmarła w 1926 r. Pamiętnik był spisywany w latach 70. jako rodzinna pamiętka. Dzieciństwo i młodość spędziła autorka w Kórniku. Po ślubie przeniosła się do Galicji.

Księżna Gabriela z Güntherów Puzynina urodziła się w 1815 r. w Wilnie, a zmarła w 1869 r. w Horodziłowie. Wychowana w domu arystokratyczno-ziemiańskim o pewnych ambicjach kulturalnych, zasłynęła zwłaszcza w swojej sferze jako poetka i pisarka. W latach 60. na podstawie prowadzonego przez lata dziennika spisała obszerny pamiętnik, w którym zawarła odtworzony z kronikarską dokładnością obraz życia pałaców i zamożnych dworów Wileńszczyzny oraz Wilna swoich czasów. Wspomnienia przynoszą wiele materiału anegdotycznego, mało znanych szczegółów biograficznych dotyczących osób zarówno z wielkiego świata, jak i z wileńskiej inteligencji<sup>21</sup>.

Róża Raczyńska, córka Adama Potockiego, jednego z twórców i przywódców stronnictwa konserwatywnego pod zaborem austriackim i Katarzyny z Branickich, urodziła się w Krzeszowicach w 1849 r. W wieku 18 lat wyszła za mąż za syna Zygmunta Krasińskiego, Władysława. Po śmierci męża, który cierpiał na gruźlicę, wyszła powtórnie za mąż – za Edwarda Raczyńskiego – w 1886 r. Zmarła w Rogalinie w 1937 r. U schyłku życia, mając lat 81, spisała pamiętnik, który doprowadziła jedynie do końca roku 1856. Obejmuje on więc wiadomości o przodkach i lata wczesnego dzieciństwa autorki.

Ze środowiska ziemiańskiego wywodzą się Marian Rosco-Bogdanowicz i Ksawery Prek.

Marian Rosco-Bogdanowicz, urodzony w 1862 r. w Czahrowie, pochodził z ormiańskiej zamożnej rodziny ziemiańskiej. Odebrał wychowanie domowe pod opieką guwernerów, zaś wykształcenie szkolne skończyło się na paru klasach. Wcześniej wprowadzony w życie towarzyskie we Lwowie, już w młodym wieku rozpoczął w wyniku działań rodzinnych samodzielną gospodarkę, którą prowadził parę lat. Następnie poświęcił się karierze dyplomatycznej na dworze wiedeńskim, gdzie zyskał godność szambelana cesarskiego. Na początku XX w. wyjechał do Paryża, a następnie do Londynu, gdzie parał się działalnością publicystyczną i literacką. Pamiętniki zaczął spisywać w 1931 r. na podstawie wcześniejszych notatek. Można je bez przesady nazwać kroniką życia towarzyskiego ówczesnego Lwowa i Wiednia. Opis salonu, przyjęć i strojów panuje w pamiętniku prawie wyłącznie. Sam

---

<sup>21</sup> *Polski słownik biograficzny*, t. 2, red. W. Konopczyński i in., Kraków 1936, s. 267.

autor uważał swe pamiętniki za kronikę życia towarzyskiego, bo nawet w niektórych partiach podział na rozdziały następuje wedle poszczególnych sezonów karnawałowych. Pamiętniki kończą się na 1914 r., zaś autor zmarł w roku 1955.

Franciszek Ksawery Prek urodził się w 1801 r. w Nozdrzcu niedaleko Dynowa jako syn Tadeusza i Amelii z Bukowskich. Głuchoniemy syn galicyjskiego ziemianina, zdobył wykształcenie dzięki wysiłkom matki i opiece Czartoryskich. Przebywał na dworze sieniawskim, nawiązał liczne kontakty towarzyskie. Bywał w różnych ośrodkach życia towarzyskiego Galicji. Jego pamiętnik ma postać dziennika obejmującego okres od roku 1817 do 1855. Jest to obfitujący w szczegóły obraz życia towarzyskiego i kulturalnego ziemiaństwa i arystokracji Galicji i Krakowa pierwszej połowy XIX w.

Kształtującą się wówczas inteligencję reprezentują autorzy wywodzący się ze środowisk mieszczańskich, jak Maria Estreicherówna, Kazimierz Girtler, Ferdynand Hoesick, Aleksander Kraushar oraz o rodowodzie ziemiańsko-szlacheckim – Paulina Wilkońska.

Maria Estreicherówna pochodziła ze sławnej krakowskiej rodziny Estreicherów. Urodziła się w 1876 r., a zmarła w 1966. Była jedną z pierwszych kobiet, które otrzymały doktorat z filozofii, i pierwszym doktorem anglistyki w Polsce. Była utalentowaną tłumaczką z języka angielskiego, historykiem i działaczem społecznym. Ekscerpowana tu książka o życiu towarzyskim Krakowa ukazała się drukiem po raz pierwszy w 1936 r.

Kazimierz Girtler wywodził się ze środowiska mieszczańskiego. Był synem profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mimo że ukończył studia prawnicze, już we wczesnej młodości został dzierżawcą ziemskim. Urodzony w Krakowie w 1804 r., zmarł w 1887 r. Związany po części z miastem, po części z wsią, pozostał obiektywnym obserwatorem życia miejskiego i wiejskich obyczajów.

Ferdynand Hoesick, urodzony w Warszawie w 1867 r., był synem warszawskiego księgarza i wydawcy. Studiował w Rydze, Heidelbergu, na Uniwersytecie Jagiellońskim i Sorbonie. Był pisarzem, historykiem literatury i wydawcą. W swych pamiętnikach utrwalił obraz życia inteligencji warszawskiej przełomu XIX i XX w. Zmarł w 1941 r.

Aleksander Kraushar, urodzony w 1842 r. w Warszawie, zmarły w 1931 r., zajmuje w dziejach kultury poczesne miejsce jako historyk i organizator życia umysłowego. Był wybijającą się postacią warszawskiego życia kulturalnego, prowadził salon literacko-artystyczny. W jego obfitym dorobku znajduje się dziełko niekoniecznie o charakterze pamiętnika, ale w znacznym stopniu oparte na własnych obserwacjach i doświadczeniach o ambicjach dokumentacyjno-popularyza-

torskich, zatytułowane *Salony i zebrania literackie warszawskie na schyłku wieku XVIII i w ubiegłym stuleciu*, które zdecydowałam się włączyć do swych źródeł jako bezpośredni dokument epoki.

Paulina Wilkońska urodziła się około 1815 r. w Swarzędzu pod Poznaniem w rodzinie zamożnego naddzierżawcy dóbr rządowych swarzędzkich Karola Laucza. Zastępnęła jako powieściopisarka i pamiętnikarka. W latach 1840–1851 prowadziła w Warszawie salon literacki, w którym bywali liczni przedstawiciele inteligencji twórczej. Jej wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie i na prowincji są cennym dokumentem życia kulturalnego epoki.

W badaniach uwzględnione zostały także dzienniki i wspomnienia pisarzy, którym dane było uczestniczyć w różnych formach życia towarzyskiego XIX stulecia lub początkach wieku XX. Należą tu *Dzienniki* Stefana Żeromskiego, w których, pracując jako gubernator w różnych dworach szlacheckich, opisywał toczące się tam życie.

Zofia Nałkowska była nie tylko wybitną pisarką, ale i głośną postacią życia kulturalnego. Słynąc z rzadkiego daru konwersacji, prowadziła ostatni może salon literacki, skupiała wokół siebie najwybitniejsze osobistości polskiej kultury. Jej dzienniki prowadzone od 1899 r., zawierają żywe portrety osób bliskich oraz postaci ze środowiska literacko-artystycznego i politycznego. Tym samym przynoszą wiele obserwacji obyczajowych.

Do źródeł o charakterze wspomnieniowym włączałam także powieść autobiograficzną Magdaleny Samozwaniec *Maria i Magdalena*, w której utrwalony został klimat artystycznego życia Krakowa przełomu XIX i XX w., oraz Zofii Kossak-Szczuckiej *Dziedzictwo*.

Rangę źródeł pomocniczych, uzupełniających, mają współcześnie powstające wspomnienia, przywołujące dawny obyczaj z dzisiejszej perspektywy. Takie widzenie dawnej rzeczywistości niejednokrotnie pozwala zwrócić uwagę na te aspekty minionego obyczaju, które w swoim czasie nie podlegały refleksji jako najzupełniej normalne i oczywiste. Do tej grupy źródeł należą wspomnienia Beaty Tyszkiewicz i Jeremiego Przybory, które zdecydowałam wykorzystać, mimo iż powstały i ukazały się w drugiej połowie XX w., a wspomnienia B. Tyszkiewicz nawet na początku XXI w. Tu także zaliczam *Niedemokratyczne wspomnienia* Eustachego Sapiehy, w których autor z wyraźnym sentymentem przywołuje atmosferę lat dziecięcych i domu rodzinnego.

Pod względem geograficznym wykorzystane pamiętniki opisują duże ośrodki miejskie (Kraków, Warszawa, Lwów), a także dwory wiejskie. Dotyczą zarówno pierwszej, jak i drugiej połowy wieku XIX oraz początku wieku XX. Ekskserpowane teksty pochodzą w przeważa-



jącej liczbie od kobiet, w omawianym okresie kobieta znalazła się bowiem w centrum życia towarzyskiego. To kobieta pełniła główną rolę gospodyni w salonie: to ona prowadziła rozmowę, proponowała tematykę spotkań, formę zabawy, jej kultura i takt towarzyski wyznaczały granice swobody, żartu, poufałości, ale też chroniły przed nadmierną powagą, uczonością prowadzonych dysput. Salon był wizytówką i przedmiotem chluby każdej pani domu. Jej gust i smak nie tylko odbijały się w jego urządzeniu, ale wywierały też istotny wpływ na charakter i atmosferę odbywających się w nim spotkań. Pamiętniki kobiece są interesujące ze względu na bogactwo szczegółów, bezpośredniość relacji, rangę przypisywaną zmieniającym się pod wpływem różnych czynników obyczajom.

W pracy sięgano także do innych źródeł pamiętnikarskich, które jednak ekscerpowane były w sposób mniej systematyczny. Stanowiły przede wszystkim źródło wiedzy o ówczesnym obyczaju, kulturze, świadomości językowej. Znalazły się tu także opracowania tematyczne dotyczące życia towarzyskiego i obyczajów z nim związanych, pisanych przez naocznych świadków lub uczestników dziewiętnastowiecznego życia salonowego (np. A. Wybranowski, B. Potocki, K. Narkwaska i in.).

Drugi rodzaj źródeł stanowią licznie wydawane, zwłaszcza w drugiej połowie wieku XIX, kodeksy obyczajowe. Zapotrzebowanie na nie wynikało wówczas z przeobrażeń społecznych, wskutek których wielu ludzi aspirowało do stylu bycia wyższych sfer, uznawanego za obowiązujący wzór dobrych manier. Powstające w XIX w. kodeksy obyczajowe obejmowały swym zakresem niemal wszystkie formy kontaktów międzyludzkich. Ich treść i adres czytelnicy były bardzo różnorodne. Wyróżnia się wśród nich podręczniki dla podróżnych, podręczniki pisania listów, zbiory toastów i powinszowań, podręczniki gier i zabaw towarzyskich, kodeksy honorowe, poradniki pedagogiczne oraz poradniki dla ludu<sup>22</sup>.

Najliczniejszą grupę kodeksów obyczajowych stanowiły podręczniki dobrego wychowania. Zawierały one wskazówki dotyczące życia towarzyskiego, form zachowania się w miejscach publicznych, zasad konwersacji, sposobu ubierania się itp. Były to w większości tłumaczenia lub przeróbki wzorów francuskich, niemieckich czy angielskich. Owe przekłady swobodne, naśladowania, a nawet streszczenia oryginałów obcych adaptowano do polskich warunków. Miały duże nakłady, były wielokrotnie wznawiane, należały do ksiązek pokupnych,

---

<sup>22</sup> J. S z y m c z a k - H o f f, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku*, Rzeszów 1982, s. 14.

a więc i czytanych. Świadczy o tym także fakt, że jeden autor pisał kilka zbliżonych treściowo książek tego typu. Autorem o znacznym dorobku w tym zakresie, z licznymi wznowieniami wydań aż po lata 30. XX w., był np. B. Londyński, piszący pod pseudonimem Mieczysław Rościszewski.

Wykorzystane w opracowaniu kodeksy powstawały w początkach wieku XIX (1817), w jego połowie (1852, 1859) i pod koniec (1887, 1895). Wyszły z różnych ośrodków wydawniczych na ziemiach polskich (Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno, Rzeszów). Stanowią więc reprezentatywne źródło do rekonstrukcji i oceny określonych zachowań językowych i zwyczajów obowiązujących ludzi dobrze wychowanych. Są to zatem w niniejszych badaniach źródła, według terminologii Z. Klemensiewicza, o charakterze interpretacyjnym<sup>23</sup>.

Trzecią, bardzo obszerną grupę źródeł stanowią teksty literackie. Sięgając po utwory literackie, uwagę kieruję ku tym wyrosłym z nurtu realistycznego. Jak wiadomo, „dzieło realistyczne miało być przede wszystkim poznawcze. Powinno obiektywnie i dosłownie opisywać realną rzeczywistość po to, by umożliwić jej zdiagnozowanie z przyjętego punktu widzenia. [...] Warunek obiektywności obrazu i jego zgodności z rzeczywistością pozaliteracką realista spełniał, dbając o prawdopodobieństwo fabuły, typowość postaci i sytuacji harmonijnie połączoną z indywidualizacją oraz o opisowość tworzącą iluzję wyglądów rzeczywistych. Obraz ten miał być zgodny i z aktualną wiedzą, i z potocznym doświadczeniem, toteż realia zwykle należały do sfery codzienności.”<sup>24</sup> Można zatem przyjąć, że zarówno realistyczna proza narracyjna, jak i dramat tego nurtu wiernie odzwierciedlają warstwę językową opisywanych środowisk. Na wartość literatury realistycznej jako źródła do poznania języka epoki przekonująco zwracał uwagę B. Walczak, przyznając pierwszeństwo w tym zakresie powieści i dramatom<sup>25</sup>.

Najobszerniejszy zbiór tekstów stanowią powieści obyczajowe: poczynając od współczesnych powieści J. Dzierzkowskiego, J. I. Kraśzewskiego, E. Orzeszkowej, B. Prusa, M. Rodziewiczówny, H. Sienkiewicza, G. Zapolskiej, aż po S. Żeromskiego i wybrane utwory

<sup>23</sup> Z. K l e m e n s i e w i c z, *Zagadnienia i założenia historii języka polskiego*, [w:] i d e m, *Składnia, stylistyka, pedagogika językowa*, Warszawa 1982, s. 639–697.

<sup>24</sup> E. I h n a t o w i c z, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000, s. 107.

<sup>25</sup> B. W a l c z a k, *Powieść XIX i XX wieku – obraz języka doby nowopolskiej*, „Polonistyka” 1989, t. 9, s. 664–673; i d e m, *Powieść XIX i XX wieku – zwierciadło przemian językowych doby nowopolskiej*, [w:] *Polska powieść XIX i XX wieku. Interpretacje – analizy – konteksty*, t. 2, red. L. Ludorowski, Lublin 1993, s. 145–155.

Z. Nałkowskiej. Są wśród nich liczne powieści tendencyjne oraz diagnozujące stan społeczeństwa poprzez szeroką formułę powieści panoramicznej. Wybierano utwory z akcją toczącą się w środowisku, z którego rekrutowali się uczestnicy życia salonowego. Szczególnie przydatne okazały się dramaty, których akcja zamyka się w salonach arystokratyczno-ziemiańskich lub bogatego mieszczaństwa. Sięgnięto więc do twórczości M. Bałuckiego, J. Korzeniowskiego, S. Żeromskiego, do dramatu pozytywistycznego epoki pozytywizmu warszawskiego (np. E. Lubowskiego, K. Zalewskiego, Z. Sarneckiego).

Jako specjalny typ źródła literackiego posłużyły utwory satyryczne. Tu należą powieści satyryczne J. Lama, M. Bałuckiego (*Pan burmistrz z Pipidówki*). Wykorzystano też utwory satyryczne z tomu *Humoreski z teki Woroszyły* H. Sienkiewicza. Wymowę satyryczną mają też niektóre powieści podejmujące krytykę określonych warstw społecznych, np. J. Kraszewskiego *Pamiętnik panicza czy Pompalinscy* E. Orzeszkowej. Klasycznym przykładem literatury satyrycznej są utwory parodiujące zarówno powieści z tzw. wyższych sfer, jak i ośmieszające słabostki tych warstw społecznych. Należy tu wymienić przede wszystkim powieści M. Samozwaniec *Błękitna krew* oraz *Na ustach grzechu*, będącą parodią *Trędowatej* H. Mniszkówny.

Sięgnęłam także do literatury popularnej, tzw. powieści brukowej, opisującej życie wyższych sfer. Można sądzić, że zostało w nich utrwalone powszechne wyobrażenie o świecie arystokracji. Ten typ tekstów reprezentuje powieść H. Mniszkówny *Trędowata* i jej dalszy ciąg – *Ordynat Michorowski*. Zdaniem J. Dunina, na tle literatury brukowej Mniszkówna ze swą powieścią *Trędowata* zajmuje miejsce szczególne. „Mniszkówna, darowując czytelnikowi *Trędowatą* i *Ordynata Michorowskiego*, powiodła niejako odbiorców ckliwych powieścideł zeszytowych dalej – postąpili oni krok naprzód ku nowoczesnej masowej literaturze. Powieści te nie mieszczą się w najniższym nurcie wydawnictw przeznaczonych dla prymitywnego czytelnika. Nawet i z tego względu, że były wydawane przez pierwszorzędne firmy księgarskie”<sup>26</sup>.

Interpretacja materiału wyekscerpowanego ze źródeł literackich wymaga staranności i uwagi. Z jednej strony towarzyszy nam przekonanie o wierności obrazu świata obiektywnego odzwierciedlonego w utworze. Upewniają nas o tym m.in. następujące opinie współczesnych:

---

<sup>26</sup> J. D u n i n, *Papierowy bandyta. Książka kramarska i brukowa w Polsce*, Łódź 1974, s. 12.

Największą zaletą współczesnych powieści Sienkiewicza jest może właśnie jego mistrzostwo w kopiowaniu ludzi żywych, osobistych przyjaciół, znajomych lub wrogów. Takich np. Maryń – jak jego Marynia Połaniecka – wiele biegało wówczas po świecie obywatelskim i każda cnotliwa a bogobojna młoda mężatka była w typie bardzo do niej zbliżona. Sam. MM 113;

Typów takich jak Izabela Łęcka było w tzw. mondzie zatrzęsienie, nie frapowały one nikogo jako artystyczna koncepcja. Spotykało się je na balach, na dobroczynnych wentach, na jourfixe'ach i – jak u Prusa – na przedwielkanocnych kwestach. Sam. MM 121.

Z drugiej strony należy mieć świadomość, że mamy do czynienia z kreacją artystyczną. Charakterystyka postaci (także językowa), przebieg określonych sytuacji fabularnych i towarzyszące im zachowania (w tym językowe) bohaterów są podporządkowane celom artystycznym, służą wyrażeniu głównej tendencji utworu lub pełnią funkcję humorystyczną (np. w komediach) bądź wynikają z satyrycznego charakteru dzieła. Ten właśnie nadrzędny cel artystyczny utworu każe nam ostrożnie spoglądać na wydobyty zeń materiał. Należy wystrzegać się dosłowności w jego traktowaniu i interpretacji. Jakkolwiek realistyczna technika pisarska każe autorowi czerpać wzorce z otaczającej go rzeczywistości pozaliterackiej, to jednak mogą one podlegać artystycznemu przetworzeniu (np. poprzez powtarzanie wybranej frazy, nagromadzenie określonych struktur lub ich powielanie).



## II

### Sztuka rozmowy

#### 1. Pojęcie konwersacji salonowej

W polszczyźnie ogólnej konwersacja przez długi czas była synonimem rozmowy. S. Linde notuje *konwersację* z gwiazdką i zamieszcza objaśnienie ‘obcowanie, przestawanie z kim, rozmowa’. *Słownik wileński* podaje jedynie rodzimy odpowiednik: *rozmowa*. W *Słowniku warszawskim* wyróżniono trzy odrębne znaczenia leksemu *konwersacja* 1. ‘rozmowa’, 2. ‘obcowanie, przestawanie z kim’, 3. ‘biesiada, hulanka’, przy czym ostatnie dwa zakwalifikowano jako rzadkie. Nie notuje ich już *Słownik języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego, który uwypukla nowy odcień znaczeniowy terminu *konwersacja*: ‘rozmowa towarzyska, wymiana zdań; lekcja obcego języka, polegająca na ćwiczeniach w rozmowie’. W XIX w. konwersacją nazywano nie każdą rozmowę towarzyską, lecz zwykle prowadzoną dla zabawy, rozrywki, miłego spędzenia czasu w kręgu ludzi dobrze urodzonych, wykształconych, posiadających wysoki stopień sprawności językowej i komunikacyjnej. Prowadzenie eleganckiej rozmowy było sztuką, której uczono się w toku edukacji, ale też uczestnicząc w różnego typu spotkaniach towarzyskich, przysłuchując się rozmowom osób starszych, bywały w świecie. Kodeksy obyczajowe pouczyły, że

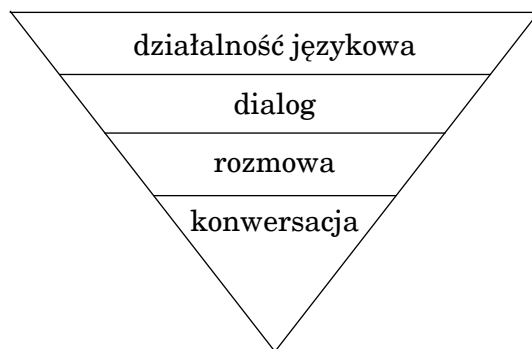
Rozmowa także jest sztuką, do której wprawiać się potrzeba. Wskaz. 66.

W tym celu wydawano specjalne poradniki<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> M. R o ś c i s z e w s k i [B. Londyński], *Rozmowa i sposób jej prowadzenia. Jedyny skuteczny poradnik dla chcących się podobać. Napisał...*, Warszawa 1901.

W literaturze językoznawczej używa się terminów: *rozmowa*, *dialog*, *konwersacja*, które traktowane są jako synonimy albo mają różne definicje. Próbę ich uporządkowania podjęła U. Żydek-Bednarczuk, podając następujący trójkąt ilustrujący zakres ich użycia:



Zdaniem autorki, „różnica między dialogiem a rozmową polega na tym, że rozmowa [...] występuje w odmianie mówionej, kontakcie bezpośrednim w odmianie oficjalnej i nieoficjalnej, dialog zaś może wystąpić zarówno w odmianie pisanej, jak i mówionej. Między konwersacją a rozmową zachodzi prawo ścisłej reguły. O ile w rozmowie reguła interakcji, zmienności tematu jest luźna, o tyle w konwersacji obowiązują ściśle zasady i maksymy”<sup>2</sup>. Jako nieliteracki gatunek mówiony traktuje rozmowę także A. Wilkoń, lecz zawęża jej pojęcie do typu dialogu, „w którym dominują funkcje: ludyczne, informacyjne, wyrażające potrzebę kontaktu, zaspokojenie ciekawości, wiedzy, wymianę sądów i opinii itp. W rozmowie dominuje luźny, swobodny tok wymiany mówiących i tematów”<sup>3</sup>. Oprócz rozmowy badacz wyróżnia jeszcze inne gatunki, jak kłótnia, dyskusja itp. Na tym tle konwersacji nadaje on znaczenie zgodne z tym, jakie uzyskała w polszczyźnie: „towarzyska wymiana opinii, poglądów na interesujące wszystkich rozmówców tematy”<sup>4</sup>. Zdaniem A. Wilkonia, „konwersacja jest typem rozmowy kulturalnej, nie pozbawionej elementów estetycznych, gier językowych, konwenansów, staranności, a nawet pewnej sztuczności przeciwstawiającej ją naturalnej rozmowie”<sup>5</sup>. O ile rozmowa jest gatunkiem mowy naturalnej (potocznej), o tyle konwer-

<sup>2</sup> U. Ż y d e k - B e d n a r c z u k, *Struktura tekstu rozmowy potocznej*, Katowice 1994, s. 30–31.

<sup>3</sup> A. W i l k o ń, *Spójność i struktura tekstu*, Kraków 2002, s. 230.

<sup>4</sup> *Praktyczny słownik polszczyzny współczesnej*, red. H. Zgólkowa, t. 17, Poznań 1994–2000, s. 262.

<sup>5</sup> A. W i l k o ń, *op. cit.*, s. 230.

sacja sytuowana jest w obrębie gatunków mowy starannej, kulturalnej, tworzącej kod rozwinięty. Porównując oba gatunki, badacz zestawia ich opozycyjne cechy:

<b>rozmowa</b>	<b>konwersacja</b>
1) język naturalny,	1) język sztuczny, wysublimowany,
2) spontaniczność,	2) gra językowa,
3) luźny układ tematów,	3) podtrzymywany temat konwersacji,
4) wielość odmian socjalnych,	4) posługiwanie się elitarnym kodem rozwiniętym,
5) tematy codzienne,	5) tematy dotyczące kultury <sup>6</sup> .

H. P. Grice sformułował zasady konwersacji. Za naczelną uznał zasadę kooperacji zalecającą obustronne współdziałanie partnerów rozmowy: „Wnoś swój wkład do konwersacji tak, jak tego w danym jej stadium wymaga przyjęty cel czy kierunek wymiany słów, w której bierzesz udział”. Pozostałe maksymy mają bardziej szczegółowy charakter. Są to:

– zasada ilości: „Niech twój udział w konwersacji zawiera tyle informacji, ile jej potrzeba (dla aktualnych celów wymiany)”;

– zasada jakości: „Nie mów tego, o czym jesteś przekonany, że nie jest prawdą. Nie mów tego, do twierdzenia czego nie masz dostatecznych podstaw”;

– zasada stosunku: „Niech to, co mówisz, będzie relewantne”;

– zasada sposobu: „Wyrażaj się przejrzyście. Unikaj niejasnych sformułowań. Unikaj wieloznaczności. Bądź zwięzły. Mów w sposób uporządkowany”<sup>7</sup>.

Aleksy Awdiejew wśród ogólnych zasad rządzących konwersacją (rozumianą bardzo szeroko – jako wszelka językowa interpersonalna komunikacja) obok zasady kooperacji przyjmuje za Leechem zasadę grzeczności<sup>8</sup>.

Wszystkie te zasady mające zapewnić skuteczne działanie komunikacyjne są postulatami, do których użytkownicy języka nie zawsze się stosują. Jednakże treści w nich zawarte można odnaleźć we wskazówkach formułowanych przez autorów kodeksów obyczajowych.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 231.

<sup>7</sup> H. P. G r i c e, *Logika a konwersacja*, [w:] *Język w świetle nauki*, wybór i wstęp B. Stanosz, Warszawa 1980, s. 91–114.

<sup>8</sup> A. A w d i e j e w, *Strategie konwersacyjne (próba typologii)*, „Socjolingwistyka” 1991, t. 11, s. 7–20.



Były więc znane uczestnikom rozmów salonowych i o ile w zwykłych rozmowach potocznych nie znajdowały pełnego zastosowania, o tyle w salonowej konwersacji na ogół były przestrzegane.

Zarówno rozmowa, jak i konwersacja należą do mówionej odmiany języka. Jednak w postępowaniu badawczym w odniesieniu do przeszłości mamy do dyspozycji jedynie teksty pisane. Wprawdzie prowadzone przez bohaterów dramatów realistycznych oraz powieści realistycznej rozmowy wydają się wiernym odbiciem rzeczywistych zwyczajów rozmowy, to jednak należy pamiętać, że są to dialogi artystycznie przetworzone, podporządkowane celom nadrzędnym utworu literackiego, którego są elementem składowym. Nie kwestionując wartości i wiarygodności materiału literackiego w badaniach dotyczących rozmowy w dawnej polszczyźnie, trzeba zauważyć, że materiał taki narzuca pewne ograniczenia badawcze<sup>9</sup>. Dialogi literackie skupiają się na tych fragmentach rozmowy, które mają znaczenie z punktu widzenia struktury dzieła literackiego, są ważne dla wyznaczenia relacji między bohaterami, charakteryzują ich pod względem postaw życiowych, wykształcenia, obycia towarzyskiego, także pod względem językowym, wreszcie zawierają informacje ważne dla rozwoju akcji utworu. Toteż niemożliwa jest całościowa, systematyczna analiza rozmowy z uwzględnieniem rozwoju i zmiany tematu, tempa wymian, sposobów łączenia replik itd. Mamy do dyspozycji pewne tylko fragmenty rozmów salonowych, które posłużą nam do wydobycia cech, jak się zdaje, dominujących, charakterystycznych dla badanego typu komunikacji. Przedmiotem opisu będą struktury językowe służące różnym celom komunikacyjnym, charakterystycznym dla salonowej konwersacji. Wprawdzie odwołuję się do wypracowanych na gruncie badań języka mówionego metod analizy konwersacyjnej<sup>10</sup>, a także zaproponowanych przez A. Awdiejewa strategii komunikacyjnych<sup>11</sup>, lecz zatrzymuję swą analizę na poziomie powierzchniowej struktury językowej replik konwersacyjnych.

W niniejszych rozważaniach uznaję za A. Wilkoniem odrębność konwersacji jako gatunku. Jednak ze względów stylistycznych stosuję wymiennie także określenia *rozmowa*, *rozmowa towarzyska*, *salonowa*, *dialog salonowy* w odniesieniu do głównego przedmiotu badań, czyli konwersacji salonowej.

---

<sup>9</sup> Na przydatność źródeł literackich zwraca uwagę M. K i t a, *O możliwościach badań nad przemianami rozmowy (źródła do badań)*, [w:] *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. 1, *Mowy piękno wielorakie*, red. D. Ostaszewska, Katowice 2000, s. 345–354.

<sup>10</sup> U. Ż y d e k - B e d n a r c z u k, *op. cit.*

<sup>11</sup> A. A w d i e j e w, *Gramatyka interakcji werbalnej*, Kraków 2004.

Ważnym aspektem w badaniach zarówno rozmowy potocznej, jak i jej odmiany salonowej jest jej wielokanałowość. W komunikacji bezpośredniej typu twarzą w twarz przekaz werbalny jest tylko jednym z wielu kodów przekazywania informacji. Na charakter i przebieg każdej rozmowy mają wpływ rozmaite jednostki niewerbalne towarzyszące przekazowi słownemu. Uwzględnienie ich w opisie językowego kształtu rozmowy jest zadaniem na obecnym etapie badań trudnym. Jednakże mając świadomość, że dane językowe stanowią tylko część całości komunikacyjnej, zwrócimy uwagę na te wskazania dobrych manier, które kierowały zachowaniami towarzyszącymi komunikacji werbalnej.

## 2. Dobre maniery jako podstawa zachowań językowych

Lektura kodeksów obyczajowych oraz wspomnień ludzi żyjących w XIX w. przekonuje, że cechą charakterystyczną tamtego czasu było niezwykle skrupulatne przestrzeganie form zachowania we wszystkich niemal dziedzinach życia. Wzór takiego zachowania pochodził od arystokracji i upowszechniał się wśród innych ludzi wyróżniających się urodzeniem, wychowaniem, wykształceniem, stanowiskiem czy majątkiem. Znajomość form towarzyskich bywała miarą wartości człowieka. Zewnętrzne przejawy elegancji, światowego obycia zjednywały sympatię, niekiedy podziw; otwierały drzwi znacznych domów, dawały miejsce wśród najlepszego towarzystwa. Dopiero w dalszej kolejności liczyły się tak istotne cechy osobowości, jak uczciwość, prawość, inteligencja, wiedza, talent itp. Na tę dysproporcję w postrzeganiu ludzi zwraca uwagę S. Żeromski w *Dziennikach*, gdzie krytycznie opisuje tzw. wyższe sfery, ich sposób życia, dostrzegając dominację pozorów nad istotnymi wartościami, np.

Według pana Z. dostać w papę od pana Kuby – jest rzeczą znośną, lecz nieszczęściem jest złe wrażenie wywrzeć w salonie „trywialnym” trzymaniem rąk. [...] Ubranie i znalezienie się są dla niego miarą człowieka.      Ż. Dzień. III 269.

Także H. Sienkiewicz pokazywał, że widoczne na zewnątrz dobre maniery nie musiały iść w parze z istotnymi wartościami intelektu i charakteru:

Przecież można być panną i „dobrze wychowaną” i „dobrze ułożoną” nie wiedząc, co jest dobro ogółu.      Sien. Teka 161.

Jak wiele miejsca w świadomości dziewiętnastowiecznych Polaków zajmowały kwestie dobrego wychowania, świadczyć może bogate słownictwo z tego zakresu. Przytoczymy dalej określenia związane z nazywaniem reguł zachowania w życiu towarzyskim<sup>12</sup>. Są wśród nich zapożyczenia francuskie: *bon ton*, *comme il faut*, *etykieta*, *galanteria*, *maniera*, *savoir-vivre*; latynizmy: *konwencja*, *politura*, *polor*; germanizm: *kindersztuba* i liczne określenia rodzime, jak *obejście*, *układ*, *ułożenie*, *wychowanie*, *wzięcie się*, *znalezienie się* itd. O randze konwenansu w XIX stuleciu świadczy również sposób mówienia o zasadach dobrego wychowania. W licznie wydawanych wówczas poradnikach z tego zakresu mowa jest o *prawach* (obyczajowych), *prawidłach* (dobrego zachowania się) lub o *ustawach* (obyczajności), czyli o normach zawartych w przepisach, zakazach lub nakazach. Zbiór takich praw nazywany był *kodeksem światowym*. Odwołanie do języka prawniczego wskazuje na obowiązujący charakter owego kodeksu, z przewidywanymi konsekwencjami za nieprzestrzeganie zawartych w nim przepisów. Sankcją bywało lekceważenie lub wyśmianie w środowisku – aż do całkowitego ostracyzmu towarzyskiego, np.

Popelniał ciągle błędy przeciw etykietce i przyjętym formułom elegancji pomimo niewolniczej chęci zastosowania się do czczych form światowych. W krótkim czasie stał się pomimo swej fortuny cichym pośmiewiskiem pańienek. Zap. Janka 91.

Mówiąc o regułach dobrego zachowania, sięgano także do języka religijnego. Mówi się więc o *przykazaniach* (*Przykazania grzeczności i przyzwoitości*), zaś podręcznik form towarzyskich nosi nazwę *brewiarzyka salonowego*, co nadaje mu charakter książeczki stale czytanej, rozważanej, zawierającej treści istotne, wciąż obecne w życiu czytelnika.

Znajomość form towarzyskich wartościowano wysoko. Była znakiem przynależności do warstwy ludzi uprzywilejowanych, stojących wysoko pod względem społecznym, majątkowym, towarzyskim. Ceniono przestrzeganie reguł życia salonowego, widząc w nich dowód wykształcenia, ale także uprzejmości, szacunku dla drugiego człowieka, umiejętności odpowiedniego zachowania w każdej sytuacji. Z biegiem czasu jednak, mniej więcej od połowy wieku, pojawia się coraz więcej krytycznych opinii, upatrujących w przepisach *savoir-vivre'u* braku istotnych treści leżących u ich podstaw przy nadmiernym uwypuklaniu czysto zewnętrznej formy. Coraz częściej pojawiają się określenia typu *czcza formuła*, podkreślające nieszczerłość grzecznościowych za-

<sup>12</sup> Zob. rozdział IV.

chowań podejmowanych dla pozoru, tylko dla zachowania formy. Wymogi konwenansu postrzega się jako krępujące, uciążliwe, np.:

Nie miała ona [...] najmniejszego uzdolnienia do konwencjonalnych uśmiechów, do czysto salonowej, zdawkowej uprzejmości. Tyg. Ilustr. 1899<sup>13</sup>;

Zazdroszczę Moskałom ich prostoty towarzyskiej, taka np. facetka rozmawia z nami jak najśmielej po raz pierwszy nas widząc, czego by pewno nie pozwoliła zrobić naszemu dziewczęciu naprężona, salonowa konwencja. Ż. Dzień. I 210.

Można wskazać kilka przyczyn powodujących coraz bardziej krytyczną ocenę salonowego *savoir vivre'u*.

1. Przeobrażenia społeczne prowadziły do zwiększania się grupy ludzi aspirujących do uczestniczenia w życiu towarzyskim, lecz formy obowiązujące w nowym środowisku musieli sobie dopiero przyswoić. Czynili to nie zawsze udatnie, niejednokrotnie z gorliwością neofitów przesadzali w kultywowaniu etykiety towarzyskiej. W utworach literackich znajdujemy obrazy takich zachowań, np.

I teraz następuje prezentacja według formy, śmieszna, z dygami [...] z nieufnym wydukiem wargi Pity, z robionym uśmiechem Tuśki i grandezzą bajeczną w manierach pani Warchlakowskiej. Zap. Sezon. 116.

Pamiętnikarze opowiadają o ślepym naśladownictwie zwyczajów obserwowanych u arystokracji:

Cnotliwa pani Adamowa [Potocka], która po stracie męża nosiła wieczną żalobę, wywierała tak silny wpływ na inne matrony, że niektóre z nich, chociaż mężom ich nie śniło się umierać, również ubierały się na czarno, aby się do jej typu upodobnić, czesały się gładziutko z przedziałem w środku i co dzień na ranną mszę biegały jak ona do kościoła św. Barbary. Sam. MM 163;

Nie tylko w domach arystokracji i środowiskach, które nazywano złośliwie „trzy kwadransy na arystokrację”, ale również u finansjery [...] przyjęta była liberia. W.-D. W-wa 208.

2. Wzrastająca rola inteligencji jako warstwy społecznej, a wraz z nią postępująca demokratyzacja form życia towarzyskiego sprawiała, że stopniowo zmieniał się charakter salonu. Zyskiwały na wartości wiedza, talent, intelekt, wypierając często zewnętrzne formy sztywnej etykiety. Sprzyjała temu także nierzadko skromna pozycja finansowa nowych gospodarzy i bywalców salonów inteligenckich, która wymuszała rezygnację z przestrzegania części wymogów życia towarzyskie-

---

<sup>13</sup> Cytuję za SDor.

go, np. dotyczących stroju, czasu przyjmowania wizyt (np. w sytuacji pracy zarobkowej należało zrezygnować z godzin przedpołudniowych) itd.

3. Wobec zmieniającej się pozycji społecznej kobiety część ścisłych reguł odczuwana była jako niewygodny gorset, utrudniający życie, zbytecznie usztywniający stosunki międzyludzkie.

## 2.1. Niewerbalne zachowania w rozmowie towarzyskiej

Zasady dobrego zachowania regulowały niemal wszystkie formy kontaktów międzyludzkich. Wśród nich wiele uwagi poświęcano zachowaniom niewerbalnym towarzyszącym podstawowej formie życia towarzyskiego, jaką była rozmowa. Sztuka konwersacji bowiem wymagała nie tylko odpowiedniej wiedzy i sprawności językowej, ale też szeroko pojętej sprawności komunikacyjnej. Dlatego w kodeksach obyczajowych znalazło się wiele wskazówek określających sposób zachowania w trakcie rozmowy. Formowane w nich reguły jako powszechnie w określonym środowisku obowiązujące miały istotne znaczenie komunikacyjne. Do opisu tego aspektu funkcjonowania zasad *savoir-vivre'u* przydatne okazuje się pojęcie komunikacji niewerbalnej<sup>14</sup>. Naukowe zainteresowanie ludzką komunikacją niewerbalną rozpoczęło się w latach 70. XX w., początkowo na gruncie amerykańskim. Problematyka ta zajmowała zwłaszcza psychologów i antropologów. Z czasem, gdy w językoznawstwie ugruntowały się metodologie ukierunkowane na badanie języka w aspekcie komunikacyjnym (socio-lingwistyka, kognitywizm, gramatyka komunikacyjna itd.), zagadnienia komunikacji niewerbalnej zyskały na znaczeniu jako równoprawny element procesu komunikacji obok zachowań językowych.

Wbrew pozorom, pojęcie komunikacji niewerbalnej nie jest jednoznaczne. Wśród badaczy zarysowują się dwie skrajne postawy. Według pierwszej komunikacja niewerbalna ogranicza się do tych zachowań, które są intencjonalnie komunikacyjne. W drugim ujęciu do definicji włącza się wszelkie informacyjne sygnały niewerbalne, także zachowania podświadome. O ile pierwsze ujęcie uwypukla intencję komunikowania, czyli przyjmuje punkt widzenia nadawcy, o tyle drugie ujmuje komunikację z pozycji odbiorcy. Na tym tle rysuje się

---

<sup>14</sup> Opracowanie tego zagadnienia zawiera nieco zmieniony i rozszerzony tekst mojego artykułu pt. *Wzorce niewerbalnych zachowań komunikacyjnych w XIX wieku (na podstawie kodeksów obyczajowych)*, „Studia Językoznawcze Uniwersytetu Szczecińskiego” 2009, t. 8, *Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny*, s. 153–165.

trzecie, kompromisowe stanowisko, według którego komunikacja niewerbalna obejmuje zachowania kodowane i dekodowane w obrębie społecznie uznanego systemu sygnałów, bądź też inne, kodowane intencjonalnie. Definicja ta jednak wyłącza zachowania nieintencjonalne (podświadome, mimowolne), które są uznawane za najbardziej informacyjne. Zdaniem zwolenników takiego rozumienia komunikacji niewerbalnej, „zachowania niewerbalne, które nie zawierają zamierzonych przez osoby kodujące i dekodujące działań, mogą służyć informacji, ale nie komunikacji”<sup>15</sup>. Na potrzeby naszych rozważań ta właśnie definicja komunikacji niewerbalnej wydaje się najstosowniejsza. W przepisach dobrego zachowania formułowanych przez autorów kodeksów znalazły odbicie wszystkie główne systemy komunikacji niewerbalnej, czyli komunikacja wzrokowa, słuchowa i pozawzrokowa<sup>16</sup>.

### Komunikacja wzrokowa

System komunikacji wzrokowej jako najważniejszy zajmuje w kodeksach najwięcej miejsca. Znajdą się tu zatem wskazówki dotyczące komunikacji ruchowej obejmującej kilka podsystemów: ekspresji twarzy, zachowań wzrokowych, gestów i pozycji ciała; komunikacji proksemicznej, określanej przez wykorzystanie przestrzeni, odległość i terytorium w celach komunikacyjnych; komunikacji wykorzystującej przedmioty dla kształtowania zewnętrznego wyglądu naszego ciała.

Z badań specjalistów od komunikacji niewerbalnej, ale także z naszego doświadczenia wynika, że ludzka twarz stanowi najistotniejsze źródło informacji o przeżywanych emocjach. Zdawali sobie z tego sprawę autorzy kodeksów:

Na fizyonomii dusza, charakter, namiętności z wewnątrz wytłaczają swe wizerunki.      Brew. 59;

Wielkiej wagi do oceny człowieka jest wyraz twarzy, czyli mina. Rysy twarzy są częstokroć odbiciem i odbłyskiem naszego wewnętrznego stanu duszy, naszych uczuć, wrażeń i myśli.      Przykaz. 30.

---

<sup>15</sup> D. G. L e a t h e r s, *Komunikacja niewerbalna. Zasady i zastosowania*, przekł. M. Trzcńska, red. Z. Nęcki, Warszawa 2007, s. 20–27.

<sup>16</sup> Nazewnictwo przyjmujące za podstawę rodzaj kanału, za pomocą którego dokonuje się komunikacja, nie jest logiczne, komunikacja słuchowa bowiem jest również pozawzrokowa. Z tym zastrzeżeniem traktuję te nazwy czysto technicznie i posługuję się nimi, ponieważ są dość powszechnie stosowane w opracowaniach z zakresu komunikacji niewerbalnej.

Świadomość znaczenia, jakie ma mimika, kazała panować nad wyrazem twarzy. Rzeczą pożądaną i wskazaną było wyrażanie uczuć pozytywnych, zaś ukrywanie emocji negatywnych:

Co do twarzy, niepodobna, żeby nie odbijała wrażeń. Hamować się tylko trzeba z oznaką gniewu, pogardy, złego humoru. Niechaj szlachetne uczucia i uprzejme usposobienie maluje się zawsze na twarzy. Kodeks 154;

Rysy twarzy (te tłumacze uczuć panujących w duszy) mają malować słodycz i pogodę myśli. Prawidła 22;

Na balu nie należy nigdy zapominać, że wyraz twarzy winien być wesoły i przyjemny. Zła i smutna twarz na balu jest tem samem, co taniec na stypie. Zwycz. 123.

Ceniono dostosowanie się do otoczenia:

Twarz twoja stosować się ma do każdorazowego otoczenia, to znaczy, bądź wesołym z wesołymi, a smutnym ze smutnymi. Przykaz. 32.

W kodeksach można też znaleźć bardziej precyzyjne opisy uczuć komunikowanych przez poszczególne zachowania mimiczne, np.:

Nie podnoś zbyt brwi; uchodzi to za znak wyniosłości i pychy. Przykaz. 32;

Boleśne faldowanie czoła, ściąganie brwi itp. jako oznaki gniewu i niezadowolenia szpecą młodą twarzyczkę, a u kobiet starszych stają się wstrętnymi. Wskaz. 20;

Czoło pomarszczone nadaje człowiekowi wygląd mruka, wygi lub przepracowanego – i odraża. Przykaz. 31;

Śmiesznie wyglądają otwarte bez miary usta na znak podziwienia albo niespodzianki, drżące wargi i zamknięte oczy w razie bojaźni [...] Prawidła 73.

Dla wszystkich jest oczywiste, że oczy mają potężny potencjał komunikacyjny. Zachowania wzrokowe służą wielu funkcjom komunikacyjnym, z których większość dotyczy relacji z drugim człowiekiem. Wiele wskazówek w poradnikach odnosi się do kontaktu wzrokowego z otoczeniem, świadczącego o zainteresowaniu rozmówcą i skupieniu uwagi na nim:

Każdemu, z którym mówisz, patrz szczerze i śmiało w oczy. Przykaz. 51;

Przy składaniu ukłonu należy patrzeć w oczy osoby, której się kłaniamy. Kodeks 156.

Kontakt wzrokowy z drugim człowiekiem, wyrażający skupienie uwagi na nim i jego sprawach, jest warunkiem dobrego wychowania. Z drugiej jednak strony przestrzega się:

Obyczajność nie pozwala zatrzymywać długo spojrzenia na jednej i tej samej osobie.      Prawidła 22.

W towarzystwie płci pięknej, chociażbyś i szczerze którą kochał, nie wpatruj się ustawicznie w jej lice i kibić, bo i sam na śmiech się narazisz i niewinną pannę żenować będziesz.      Obycz. 45.

Tu także znajdujemy szczegółowy opis konkretnych zachowań o określonym znaczeniu, np.:

[...] przymrużanie niepotrzebne aroganckie ócz, osobliwie wobec osób starszych i dam, jak to często czynią „lwy salonowe”, dowodzi braku wszelkiej dystynkcji i obraża wprost dobre towarzystwo.      Brew. 63;

Nie otwieraj oczu nadmiernie jakbyś się wszystkim dziwił.      Przykaz. 32;

Przykre także bywa ciągle przymrużanie powiek i niespokojne przerzucanie gałek źrenicznych.      Wskaz. 22.

Najwięcej miejsca w kodeksach zajmują wskazówki dotyczące gestów i postawy ciała. Są najlepiej uświadamiane, stąd stosunkowo łatwo objąć je kontrolą. Tym samym sformalizowane gesty można było z lekka modyfikować tak, by za ich pomocą wyrazić dodatkowe treści, których wprost nie chce się lub nie należy wypowiadać. Dobre przykłady znajdujemy w literaturze:

I wstawszy wyciągnął rękę; panna zaś podała mu swoją daleko mniej serdecznie niż na powitanie, tak, że dotknął zaledwie końców jej palców.      Sien. Poł. 9;

Żancia weszła do salonu i zbliżywszy się do matki chciała na powitanie pocałować ją w rękę, ale pani Herminia żywo rękę swą usunęła i wskazując obok stojące krzesło rzekła:

– Usiądź, Żanciu, mam z tobą do pomówienia.

Usunięcie ręki oznaczało gniew, „mam z tobą do pomówienia” zapowiadało uroczystą rozmowę.      Orz. Brochw. 258.

Obok konwencjonalnych gestów powitania i pożegnania poprzez ukłon czy podanie ręki, reguł dotyczących pozycji siedzącej lub stojącej w różnych sytuacjach (przy powitaniu, w rozmowie z osobą starszą itd.), znajdujemy szczegółowe przepisy w rodzaju:

Głowę należy trzymać prosto i góra, ale bez wyprężania.      Prawidła 22;

Przy pozycji stojącej nie wypada: uderzać jednym kolaniem o drugie, przekładać nogę za nogę, podpieierać sobie rękami boki.      Przykaz. 26.



Przy siedzeniu nie wypada: niedbale opierać się w tył na krzesło, zarzucać jedną nogę na drugą [...] wyciągać się jak długi na krześle.      Przykaz. 27.

W pamiętnikach znajdujemy potwierdzenie, że tego typu reguły miały praktyczne zastosowanie:

Całował końce palców podanej mu ręki i zasiadał na brzeżku krzesła naprzeciw mojej wyprostowanej prababki. Oparcie pleców o poręcz fotela czy krzesła było przez ówczesny *savoir vivre* stanowczo niedopuszczalne.      Rosco 37.

Gestom poświęca się uwagę, podkreślając potrzebę panowania nad nadmierną mimowolną gestykulacją i utrzymania jej w harmonii z pozostałymi elementami sytuacji komunikacyjnej.

Ruch ręki, głowy czy korpusu towarzyszyć może zawsze rozmowie wesołej, patetycznej czy ożywionej. Należy tylko pozbyć się przyzwyczajzeń: machania rękami, przestępywania z nogi na nogę, kiwania głową. Gest odpowiedni rozmowie ochrania od przesady lub pospolitości.      Kodeks 153;

Żywe gestykulowanie rękoma przy rozmowach nie jest estetyczne.      Przykaz. 32.

Panowanie nad gestykulacją, elegancja, umiar znamionowały osoby wysoko urodzone, o nienagannych manierach:

Damy oczekiwały na swe pojazdy, rozmawiając pomiędzy sobą cicho, bez gestów, bez śmiechu.      Zap. Wodz. 20;

Tego taktu, harmonii w każdym geście, uprzejmości w każdym spojrzeniu, taktu w każdym niemal spojrzeniu – nie nabywa się. To rodem idzie.      Ż. Dzień. II 333.

Komunikacja proksemiczna obejmuje sposób, w jaki wykorzystywana jest przestrzeń w celach komunikacyjnych. W kodeksach obyczajowych wskazówki takie nie zajmują wiele miejsca. Wskazany jest umiar i opanowanie w sposobie poruszania się:

Naucz się chodzić po ulicy. Idź zawsze [...] spokojnie, bez wymachiwania rękoma, lekko [...]. Nie patrz w ziemię, nie ściągaj ramion, nie zginaj zanadto kolan. Rąk w kieszeni spodni nie trzymaj ani też nie zakładaj ich na krzyżu [...] Zwycz. 91;

Ci, co nie umieją wystać na miejscu, lecz kręcą się nieustannie, wstają z miejsca lub chodzą po pokoju, są równie nieznośni jak ci, którzy przestępują z nogi na nogę albo obracają ciągle jakiś przedmiot w rękę.      Kodeks 134–135.

Sposób poruszania się był niezwykle ważnym elementem wychowania. Świadczył o przynależności do „wyższego towarzystwa”, np.:

Ruchy ma dystyngowanie powolne, zimny w obejściu, po pańsku grzeczny.  
 Ż. Dzień. III 246;

Ale potęgowało się jeszcze owo nieuchwytnie piętno rasy, wiew eleganckiego świata, który wносиła ruchami, sposobem noszenia głowy, przemawiania.  
 N. Narc. 158.

Swoisty sposób bycia, poruszania się mógł służyć jako świadomie przyjęty kostium w celu zakomunikowania otoczeniu wiedzy o sobie, np.

Umiał też iść przez ulicę arystokratycznie. Nie spieszył się, nie przypatrywał niczemu zbyt, szedł krokiem niedbałym, niby na przechadzkę, ledwie rozrartnionymi rzucając oczyma dokoła, cała postać niewymuszony miała wdzięk naturalny, a mimo elegancji zdała się niby zaniedbaną. Kr. Ład. 27.

Zalecano przede wszystkim zachowanie dystansu, który jest wyrazem szacunku do drugiego człowieka i jego prywatności:

Nie przybliżaj się za blisko do osoby, z którą rozmawiasz; nie kasłaj jej w twarz, patrz jej w oczy. Zwycz. 92;

Grubijaństwo [gdy kto] przybliży zbyt swe włosy do twarzy drugiego. Rysy 4;

Nie przystępuj doń tak blisko, żebyś go oddechem owiewał lub nań śliną przyskał. Przykaz. 51;

Siadaj naprzeciw pana domu lecz nie za blisko. Przykaz. 51.

Relacje przestrzenne w stosunku do innych osób z towarzystwa odzwierciedlają albo kształtują relacje międzyludzkie, np.

Z miejsca, jakie zajmował opodal nieco od trzech osób składających kółko zwarte, wnosić było można, iż do niego właściwie nie należał i zajmował tu podrzędne jakieś stanowisko [...] Kr. Męcz. 10.

Do komunikacji wzrokowej zalicza się także komunikacyjne zachowania wykorzystujące wygląd zewnętrzny. W kodeksach zagadnieniach tym poświęca się wiele miejsca. Należą tu np. szczegółowe przepisy dotyczące stosownego stroju na różne okazje:

Panny powinny w strojach zachować zawsze większą prostotę aniżeli mężatki. Brew. 39;

Kwiaty we włosach noszą tylko dziewczynki i panny. Brew. 40;

Kolor lila i bładożółty paniom starszym przystoi. Wskaz. 35;

Odwiedziny u przełożonych i wysokich osobistości wymagają z reguły czarnego odzienia i świeżych rękawiczek. W wizytach urzędowych musi być przynajmniej surdut czarny. Przykaz. 80.

Kwestia stosownego stroju była niezwykle ważna. Są tego liczne dowody w literaturze:

Jejmość rozsiadła się na kanapie, milcząca, kwaskowata, dająca uczuć Sewerynowi, że śmiał przyjechać w surducie; a chociaż się z tej mimowolnej niegrzeczności wymówił, niewiele to pomogło. K. Milion 78;

– Pani dobrodziejko – odezwał się witając gospodynią – jestem w surducie, alem temu nie winien – wskazał radcę. Kr. Ład. 79.

Gospodarz zwłaszcza wieczorem powinien być we fraku i mieć rękawiczki. Brew. 184.

Zasada ta istotnie była skrupulatnie przestrzegana, o czym pisze pamiętnikarz:

[...] jej własny syn, hrabia Józef [Potocki], powróciwszy z Londynu, przywiózł nie znany jeszcze wówczas u nas smoking i wszedł do salonu matki w tym stroju: „Proszę, gdy przychodzisz do mnie, być tak ubranym jak moi goście, bardzo proszę!” Pan Józef bez słówka wyszedł i po chwili zeszedł z góry we fraku i białym krawacie. Rosco 183.

Był to wyraz szacunku dla matki i jej gości.

## **Komunikacja słuchowa**

System komunikacji słuchowej obejmuje dźwięk głosu w czasie tworzenia wypowiedzi oraz inne, nielingwistyczne wokalizacje, jak ziewnięcia, odchrząknięcia, pauzy:

Ziewać w towarzystwie nie wolno, bo to daje hasło do nudów i odwrotu. Zwycz. 85.

Na czynniki wokaliczne składają się: barwa głosu, tempo mowy, wysokość, głośność i inne. Wiele tych cech łączy się w to, co potocznie nazywamy modulacją. Konwersacja, rozmowa stanowiła kwintesencję życia towarzyskiego. Jej przebieg decydował o walorach spotkań i ich uczestników. Nic więc dziwnego, że zewnętrzny kształt wypowiedzi zajmował w poradnikach wiele miejsca. Spośród czynników wokalicznych wymienia się w kodeksach ton głosu, jego wysokość i głośność oraz tempo mowy. Zalecano mówienie na tyle głośne, by być łatwo słyszany i zrozumiany:

Ton rozmowy nie powinien być ani krzykliwym ani szeptającym. Kodeks 169;

Mówiąc nie wrzeszcz, jako do głuchych i nie mów zbyt cicho, żeby ciebie z trudnością słyszeć i rozumieć mogli. Obycz. 29;

Nie mów ani za głośno ani zbyt cicho. Przykaz. 68.

Zrozumiałość wypowiedzi zależna też była od umiarkowanego tempa mówienia:

Mów spokojnie, nie za powoli, nie za prędko. Przykaz. 68;

Zbytni pośpiech w mówieniu [...] nie oddziaływa przyjemnie na słuchaczy. Zbyt znowu powolnie, stękająco lub lękliwie prowadzona rozmowa znudzi każdego. Wskaz. 24.

Dużą wagę przywiązywano do barwy głosu. Zwłaszcza młode panny namawiano do kształcenia głosu, by nadać mu miękkość brzmienia:

Bardzo trzeba uważać na intonację głosu i jakim tonem przyzwyczajamy się mówić. Wszelka krzykliwość, mówienie przez nos, dalej szeptanie i syczenie wynikają z zaniedbanej edukacji. [...] Z delikatnym kobiecym organem bynajmniej nie harmonizuje głos krzykliwy, ton afektacji ostry. Wskaz. 24.

Także K. Hoffmanowa radziła:

Na jedną rzecz uważaj jeszcze pilnie, Amelio: na głos twój i mowę [...]. Organ głosu i mowa, tłumaczami są duszy [...]. Kiedy usłyszę głos przykry, nieprzyjemny, do tego jeszcze prosty i nieczysty sposób wysłowienia się, najgorszego nabieram mniemania o tak mówiącej osobie, przeciwnie, ileż mnie zachwyca czysty głos i miły! Hoff. Pam. 323.

Kodeksy przestrzegały:

Dźwięk głosu ostry i wybitny zdradza cierpkość uczucia i na odwrót miękki, syczący i pieszczotliwy znamionuje gnuśność i usposobienie do próżności. Prawidła 72.

Namawiano do ćwiczenia dykcji:

Jak czystość języka jest jednym z najważniejszych powabów rozmowy, tak wymawianie wyraźne i łatwe, wolne od wszystkich cudzoziemskich akcentów, równie mile uderza ucho słuchacza. Prawidła 72.

Wysoko ceniona była modulacja głosu odpowiednio uwypuklająca lub tonująca poszczególne elementy wypowiedzi:

Wadą co do mowy jest także jednotonność, owo gadanie bez podniesienia lub zniesienia głosu, które bywa nieznośnym, szczególnie u pańienek. [...] Zawsze powin-

no się uważać, aby naszemu głosowi nie zbywało na potrzebnej modulacji.  
Wskaz. 25;

Bo tak jak twarz jest odbiciem duszy tak też i głos bywa wyrazem usposobienia wewnętrznego. Ten wyraz należy wzmocnić i uzupełnić odpowiednią kulturą, odjąć mu niepotrzebną ostrość, zapewnić czystość brzmienia. Kodeks 208.

Czynnikom wokalicznym w komunikacji salonowej przypisywano duże znaczenie, czego dowodzą następujące przykłady:

[...] ludzie przebaczą nawet... mówienie prawdy w oczy dlatego, że ją mówią głosem miłym, serdecznym. Kodeks 207;

Nie dosyć jest w rozmowie powiedzieć coś rozsądnego, trzeba jeszcze powiedzieć to przyjemnym sposobem, a celu tego dopiąć można starając się o piękną wymowę i zmianę harmonijną tonów głosu. Prawidła 74.

## Komunikacja pozawzrokowa

Najmniej miejsca poświęca się komunikacji pozawzrokowej, obejmującej podsystemy: dotykowy, węchowy i czasowy. Spośród nich przepisy *savoir-vivre'u* dotyczą głównie dotyku i – w nieco mniejszym zakresie – czasu.

Zasady dobrego wychowania nakazywały zachowanie dystansu wyrażającego szacunek dla cudzej prywatności. Narusza ten dystans dotyk, który był dopuszczalny właściwie tylko w geście podania ręki. Gest ten wiele może wyrażać w zależności od jego charakteru, np.:

Są tacy, którzy zaledwo dotykają twej ręki. Jest to niegrzecznością z ich strony. Uścisk ręki powinien być szczery. Kodeks 152;

Zaś nie są grzeczni, którzy podają tylko jeden albo dwa palce, a nadto zdradzają naturę swą zimną i obojętną. Kodeks 152.

Przesada jednak też nie jest wskazana:

Nie dowodzi też dobrego wychowania trzymanie zbyt długo obcej ręki w swojej. Kodeks 152.

W innych przypadkach dotyk naruszał wymagany dystans i nie był akceptowany:

Unikaj szpetnego zwyczaju mówiąc z kimś trzymać się jego sukni, rękawa, kłapy lub kołnierza. Obycz. 30;

Nie dotykaj osób, z którymi rozmawiasz. Prawidła 23;

Poklepywać kogoś po ramieniu lub po brzuchu na znak dobrej, zażyłej komitywy w przyzwoitym towarzystwie nie uchodzi.. Zwycz. 86.

Zdarzały się, choć rzadko, wykroczenia przeciwko tej zasadzie, o czym z humorem opowiada M. Samozwaniec:

[...] gdy wszyscy przeszli do ogródka na maliny, „dżentelmen” poklepał panią Maniusę po plecach, mówiąc [...] Poklepać matronę polską, której uosobieniem była Mama, równało się niemal zbezczeszczeniu świętego obrazu. Nigdy więcej obie panienki nie ujrzały uroczego Anglika. Sam. MM 51.

Oprócz dotyku komunikacja pozawzrokowa obejmuje posługiwanie się czasem. To ważna część przepisów *savoir-vivre'u*. W kodeksach znaleźć można liczne zalecenia punktualności:

Na wieczorek goście zjeżdżają się zazwyczaj około 9.00, nie później. Zwycz. 120;

Na bal przyjeżdża się zwykle po 10.00, a nawet około północy. Zwycz. 121;

Na obiad proszony przychodzi się [...] punktualnie o oznaczonej godzinie, albo na kilka (najwyżej 10) minut wcześniej. Brew. 195.

Zasadniczo brak punktualności nie mieścił się w pojęciu człowieka dobrze wychowanego:

Hrabia Colonna-Walewski oświadczył mi, że p. D. wybrał się do biblioteki fundamentalnej. Nieznośna niepunktualność, zadziwiająca w tego gatunku gentelmanie. Ż. Dzień. III 294.

Należało przestrzegać zwyczajowych terminów:

Zaproszenia na wieczór posyłają się na tydzień naprzód. Kodeks 35.

Ścisłymi przepisami objęte były też pora składania wizyt różnego typu i czas ich trwania. Znajomość tych zasad człowiekowi bywałemu w świecie była niezbędną:

Wizyty oddają się w porze południowej [...] nie składa się nigdy wizyt przed drugą, ani po szóstej po południu. Brew. 188;

Wizyta ceremonialna trwa do 15 minut. Kodeks 47.

Lektura zawartych w kodeksach obyczajowych wskazówek dotyczących komunikacyjnych zachowań niewerbalnych pozwala dostrzec, że uwzględniały one trzy rodzaje zachowań komunikacyjnych:

1. Zachowania w znacznym stopniu wrodzone, zazwyczaj mimowolne, wyrażające głównie emocje (mowa twarzy, oczu). Zadaniem autorów kodeksów było uświadomienie czytelnikom ich wymowy i znaczenia w celu objęcia nad nimi kontroli w myśl obowiązującej zasady:

Sztuka zachowania się przyzwoitego w dobrym towarzystwie zależy na pohamowaniu swych namiętności. Prawidła 132.

Reguła ta, zalecająca opanowanie zachowań ujawniających silne emocje, znajduje odbicie także na płaszczyźnie języka poprzez ograniczenie ekspresji językowej. Będzie o tym mowa w dalszej części rozdziału.

2. Zachowania zarówno wrodzone, jak i wyuczone, utrwalone w danej kulturze poprzez wieloletnią tradycję, związane ściśle z komunikacją językową. Zachowania niewerbalne stanowią jej ramę, uzupełnienie, rzadziej ją zastępują lub funkcjonują samodzielnie (np. modulacja głosu, gestykulacja, proksemika). W tym zakresie zasadnicza troska skierowana była na odpowiednie zsynchronizowanie różnych typów sygnałów komunikacyjnych, np.

Ruch powinien zawsze odpowiadać tonowi rozmowy, jest niejako jej wtórowaniem i staje się śmiesznym, kiedy się z nią nie zgadza. Prawidła 75.

3. Zachowania związane z konwencją, nierzadko przeniesioną z obcego obyczaju, tym samym historycznie zmienne, w niewielkim stopniu związane z komunikacją werbalną (np. komunikowanie poprzez strój lub poprzez operowanie czasem). Te wskazówki najszybciej się dezaktualizowały wraz ze zmianami innych składników obyczaju (np. zmiany mody, form kontaktów towarzyskich, składu społecznego uczestników życia towarzyskiego). Jednocześnie były to najbardziej wyraziste, widoczne zachowania, które z powodzeniem mogły być podejmowane celowo z wyraźną intencją komunikacyjną, np.

Podszeptęła mu nawet, jak się powinien był ubrać, co włożyć i jaki ton wdziać na siebie. Kr. Ład. 82.

Wbrew pozorom, przepisy salonowego *savoir-vivre'u* nie miały charakteru wyłącznie formalnego. Nie tylko odzwierciedlały relacje między uczestnikami życia społecznego, ale także pomagały je kształtować. Powszechnie przyjęte reguły postępowania przewidywały określony sposób zachowania w różnych sytuacjach komunikacyjnych w zależności od pozycji społecznej uczestników kontaktu. Korzystanie

z tych reguł z jednej strony odzwierciedlało istniejące relacje między komunikującymi się stronami, z drugiej pozwalało je modyfikować, ustalać na nowo, reinterpretować, np.

Hrabina, przez wierność zasadom, wstała na powitanie duchownego i chciała go nawet pocałować w ramię, do czego jednak nie przyszło. Kr. Pałac 74.

Innymi słowy, umiejętne posługiwanie się przepisami światowego bon tonu pozwalało wyrazić wiele treści, których nie chciano zwerbalizować. Służyło zatem swoistej „subtelnej komunikacji”, np.

Pan Pławicki był jednak człowiekiem, co się nazywa dobrze wychowanym, albowiem trzeciego dnia oddał wizytę Połanieckiemu. Oddał ją nie drugiego, taka bowiem skwapliwość oznaczałaby chęć utrzymania bliskich stosunków i nie czwartego albo piątego, byłoby to bowiem dowodem braku znajomości zwyczajów światowych [...] Sien. Poł. 99.

## 2.2. Miejsce milczenia w rozmowie towarzyskiej

Kodeksy obyczajowe sporo miejsca poświęcały sposobowi prowadzenia rozmowy. Wśród wielu różnorodnych wskazówek znaleźć można także uwagi dotyczące milczenia, np.

Naturalnie nie lada rolę odgrywa tu umiejętność prowadzenia rozmowy. Nie darmo powiada przysłowie, że mowa jest srebrem a milczenie złotem. Właśnie najtrudniejszą sztuką tego, kto chce obcować z ludźmi w towarzystwie, jest umiejętność milczenia. Zwycz. 82.

I nieco dalej, w tym samym źródle:

Najlepszym środkiem poznania ludzi jest milczenie. Zwycz. 83.

W innym miejscu czytamy:

Delikatność wrodzona, czy też takt nabyty, uczą głównie, jak się wystrzegać należy czynienia zapytań i milczenia wśród rozmowy. Kiedy więc milczeć trzeba, a kiedy się pytać? Brew. 175.

Było więc milczenie immanentnym składnikiem rozmowy, przypisanym tej ze stron dialogu, której akurat przypadła rola słuchacza. Reguły dobrego wychowania nakazywały słuchać uważnie, cierpliwie, nie przerywać mówiącemu, a więc milczeć, gdy on mówi. W ten sposób milczenie współtworzyło dialog, służyło budowaniu jego eleganckiej, kulturalnej atmosfery, wyrażającej szacunek dla rozmówcy.



Milczenie pełniło jednak także inne funkcje komunikatywne. Komunikacyjnym aspektem milczenia naukowo zainteresowano się stosunkowo niedawno<sup>17</sup>, choć konwersacyjną wartość milczenia uświadamiano sobie od dawna, czego wyraz dawał w swych pismach C. K. Norwid<sup>18</sup>.

W konwersacji salonowej milczenie było przede wszystkim ważnym sposobem wpływania na tematykę rozmowy. Milczenie było wyraźnym komunikatem dla rozmówcy, by podjętego tematu dalej nie rozwijać, np.:

– Myślałaś wtedy pewno, że cię otwartymi ramionami spotkają i do rodziny swojej wprowadzą... bo i tak przecie krewną im przychodzisz [...]

Justyna ze wzrokiem w ziemię wbitym milczała.

– No, a myśliszże ty jeszcze o tym mazgaju? Serce... boli jeszcze czasem?

– Nie.

Z krótkiej tej odpowiedzi poznać można było, że panna Justyna mówić nie chce o przedmiocie przez starszą jej towarzyszkę zaczepionym. Orz. Niemen 15;

– [...] zrobisz to, o co cię proszę? [...]

– Nie, mój ojciec [...]

– Dlaczego? Raczej mi przynajmniej wytłumaczyć...

– Pozwól mi, ojciec, milczeć! [...]

– Dobrze. Milczmy obaj. Chcesz mi być obcym? Zamykasz się przede mną jak przed wrogiem? Dobrze. Orz. Niemen III 84;

– [...] Niegdyś w starych dokumentach znalazłem kilkanaście listów podobnej treści.

– Tiens! Czytywałaś stare szpargały? Czy to były rekolekcje dla pokrzepienia w wierze?

Książę poprzestał na milczącym ukłonie. R. Błękitni 38.

Milczenie pojawiało się też często zamiast słów krytyki. Pozwalało to uniknąć jawnego sporu, który był niewskazany w życiu towarzyskim:

Do scen między mężem i żoną Gabrynia nie wtrącała nigdy słowa i teraz wstała prędko od stołu i odeszła. Ten protest milczący działał zawsze na kapryśną kobietę. R. Błękitni 144.

Przemilczeć słowa krytyki znaczyło okazać szacunek rozmówcy, np.

– A skarg książę nie otrzymuje?

– Owszem! Stosy próśb codziennie, alem ich jeszcze nie przeglądał [...]

Grzymała głową potrząsnął, ale nic nie powiedział. R. Błękitni 106;

<sup>17</sup> Por. *Semantyka milczenia*, t. 1–2, red. K. Handke, Warszawa 1999–2002.

<sup>18</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 9.

– [...] Ty pewno i z tym się nie zgadzasz, co?

Witold milczał. W twarzy jego po raz pierwszy Benedykt spostrzegł coś na kształt zaciętości, silne postanowienie wytrwania w milczeniu zdradzającej.

– Cóż – wymówił – czy nie uważasz mnie nawet godnym rozmowy z sobą? [...]

– Pozwól mi ojciec milczeć i tym sposobem nie ranić ciebie i siebie. Orz. Niemen III 81.

W sytuacjach konfliktowych milczenie było sposobem uniknięcia ekspresywizmów, ostrych, niepochlebnych słów, niestosownych w eleganckim towarzystwie:

– Ponieważ, kuzynie, zwierzyłeś się przede mną ze wszystkim, uważałabym się za podłą, gdybym ci pobłażała i przytakiwała...

Urwała i zmieszała się trochę, bo uczuła nagle, że w mowę jej zaczęły się wplątywać wyrażenia grube i które dla siebie za niewłaściwe uważała. Orz. Niemen II 18;

– Wyjdz stąd! Wyjdz! – nagle głos z piersi wydobywając zawołała. – Co najprędzej, o! co najprędzej..., bo lękam się własnych ust... o!

Nie dokończyła [...] rozkazującym gestem wskazywała mu drzwi. Orz. Niemen III 106.

Milczenie wobec cudzych słów oznaczało też wzgardę i brak zgody na kontakt. Było to zachowanie właściwe osobom stojącym wyżej w hierarchii od interlokutora:

– Spotkałam raz w wagonie jegomościa tej kategorii; zasłyszał, że jadę do Paryża. Pyta, czy pierwszy raz? Zaśmiałam się tylko! „To pani widziała i Berlin?” pyta [...] Potakuję grzecznie, a on z podziwu mruczy i mruczy. Potem nagle pyta: „A była pani w Kocku? A widziała pani rabina z Indury?” Nic naturalnie nie odpowiedziałam, zrozumiałwszy, z kim mam do czynienia. R. Błękitni 75;

– Jaks ty z nas w tym miejscu jelita ciągnął, tak ja twoje pociągnę.

– Tyś Sumorok?

– Sumorok – tamten odparł.

– To nie dziw, żeś na kata się zdał. – I więcej kniaź słowa nie rzekł, ani ust, ani oczu nie otworzył. R. Błękitni 90.

Milczenie w sytuacji, w której zwyczajowo był przyjęty inny sposób zachowania, mogło być znaczące i jako takie było postrzegane. Zazwyczaj wyrażano w ten sposób dezaprobatę:

Jejmość rozsiadła się na kanapie, milcząca, kwaskowata, dająca uczuć Sewerynowi, że śmiał przyjechać w surducie; a chociaż się z tej mimowolnej niegrzeczności wymówił, niewiele to pomogło. Kr. Milion 78;

Z przestraczem spojrział na swój strój i stało się raz pierwszy w życiu, że do stołu przyszedł ostatni, nie śmiejąc spojrzeć w oczy matki i bratowej; przywitany milczeniem brzemiennym krytyką. R. Błękitni 64.

Przytoczone przykłady pokazują, jak ważne i różnorodne role pełniło milczenie w komunikacji salonowej. Służyło realizacji wielu zasad dobrego wychowania, zwłaszcza w sytuacjach konfliktowych, w których ułatwiała powściągnięcie emocji i wyraźnie skracało czas trwania niepożądanych kontaktów.

### 3. Tematyka rozmów salonowych

Dobór odpowiedniego tematu rozmowy był warunkiem jej powodzenia. Toteż umiejętność „zawiązania rozmowy”, czyli poddania takiego tematu, który potrafi zająć uwagę wszystkich uczestników dialogu czy polilogu, tematu, na który każdy może mieć coś do powiedzenia, było sztuką niezbędną w życiu towarzyskim. W trakcie rozmów w salonie poruszano bardzo rozmaite tematy. Rozmowa salonowa służyła przede wszystkim rozrywce, miała bawić, interesować, zatem podejmowane tematy musiały być zajmujące dla większości zebranych, dotyczyć przedmiotów miłych, przyjemnych, ciekawych. Unikano więc tematów przykrych, smutnych, przygnębiających. Ich sposób traktowania także podporządkowany był celom zabawowym, zatem o różnych przedmiotach mówiono lekko, dowcipnie, ubarwiając rzecz żartem. Podejmowanych tematów nie zgłębiano, nie traktowano zbyt serio, raczej sygnalizowano przedmiot, nie wnikając w jego szczegóły:

Dostrzegł, że ten ton rozmowy nigdy nie dozwalał sięgnąć w głąb rzeczy, i z surowszym o nich odezwać się zdaniem, że bawiono się na powierzchni i w żart po większej części obracano najpoważniejsze zdania, że odezwanie się sumienne, szczere ściągało oczy zdziwione. Kr. Dwa 154.

Należy pamiętać, że centrum życia salonowego stanowiły kobiety, które nie miały okazji posiąść gruntownej wiedzy. Wszelka więc rozmowa zaledwie dotykała tematu, nie wykraczając poza zdolność rozumienia wszystkich zebranych. Stąd krytyczne opinie o klasycznych salonowych rozmowach, np.

Mówiono żywo bardzo, a gdyby się kto był spytał, o czym, w kwadrans nikt by tego nie umiał powtórzyć. To było wielką zaletą tej konwersacji salonowej, po-

dobnej do czystej wody krynicznej, która nikogo nie upoi, nikomu nie zaszkodzi.  
Kr. Ada 235.

Tym też tłumaczy się znaczenie przymiotnika *salonowy* ‘powierzchowny, lekki, służący rozrywce’ ujawniane w wyrażeniach: *lalka salonowa* ‘kobieta wyrobiona towarzysko, ale ograniczona i próżna’; *mądrość salonowa* ‘powierzchowna, przydatna jedynie w konwersacji’; *muzyka salonowa* ‘popularna, popisowa, melodyjna’. Robić coś *salonowo* znaczyło ‘lekkko, powierzchownie, niepoważnie’, np.:

Widziałem także p. Lüde i Prażmowskiego w *Dzisiejszych* Gawalewicza [...]. Grają salonowo, choć owa sztuczka p. G. głupiuteńka jest sobie.      Ż. Dzień. II 12;

Dlaczego Pani, śliczna i rozumna, nie potraktowała tej sprawy negatywnie ale poważnie, tylko salonowo z towarzyską pobłażliwością?      N. Dzień. II 404.

W istocie, rozmowa salonowa oscylowała wokół różnorodnych błahych i poważnych tematów, czemu wyraz wielokrotnie w swych *Dziennikach* daje Żeromski:

Siedzimy w salonie [...] Między mną i Helą toczy się ta kokieteryjna rozmowa półgłosem, o wszystkim, o niebie i ziemi, o frakach i najładniejszych imionach, o tym, że ją kocham i o deszczu.      Ż. Dzień. III 189.

Trzeba pamiętać, że rozmowy w salonie stanowiły główną, jeśli nie jedyną formę kontaktów między młodymi ludźmi, którzy nieradko szukali tu nowych znajomości, zazwyczaj w celach matrymonialnych. Trzeba się było zatem w rozmowie pokazać z najlepszej strony, jako osoba wykształcona, o rozległych zainteresowaniach, licznych znajomościach i obyciu w świecie. Toteż umiejętność prowadzenia rozmowy była ważnym elementem wychowania. Świadczyła o wyrobieniu towarzyskim, światowym obyciu, inteligencji, dowcipie.

To jest kobieta bardzo wyrobiona towarzysko. Świetnie umie mówić o niczym.  
D.-M. Pam. 99;

Gospodyni odpowiedziała kilku grzecznymi słowy i poprowadziła dalszą rozmowę z łatwością, oznaczającą wielką towarzyską wprawę.      Orz. PG 95.

Rozmowa salonowa była wysoko cenioną sztuką. Rosco-Bogdanowicz, charakteryzując postać hrabiny Tyszkiewiczowej, pisze:

Miała w konwersacji zwroty tak nieoczekiwane, tak zabawne, o tak swoistym zabarwieniu, że gdziekolwiek się znalazła, nie tylko sama iskrzyła się oryginalnym, jej tylko wiadomym dowcipem, ale umiała ten dowcip wywołać i – co więcej – faire valoir [docenić] u innych.      Rosco 180.

Wiele zależało od inicjatora, ale też i od pozostałych uczestników rozmowy:

Towarzystwo [w Krakowie] było niesłychanie miłe i o ile rozmowy w Warszawie były nudne i szablonowe, o tyle tutaj pełne werwy, oryginalności i dowcipu.  
Pot. 89.

Dużego taktu i wyczucia wymagało rozpoczęcie rozmowy, zwłaszcza z nieznaną osobą:

Obie [panny] jako bardzo oswojone ze światem umiały zręcznie zawiązać i prowadzić rozmowę. Kr. Ład. 127.

Częstym neutralnym tematem na początek rozmowy była pogoda. Z. Nałkowska skomentowała ten zwyczaj w jednej ze swych powieści:

Emil nie podzielał ogólnego mniemania, jakoby mówienie o pogodzie było banalne [...]. Uważał, że zamienienie paru słów na ten temat jest socjalnym obrzędem.  
N. Emil 56.

W analizowanych źródłach znajdujemy wiele informacji o tematyce i charakterze rozmów toczonych na rozmaitych spotkaniach towarzyskich, mniej natomiast przykładów takich rozmów. Często wymienianym tematem była literatura i sztuka. Warto pamiętać, że modna, światowa konwersacja wywodziła się z włoskich *conversazioni*, czyli rozmów prowadzonych w gronie dam i mężczyzn o tematach dostarczanych przez ówczesną literaturę. Również powstającym później pierwszym salonom francuskim początek i temat dała literatura<sup>19</sup>. Przyjęło się zatem, że literatura, a w ślad za nią sztuka i – szerzej – kultura dostarczały tematów do rozmów salonowych. Odczytanie, znajomość utworów najnowszych, bywanie na wystawach artystycznych stały się niezbędnym składnikiem dobrego wychowania. Rozmowy o nich stanowiły dobrą okazję do zaprezentowania posiadanej wiedzy i rozeznania w aktualnym życiu kulturalnym. Umiał to docenić Żeromski:

Pani Zofia jest inteligentną, nie pozbawioną nawet pewnego oryginalnego poglądu na literaturę, na sztukę, posiada w wysokim stopniu dar salonowej wymowy, ożywioną jest, wesołą, rozumną. Ż. Dzień. III 270.

---

<sup>19</sup> W. Ł o z i ń s k i, *Salon i kobieta (Z estetyki i z dziejów życia towarzyskiego)*, Lwów 1921, s. 57–58.

Tematyka ta traktowana bywała lekko, jako pretekst do bawienia się słowem, czasem do żartu czy flirtu:

Po sesjach zazwyczaj wszyscy zostawali na kolacji, gdzie się mówiło, oczywiście, tylko o sztukach pięknych, pogodzie, kwiatach...      Ż. Uroda 211.

Bywały też salony, w których tematykę artystyczno-literacką traktowano z powagą:

Miała wielkie zamiłowanie w malarstwie, bawiła się literaturą, ale tylko poważną. Rozmowa też w jej salonie miała ten nastrój serio, który nie dopuszczał nawet głośniejszego śmiechu ani ostrzejszego dowcipu. Najmniejsze słówko lżejsze karciała wzrokiem natychmiast.      Kr. Ład 61.

Tematem nie mniej zajmującym niż literatura był teatr. Komentowano najnowsze przedstawienia, grę aktorów, ich prezencję i stroje. Powtarzano zakulisowe plotki. Teatr był interesujący nie tylko od strony artystycznej, ale i obyczajowej. Często przedmiotem rozmowy bywały podróże i obce kraje:

Zastajemy w „zielonym salonie” pana Stojowskiego-ojca [...] i panią Zofię prowadzących rozmowę ożywioną o Paryżu, naturalnie skąd p. Stojowski przed tygodniem powrócił.      Ż. Dzień. III 322;

Rozprawiano [...] o różnych znakomitościach stałego ładu i W. Brytanii.      Kr. Pałac 112;

Ona z tą swobodą kobiety, co całe życie w świecie spędziła, nie zafrasowała się bynajmniej zostawionym jej do zabawienia gościem. [...] Wpadli na rozmowę o Berlinie, o Dreźnie, o Szwajcarii Saskiej etc.      Kr. Lat. 41.

Inne tematy dotyczyły rozrywek zajmujących osoby z wyższych sfer, a więc sportu, z wchodzącym wówczas w modę bilardem, polowań, najnowszych pojazdów, uprawy kwiatów i ogrodów:

Hrabina zaczęła mówić ze Stasiem o ogrodach, pokazywać mu kwiaty, rysunki mostów i altanek.      Kr. Lat. 41.

Szczególnie modnym tematem były konie i wyścigi. Na nadmiar tej tematyki niejednokrotnie narzekał Żeromski:

W gabinecie zgromadza się młódź i toczy ożywioną dyskusję [...] o koniach. Te konie stoją mi już nie kością ale belką w gardle. [...] Unikam dyskusji [...] wolę nawet słuchać tyrad o koniach, siodłach, mundштukach, wyżłach...      Ż. Dzień. III 271.

Końmi interesowały się także damy: podziwiałały hodowle sławne znakomitymi zwierzętami, jeździły konno, bywały na wyścigach. Jednak, zdaniem autorów kodeksów obyczajowych, damom nie wypadało wdawać się w zbyt szczegółowe rozważania na ten temat:

Nikt nie wątpi o tem, że panie znają się na wadach lub zaletach koni równie dobrze jak mężczyźni, ale zapuszczać się w głośne rozmowy w tej mierze, dowodzić siły lub słabości konia damom w ogóle nie uchodzi, gdyż nie idzie to w parze z ich kobiecością. Zwycz. 130;

– Panie ordynacie, chcieliśmy zapytać pana o tego ogiera Apolla. Wszak to czysta rasa?

– Pełna krew, importowany wprost z Arabii jako źrebak. Ale... wybaczy pan, że teraz mówić o tym nie mogę: jestem z paniami. Mn. Tręd. 256.

Często w źródłach wymienianym tematem rozmów toczonych w salonach jest moda. Temat ten zajmował głównie damy, ale był podejmowany chętnie także w obecności mężczyzn, a to wielu zapewne nudziło, czego wyraz znajdujemy u Żeromskiego. Pisarz, zniecierpliwiony bląhą tematyką rozmów, w których z obowiązku musiał uczestniczyć, pisał z sarkazmem:

Młodzieniec arystokratycznego pomiotu musi wiedzieć, jak się nazywa stanik świeżo sprowadzony z Paryża, kokarda przypięta gdziekolwiek – inaczej będzie musiał siedzieć w salonie z zamkniętymi ustami, gdyż o jedynym temacie nie będzie mógł mówić wyczerpująco. Ż. Dzień. II 140.

O ile moda zajmowała głównie damy, o tyle w gronie męskim rozmawiano o polowaniach i o kobietach. Ten ostatni temat był zarezerwowany wyłącznie dla mężczyzn:

Z dziesięciu młodych ludzi przechadzało się po salonach według przyjętego między złotą młodzieżą zwyczaju mówiąc o koniach, karetach, polowaniach, restauracjach, teatrach. O kobietach nie mówili, bo w małym gabinecie przylegającym do bawialnego salonu siedziała gospodyni domu i mogła słyszeć ich rozmowę. Orz. PG 120;

Wnoszą butelki starego miodu, papierosy i cygara. Pan Waclaw częstuje nas fotografiami – tymi kawalerskimi – co sprowadza rozmowę na weselsze tory. Kończy się ona ostatecznie na koniach. Spór o to, czy jakaś Horda, klacz pana Waclawa, jest przystojniejszą od Mohorta – trwa tak długo, że zaczynam ziewać. Ż. Dzień. III 247.

Opisana przez Żeromskiego sytuacja mogła mieć miejsce wyłącznie w towarzystwie męskim. W obecności dam niemożliwe byłyby rozmowy o kobietach, o miłosnych podbojach, wykluczone były bardziej pikantne żarty:

Nikomiu się oczy nie kleiły przy nieustannym ogniu żartów, anegdot, piosneczek, których dzięki Bogu, tylko echo bez słów dolatywało do komnat kobiet.  
Puz. 278.

Bywało też tak, że w męskim gronie podejmowano rozmowy na tematy poważne, mówiono o polityce, gospodarce, nowoczesnej technice, ekonomii itp.:

W salonie, gdzie sami tylko znajdują się mężczyźni, rozmowa jest zazwyczaj poważna, bo jej przedmiotem są zadania wyższej wagi. Prawidła 133.

Polityka, w istocie, zajmowała raczej męskie towarzystwo, choć we wspomnieniach N. Kickiej znajdujemy przykłady salonów, w których i ta problematyka była roztrząsana w miarę możliwości. Bywało też, że gospodarze dbali o jednorodny charakter organizowanych przez siebie spotkań. Pisze o tym Deotyma:

Co się zaś tyczy obmowy i polityki, te były stanowczo raz na zawsze wykluczone z poniedziałkowych przyjęć [...] jeśli salon ma być literackim, to nie może być politycznym. Deot. 54.

Dam nie wypadało nudzić rozmowami o interesach:

Mężczyźni biorą często w salonie za wątek swojej rozmowy zwykle swoje zatrudnienia i prace, którym się oddają; jest to wada, której trzeba unikać wobec kobiet. Prawidła 136.

Wirydianna Fiszerowa, wspominając swego męża, pisze:

Wypraszał mnie z pokoju, skoro tylko dostrzegł gościa, nawet z grona osób nam bliskich, bo obecność kobiety w czasie rozmowy o interesach oceniał jako niewłaściwą. Fisz. 359.

Towarzystwo zgromadzone w salonie zajmowały ponadto miejscowe nowiny, plotki, a wśród nich ważne miejsce przysługiwało stosunkom towarzyskim i koligacjom. Odpowiednie małżeństwo było niezwykle istotnym celem wielu starań i zabiegów osób z towarzystwa. Pozwalało uświetnić nazwisko, zyskać na prestiżu, umocnić swą pozycję w hierarchii społecznej, a także podreperować własny budżet, połączyć majątki itp. Salon był tym miejscem, gdzie zawierano stosowne znajomości, kojarzono pary, oceniano młode panny wprowadzane do towarzystwa, zatem okazji do plotkowania było mnóstwo. Literatura przynosi pozytywne wzorce stosujące się do zasad dobrego wychowania:



U nas w Rogalach wykluczona rozmowa o ludziach znajomych. Stryj i my nie cierpimy tego, bo to pierwszy krok do fałszywych sądów i obmowy, a w rezultacie kwasów i plotek. R. Jask. 137.

Można jednak sądzić, że praktyka odbiegała często od ideału i – wbrew przestrogom formułowanym w kodeksach obyczajowych: *nie obmawiaj, nie rozsiewaj plotek* – bywały sytuacje podobne do tej z powieści Rodziewiczówny:

Ukazały się też panny w różnych tualetach, i jak wczoraj czas upływał na rozmowie o plotkach, nowinach miejscowych, dowcipach złośliwych z nieobecnych. R. Jask. 104,

czy też zanotowane przez pamiętnikarkę:

Goście nicowali z kolei cesarza i cesarzową. Nie szczędząc sarkazmu, kalamburów i bons mots, przytaczali relacje służby dworskiej o scenach zazdrości, jakie zasłużenie, ale zbyt jaskrawie czyni mężowi zapalczywa Eugenia [...] Gospodyni uśmiechała się grzecznie z dowcipów i rumieniła zarazem. W Siąszycach nigdy podobnych rozmów nie toczono. Koss. D 157.

Znajdujące się w źródłach relacje o rozmowach towarzyskich są niezwykle zbieżne. Sądzić można, że zazwyczaj poruszano w nich podobne tematy, odzwierciedlające zainteresowania i styl życia ich uczestników. Być może rację miał Żeromski, wskazujący na typowość zachowań towarzyskich:

Jest to może najbardziej dodatni człowiek z towarzystwa, aż do znudzenia podobny do wszystkich ludzi z towarzystwa: sport, kobyły, wyścigi, moda, zwyczajnie towarzyskie świeżo dostrzeżone w Warszawie, stosunki i koligacje. Ż. Dzień. III 252.

Inaczej pod tym względem przedstawiała się sytuacja w salonach literacko-artystycznych. Skupiały w dużej mierze inteligencję, artystów, ludzi nauki, zatem rozmowy tu toczone miały za przedmiot literaturę, sztukę, naukę, muzykę, a nawet religię, ujmowane głębiej, bardziej krytycznie, ze znanstwem:

Wszczęła się następnie dyskusja religijna, nie pomnę, co ją nastreczyło. Dr Chałubiński i Szateński gorliwie i z prawdziwym przejęciem się podnosili katolicyzm wobec protestanckiego teologa. Wilk. II 29;

Inne znowu razy mówiliśmy o muzyce polskiej jak jest wielostronną. Wilk. II 34.

Salon literacki był też miejscem dogodnym do zaprezentowania własnych utworów lub zapoznania się z najnowszą twórczością innych:

Często przeczytaliśmy głośno coś zajmującego. A lubiłam posłuchać sądu Dworzaczka, zwłaszcza też o poetyckich utworach. Wilk. II 34.

Do tematów zajmujących wielu w tamtych czasach należał okultyzm. Traktowano go z naiwną wiarą, ale też i naukowym sceptycyzmem:

Wrażeniowy jego umysł i pragnącą duszę zajmowały szczególnie wirujące stoliki i ekerki. Mówił ze mną wiele, bardzo wiele o tym. Wilk. II 36.

Z pewnością w toku salonowej konwersacji podejmowano i inne kwestie, żywotne w danym czasie. Nie należały one jednak do kanonu stałych, typowych, powtarzalnych tematów podejmowanych na spotkaniach towarzyskich. Zręczne prowadzenie rozmowy było niewątpliwą zaletą, ale w praktyce zdarzały się odstępstwa od wzoru. Bywało, że przyswajano sobie zasady prowadzenia rozmowy towarzyskiej, nie mając ani odpowiedniej ku temu wiedzy, ani usposobienia. Wówczas efekty bywały opłakane, o czym pisze Zapolska:

Pani Troicka rozmawiała ciągle z tancerzami, którzy oczekiwali na Izę. Słuchałam jej bezmyślnej paplaniny. Ze wszystkimi mówiła jedno i to samo. Zap. Pam. 49.

Podobnie jak rejestr tematów stale obecnych w rozmowach salonowego towarzystwa, istniały też liczne tematy, których nie wolno było poruszać nie tylko w salonie, ale w ogóle między dobrze wychowanymi ludźmi. Można w związku z tym mówić o zjawisku tabu językowego, definiowanym przez Z. Leszczyńskiego jako „zdecydowane omijanie albo kategoryczny zakaz pewnych zachowań, w tym również zachowań językowych”<sup>20</sup>. Pod tym względem wiek XIX był okresem bodaj najbardziej skrzepowanym licznymi konwenansami i ograniczeniami. Repertuar tematów tabu był szeroki, choć nie wykraczał poza obszary objęte nim także w innych kulturach<sup>21</sup>. Tu interesować nas będą tylko te ograniczenia tematyczne, które znalazły odbicie w języku, w doborze słownictwa, sposobie wyrażania określonych treści, stosowanych aluzjach, eufemizmach itp.

<sup>20</sup> Z. L e s z c z y ń s k i, *Szkice o tabu językowym*, Lublin 1988.

<sup>21</sup> A. D ą b r o w s k a, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*, Wrocław 1994.

Do tematów zakazanych należała szeroka skala kontaktów damsko-męskich. Zarówno młode panny, jak i później mężatki nieustannie musiały dbać o nieposzlakowaną opinię, co krępowało ich zachowanie przez liczne ograniczenia. Młode kobiety nie poruszały się samodzielnie po mieście, narzeczeni nie mogli pozostawać sam na sam, nawet po zaręczynach zawsze towarzyszyła im przyzwoitka, nie korespondowali bezpośrednio ze sobą, lecz jedynie za pośrednictwem kogoś z rodziny itd. Wobec tak rygorystycznych ograniczeń obyczajowych w języku tamtego czasu zupełnie nie istniała miłość; poruszanie tematyki dotyczącej miłości było łamaniem ustalonych zasad, np.

Mówi wiele o miłości – w sposób naturalistyczny, prawie – medyczny tak, iż co chwila robi mi się zimno. [...] nad *Szałem* Podkowińskiego robił uwagi tego rodzaju, że drętwiałam z oburzenia i wstydu. N. Dzień. 247.

Bardzo rygorystycznie przestrzegano tego zakazu w odniesieniu do młodych dziewcząt. Tematyka miłości, wszelkich (nawet najniewinniejszych) kontaktów damsko-męskich mogła rozbudzać wyobraźnię i emocje pańienek. Należało je więc przed tym strzec. Czasami troska matek była mocno przesadzona, o czym opowiada we wspomnieniach Puzynina:

Nieprzystępna zewnętrznym wpływom, zachowała aż do lat późnych swoje wyobrażenia z XVIII wieku. W tej atmosferze wychowała córki, którym po latach już 30 nie pozwalała mieć więcej nad lat 12, wyraz „miłość” kasuje w książkach im dawanych, w historii polskiej zataiła powód śmierci Jadwigi. Puz. 235.

Podobnie postępował mąż w stosunku do młodziutkiej żony:

[...] jechałam bawiąc się czytaniem romansów, do których dorwałam się i poze- rałam, lecz Aleksander wybór z nich robił, usuwając wszystkie, które by mnie zgorszyć mogły. B. 193.

Taki rodzaj troski opisuje też Kraszewski:

Ta moja Bomburry ze swoim Kantem angielskim doskonała! Nie daje mi nic czytać ani tłumaczyć, gdziekolwiek miłość wchodzi, zdaje się, że nawet mężczyzn by chciała z książek powyskrobywać! Kr. Seraf. 37.

Skutkiem podobnego wychowania była zadziwiająca niewiedza pańien w tym zakresie. Znakomity przykład stanowi wspomnienie Anny Potockiej:

Pamiętam, że raz niechcący dowiedziałam się rzecz pewną, bardzo zresztą niewinną i niewiele znaczącą. Przybiegłam z płaczem do mamy, przyznałam jej się,

co się stało i w rozpaczy żaliłam się: Już straciłam niewinność moją, już umysł mój zbrukany. Pot. 52.

A nieco później:

Zdawało mi się, że [...] chęć podobania mu się, chęć zostania jego żoną jest zupełnym występkiem [...] spowiadałam się z tego. Pocziwy ksiądz J. [...] zrozumiał Bóg wie co i zaczął mi zadawać pytania groźne, których wcale nie rozumiałam i łajał surowo [...] matka księdzu wytłumaczyła, że grzechy moje nie sięgają tak daleko. Pot. 70.

O sile zakazu świadczy fakt, że pisząc swoje wspomnienia już jako zaawansowana wiekiem kobieta, nie odważyła się nazwać drażliwych szczegółów, poprzestając na aluzyjnym omówieniu. Istnienie tak silnego tabu obyczajowego w tym zakresie powodowało, że słownictwo związane z tematyką miłosną także traktowano jako niestosowne. W literackich utworach znajdziemy szereg przykładów ilustrujących to zjawisko:

Daruj, że mówię otwarcie. Przekonałem się, że żywisz dla mnie nie tylko przyjaźń i sympatię, jak mówiłaś, ale masz – i jeszcze raz proszę o wybaczenie tego słowa – masz i pociąg do mnie. Do śmierci nie zapomnę tej cudnej chwili, gdyś drżała w moich ramionach. D.-M. Pam. 195;

Ta chwila, którą sam na sam z sobą spędzili kochankowie (co za wyraz niegodziwy, bez którego się przecież obejść nie można) była jedną z najrozkoszniejszych w ich życiu. Kr. Milion 167.

Niedopuszczalne były też żarty na ten temat, a nawet wszelkie aluzje do krępujących tematów. Zachowanie naruszające powyższą zasadę oburzało H. Błędowską:

Gdy przy obiadach zaczęły się rozmowy dwuznaczne, przy kieliszkach powtarzanych stały się bardzo wyraźne i rumieniec wyprowadzające, chciałam dla uniknięcia ambarasu rozmowę zacząć z sąsiadką obok mnie siedzącą, lecz ta zamiast unikania podsycala tę rozmowę, gustując w niej i poddając lekkich conceptów. Wtedy nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, aż mi się na płacz zbierało [...] B. 199.

Zwłaszcza kobiety winny się takich tematów wystrzegać:

Jest jeszcze trzecia anegdota [...] scena, której nie ma, ani podobnej, w żadnym z pamiętników o Napoleonie, ale której i pióro kobiety dotknąć nie chce. Puz. 63.

Jakkolwiek flirt wchodził w zakres salonowej konwersacji, ubarwiał ją, urozmaicał, to jednak musiał się utrzymywać w ścisłych ramach konwenansu:

Wielohradzka wiedziała teraz wszystkie szczegóły jego pobytu w Concareau, z wyjątkiem wszakże niektórych chwil spędzonych sam na sam z Muszką, podczas których flirt ich przechodził poza granice przez flirt nakreślone. Zap. Wodz. 160.

Tematem szczególnie drażliwym były wszelkie przejawy pozamałżeńskich stosunków między kobietą a mężczyzną. Należało unikać nawet określeń budzących skojarzenia z tego rodzaju kontaktami damsko-męskimi. Poprzestawano na delikatnych aluzjach, np.:

Wtedy obyczaję były trochę za wolne, moralność na tym cierpiała. Matka moja w tym jedynym względzie dużo cierpień poniosła, lecz z godnością. Wiem, że później, po śmierci ojca mego wypłacała ze swej kasy skrypta po 1000 dukatów różnym kobietom i dwom bliźniaczkom [...] które do mnie miały być podobne. B. 52.

Przyszedł jej koncept podbić serce mego Ojca. [...] Mój Ojciec podwieczorek przyjął, zjadł, bo lubił łakotki, lecz, gdy te, co mu przeznaczono na deser odmówił, rozgniewał damę, a sam uciekł śmiejąc się do rozpuku. Tarcz. 48.

Tematów takich nie należało poruszać w obecności młodych dziewcząt, wychowywanych w atmosferze skromności, np.

– [...] To już męzatkania, owoc tedy zakazany... ale wam podobno takie owoce najpiękniej pachną...  
 – A ciocia lubiłaś owoce zakazane? – do ucha prawie szepnął jej Marian.  
 – Kochana kuzynka ślicznie wygląda – wtrąciła pani Hermina, jak się zdawało, dlatego tylko, aby przerwać gadaninę gościa, zaczynającą przybierać obrót drażliwy dla uszu Żańci. Orz. Brochw. 112.

W rozmowach z damami unikano ich niemal zupełnie:

Po tańcach następują śpiewy – chóralne i solowe, deklamacje, wypowiedane przez Jarosława i opowiadanie „dowcipnych kawałów”. Gdy nie ma pań nawet pan Z. puszcza się na tego rodzaju tłuste kawałki... Ż. Dzień. III 248;

Na ostatek – pośpieszył poczciwy Bolek, lękając się ustać w pół drogi – życie prowadzi, o którym przed panią mówić mi niepodobna... [...] Ideałem dla niego – dokończył skromnie Bolek – są wyrzutki społeczeństwa... nieraz... ale tego mówić przed panią nie mogę... Kr. Ład. 80;

Cóż to za pani? – spytał niepotrzebnie pułkownik. Artysta zrobił minkę tajemniczą. – Jedna z najsłynniejszych piękności Paryża. Ma śliczny hotelik [...] Więcej się powiedzieć nie daje. Kr. Ład. 208.

Tematem z natury rzeczy poruszonym, ale traktowanym raczej dyskrecjonalnie, było macierzyństwo. Posiadanie dzieci było naturalną konsekwencją zawarcia małżeństwa. Jednakże dla pańien to temat zakazany:

Maria: [...] Cóż dopiero, gdy zostanie matką.

Joasia: Fe, któż widział mówić o takich rzeczach.

Maria: Dlaczego, czy nie wiesz o tym, że idąc za męża, prawdopodobnie zostaniesz niezadługo matką?

Joasia: Wiem dobrze o tym, ale się przecie o takich rzeczach przed ślubem nie mówi. Bał. Gąski 328.

Ona wiedziała również, że za małżeństwem idą dzieci, ale przedstawiało jej się to jako coś nieokreślonego, o czym się nie mówi, a jeśli się mówi, to albo w aluzji tak delikatnej jak koronka, albo w chwili jakiegoś wzruszenia, z bijącym sercem, z rozkochanymi ustami przy uchu, w nastroju niemal uroczystym, jak o jakimś sanctissimum wspólnej przyszłości. Sien. Poł. 252.

Klapkiewicz: [...] Czyliż nie należę do rodziny... nie jestem od dziś dnia pani synem, a w przyszłości ojcem pani wnuków.

Łucka (na stronie) – Synem... wnuków, fi donc. Qu'il est commun. Zal. Przed. 408.

Ścisłą dyskrecją objęty był czas oczekiwania na narodziny dziecka. Kobieta tak długo, jak to było możliwe, ukrywała swój stan, potem nie pokazywała się publicznie. Wstydziła się wykazywać zainteresowanie tą tematyką nawet wówczas, gdy było już bardzo wskazane, np.

Mam zostać matką [...]. Chciałabym pójść do księgarni i kupić sobie jaką książkę w tym przedmiocie, ale się wstydzę. Chyba poślę posłańca, ale zakazę mu, aby do kartki, którą mu napiszę, nie zaglądał pod żadnym pozorem! Zap. Pam. 80.

Niestosowne były rozmowy o chorobach i dolegliwościach. Musiała wystarczyć informacja, że:

Pani jest cierpiącą. B. 110;

Pani domu słaba, nudziliśmy się więc wzajemnie tylko we dwu. Ż. Dzień. II 416;

Tatiana jest dziś trochę słaba... Nie wychodzi. Ż. Uroda 97;

Pani generałowa przeprasza, że nie może dziś służyć, bo słaba. Korz. Da-ma 282.

– Od tej choroby nie mogę już przyjść do siebie.

– Cóż to było? – zapytał niezręcznie Bolesław [...]

– Cóż miało być? Byłam chora! Bardzo chora! Kr. Ład. 234.

Szczególnie silnym zakazem objęte były objawy i dolegliwości związane z chorobami układu rozrodczego człowieka, np.

Była to po łacinie pisana recepta z wydrukowanym na wierzchu nazwiskiem doktora oraz jego specjalności – tej okropnej. Pociemniało mi w oczach.  
N. Dzień. 291.

Tabu obyczajowym objęte były różne czynności człowieka związane z funkcjonowaniem jego organizmu. Była to sfera intymna i nie należało jej upubliczniać:

[...] taka byłam zmęczona, że zaraz zasnęłam. Dwa razy przeprzęgali konie, a ja wcale nie słyszałam. Chrapałam pewnie aż się rozlegało.

– Fe, co za pospolitość!

– Zosia zawsze chrapie, proszę pani.

– Wiem, niestety, wiem, ale po cóż o tym pisze? Koss. D 113;

– [...] ta młodzież wasza, w połowie zestarzała, nie dopieczona nauką, którą pokłnąwszy, wygląda, jakby, z przeproszeniem, emetyku wzięła. Kr. Lat. 17.

Nie należało także poruszać w rozmowach tematów naruszających czyjąś prywatność, zwłaszcza rozmówcy. Unikano więc pytań o majątek, zatrudnienie, interesy, kłopotliwe szczegóły życia rodzinnego itp.:

– [...] w towarzystwie bywam bardzo mało. Jestem młody, mam zajęcia, pracuję. Ormowska miała już na ustach zapytać o rodzaj pracy, lecz zmiarkowała, że by to było niedyskrecją. Kr. WN 67;

Ponieważ nam [kobietom] nie wolno pytać się o wiele rzeczy, więc musimy tak prowadzić rozmowę, ażeby nam wszystko powiedziano. Prus L II 294.

Także inicjator rozmowy unikał ujawniania szczegółów ze swego prywatnego życia, bo mogło to być zrozumiane jako chęć chwalenia się, popisywania, co było wysoce niestosowne:

Powitanie z Augustem było poufale, prawie serdeczne. [...]

– Mój siostrzeniec Stanisław...

– Bardzo mi przyjemnie – rzekł hrabia – proszę siadać. A pan – obrócił się do Stanisława – z dalekich stron przybywa do nas?

– Teraz wprost prawie z zagranicy. Zwykle nawet mieszkam w jednym z moich majątków, dość stąd odległym.

Staś wydał się z swoją młodością i niedoświadczeniem, wspominając tak z kopyta o majątkach. Wuj trochę się uśmiechnął, hrabia głowę spuścił, sam Staś się zarumienił za siebie. Kr. Lat. 38–39.

Kodeksy pouczyły:

Z rozmowy należy możliwie własne ja usunąć i nigdy nie trzeba przechwalać się swoją wiedzą i wielkością, bo na tej drodze można się tylko ośmieszyć.  
Zwycz. 86.

#### 4. Wybrane cechy strukturalne rozmowy towarzyskiej

Jak już wspomniano, całościowy opis struktury rozmów salonowych na podstawie materiału literackiego nie jest możliwy. Niektóre etapy rozmów oraz cechy ich przebiegu mają w materiale bogatą egzemplifikację, inne relacjonowane są przy pomocy komentarza typu:

Przysiadł się tylko do Zastawskiej i począł z nią żywą rozmowę. Kr. Męcz. 304.

[...] wtrąciła się przebojem do rozmowy, sypiąc jak z rogu obfitości najdziwaczniejsze paradoksa, poglądy, postrzeżenia. Kr. Męcz. 176;

Po półgodzinnej rozmowie dowiedział się Leon, że ma rodziców i pięcioro rodzeństwa, że w tym roku skończyła wychowanie w klasztorze, że [...] R. Błękitni 87.

W opisie struktury rozmowy niezbędne jest ustalenie jednostki dialogu. W badaniach B. Bonieckiej jednostką dialogową jest para: pytanie – odpowiedź<sup>22</sup>. U. Żydek-Bednarczuk stosuje pojęcie kroku rozumianego jako „to, co indywiduum czyni i mówi w czasie, kiedy zostaje mu udzielony głos”<sup>23</sup>. Zdaniem J. Warchali, minimalną jednostkę dialogu stanowi tzw. wymiana, na którą składają się: inicjacja, reakcja i ewentualnie coda, czyli potwierdzenie, lub sygnał terminalny kończący podtemat<sup>24</sup>. Tu za A. Wilkoniem używać będę terminu *replika*. Aby zaistniał dialog, muszą być przynajmniej dwie repliki<sup>25</sup>.

Najlepiej udokumentowane są w materiale początkowe fragmenty rozmowy towarzyskiej. Zwykle jednej osobie przypadała rola rozpoczęcia dialogu i dbałość o jego trwanie. Była to rola ważna i niekiedy trudna. Według prawideł dobrych obyczajów,

[...] duch konwersacji nie zależy tyle na błyszczeniu rozumem, jak na znalezieniu go w drugich. Prawidła 82.

Inicjatywę w prowadzeniu rozmowy obejmowała zwykle osoba wyżej stojąca w hierarchii towarzyskiej, a więc gospodyni bądź gospodarz w stosunku do gościa, starszy inicjował rozmowę z młodszym, ojciec z synem itd. Trzeba się zgodzić z autorami kodeksów obyczajowych, że

<sup>22</sup> B. B o n i e c k a, *Struktura i funkcje pytań w języku polskim*, Lublin 2000, s. 129–132.

<sup>23</sup> U. Ż y d e k - B e d n a r c z u k, *op. cit.*, s. 55.

<sup>24</sup> J. W a r c h a l a, *Dialog potoczny a tekst*, Katowice 1991, s. 53.

<sup>25</sup> A. W i l k o Ń, *op. cit.*, s. 187.



Głównym żywiołem rozmowy nie jest opowiadanie, tylko pytania i odpowiedzi. Pytać jednak za dużo jest takim samym beztaktem, jak wcale nie pytać. Wskaz. 67.

Istotnie, pytania stanowiły główną siłę napędową rozmowy. Zasadnicze znaczenie miało pytanie inicjujące rozmowę. Jego zadaniem było nawiązanie kontaktu z rozmówcą, a zarazem ustalenie tematu rozmowy:

Któż nie wie, jak się zaczyna rozmowa z nieznanymi:

– Jak się panu podoba okolica?

– Dawno pan w tych stronach?

– Co za śliczny dzień, co za brzydki dzień, albo: co za nieznośne gorąco itp.

Tak próbując różnych przedmiotów, napomykając różne osoby, szuka się czegoś, o czym by z nowo przybyłym mówić można. Kr. Lat. 41.

### Literatura przynosi przykłady takich zachowań:

W tej chwili nastąpiło uroczyste przedstawienie pana hrabiego [...] i pani Kacprowska zapytała: – Pan hrabia dawno w Galicji? Lam Kor. 140;

[Pani G. po wysłuchaniu pochwał córki] – Słowa pańskie pochlebiają mej dumie macierzyńskiej – odpowiedziała pani G. i ze światowym taktem zmieniając przedmiot rozmowy zapytała: Pan od dawna mieszka w M.? Orz. PG 94;

I jakże się podobają nasze strony? Kr. Lat. 39;

Jakże się Pani wieś podoba? Orz. PW 85;

Jakże panie czas spędzają? Orz. PW 85.

Pod względem formalnym są to najczęściej pytania z zaimkiem pytajnym *jak*, które B. Boniecka nazywa koncepcyjnymi, wymagają bowiem koncepcyjnej odpowiedzi niewykazującej powierzchniowej, formalnej zależności od pytania<sup>26</sup>. Umożliwiają tym samym rozmówcy swobodne potraktowanie tematu.

Drugi typ pytań to pozorne pytania o rozstrzygnięcie. Pozorne, bo zaimek pytajny *czy jest* w nich nieobecny. O funkcji pytania przesądza intonacja. Pozorne także i z tego powodu, że w istocie pytający nie oczekuje odpowiedzi *tak* lub *nie*, lecz szerszego komentarza:

– Pan dawno w tych stronach? Kr. Lat. 41;

– Pani dużo czytać i pracować musisz? – zapytała.

– Jestem sama i nie mam się czym zająć – odpowiedziała Milka. Kr. Męcz. 210.

<sup>26</sup> B. B o n i e c k a, *op. cit.*, Lublin 2000, s. 129–132.

Nawiązaniu kontaktu służyć też mogło tzw. pytanie presuponowane, czyli wypowiedzenie bez formalnych wyznaczników pytania, jednak w intencji skłaniające rozmówcę do zabrania głosu. Często w takich razach tematem była pogoda:

Opanował odurzenie, powstał, by ją przywitać:

- Co za pogoda – rzekł według zwyczaju.
- Straszna, doprawdy – odrzekła. N. Emil 56;

Z jej ukłonu pojął, że można podejść czy też, że trzeba. Bo nie chciał.

- Sprzyja nam pogoda – rzekł, wiedząc już, że tak należy mówić do Anglików.
- Tak – odrzekła. – Morze jest spokojne. N. Emil 50;

Byli w połowie drogi do Pomarańczarni, kiedy panna Izabela [...] poczęła mówić:

- Prawda, jaki ładny dzień? W mieście upał, tu przyjemny chłód. Bardzo lubię łązki o tej godzinie [...] Pan lubi samotność? Prus L 379.

Rozmowę mogła zainicjować opinia o wspólnie oglądanym otoczeniu, krajobrazie, dziele sztuki itp.:

- O, jak pięknie księżyc wschodzi! – zawołała.
- Ach prawda! [...] Przejdziemy się trochę i przyjrzymy tej nowej dekoracji. R. Błękitni 27.

Początkiem rozmowy mogło się stać pytanie powitalne:

- Jakież to wiatr szczęśliwy was tu przygnał?
- Moja dobra wola – odparł Karol – przybyłem umyślnie.
- Doprawdy! Kr. Ada 50.

Po zainicjowaniu rozmowy jej dalszy przebieg zależał w równej mierze od wszystkich uczestników. Bywały rozmowy „jednostronne”, w których przez cały czas inicjatywę ma ten sam rozmówca. Zręczności w takich razach wymagało znalezienie w replice rozmówcy tematu do kolejnego pytania. Przykładem może być rozmowa przy stole z osobą nowo poznaną:

Kostuś zwrócił się do drugiej sąsiadki:

- Słyszę, że był tu bal niedawno. Kuzynka lub tańczyć?
- Lubię, ale to mię męczy [...] mężczyźni tu tańczyć nie umieją [...] Nie mogę się z tym oswoić po Warszawie.
- Kuzynka była na pensji w Warszawie?
- O, nie. Byłam u stryjenki. Profesorowie przychodzili do domu.
- A egzaminy gdzie się odbywały?
- Egzaminy – zaśmiała się – czyż ja się uczyłam na guwernantkę? Brałam lekcje angielskiego, muzyki i śpiewu. W karnawale tańczyłam dużo.
- Więc kuzynka gra i śpiewa? To bardzo cenny talent, na wsi szczególnie.

- Tu nie grywam, fortepian bardzo stary. Jak mi papa kupi nowy, będę grała. Zresztą czasu brak.  
Tu Tedwin przerwał im rozmowę. R. Jask. 100.

Dialog oparty na kolejnych pytaniach wychodzących z jednej strony zwykle pojawiał się wówczas, gdy drugi rozmówca nie miał zbyt dużego doświadczenia w prowadzeniu rozmowy lub zwyczajnie nie miał na nią ochoty:

- Najprościej i najpospoliej w świecie poczęła się nareszcie rozmowa między nami [...]  
– Pan dawno z Warszawy? – Ja ruszyłem tylko głową.  
– I długo zabawić tu myśli?  
– Jutro wyjeżdżam.  
– Tak prędko znudziło pana nasze Polesie? Kr. Dziw. 52.

W dialogu dwustronnym obie strony tak formułują swoją kwestię, by sprowokować odpowiedź. Jest to częściej stosowany sposób budowania dialogu lub polilogu, w którym w pełni znajduje zastosowanie zasada kooperacji H. P. Grice'a, zakładająca obustronne współdziałanie partnerów rozmowy:

- [...] ślicznie wyglądasz, Izo. A hrabia gdzie?  
– Hrabia został za mną. Ale ty, bracie, bardzo źle wyglądasz. Czy się leczysz?  
– A na co? Nic mi nie jest... R. Błękitni 164.

Kontynuowanie rozmowy polegało na podjęciu zaproponowanego tematu i podtrzymywaniu go aż do wyczerpania. Na płaszczyźnie czysto językowej podtrzymywanie dialogu wymagało zabiegów mobilizujących rozmówcę do zabrania głosu. W celu sprowokowania repliki kończono własną kwestię pytaniem wymuszającym ustosunkowanie się do słów nadawcy. Barbara Boniecka nazywa je pytaniami dopinającymi<sup>27</sup>:

- Sądzę, że jest inteligentnym, śmiałym i czynnym? Nieprawdaż?  
– Jest nim niezawodnie! Kr. Roboty 131;  
– Należałoby się upić koniecznie dla świętych tradycji narodowych, nieprawdaż? Kr. Roboty 52;  
– Zdaje mi się – rzekłam – że pan miałeś w myśli, litując się nade mną, wlać w moje serce trochę pociechy? Nieprawdaż? Kr. Seraf. 100;  
– [...] Ależ to żarty te projekta podróży. Nieprawdaż?  
– Doprawdy, że jeszcze sam nie wiem. Kr. Pałac 29;

---

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 134–164.

- To czarujący chłopak. No i naprawdę piękny. Nie znajduje pani? D.-M. Pam. 227;
- [...] podobno mamy razem spędzić wakacje. Czy tak? Prus L 461;
- [...] ten, kto prowadzi kotyliona, dzieli swą odpowiedzialność i pracę z damą, która z nim tańczy, [...] wszak prawda? Zap. Wodz. 57;
- [...] Żałowano powszechnie, iż pan zmuszony byłś przestać bywać w świecie... Sądzę jednak, że teraz żałoba skończona i że mogę liczyć na pana... Wszak prawda? Zap. Wodz. 240.

Wyraz *wszak* często występował w pytaniu, na które oczekiwana była twierdząca odpowiedź:

- Niejadanie ryb nożem to doprawdy przesąd... Wszak mam rację, panie Wołowski? Prus L II 23;
- Zamawiam sobie miłe towarzystwo wasze... Nie spieszycie się wszakże? Kr. Roboty 130.

Ten element dialogów salonowych uchwyciła M. Samozwaniec, np.:

- Wszak można już panu złożyć życzenia? – spytała z uprzejmym uśmiechem. Sam. Na ustach 35;
- Wszak lubisz pani Burgundię? [...] – Wszak znasz pani Rzym i Włochy? Sam. Na ustach 48–49.

Zachętą do zabrania głosu było wyrażenie sądu z zaznaczeniem niepewności co do jego prawdziwości czy słuszności. Wykładnik niepewności pełnił podobną funkcję do zaimka pytajnego, np.

- Kiedyż ślub? [...]
- Za dwa miesiące.
- Potem w podróż zapewne? [...]
- Nie, lato mamy zamiar spędzić w Głębowiczach. Podróż projektujemy na sezon jesienny i zimę. Pożegnaj państwa. Mn. Tręd. II 211.

Leksykalny sygnał niepewności sądu użyty jako replika w stosunku do kwestii inicjatora dialogu także stanowił bodziec zachęcający rozmówcę do uzupełnienia, rozszerzenia, potwierdzenia swojej wypowiedzi. Jednym słowem, zmuszał rozmówcę do zabrania głosu:

- A skąd pan wiedział, że jestem w lesie?
- Śledziłem panią.
- Czy tak?
- Z mego balkonu jest widok bardzo daleki. N. Kobiety 11;

- [...] nie radzę pani próbować na nim swych sił – zajęty już. Kocha się od dawna – i bez nadziei...
- Czy tak?
- W Warszawie nawet chciał sobie odebrać życie, ale, oczywiście, nieszkodliwie. N. Kobiety 35.

Częste stosowanie pytań dopingujących z jednej strony mobilizowało rozmówców do zabierania głosu, z drugiej jednak sprawiało, że wiele replik miało funkcję wyłącznie fatyczną, przez co tempo rozmowy, przekazu informacji ulegało znacznemu spowolnieniu. Wzmagał je jedynie fakt, że repliki na ogół były krótkie, często jedno- lub dwuwyrzowe. Wypowiadane przede wszystkim po to, by sprowokować rozmówcę do zabrania głosu, np.

- Nareszcie pan raczył przyjść... – rzekła wskazując na miejsce na kanapce.
- Nie miałem odwagi tu wejść...
- Odwagi?
- Lękałem się, czy nie będę przeszkadzał.
- Doprawdy?
- Ależ tak!
- O tym nikt nie będzie wiedział, więc może pan mieć odwagę [...]
- To być może, ale ja nie miałem odwagi wejść tutaj do pokoju pani.
- I dlaczegoż to?
- Nie trzeba przekraczać granic szczęścia [...]
- Patrzcie, co to za filozof!
- Ależ tak – już nad tym myślałem niemało.      Ż. Uroda 98–99.

Na osobną uwagę zasługują odpowiedzi, których treścią zasadniczą jest potwierdzenie sądu zawartego w pytaniu lub zaprzeczenie mu. Użycie w takich razach krótkiego *tak* lub *nie* było niewłaściwe. Niewłaściwe było z kilku powodów. Generalnie w dawnej etykiecie językowej wypowiedzi krótkie, lapidarne uchodziły za mało grzeczne. Im więcej wysiłku wkładał mówca w komunikat, tym się on wydawał grzeczniejszy. Ponadto stanowcze rozstrzygnięcia *tak* lub *nie* nie zostawiają miejsca na replikę, a więc praktycznie kończą rozmowę na określony temat. Kodeksy pouczyły:

- Nie należy nigdy odpowiadać krótko tak jest albo nie, lecz dodaje się zawsze tytuł należny i stosowny.      Kodeks 141.

Reguła ta była ściśle przestrzegana:

- Czy pani lubi tańczyć?
- O tak, panie!      Sien. Chw. 12;
- Cóż, czy rada jesteś, że będziesz się uczyła śpiewać?
- Tak, mam – wymówiła panienka.      Orz. Brochw. 36;

- Wasan z Niemenki jedziesz?
- Tak, panie dobrodzieju. Orz. Prow. 252.

Jeszcze grzeczniej było dodać uzupełniający komentarz:

- Kontenci jesteście z pana Drabickiego?
- Jakże nie, jaśnie wielmożny panie, człowiek porządny. Kr. Dwa 361;
- Karolu, byłyżby moje obawy słuszne?
- Nie, matko! Bądź spokojna. Korz. Dr 135.

Dość chętnie sięgano po inne formuły wyrażające potwierdzającą odpowiedź. Te nie wymagały dodatku w postaci zwrotu do rozmówcy:

- Pani czy nie cierpiąca? – spytała nieśmiało.
- W istocie – krótko pokaszując [...] odparła panna. Kr. Interesa 24;
- [...] zdaje się, że niby coś wiem, niby powątpiewacie?
- W rzeczy samej – odezwała się nieśmiało pani Obliska. Dz. Rodzina 54.

Rzadko w naszym materiale pojawiają się odpowiedzi o strukturze paralelnej do pytania. W towarzyskiej rozmowie służą podkreśleniu dystansu, wyrażają rezerwę w stosunku do rozmówcy:

- Pani grywa na cymbałkach? – zapytał Trestka kpiącym tonem.
- Nie, panie, nie grywam na cymbałkach – odparła Stefcia z taką samą intonacją głosu. Mn. Tręd. 53.

Odpowiedzi paralelnych zwykła była udzielać służba, która przy tym nigdy nie inicjowała rozmowy z państwem:

Gdy przy podanym jej jak zwykle o 7 rano śniadaniu zapytała kamerdynera Stanisława jak bał się udał (gdyż wzorowo wystylizowana służba nie śmiała nie pytana spieszyć z tragiczną nowiną) usłyszała odpowiedź: „Bał ślicznie się udał, proszę ekscelencji pani, tylko że pan hrabia Wolański umarł”. Rosco 377.

Zakończenie rozmowy rzadko bywa poświadczone w materiale. Zazwyczaj towarzyszą temu formuły pożegnania lub też rozmowa zostaje przerwana przez kogoś z bohaterów lub samego narratora, np.

- Słucham o tym jak o królownie zaklętej – zawołała Anna. – Ale patrz pan już dziesiąta, a myśmy się tak zagadali... Połę cały dzień bolała głowa, poszła pewnie do swego pokoju. Julian czegoś smutny, musiał także pójść do swoich książek... dobranoc... Kr. Dwa 333.

## 5. Przejawy elegancji językowej

Życie salonowe wymagało zachowania elegancji, wykwintnych, wyszukanych form w różnych dziedzinach. Sam salon był pomieszczeniem reprezentacyjnym, ozdobnym, bogato wyposażonym i urządzonym. Bywanie na salonach wymagało stosownej wizytowej lub wieczorowej toalety, panów obowiązywał czarny frak. Sposób zachowania gospodarzy i gości podporządkowany był regułom dobrego wychowania, które określały sposób poruszania się, porządek zasiadania przy stole itp. Nie było tu miejsca na spontaniczność, emocjonalność, swobodę. Wymogi elegancji dotyczyły też języka i sposobu prowadzenia rozmów towarzyskich. Zasadniczo elegancki świat posługiwał się językiem francuskim. Bez jego znajomości nie sposób było uczestniczyć w życiu towarzyskim wyższych sfer. Z czasem jednak w coraz większym zakresie był w użyciu język polski i temu poświęcamy dalszą uwagę<sup>28</sup>. Sposób mówienia, odpowiedni dobór środków językowych, sposób formułowania myśli, zwracania się do rozmówcy, wyrażania opinii i sądów były w ocenie bywalców salonów niezwykle ważne. Stanowiły o elegancji człowieka, o jego przynależności do tzw. wyższego towarzystwa:

My, panowie [...] wy, kobiety salonów zbyteczną przywiązujecie wagę do formy i powierzchowności, dla nas często nieumiejętność języka, nieznamość tych śmiesznych drobnostek [...] niezwykłość wyrażen czynią człowieka niegodnym naszego towarzystwa. Kr. Dwa 106.

Zasadniczym wymogiem, gdy idzie o formę językową rozmowy salonowej, był wymóg czystości i poprawności językowej.

Wyrażać się niegramatycznie po polsku nie tylko nie przystoi, ale jest wręcz towarzyską zbrodnią. Zwycz. 87;

Staraj się mówić poprawnie i czysto po polsku, a tym samym dasz dowód, żeś wziął lepsze i staranniejsze wychowanie. Obycz. 33.

Zalecenia te nie znajdowały w pełni zastosowania w praktyce. Sądzić można, że ich stałe powtarzanie w kolejnych wydaniach kodeksów obyczajowych świadczy raczej o zgoła innej praktyce językowej. Przez długi czas w kołach arystokratycznych niedostateczna sprawność językowa w zakresie posługiwania się językiem rodzimym nie była

---

<sup>28</sup> O udziale języków obcych w konwersacji salonowej i ich wpływie na polszczyznę salonową mowa będzie w rozdziale IV.

niczym nagannym<sup>29</sup>. Tam jednak, gdzie posługiwano się językiem narodowym, na ogół dbano o jego urodę, staranność i elegancję. Owa elegancja przejawiać się miała w doborze środków niecodziennych, wyszukanych; w takim formułowaniu wypowiedzi, które odróżniać ją będzie od zwykłego, potocznego komunikowania. Sięgano więc do środków językowych swoistych dla stylu artystycznego. Na podstawie zgromadzonego materiału warto zwrócić uwagę na następujące zjawiska:

- eufemizmy,
- sposób formułowania sądów i opinii,
- elementy stylu artystycznego,
- zręczne powiedzenia (*bons mots*),
- komplementy.

### 5.1. Eufemizmy

Zdaniem specjalistów, eufemizmy są zachowaniami językowymi, które pozwalają uniknąć nazywania wprost pewnych sytuacji, działań, cech czy ludzi. Bezpośrednią przyczyną występowania eufemizmów w języku jest tabu językowe oznaczające zakaz używania pewnych słów i określeń. Wynika ono z różnych przyczyn, które A. Dąbrowska ujmuje w czterech grupach:

- 1) wierzenia religijne, magia i strach,
- 2) przyzwoitość, skromność, wstyd,
- 3) dobre wychowanie, współczucie i litość,
- 4) tabu dyplomatyczne<sup>30</sup>.

W języku salonów wybijają się przede wszystkim eufemizmy spowodowane uprzejmością, delikatnością, grzecznością, słowem – dobrym wychowaniem. Zasady etykiety wiązały się z okazywaniem szacunku i respektu rozmówcy, oszczędzaniem mu przykrości, unikaniem powodów do urazy itd. Poważanie okazywane uczestnikom rozmowy nakazywało unikać wulgaryzmów, wyrazów o negatywnej konotacji, obscenów. Względ na delikatność nie pozwalał mówić wprost o śmierci, chorobach, dolegliwościach i ułomnościach fizycznych, i wielu innych niestosownych w towarzystwie sprawach, co powodowało konieczność unikania określonych terminów i pojęć<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> Szerzej o tym w rozdziale IV.

<sup>30</sup> A. Dąbrowska, *op. cit.*, s. 32.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 23–32.



Dziewiętnastowieczne kodeksy obyczajowe zawierały wiele wskazówek dotyczących zakazu używania określonych wyrazów i połączeń wyrazowych. Zakazy takie były formułowane w sposób kategoryczny, np.

Istnieją takie słowa i zdania, których nie przystoi używać w towarzystwie, napiętnowano je raz na zawsze.      Zwyczaj. 68.

Autorzy kodeksów jednak zakładali, że dla czytelników jest oczywiste, jakie wyrazy ten zakaz obejmuje. My zdani jesteśmy na żmudne poszukiwania, w których korzystać będziemy z różnego typu wskazówek. Będą nimi przede wszystkim, obok wypowiedzi wartościujących określone formy wyrazowe, liczne i różnorodne zabiegi eufemizujące.

W oczywisty sposób należały do wyrazów zakazanych wulgaryzmy. Nie znajdziemy ich ani w pamiętnikach, ani w dialogach powieściowych:

Jenerał srogim zadrgnął gniewem: Każę łeb ogolić, wewlec ubiór aresztancki... i wyrzucił kilka wyrazów, których niepodobna powtórzyć.      Wilk. 373.

Wyjątek stanowią wspomnienia Puzyniny, która charakteryzuje postać rubasznego szlachcica, uciekając się wszakże do wykropkowania wulgarnych wyrazów:

Na czele szlachty była sztuczka energiczna, który, nie żałując elokwencji sypał, jakby gradem wyrazami przez d..., przez k... i przez s...      Puz. 62.

Zapewne wulgaryzm w ustach bohaterki sugeruje Kraszewski:

Wyraz, którym w oczy rzuciła Maryla bratu w poufałości serdecznej, powtórzyć się nie daje. Osoby dobrze wychowane, które nie doszły lat 40, nie zwykły go nawet używać w potocznej rozmowie. Panna Maryla była tak straszliwie rozgniewana, że go wyrzekła z wyrazistością przerażającą i odwróciła się od brata. Kr. U bab. 187;

[...] tyś tam dawniej znajomy, nazwałbym cię czterema literami, gdybyś go nie wykurzył.      Kr. Ład. 48

i dalej już konsekwentnie:

Wiesz, profesorze, choć tego, z pozwoleniem (nazwał go czterema literami) znieść nie mogę, to jednak nie bardzo bym chciał mu drogę zapierać do majątku... Kr. Ład. 255.

Postrzeżenie wyrazu jako wulgarnego, nieprzyzwoitego w historii języka podlega istotnym, choć trudnym do uchwycenia zmianom. Przykładem jest choćby relacja pamiętnikarska arystokratki Henriety Błędowskiej z Działyńskich, która jako młoda mężatka żywo reaguje na swobodne zachowanie drobnej szlachty, niższych urzędników, z którymi przyszło jej się stykać:

Uszy miałam obrażone wyrazami mi nieznanymi lub słyszanyymi mimo jazdy w karczmie, np. „kiepsko”, tego wyrazu dotąd nie mogę znośić jako nieprzyzwoite, albo „w łeb dostał”, „w pysk mu dałam” itd. B. 199.

W istocie, przymiotnik *kiepski*, szerzący się w znaczeniu ‘byle jaki, niedobry’, był w drugiej połowie XIX w. dość powszechnie odczuwany jako nieprzyzwoity. K. Nakwaska przestrzegała: „nigdy nikt dobrze wychowany tego wyrazu nie używa”<sup>32</sup>. Na zróżnicowanie terytorialne w postrzeganiu tego wyrazu zwraca uwagę A. Walicki: „Kiedy w Królestwie w piśmie i mowie osoby najlepiej wychowane go używają, na Litwie wciąż jest nieprzyzwoity i użycie go w przyzwoitym towarzystwie uważane jest za ubliżenie”<sup>33</sup>. Chyba jednak Walicki mylił się, uznając wyraz *kiepski* za nienacechowany na terenie Królestwa, skoro *Słownik gwary warszawskiej*<sup>34</sup> przytacza go jako gminny. Wulgarna była też frazeologia z elementami ekspresywnymi *łeb* i *diabeł*. Zdaje się o tym świadczyć, poza cytowaną wyżej opinią H. Błędowskiej, następujący przykład z M. Bałuckiego:

– Cóż u stu diabłów, panowie, czy my się tu schodzimy na żarty? [...] Przed wszystkim za nieparlamentarne użycie „stu diabłów” wezwał zaraz z samego początku burmistrz mówcę do porządku i zażądał cofnięcia tego wyrażenia. [...] Pan Pociągiewicz „diabła” zmienić musiał na licho, aby nie tracić prawa głosu. Bał. Pipid. 108.

Wyraz ten był nie do przyjęcia także w mniej oficjalnych sytuacjach:

– [...] Diabli mu nadali tak się haniebnie skompromitować.  
– Mój synu! – grobowym głosem odezwała się hrabina – wyrażasz się niegrzecznie. R. Błękitni 161.

<sup>32</sup> K. N a k w a s k a, *Dwór wiejski*, t. 3, Lipsk 1860, s. 13.

<sup>33</sup> A. W a l i c k i, *Błędy nasze w mowie i w piśmie ku szkodzie języka polskiego popełniane oraz prowincjonalizmy*, wyd. 2, Warszawa 1879, s. 152.

<sup>34</sup> B. W i e c z o r k i e w i c z, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1968.

W eleganckiej polszczyźnie nie było też miejsca na wyrazy i wyrażenia obrazowe, należące do stylu potocznego. Pisze o tym Nałkowska w *Dziennikach*:

Zajmował się bardziej pewną pensjonarką – brzydką i głupią, ale wesołą i flirtującą na zabój. Owa pensjonarka właśnie przypomniła mi mnie sprzed dwóch lat, kiedy sama siebie gorszyłam swą kokieterią, jednakże patrząc na jej zalotne miny, słysząc z ust jej grad wyrazów, jak „facet”, „sztubak”, „fafuła” – pocieszałam się, że nawet w czasach pensjonarskich, we flircie z uczniami nie przestałam być wykwiintną. N. Dzień. 212.

Przypomnijmy, że łacińskie *facetus* weszło do polszczyzny kolokwialnej w XIX w. w znaczeniu ‘mężczyzna mało znany, ktoś’. Przez długi czas był to ekspresywizm negatywnie wartościowany, o czym świadczy m.in. następujący komentarz:

Humoryści nasi z nie mniejszym upodobaniem używają wyrazów należących do gwary uliczników lub wyległych w sferach mających bliższą lub dalszą styczność z brukiem warszawskim, a czasem jeszcze bardziej wątpliwych. Tu należą np. takie pseudodowcipne, a raczej dowcipkowate wytwory (właściwiej wrzody i hybrydy językowe) jak czochać się, drynda, dryndziarz, facet, facetka [...] <sup>35</sup>.

Formę *sztubak* ‘uczniać; uczeń klasy wstępnej’ *Słownik warszawski* kwalifikuje jako pospolitą, zaś Doroszewski jako potoczną. Natomiast *fafuła* to ‘niedołęga, niezdarą, safandula’, co oba słowniki odnotowują bez kwalifikatorów. Sądzić jednak należy, że wyraz ten był niestosowny ze względu na znaczenie – jednoznacznie i negatywnie wartościujące człowieka. Używanie wyrażen z potocznego rejestru języka traktowane było jako niegrzeczność, czasem nawet przejaw złego wychowania.

Ach! Jakie pan ma o mnie fałszywe wyobrażenie! – wyrzekła.

– Bynajmniej – zawołała Born [...] – znam panią doskonale, na wylot, jak mówią ludzie źle wychowani... Zap. Fin 36.

Formy potoczne określane były jako trywialne, nienależące do wykwiintnej polszczyzny:

Nie tak biegly w szermierce słów [...] zaciął się, według trywialnego wyrażenia i wyjąkał tylko z cicha... Orz. Pom. 34.

---

<sup>35</sup> L. S z c z e r b o w i c z - W i e c z ó r, *O skażeniu obecnym języka polskiego w prasie*, Płock 1881, s. 66.

Zwłaszcza w salonie nie tolerowano potoczności językowej:

– [...] Nigdzie kąta próżnego, gdyby szarańcza wszystko obsiadła. Tych Mylskich i ich koligatów to tam tego, z pozwoleniem, jak... Tu spojrział na Berkowską i urwał, nie kończąc. Choberski postrzegłszy, że minę uczyniła surową, bo zbyt gminnych wyrażeń nie dopuszczała Berkowska w salonie ze względu na swe pochodzenie. W izbie szynkowej łajała czasem i grubo, tam swobodę słowa uznawała zupełną, ale wcale inna rzecz była, gdy się do pokoju bawialnego wchodziło; tu pilnowała, aby się każdy znajdował przyzwoicie. Kr. U bab. 244.

Stosowanie takiej leksyki było więc ganione, o czym świadczą następujące dialogi:

– [...] Lucia jest oddana pod moją opiekę, za jej spokój odpowiedzialną jestem [...]  
 – Nie zjem jej przecież – bąknął Prątnicki.  
 – Wyraża się pan dość... trywialnie. Mn. Tręd. 95

i w innym miejscu:

– [...] Barska może go i kocha, ale właśnie chciała być głównie ordynatową i panią Głębowicz, a Waldy to zwęszył i dał kosza.  
 – Źle się wyrażasz, Luciu. Mn. Tręd. II 66.

Panna Mania: – Tak się wykopyrtnęłam...

Pani domu: – Ci... Dziecko nauczył się brzydkich wyrazów. Zap. Ich czworo 48;

– [...] boć bym przez te trzy dni i państwa zanudził, siedząc im ciągle na głowie.  
 – Na głowie! – pomyślała Hiacynta – to wyrażenie nieszlachetne, obraz nieprzyzwoity nawet! Brak wychowania widoczny! Kr. Interesa 330.

Wyrażenia potoczne, obrazowe, nawiązujące do zwykłych, powszednich realiów, w zderzeniu z wyszukaną, wykwinętą polszczyzną salonową raziły, mogły też dawać efekt humorystyczny, co wykorzystywano w komediach, np.

Baronowa: Czyż nie widzisz bladeści jej lica?

Jacusz: Czerwona jak burak.

Baronowa: Fe! Co za wyrażenia. Lub. Jacusz 334.

Obrazowe wyrażenia trąciły szlachecką rubasnością, mocno odbiegającą od nowej, salonowej estetyki:

To do niczego niepodobne... Jak wujcio powiada (choć niezbyt ładnie i po starszlachecku, czego mama nie lubi) – groch z kapustą... Kr. Seraf. 11.

I w innym miejscu zacytowany rubaszny frazeologizm w części przemilczano, sygnalizując go zaledwie:

[...] a ja jestem... wedle wyrażenia wujcia jak w rogu... Kr. Seraf. 24;

Niedzielski mi szepnął, że Emilka zupełnie Wlascha – jak on się po szlachecku wyraził – okulbaczyła... i że chyba się z nim ożeni. Kr. Pam. 114;

– Oj, dobra – jęknęła młoda staruszka – jak spory pies położy się na nich, to ogon na cudzym już gruncie leży!

Zaśmiał się pan Jan i Marian. Żancia, która po raz pierwszy zapewne w swym życiu słyszała parabolę o psie i ogonie jego na cudzym gruncie, zachichotała cichutko; ale pani Hermina nie śmiała się wcale, raziły ją snadź trywialność wyrażenia się gościa i śmiech córki. Orz. Brochw. 111.

Wraz z upowszechnianiem się mody nowoczesnej wzorowanej na zwyczajach panujących we francuskich salonach odchodził w przeszłość starszlachecki obyczaj i barwny język szlachty polskiej<sup>36</sup>. Charakterystyczną dla socjolektu szlacheckiego obrazową frazeologię można było usłyszeć jedynie w gronie starej szlachty, kultywującej własną tradycję narodową, negatywnie nastawionej do cudzoziemskich nowinek:

– To nie dla psa kielbasa! Mosanie – rzekł z prosta pan Mamert. Kr. Dwa 290.

Z ust starego koniuszego, magnata starej daty, w *Dziwadłach* padają gęsto tradycyjne powiedzenia w rodzaju: [...] *bywaj zdrów i pisuj do mnie na Berdyczów* [...] Kr. Dziw. 214; [...] *tere fere kuku, strzela baba z łuku* [...] 188; [...] *zjadłbyś asan kaduka* [...] 212; *Gadaj sobie zdrów* [...] 212 itp. Natomiast w salonowej konwersacji uciekano się w takich razach do francuskiej frazeologii i polskie *gadaj sobie zdrów* zastępowano przez francuskie *Croyez y et buvez de l'eau!* Kr. Seraf. 35. Odmienność języka salonów często podkreślano zarówno w pamiętnikach, jak i w utworach literackich:

Z Morawińskim jednak zetknąwszy się obaj poczuli, że należeli do jednego świata; że im najmilej było mówić tym starszlacheckim barwnym językiem, którego się w salonie używać nie godziło i pokochali się bardzo. Kr. U bab. 111.

Kategorycznym tabu objęte były formy gwarowe. Dziewiętnastowieczne kodeksy obyczajowe przestrzegały przed używaniem form

<sup>36</sup> W. R. R z e p k a, B. W a l c z a k, *Socjolekt szlachecki w XVII w. (Próba ogólnej charakterystyki)*, [w:] *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku*, red. M. Stępień, S. Urbańczyk, Kraków 1992, s. 179–188.

językowych właściwych gwarom ludowym. Należały tu zarówno wyrazy gwarowe określane jako „gminne”, np. *drobiazg* ‘drób’, *ady*, *latoś* oraz formy słowotwórcze typu *chłopyszek*, *słonko*, *latowy*, a także przykłady rozmaitych asymilacji, dysymilacji i uproszczeń grup spółgłoskowych np. *japko*, *łyska się*, *mgły*, *nicht*, *poćciwy*, *umar* itd.<sup>37</sup> Używanie ludowych form językowych dowodziło braku obycia:

– Widzisz!... widzisz, co to za wykształcenie! Mówisz: rychtyg. Nie mówi się rychtyg, ale akurat. Zap. Wodz. 179.

Jacusz: Ja bym ci się dał.

Mirowicz: A i to! Nie gadajże zawsze „ci”, bo to ordynarnie [...]

Jacusz: Co ci to za rozkosz.

Mirowicz: Znów „ci”. Lub. Jacusz 301.

Salon był miejscem, w którym się takich form wystrzegali nawet ci, którzy w innych warunkach przekraczali zakaz:

Zbyt gminnych wyrażen nie dopuszczała Berkowska w salonie ze względu na swe pochodzenie. W izbie szynkowej łajała czasem i grubo, tam swobodę słowa uznawała zupełną, ale wcale inna rzecz była, gdy się do pokoju bawialnego wchodziło; tu pilnowała, aby się każdy znajdował przyzwoicie. Kr. U bab. 244.

Oczywiście, przytoczony przykład ilustruje powierzchowne przejmowanie wzorców. Dla ludzi z wyższych sfer określone zachowania językowe były stałym nawykiem, niezależnie od okoliczności. Języka wolnego od prowincjonalizmów czy wyrazów ludowych wymagano od osób wykształconych:

W ciągu tego opowiadania uderzyły mnie szczególnie dwa wyrazy: „kolej zielazna” i „drobiazg” zamiast „drób”. Jeden i drugi są prowincjonalnymi, w Poznańskim używanymi przez warstwy mniej wykształcone... Skądżeż więc znalazły się w ustach osoby wychowanej w Galicji, należącej do wykształcenijszej klasy? Wilk. 362.

Prowincjonalizmy mogły pojawić się w ustach osoby z towarzystwa jako swoiste cytaty:

„Skąd ja do tego przychodzę” (jak powiadają w tej tu Galicji), że właśnie w tydzień po zamierzonym wyjeździe tkwię jeszcze w Krakowie. N. Dzień. II 143.

<sup>37</sup> E. U m i ń s k a - T y t o ń, *Co wiemy o zasadach salonowej konwersacji? Na podstawie pamiętników i kodeksów obyczajowych z drugiej połowy XIX w.*, [w:] *Między kulturą „niską” a „wysoką”*. Zjawiska językowe, literackie, kulturowe, red. M. Korytkowska, Z. Darasz, G. Minczew, Łódź 2001, s. 301.

Z rzadka stanowiły cechę charakterystyczną języka bohaterów, zwykle jednak należących do średniej szlachty, nie do wyżyn społecznych:

Nie wiedzieć co! nie wiedzieć co! – śmiejąc się do rozpuku i klaskając rękami, poczęła wołać stara jejmość. – A to cała komedia (pani Pokotyło była rodem z Galicji i dlatego mówiła cała komedia). Kr. Milion 91.

Do wyrazów zakazanych należały również takie, które dotyczyły tematów objętych tabu obyczajowym. Uznając za niestosowne rozmowy na tematy dotyczące miłości, zwłaszcza fizycznej i szerzej: biologii człowieka, eliminowano z użycia czy też negatywnie wartościowano wyrazy z tego pola semantycznego.

To słowo „temperament” było dla niej równie nieprzyzwoite jak „histeria”. Tak jedno jak i drugie nie wchodziło w zakres przyzwoitej kobiety. Zap. Sezon. 83.

Wyrazu *ciąża* z uwagi na jego medyczną dosłowność nie używano. Wprawdzie notuje go Linde, ale za Trocem na ostatnim miejscu wśród innych znaczeń, nie dodając własnych cytatów. W *Słowniku warszawskim* wyraz *ciąża* ma 13 znaczeń. Dopiero na 11. znajduje się specjalistyczne, kwalifikowane jako lekarskie znaczenie ‘ciążarność, brzemienność’, także bez cytatów. Był to wyraz niestosowny w ustach osoby dobrze wychowanej. Unikano go w tekstach literackich i publicystycznych, co po latach skomentowała M. Samozwaniec:

Nawet okrzyczany Pitigrilli był szczeniakiem wobec cnotliwego Sienkiewicza, który stosunki małżeńskie nazywał „służbą bożą” i któremu słowo „ciąża” nie byłoby przeszło przez pióro. Sam. MM 114.

Z jaką trudnością przychodziło go użyć, świadczy następujący dialog:

- Tak im pilno?
- Pilno, gdyż...
- Gdyż co?
- Gdyż Tania jest...
- Cóż takiego?
- Tania jest... domyśla się pan...
- Nie domyślałam się niczego...
- Ach Boże! Ona jest... no...
- Cóż?
- Ona jest – ach jakież z pana człowiek.
- Co takiego?
- Ona jest... no... przecie – w ciąży. Ż. Uroda 235.

Nie więc dziwnego, że w to miejsce powstały liczne eufemizmy, głównie o charakterze frazeologicznym, np.  *błogosławiony stan* lub  *poważny stan*:

Moja żona jednak, będąc w stanie błogosławionym, nie mogła się odważyć jechać, bo droga zła była bardzo. Girt. II 119;

Pokazało się jednak, że to był stan błogosławiony i dlatego chociaż kilka wieczorów mieliśmy w karnawale [...] to już z umiarkowaniem używała tej rozrywki. Girt. II 97;

Ukrywałam nowy mój stan poważny przed matką. B. 245;

W jej stanie poważnym było coś, co zatrważało, jakoż gdyśmy w grabowym szpalerze zesзли się [...] Emilka rzuciła parę słów rzewnych. Girt. 355.

*Poważna* była kobieta w tym stanie:

Powlekłam się, za każdym schodem czując ból, gdyż byłam poważną. B. 305.

W pamiętniku A. Potockiej używa się innego zwrotu:

Ja byłam przy nadziei z Pawłem. Pot. 187.

Gospodyni, a więc kobieta z ludu, w rozmowie z państwem używa frazy obecnej do dziś w gwarach:

Pokazało się, że była nie sama, a męża podobno nie miała. Dz. Rodzina 178.

Jak widać, było to tabu o szerokim zasięgu, nieograniczonym jedynie do języka salonów. *Słownik warszawski* przytacza jeszcze *stan odmienny kobiety*. To wyrażenie tłumaczyć może wypowiedzi aluzyjne typu:

Lekarze zebrani radzą nie postrzegając symptomatów stanu, w którym zdawało jej się, że jest. B. 262;

Zostałem Edwarda zajętego pogrzebem, na którym ja nie byłem, szło bowiem o to, iżby się moja żona jakim trafem nie dowiedziała, bo to mogło jej grozić niebezpieczeństwem w stanie, w jakim się znajdowała. Girt. II 61.

Cesarzowej nie było, bo jest w takim stanie. Koss. D 141.

Podobnie jak *ciąża*, zbyt medycznym i dosłownym określeniem był *poród*. *Słownik warszawski* wprawdzie notuje ten leksem w znaczeniu ‘wydanie na świat płodu, poródzenie dziecka’, ale nie przytacza żadnych cytatów. Poród nazywano oględnie *słabością*:



Przyszła pora jechania do Warszawy [...] dla odbycia słabości. B. 215;

W końcu sierpnia żona moja wyjechała na słabość do Krakowa i zamieszkała w ulicy Floriańskiej. Girt. II 99.

Akuszerkę nazywano *mądra pani* lub *przyjmująca panie na słabość* W.-D. W-wa 45.

Unikano nazw części ciała człowieka traktowanych jako wstydlliwe:

[...] unikały karmienia dla dwóch powodów: Pierwszym była kokieteria: twierdzono, że karmienie niszczy piersi (ale nikt by nie powiedział „piersi”, tylko biust albo gors). W.-D. W-wa 205.

Zakres wyrazów zakazanych musiał być duży, skoro ta cecha języka „ludzi z wyższych sfer” stała się przedmiotem parodii:

Beatka skrzywiła się. „Sługa” – co za okropne wulgarne wyrażenie! Ich lokatorzy, baron i baronowa Scampi nigdy się tak nie wyrażali. Sam. Błękitna 38;

Krzyś jest bardzo wymagający. W każdym razie musisz bardzo uważać na swoje zachowanie... na maniery. Uważać na dobór słów. Zerwał z pewną panną, ponieważ powiedziała słowo: „onegdaj”, którego on nie znosi. Sam. Błękitna 57.

Rzeczywistość historyczna czasami jednak niewiele odbiegała od parodii, o czym zdaje się świadczyć fragment z pamiętnika A. Fredry:

Powinienem może przeprosić, że używam wyrazu będącego pod klątwą w naszych salonach, jednak nie przeproszę, bo kasty uważam za śmieszność wszędzie, a tem bardziej w odzieży. Dlaczego suknie wierzchnie mają być coś szlachetniejszego od sukien spodnich? [...] Dlaczego nazwę jednej z najpotrzebniejszych rzeczy wypędząć z języka, a w koniecznym razie szukać figur bez sensu, aby ją oznaczyć [...] A zatem spodnie nazywać będę spodnie. Fredro Trzy 184.

Eufemizowanie dokonuje się za pomocą licznych i różnorodnych środków językowych. Obszerny wykaz występujących w języku polskim środków eufemizowania przedstawia A. Dąbrowska<sup>38</sup>. Dostrzega je na wszystkich poziomach języka i tekstu, czyli mowa jest o środkach fonologicznych, morfologicznych, leksykalnych (w obrębie których mieści się również operowanie frazeologią), semantycznych, graficznych, metajęzykowych, suprasegmentalnych oraz środkach funkcyjnych na poziomie wypowiedzenia i tekstu. Wiele spośród nich znalazło zastosowanie w salonowej konwersacji.

<sup>38</sup> A. Dą b r o w s k a, *op. cit.*, s. 267–268.

Na poziomie fonologicznym obserwujemy ucięcie wyrazu, na który nałożone jest tabu, np. [...] *sypał wyrazami przez d..., przez k... i przez s...* Puz. 62.

Podstawowym sposobem eufemizowania jest wykorzystanie zasobów leksykalnych. Stosowano synonimy wyrazowe i frazeologiczne w rodzaju *słabość* zamiast *poród*, *stan poważny*, *odmienny*, *błogosławiony* zamiast *cięża*, *biust* lub *gors* zamiast *piersi* itd. Często sposobem łagodzenia było wykorzystywanie wyrazów obcych. Użycie obcojęzycznego określenia w celu uniknięcia rodzimej nazwy dobrze ilustruje następujący przykład:

Jedynym „ale” jej gościnnego domu był zupełny brak tego, co Anglicy nazywają sanitary arrangements. Brak tychże zastępował wędrowny słupek, który rano obnoszono po gościnnych pokojach. Pamiętam, gdy raz p. Weronia Łączyńska wytykając ten brak, z humorem opowiadała: Zaledwie dostałam ten upragniony słupek, gdy lokaj pod drzwiami już meldował:

– Proszę pani hrabiny się spieszyć, bo p. hrabia Lewicki już bardzo czeka.  
Rosco 102.

Podobną funkcję pełniło wiele zapożyczeń z języka francuskiego, np. do roku 1820 nie używano publicznie chustki do nosa i ukrywano jej nazwę. Mówiono *léger tissu*. Dopiero w 1829 r. padło ze sceny słowo *chustka*<sup>39</sup>.

W celu eufemizującym bywała stosowana metonimia, np.

Przypomniałam sobie, że okropnie boi się objawów choroby morskiej i powiedziałam: Wie ciocia, że dziś na obiad musiałam zjeść coś niedobrego. Odczuwam takie mdłości... D.-M. Pam. 60.

Metaforyczny charakter mają okazjonalne nazwy typu:

[...] zajęło się kawałek sieni, wskutek czego trzeba było pewne miejsce zwane „bismarkiem” postawić osobno. Pot. 213,

a także określenie biblijnej proveniencji:

Jak gorąco modliłam się wtedy, gdy „Magdaleny” wchodziły do konfesjonałów.  
Pot. 101.

---

<sup>39</sup> H. M i c h a ł o w s k a, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, Warszawa 1974, s. 105. Szerzej o galicyzmach w funkcji eufemizmów w rozdziale IV.

Najliczniej reprezentowanym zabiegiem eufemizującym jest w naszym materiale peryfrazą. W XIX w. wręcz utożsamiano eufemizm z peryfrazą, znacznie zawężając pierwsze pojęcie. Dwie dziewiętnastowieczne polskie encyklopedie (Orgelbranda z 1861 r. i S. Sikorskiego z 1897 r.) podają, że „eufemizm albo eufemija [...] jest postacią retoryczną znaną u nas pod ogólną nazwą omówienia”<sup>40</sup>. Obok dotychczas cytowanych przytoczmy jeszcze delikatne określenie domu publicznego pojawiające się w kodeksie obyczajowym:

Mężczyzna, który się wystrzega złego towarzystwa, unika miejsc, gdzie moralność nie odbiera należnego hołdu.      Brew. 67.

Do domyślności czytelnika odwołuje się też narrator w powieści Żeromskiego:

A w niej mieściła się pewna instytucja miejska, której byt finansowy oparty był na skutkach i na sile młodocianych afektów duchowej czeladki pana Kozdroja. Czerwona firanka wisząca w oknie powołanej instytucji ożywiała monotonię nawozów i śmietników [...] tej dzielnicy miasta.      Ż. Uroda 66.

Stosowano miano *złe życie*:

Wśród tej czeladzi było wielu ludzi, których podejrzewałam o złe życie, kobiet szczególnie, które wzruszyć i nawrócić chciałam.      Pot. 101.

Tam, gdzie nie sposób było uniknąć zakazanego wyrazu lub pojęcia, rozwiązaniem bywało omówienie zamiast nazwy:

Hrabina z istotnym wzruszeniem przycisnęła białą dłoń do tej części jedwabnego stanika, pod którą śpiesznie teraz uderzało serce.      Orz. Pom. 43;

Wzięłam więc topolowej maści, którą wysmarowałam sobie część ciała, na której się siada [...] nastąpiła rewizja, po niej dostałam w to, czym zawiniłam.      Tarcz. 42.

Tradycyjnie wstydlive czynności fizjologiczne i związane z nimi realia wymagały eufemistycznych omówień. Objawy torsi i biegunki oddano następująco:

[...] obydwoma końcami sypały się migdały i rodzenki.      Tarcz. 42.

O akcie seksualnym pamiętnikarka napisała:

---

<sup>40</sup> Cytuję za: A. Dąbrowska, *op. cit.*, s. 338.

[...] a to wszystko działo się tak na oczach, że ja sama natknęłam się na czynność służącą utrzymaniu gatunku. Zażądałam wyjaśnień, bo zdawało mi się, że tu kogoś gnębia. Fisz. 83.

Niekiedy sięgano po bardzo znane peryfrazy:

[...] biedną ciotkę trochę przypiliło i poszła do pewnego miejsca, gdzie królowie chodzą piechotą. Sap. 95;

– Buchalterowa jakaś chorobliwa, ale niebrzydka. I trochę przewraca oczami...  
Mówią, że się nie odznacza surowością zasad. N. Narc. 157.

Wstydliva była nagość, toteż stosowano peryfrazę nawiązującą do wyglądu pierwszych rodziców w rajcu:

[...] razu jednego stanął zakład, że przed obliczem króla i całego wojska i zbranej publiczności pokażą się w kostiumie ojca Adama ksiądz Józef Poniatowski, synowiec króla, ksiądz Kazimierz Sapieha, mój ojciec i stryj. B. 52.

Inne określenie nawiązywało do wyglądu człowieka zaraz po urodzeniu:

Trzech młodych ludzi założyło się, iż w samo południe przejadą miasto, tak jak ich matka wydała na świat. Łęt. 85.

Peryfraz używano, by dodać wypowiedzi delikatności, by nie urazić nikogo bezpośrednim określeniem. Za przykład może posłużyć rozmowa przytoczona przez Kazimierza Girtlera:

– Weź Pan pannę Józefę, masz lat 40 z górą, to dobrane będzie małżeństwo.

– Kiedy, ale.

– Cóż za „ale”?

– Jest „ale” i nie mogę.

Nie chciał wymówić długo, co to za „ale”, aż dowiedzieliśmy się, że to „ale” było grube „ale”, bo pomawiano pannę Józefę, że z młodym Rzewuskim [...] miała romansik, ale to de grubis. Girt. 279.

Także bohaterka powieści Kraszewskiego zwraca się do swego gościa, który poprzedniego dnia śmiał wejść do jej salonu, będąc pod wpływem alkoholu, słowami:

– Więc, żeś pan raz trochę czerwony i trochę słaby – dodała z uśmiechem – był u mnie, mamże za karę nie widzieć pana nigdy bladym i zdrowym? Kr. Dziw. 240.

Względy delikatności kazały sięgać po parafrazę w pamiętnikarskim opisie gościa:

Dziwna to była ta stara przedstawicielka odległej przeszłości i nie pachniała fiołkami. Pot. 34.

Anna Dąbrowska do sposobów eufemizowania zalicza również niektóre wypowiedzi ironiczne. Uzasadnia to tym, że wypowiedź ironiczna w planie dosłownym zawiera oceny łagodniejsze lub wręcz przeciwne do tych, jakie mówiący istotnie chciałby wyrazić. Badaczka przyznaje, że jest to sposób eufemizowania charakterystyczny dla żywej mowy, której towarzyszą inne pozajęzykowe środki wyrazu (jak gest, mimika, intonacja itp.) uwypuklające ironię wypowiedzi. W rozmowach salonowych, w których nie wypadało wypowiadać wprost krytycznych ocen i opinii, chętnie uciekano się do ironii. Dobrym przykładem jej zastosowania jest następujący dialog między matką żony a przyjacielem męża, odbywający się po rozstaniu się pary małżeńskiej:

Rymund wszedł z twarzą bardzo wesołą i powitał gospodynię z nadzwyczajną grzecznością:

– Przychodzę – rzekł – waszej książęcej mości i pani Jadwidze powinszować odniesionego świetnego zwycięstwa. Słyszałem, żeście się państwo tego intruza pozbyli?

Księżna się zmieszła trochę, posądzając go o ironię, choć Rymund wcale nie miał miny szyderskiej.

– Kochany kuzynie – odezwała się słodko – [...] Musiałyśmy...

– I doskonale się stało – odezwał się Rymund. – Niech to będzie dla drugich takich ichmościów nauką, aby się do domów o wysokich progach nie cisnęli. Dobrze mu tak. Ma na co zasłużyć.

Gospodyni spojrzała mu w oczy – mówił poważnie i serio.

– Pyszałek wart był ukarania – dodał Rymund. – Dał nosa do góry strasznie. Wiem z największą pewnością, że aby żony pieniędzy nie tknąć do ostatka się zrujnował, do grosza. Gdzież to kto widział, aby w małżeństwie zachowywać taką funduszów kontrolę! Ale to była harda dusza w ubogim ciele.

Księżna się zarumieniła mocno.

– To nie może być! – zawołała.

– Ale tak jest. Chłubił się z tym – rzekł Rymund – trzymał ściśle rejestra. Ho! Ho! Człowieczek był niebezpieczny... Dobrze mu tak! Bardzo dobrze. Zdrowie stracił, odebrawszy naukę od familii i rozchorowawszy się z tego, a dogorywający i zrujnowany będzie teraz żył na łasce siostry. Daliście mu naukę, co się zowie! Kr. Męcz. 266–267.

Przykład obszerny, bo ironia zrozumiała jest w szerszym kontekście, który dla powyższej rozmowy stanowi wiedza o charakterze małżeństwa (był to mezalians, w którym żona – księżniczka poślubiła skromnego, ubogiego, acz szlachetnie urodzonego nauczyciela) oraz o zda-

rzeniach poprzedzających rozstanie (lekceważenie ze strony rodziny żony, porzucenie chorego męża).

W zebranym materiale pojawia się także elipsa eufemistyczna, choć nie jest częsta. Należy tu wymienić urwanie wypowiedzi:

Tych Mylskich i ich koligatów to tam tego, z pozwoleniem, jak... Tu spojrzal na Berkowską i urwał, nie kończąc. Kr. U bab. 244.

Częściej zdarzają się wypowiedzi sygnalizujące przemilczenie wyrazu niestosownego w rodzaju: *wyrzucił kilka wyrazów, których nie-podobna powtórzyć; wyraz [...] powtórzyć się nie daje* itp. Podobny zabieg stosuje Sienkiewicz:

Faniu – rzekła [matka] – czy nie zbyt wyraźnie okazujesz mu... nie chcę wymówić tego słowa! Pamiętaj tylko, że zwłaszcza pannom naszego towarzystwa nie przystoi okazywać wyraźnie przy wszystkich... nie chcę wymówić tego słowa. Sien. Teka 131.

Jako sposób eufemizowania bywała też wykorzystywana aluzja. Aluzja jest mówieniem o jakimś przedmiocie, którego nie chce się nazwać w sposób wyraźny. W rozmowach salonowych aluzja była wyrazem delikatności, pozwalała ominąć pojęcia w pewnych sytuacjach niestosowne:

– Czy jest to osoba tak zła, zepsuta?

– Stare to teraz i brzydkie jak siedem grzechów, ale za młodu były tam z nią, panie dobrodzieju, historie takie, o których wstyd mówić. Niech pan dobrodziej będzie pewny, że nikt z nas nie podałyby ręki siostrze Czyńskiego i że żadna z żon naszych ni córek za nic w świecie nie ukloniłaby się jej na ulicy. Spodziewam się, że pan już zrozumiał, co to za kobieta i jaki to człek bez ambicji i honoru ten brat, który mógł jej podobne rzeczy przebaczyć. Orz. Sfery 119;

Dopiero kilku z młodzieży warszawskiej przypatrzwszy się z uśmiechem i pod sekretem drugim udzielili, że to są istoty z Warszawy, ale innym się tam rzemiosłem zajmują. B. 287.

Na poziomie tekstu do zabiegów eufemizujących należą formuły przepraszące: *z pozwoleniem, z przeproszeniem* itp.

## 5.2. Sposób formułowania sądów

W rozmowie towarzyskiej było wiele okazji do formułowania ocen, opinii, sądów o ludziach, zdarzeniach, dziełach sztuki, postawach ludzkich itd. W takich razach unikano wypowiadania swego zdania

w sposób kategoryczny. Rozmowa towarzyska powinna tworzyć miłą, przyjazną atmosferę między jej uczestnikami, toteż unikano kategorycznych sądów, mogło się bowiem okazać, że rozmówca nie podziela wyrażonej opinii. Bezpieczniej zatem było zostawiać pewien margines swobody, formułując własny sąd jako jeden z możliwych, nie całkiem pewny, sprawdzony, co do którego trafności są pewne obiekcje. Tę cechę wypowiedzi salonowych podkreślała Nałkowska:

Emil zdawał sobie sprawę, że określenia: mądry i głupi są vieux jeu, należą do starej terminologii. Wiedział, że wszyscy na ogół są poniekąd mądrzy i poniekąd głupi. N. Emil 105;

Walewicz dobrotliwie słuchał nie zaprzeczając od razu. Unikał wypowiadania swej opinii, nierad zdradzał się z tym, co było jego prywatną sprawą. Mówił tak: „Można wnosić” albo „Należy przypuszczać”. N. Ndb. 86;

Umiejętność towarzyska wymaga powołania. Istnieje pewien specjalny gatunek umysłowości nadający się do towarzyskiej kultury. Potrzebna tu jest bystra pamięć, skłonność do uogólnień, łatwość w formułowaniu sądów (najlepiej warunkowych, nigdy apodyktycznych) oraz brak nieugiętych przekonań. N. Ks. 35.

Kategoryczność w wypowiedzianiu sądów w żadnym razie nie przystoi młodym pannom:

Pani Hermina pochyliła się ku niej:

– Żanciu – szepnęła tonem wymówki – za głośno mówisz i za śmiało decydujesz! Młodej panience tak śmiałe wypowiadanie decyzji nie przystoi.

Orz. Brochw. 122.

Zdecydowane formułowanie opinii groziło konfliktem, a tych należało w salonach unikać. Jednak nie sposób w rozmowie uniknąć konieczności zaprzeczenia czyjejs opinii, przeciwstawienia się jej. W takich razach należało wykazać szczególną ostrożność. Staranności wymagało sformułowanie odpowiedzi przeczącej. Ówczesny dyplomata pisze o tym następująco:

Wiedziałem już, że zwyczaję dworskie i dyplomatyczne wymagały, by w podobnych razach nawet przeczącą odpowiedź sformułować w jak najmniej przeczącej formie [...] Krótkie zaprzeczenie [...] nie odpowiadało sankcjonowanym przez protokół zwyczajom. Rosco II 117.

Kodeksy obyczajowe pouczały, że

[...] grzeczność ma to piękne za sobą, że zrodziła się z miłości dla bliźniego, z obawy, ażeby go nie dotknąć, nie urazić, nie obrazić. Kodeks 61.

Toteż, udzielając odpowiedzi negatywnej w jakiegokolwiek sprawie, należało tak ją sformułować, by nie urazić rozmówcy. Na przykład odpowiadając odmownie na oświadczyzny, wypadało docenić złożoną deklarację, potraktować ją jako zaszczyt, szczególną łaskę, zaś dla odmowy znaleźć stosowne uzasadnienie. Przykład formuły stosowanej w podobnych okolicznościach znaleźć można u Kraszewskiego:

Drżał myśląc, że i tu go może spotkać oklepana formuła: „Wielce dla nas zaszczytnym jest żądanie waszej książęcej mości, ale itd. [...]”. Kr. Lat. 71.

Kodeksy przestrzegały też, że odmowę przyjęcia jakiegokolwiek zaproszenia trzeba koniecznie uzasadnić:

W razie niemożności stawienia się na zaprosiny należy pospieszyć z usprawiedliwieniem się. Brew. 183.

W uzasadnieniu takim stosowano formuły grzecznościowe wyrażające żal z konieczności odmowy:

Nazajutrz odbieram list ja z wezwaniem na rozmowę. Odpisuję, że z żalem muszę odmówić, ale moje zajęcia nie pozwalają mi na zrobienie sobie tej przyjemności. Sien. Poł. 613.

Jakkolwiek przytoczony przykład dotyczy odpowiedzi pisemnej, to w eleganckiej rozmowie rzecz wyglądała podobnie. Przeczenie, odmowa wymagały bogatej oprawy formułami grzecznościowymi:

– Wspomniałeś pan o nieco ekscentrycznym położeniu swoim, czy godzi się pytać o bliższe objaśnienie zagadki? [...]

– [...] niech mi wolno będzie na zadane pytanie nie odpowiedzieć [...]

Kr. WN 118;

– Darujesz mi pan – odrzekł Opaliński – jeżeli jego sposobu myślenia nie podzielam. Pot. Zarysy 107;

– Cóż, książę? Zadowolony?

– Żałuję, że zadowolonym być nie mogę. R. Błękitni 43;

– Ale ja nie będę się o nią starał – odrzekł dobitnie, już podrażniony.

– Dlaczego?

– Pozwoli ciocia, ale to jest już wyłącznie moja rzecz. Mn. Tręd. 226.

Dobry przykład unikania wypowiedziania negatywnych opinii stojących w sprzeczności z sądami rozmówcy znajdujemy u Kraszewskiego:

Anna zdawała się niespokojna milczeniem przyjaciela i sama go zagadnęła o pana Alberta.



– No! Szczerze mi pan powiedz, jak się panu podobał? Co do mnie nie taję, zęb jeszcze nikogo mu równego nie widziała!

– Nie śmiałym się pani sprzeciwić – rzekł Aleksy.

– Mnie się zdaje, że zazdrość nawet nie przeciw niemu znaleźć nie może; jaki układ! Jaka słodycz charakteru! Jakie wykształcenie umysłowe, ile nauki, a przy tym skromności! Co za umiejętność życia [...]

Aleksy westchnął tylko...

– Szczęśliwy – szepnęła po cichu.

– Dla Juliana szczególnie – odezwała się Anna, zniżając głos także – pragnęłabym go do nas przybliżyć, zdaje mi się, że zbawienny wpływ wywarłby na niego!

– Nie wiem, być może – rzekł Aleksy.

– Widzę, żeś pan przeciw niemu uprzedzony.

– Ja, nie – odparł Drabicki – ale nie podzielam zachwytu, jaki państwa ogarnął; zręczny jest, miły, grzeczny, nic więcej...

– Tyle nauki i tyle przy tym sądu o rzeczy... niezawisłego, postrzeżenia tak nowe i uderzające!

Aleksy milczał znowu, gdy Julian, jakby dla wyratowania go z przykrego położenia, zbliżył się i domyśliwszy przedmiotu rozmowy, zawołał:

– Pewnie spieracie się państwo o Alberta! Aleksy krzywi się na niego...

– Nie, nie, nie! – rzekł Drabicki – alem się na nim może nie poznał... Kr.

Dwa 435–436.

Widoczne jest tu uchylenie się od odpowiedzi (*nie wiem, nie śmiałym się sprzeciwić*), stosowanie form modalnych (*być może*) i wreszcie wytłumaczenie własnego poglądu niedostateczną znajomością rzeczy (*alem się na nim może nie poznał*).

### 5.3. Elementy stylu artystycznego

Konwersacja salonowa nie tylko skupiała się na tematyce literackiej, ale też nawiązywała w swej formie do języka literatury. Początki tego zjawiska wywodzą się z pierwszych salonów francuskich. W. Łoziński podaje, że w salonie pani de Scudery w wybranym dniu mówiono do siebie madrygałami. „Oto zrobiono sobie nowy rodzaj języka, który miał być bardzo wzniosłym, a był tylko śmiesznym i niezrozumiałym. Im kto ciemniej mówił, tem był wytworniejszym, a kogo już całkiem niepodobna było zrozumieć, ten był wzorem konwersacyjnego dowcipu”<sup>41</sup>. Jakkolwiek tę przesadną manierę ośmieszono (m.in. Molière) i zarzucono, to jednak zawsze język konwersacji salonowej czerpał z języka literatury (np. frazeologię literacką), nie był jedynie środkiem komunikowania się, ale sam służył zabawie, dowcipowi, konstruował rozmowę.

<sup>41</sup> W. Ł o z i ń s k i, *op. cit.*, s. 65.

Jednym ze sposobów zdystansowania języka rozmów salonowych od języka potocznego było stosowanie peryfraz. Peryfrazy były ważnym elementem stylu artystycznego, wartościowanego wysoko, na którym wzorowano wytworny język salonowy<sup>42</sup>. Świadczyły o czytaniu, o dobrej znajomości kultury europejskiej, o inteligencji i wysokiej sprawności językowej. Stosowanie peryfraz było dowodem delikatności i elegancji. Używano ich, by ominąć rozmaite obyczajowe i językowe zakazy, czyli w funkcji eufemizującej, o czym była już mowa wcześniej. Ale budowanie peryfraz wykraczało znacznie poza przypadki wyznaczone przez tabu językowe. Omówienia jako element stylu poetyckiego były ozdobą eleganckiego wyrażania się:

Pani Bujnicka nie cierpiała, gdy kto mówił wprost. Omówienia miały dla niej tyleż prawie wagi, ile treść sama; nawet gdy myślała nad czym, gdy była tylko ze sobą, wszystkie jej myśli przybierały zawsze wyszukaną, dyplomatyczną formę. Sien. Teka 167.

Przykłady takich ozdobnych omówień znajdujemy u Kraszewskiego:

– Nie ujmuję nikomu – potwierdziła towarzyszka [guwernantka pozująca na damę] – ale widząc ich, nikt by nie wysnuł wniosku, że to są rodzeni jednego łona potomkowie!

Julia już do tych wyrażen przywykła, zrozumiała, że to miało znaczyć: rodzeni bracia [...] Kr. Interesa 231.

Poetyckie omówienia były składnikiem rozmów z kobietami. Nadały im elegancji, delikatności, które to cechy były w cenie u dam:

Jak tylko mógł wybrać chwilę, w której samą została, pospieszył ku niej. – Zmiłuj się nade mną i powiedz, co znaczy ta chmurka na twarzy? Kr. Lat. 416.

Podobną funkcję jak omówienia pełniły różnego rodzaju aluzje lub niedopowiedzenia pozostawiające wiele domyślności rozmówcy, także służbie, np.

Drylska od piętnastu lat służąc u pani Herminii, nie mogła jej nie zrozumieć. Wiedziała ona, że są rzeczy, których pewne względy przyzwoitości czy dumy całkowicie wyrażać nie pozwalają damie dystygowanej i gospodyni domu, a które przez służbę poufną zrozumianymi być powinny pod karą utraty łask i zaufania. Orz. Brochw. 144.

Przykład takiej aluzyjnej wypowiedzi znajdujemy w drugim tomie powieści, gdy matka mówi o swojej córce, na którą jest obrażona i której

<sup>42</sup> Por. M. B i a ł o s k ó r s k a, *Mickiewiczowskie peryfrazy*, Szczecin 2002.

imienia nie wymienia; chce jednakże jej pomóc. W tym celu zwraca się do służącej Drylskiej następująco:

Panna Drylska jest jeszcze w sile wieku i mogłaby przydać się bardzo komuś... komuś zostającemu w przykrym położeniu, jakiej młodej mężatce na przykład, która pannę zna od dzieciństwa i miała do niej zawsze wielkie zaufanie.  
Orz. Brochw. II 184.

Do domyślności rozmówcy odwołała się też hrabina Działyńska w rozmowie z przyszłym zięciem, podówczas majorem w 3. pułku strzelców kaniowskich:

Nabrał także odwagi, prosząc moją matkę, aby zdecydowała, kiedy zezwoli na nasz związek. Odpowiedziała, że od niego to zależy. – Jak to? – zapytał. – Gdy zrzucisz pan tę odzież. Domyślił się. W ten moment podał się do dymisji i przyszedł do nas już we fraku. B. 183.

Bywalcy salonów wykazywali znaczną sprawność w precyzyjnym, celowym posługiwaniu się słowem, np.

Marszałkowa [...] użyła tego wyrazu:  
– Jak też pani pięknie majątek powiększyła.  
– Nie powiększyłam, ale go utrzymałam. B. 24.

Właściwy dobór słowa mógł być kanwą rozmowy:

– Każda chęć ciotki będzie spełniona.  
– Ja nie mam chęci, mój drogi, tylko fantazje.  
– Będą zatem spełnione ciotki fantazje.  
– A więc przede wszystkim zapal papierosa.  
– To nie fantazja, ciotko, ale przywózenie bliźniego do grzechu. R. Błękitni 22.

Treści ujawnione w warstwie dosłownej dialogu często były metaforą ukrytych sensów:

– A ja jestem szczęśliwy, żem żadnej szkapy nie przyprowadził – rzekł krzykliwie Trestka.  
– Tak, to zwiększa pańskie szanse – zauważył z uśmiechem Waldemar.  
– Właśnie o to mi chodziło.  
Panna Rita utkwiała w nich obu ostry wzrok [...]  
– O co to panu chodziło? I o jakich to szansach pan mówi, panie ordynacie?  
Waldemar zrobił komicznie poważną minę.  
– Ja mówiłem o wyścigu hipicznym, łaskawa pani sportsmenko.  
– Jak to?

- Bo każdy z nas może wyścig przegrać, a kto koni nie posiada, ten ma zawsze szanse wygrania przez to samo, że nie będzie grał.
- Paradoks. Mn. Tręd. 250–251.

W istocie, sytuacja wyścigu konnego jest tu przenośnią zabiegów o względy kobiety.

Sposobem prowadzenia rozmowy bywało ograniczanie odpowiedzi wyłącznie do dosłownego znaczenia wyrazów zawartych w pytaniu. Zabieg taki pozwalał uniknąć nadmiernego zgłębiania określonego tematu:

- [...] Matka ma mnie dziś za intruza. [...] Lęka się, czy we mnie, nie przygotowanym i starym, znajdzie podatny dla swej woli materiał. Lęka się i nie wierzy.
- Czy słusznie?
- Nie wiem, księżno. Jestem przygotowany do wszelkich możliwych ustępstw.
- Możliwych? A zatem książe przypuszcza niemożliwe?
- Nie przypuszczam, rachując na jej takt i rozum.
- To nie odpowiedź, to tylko zręczna gra słów. Ja pytam: czy jest rzecz, w której książe na matki „tak” odpowiedziałby „nie”?
- Przypuszczam, księżno, ale jestem pewien, że to przypuszczeniem zostanie.
- Bo?
- Bo matka jest na tyle dumną, iż się na to „nie” nie narazi. R. Błękitni 65.

#### 5.4. Zręczne powiedzenia (*bons mots*)

Konwersacja salonowa była mówieniem dla przyjemności mówienia. Była to ulubiona rozrywka towarzystwa salonowego:

Przy porannej herbacie była mowa o wielkiej rewolucji, przy obiedzie o karach śmierci, przy kawie – o pisowni naszej. Pozostaje herbata... Kto by sądził, że oni mówią o tych rzeczach dlatego, że ich te rzeczy zajmują, myliłby się bardzo: mówią dla przyjemności mówienia. Ż. Dzień. II 339.

Rozmowa salonowa miała uprzyjemniać czas, miała być zajmująca, miała bawić. Było to więc mówienie o nastawieniu estetycznym, a temat często stanowił jedynie pretekst do żartu, dowcipu, zabawy słowem. Istotnym elementem konwersacji był *bon mot*, czyli „apoftegmat, dowcip, zręczne powiedzenie”, które były obecne na salonach już od czasów Oświecenia<sup>43</sup>. Ich obecność i jakość były podstawą oceny towarzyskiej bywalców salonów:

---

<sup>43</sup> Por. J. R y b a, *Bons mots wobec oświeceniowej konwersacji (i vice versa)*, [w:] *Czas i konwersacja. Przeszłość i terażniejszość*, red. M. Kita, J. Grzenia, Katowice 2006, s. 111–117.

Rozmowę rozpoczyna, w której zawsze dowcip i bons mots przebijają. B. 112;

– [...] nie wiem nawet, czy dowcipny, bom nie słyszał z ust jego jednego dobrego kalamburu, jednego porządnego żarciku. Kr. Lat. 121.

Okazją do formułowania błyskotliwych, dowcipnych powiedzeń były gry towarzyskie. Jedną z nich były pytania i odpowiedzi. Zadaniem uczestników było udzielić błyskotliwej odpowiedzi. Przykłady takich pytań, na które odpowiadali goście w salonie Nakwaskich przytacza H. Michałowska<sup>44</sup>. Odpowiedzi przybierały niekiedy formę wiersza. Przykład literacki takiej zabawy umysłowej znajdujemy u Rodziewiczówny. Zebrane w salonie towarzystwo ma za zadanie zdefiniować miłość. Padają różne odpowiedzi mniej lub bardziej oryginalne:

- Miłość jest to wieczna młodość i piękno!
- Miłość to największa pamięć i największe zapomnienie!
- Miłość to dobra rzecz.
- Miłość jest to szyld sklepu, w którym sprzedają cnotę za grosze, zasady za fenigi, honor za szelągi.
- Miłość to wodewil, który mógłby robić furorę, gdyby nie posiadał czwartego aktu [małżeństwa]. R. Błękitni 23–24.

Podobnie celne, zręczne riposty pojawiały się w rozmowie, ubarwiając ją żartem, dając pożywkę dalszej zabawie słownej:

- [...] Bądź mi wierny, bo trzeba ci wiedzieć, zem zazdrosną jak tygrysica [rzekła ciotka].
- Dziękuję za ostrzeżenie – odparł swobodnie – będę odtąd niewierności popełniał tylko za ciotki plecami. R. Błękitni 23;
- [...] Mógłżebyś ty zrozumieć nieszczęście, uczuć nieszczęście, ty?
- Jak to? Jestemże z kamienia, z lodu?
- Myślałabym, że prędzej z porcelany – cichutko powiedziała hrabina. Kr. Lat. 34;

Rita mówiła:

- Wie pan? Moje konie robią wenę. Pańskich nie prześcignęły, ale jednak są na wysokości...
- Moich koni czy aspiracji pani?
- Złośliwi [...] Mn. Tręd. 250.

Celne riposty przybierają niekiedy postać ogólnej prawdy:

Piękna kobieta lat nie ma. Zap. Skiz 204.

---

<sup>44</sup> H. M i c h a ł o w s k a, *op. cit.*, s. 118–119.

Ich zaletą jest krótkość, zwięzłość, która zresztą cechowała w ogóle strukturę salonowej konwersacji. Wypowiedzi poszczególnych uczestników rozmowy winny być krótkie, by również inni rozmówcy mogli się wypowiedzieć. Skrótowność wypowiedzi skłaniała do tworzenia skondensowanych treściowo, eliptycznych ripost:

– Ale jakżeś dziś zimna – dodał.

– Ja dziś, ty zawsze, panie Alfredzie... Kr. Lat. 34.

Celne, zręczne wypowiedzi bywały ostrą bronią w razie wykroczenia przeciw dobrym obyczajom, o czym opowiada pamiętnikarz:

Tadeusz Koziembrodzki, początkujący wówczas dyplomata [...] zaproszony na obiad przyszedł tak późno, że wszyscy już byli przy zupie. Wita się z panią Alfredową [Potocką] i nie znajduje innego tłumaczenia jak wyciągając z nonszalancją zegarek: „Tiens, ma montre est en retard”. – Je crois que c’est votre éducation qui est en retard”. Rosco 183.

Powiedzenia takie były chętnie powtarzane, wychodziły poza towarzystwo, w którym powstały, i tam żyły własnym życiem, stając się tematem kolejnych rozmów towarzyskich. Janusz Ryba mówi o „konwersacyjogennym” charakterze takich dowcipnych powiedzonek<sup>45</sup>. Przykładem może być anegdota opowiadana o hrabinie Alfredowej Potockiej, która jednym słowem, czasem tylko spojrzeniem potrafiła na swym miejscu postawić każdego:

Pani Alfredowa niespodziewanie zdecydowała się wyjechać do Łańcuta, tak że nie było już czasu zamówić osobnego coupé lub salonu [...] musiała się kontentować przedziałem, w którym ktoś już siedział. Pan ten uprzejmie zresztą bardzo zapytał, czy może palić? – Bardzo proszę, będzie to dla mnie ciekawym eksperymentem, bo mnie jeszcze nikt nigdy o to nie zapytał. Rosco 72.

## 5.5. Komplementy

Wyraz *komplement* (fr. *compliment*) trafił do polszczyzny wraz z innymi pożyczkami francuskimi w XVII w.<sup>46</sup> Początkowo był nazwą różnych uroczystych aktów mowy o funkcji wyłącznie grzecznościowej, towarzyszących rozmaitym sytuacjom wymagającym szczególnej

<sup>45</sup> J. R y b a, *op. cit.*, s. 115.

<sup>46</sup> Na temat komplementów pisałam w artykule *Komplementy czyli piękne słowa*, [w:] *Piękno materialne, piękno duchowe*, red. A. Tomecka-Mirek, Łódź 2004, s. 705–714. Tu wykorzystuję część przykładów z cytowanego artykułu.

oprawy, takim jak powitanie gości, oświadczyzny, kondolencje, życzenia itp. Tym samym utrzymywało się wciąż pierwotne znaczenie ogólne ‘miła, grzeczna, uprzejma wypowiedź’. Z czasem słowo *komplement* zaczęło oznaczać pochwałę. Tak jest już w XIX w., np. u Korzeniowskiego:

Panna Klara nacieszyć się nim nie mogła i mnóstwo mu nagadała komplementów, o postępach, jakie zrobił. Korz. Spek. 112.

W XIX w. ustabilizowało się już obecne znaczenie *komplementu* ‘pochlebne słowa, uprzejma pochwała, często przesadna, skierowana zwykle do kobiety’. Ten typ zachowań językowych ma swe korzenie w starożytności. W Polsce przeżywał swój rozkwit w dobie baroku. Z czasem zwolennicy cudzoziemszczyzny od drugiej połowy XVIII w. wzorowali się na grzecznościach wyczytywanych z francuskich romansów. Tendencja ta nasilała się wraz z rozpowszechnieniem mody na zachodnie powieści. Wówczas w cenie był komplement sformułowany po francusku. Liczne w owym czasie tłumaczenia literatury światowej stanowiły dla młodzieńców źródło, z którego na pamięć uczyli się miłosnych zwrotów i recytowali je wybrankom. Przykłady takich zachowań przytacza pamiętnikarka:

Karol Przeździecki [...] Wielbiciel dam w duchu średnich wieków, na ich pochwały używał frazesów ze starych romansów, które mu przed nocą czytał kamerdyner, Francuz. Puz. 13;

Pan Generał [...] cedził komplementa półfrancuskie a półpolskie każdej damie, nie wypuszczając przez kwadrans ich rączki ze swojej dłoni. Puz. 49.

Także Szarmancki w *Powrocie posła ze zmyślonym zapalem* recytuje na klęczkach słowa *Nowej Heloizy*.

Komplementy od wieków były częścią zabiegów czynionych dla pozyskania niewieściego serca, *wszak słowami pieści się kobietę stokroć czulej jak gestem* Zap. Skiz 125. Pamiętniki zawierają liczne wzmianki wskazujące na stałą obecność komplementów w rozmowach między kobietą a mężczyzną. Siostra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Aleksandra Tarczewska, opowiada, jak do jej kuzynki zalecał się człowiek w podeszłym już wieku, schorowany, o jednym zębem, ale

Pełen grzeczności światowej i szafujący tymi pochlebnymi wyrazami, które choć znane, zawsze skuteczne. Ludwik XIV gadał je do ucha Valierze, Ignacy – Tereni. Z ukontentowaniem słuchała jego andronów i nie widząc zęba i ruin jego postawy spoglądała na niego jak na Adonisa. Tarcz. 205.

Na komplementowanie dam jako niezbędny składnik salonowej etykiety zwracał z przekazem uwagę S. Żeromski:

Jeżeli jesteś chłopcem, to powinienes mówić komplementa, w przeciwnym razie jesteś zerem sto razy przekreślonym.      Ż. Dzień. III 175.

I w innym miejscu:

Ostatni wreszcie bieg skończony – poczynają się pożegnania [...]. Pędziemy w cwał przy drzwiczkach powozu naszych pań mówiąc komplementa. Ż. Dzień. III 172.

Komplement dla dam to szczególny typ aktu mowy o funkcji grzecznościowej. M. Marcjanik wymienia go jako autonomiczny akt grzecznościowy służący dodatniemu wartościowaniu partnera<sup>47</sup>. Dotyczy z reguły urody niewieściej (choć nie tylko), ale i sam ma się urodą odznaczać. Istotna jest więc forma wypowiedzi, im bardziej wyszukana, ozdobna, zaskakująca, tym w większej cenie komplement. Umiejętność zręcznego komplementowania była zawsze w cenie, czego dowodem następujący dialog:

Leokadia: Dzień dobry! Czyśmy się bardzo spóźniły?

Latnicki: O tyle tylko, o ile z niecierpliwością byłyście panie oczekiwane.

Teodora: Jak pan umie miłym komplementem osłodzić naszą mimowolną niedelikatność.      Sarn. FA 21.

Jakkolwiek komplementy królowały na salonach i w źródłach dużo się o nich mówi, to jednak dosłowne przykłady takich zachowań językowych nie są liczne. Znakomite przykłady z wykorzystaniem sztuki retoryki znajdujemy u E. Orzeszkowej:

Nie powiem pani, że z jej przybyciem horyzont naszej okolicy nową przyozdabia się gwiazdą; nie powiem także, iż jej zjawienia się między nami oczekiwaliśmy, jak miłośnicy kwiatów oczekują o wschodzie dnia rozkwitu lilii białej; nie powiem pani tego wszystkiego, lubo bym mówił szczerą prawdę, gdyż posadzić byś mię pani mogła o używanie próżnych komplementów i oklepanych frazesów. Ale nie mogę powstrzymać się od wyrażenia, że ci, którzy oczekiwali gwiazdy – zobaczą słońce, a ci, co wyglądali rozkwitu pięknej lecz pospolitej lilii – ujrzą pojawioną między nami wspaniałą ozdobę dalekich krain.      Orz. PW 147;

Jestem podobny do spragnionego wędrowca – mówił – który długo po piaszczystych wędrując pustyniach, znalazł nareszcie oazę, a na niej kwiat cudownej piękności [...] Oazę tą – rzekł – na której zatrzymałem się w wędrowce mego ży-

<sup>47</sup> M. M a r c j a n i k, *Polska etykieta językowa*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 117–138.



cia, są chwile przy pani spędzone, a kwiatem wspaniałym, jaki na tej oazie znalazłem, jest uczucie... Orz. PW 258.

W komedii Sarneckiego bohater zwraca się do Teodory, starej panny:

Jesteś pani jak pączek róży rozkwitającej w maju. Sarn. FA 25,

a w komedii K. Zalewskiego bohater mówi do dam:

Ale teraz pozwolą panie, że po powitaniu panny Heleny, a zawsze piękna jak różyczka – odpocznę sobie trochę. Zal. Przed 400.

Porównanie kobiety do kwiatu, zwłaszcza róży, było dość powszechnym zabiegiem:

– O, Muszka różowsza jak wszystkie róże... piękniejszaś nad nie.  
Zap. Skiz 120;

– Pani lubisz kwiaty i masz ich mnóstwo, a jednak w Niemence jest kwiat jeden... kwiat cudowny, przy którym wszystkie gasną... – Znaczenie słów tych tłumaczył wyraz oczu młodzieńca. Orz. Prow. 123;

Powstał i z równą grzecznością, z jednakim uśmiechem powitał księżę hrabiankę, którą nazywał „pączkiem różanym” [...] Kr. Lat. 80.

Sięgano także po inne skojarzenia – z gwiazdami:

Kiedy takie pierwszorzędne gwiazdy pojawiają się na naszym horyzoncie, nie sposób o tym ignorować. Od wczoraj wiem, żeście panie przyjechały, ale odłożyłem na dziś moją wizytę, aby nie być natrętnym. Orz. PG 332,

z majowym porankiem:

Jaka Muszka świeża, jak poranek majowy. Co za usta... co za oczy... karnacja dziecięca... Zap. Skiz 120,

ze światem niezemskim:

Bo też tu wszystko piękne, to raj istny! Nie dziw, że mieszkają w nim aniołowie. Orz. Prow. 123;

– Tylko pani nam brakło – zawołał baron – ażeby Zasławek był podobny do raj. Prus L II 130;

– Z pudru powstałaś, jak Wenus z piany morskiej. Zap. Skiz 125;

Powitał [...] guwernantkę, dla której innego tytułu nad Minerwę nie znalazł. Kr. Lat. 80.

Jak widać, komplementy operowały niezbyt bogatym repertuarem środków stylistycznych. Dominowały w nich porównania urody kobiecej do kwiatów, kamieni szlachetnych, gwiazd, słońca oraz istot nieziemskich. Odwoływano się więc do tych pojęć i leksemów, które T. Skubalanka nazywa poetyzmami semantycznymi<sup>48</sup>. Sztuka komplementowania polegała na zaskakującym, niecodziennym, nieoczekiwanym, wyszukany wykorzystaniu znanych środków stylistycznych. Często była to pochwała urody wypowiedziana wprost:

– Ależ kuzynek się odmienił [...]

– A kuzynka wcale nie – przerwał Franuś – jak była tak i jest prześliczną.

Orz. PW 65;

– Jakże jesteś dziś piękna, kuzynko – rzekł książę ściskając ją za rękę. – Żałuję doprawdy, że nie jestem moim własnym synem... Chociaż – może to i lepiej! Bo gdybyś mnie odrzuciła, co jest prawdopodobne, byłbym bardzo nieszczęśliwy. Prus L 155.

Komplementy dotyczyły nie tylko urody kobiecej (choć takie były najczęstsze). Gloryfikowały często samo spotkanie z komplementowaną osobą, wyrażały (zazwyczaj hiperbolicznie) radość płynącą ze spotkania, rozmowy, obcowania z kimś. I w takich razach sztuka polegała na umiejętnym, nieszablonowym, nieraz przewrotnym ujęciu tematu:

Słowa swe zakończył grzecznym powiedzeniem, że słabość jego wydaje mu się w tej chwili łaską Opatrzności, ponieważ dała mu sposobność zabrania znajomości z panią G. Orz. PG 95;

[...] może być, że z mojego miejsca w krzesłach łoży tej nie widać, bo gdybym panią raz był miał szczęście widzieć, pewnie bym tego nie zapomniał. – Aurora podziękowała za komplement uśmiechem i pokręciła główką. Kr. Ład 230–231.

Za komplement należało podziękować lub odpowiedzieć nań równie miłymi słowami. Nierzadko grzeczną reakcją na komplement, pochwałę, miłe słowa skierowane do rozmówcy były wykładniki niepewności:

– [...] To ja go sam tak nazwałem – czy dobrze?

– Bardzo dobrze [...]

– Doprawdy? Dziękuję pani! R. Błękitni 29;

– Myślałem, że już nigdy nie tylko nie poznam, lecz nie zobaczę pani.

– Czyż tak? Ż. Dzień. II 367;

---

<sup>48</sup> T. S k u b a l a n k a, *Niektóre problemy historii stylu poetyckiego w Polsce*, [w:] e a d e m, *O stylu poetyckim i innych stylach języka. Studia i szkice teoretyczne*, Lublin 1995, s. 24–35.

– Zmieniła się pani bardzo przez ciąg wakacji – półgłosem rzuca w ciszę Rosławski.

– Czy tak? – uśmiecham się uprzejmie. N. Kobiety 54;

Goście [...] dziwili się wobec późnych szparagów i melonów jak gdyby to była nowalia. „Czy doprawdy?” – pytała, niedowierzając, zdziwiona staruszka.

Puz. 14.

Zarówno treść, jak i forma komplementów szybko podlegały konwencjonalizacji, toteż kodeksy obyczajowe przestrzegały przed ich nadużywaniem:

Powtarzanie utartych komunałów jest nudne i niewłaściwe. Brew. 115;

Nie miej zwyczaju prawić komuś długich i wyszukanych komplementów, bo to sprawia ckliwość tych, którzy słuchają, albo słuchać nie chcąc muszą.

Obycz. 32.

Dlatego niekiedy unikano komplementowania, chcąc nadać rozmowie charakter bardziej serio, zdystansować się do salonowej gry pozorów, dowieść szczerości własnych słów:

– [...] nie opuściłem żadnego pani występu... a admiruję ją zawsze.

– Niewartam – odezwała się Viola.

– Tak panią szacuję, że jej nie powiem komplementu – odezwał się Herman.

Kr. Ram. 189.

Niezależnie od tych przestróg, a także dość powszechnej świadomości, że komplement jest pustą, niekiedy nieszczerą formułą, tę grę pozorów, zabawę słowem chętnie podejmowano. Była ona nieodzownym składnikiem salonowej konwersacji, popisem umiejętności językowych, rozległości skojarzeń, bystrości umysłu oraz sposobem nawiązania bliższego dialogu z damami lub wybraną damą. Zręczny komplement miał zwrócić jej uwagę na tego, kto go wypowiada, miał pokazać, że to postać nieszablonowa, oryginalna, o błyskotliwym umyśle, uroku osobistym. W innych środowiskach, nieprzejmujących wzorów bycia salonowego – w dworzech szlacheckich, wśród inteligencji – komplement był postrzegany jako fałsz, pozór, pusta forma bez treści, element blichtru przynależnego zakłamanemu światu arystokracji. W komedii Korzeniowskiego *Wąsy i peruka* reprezentująca rodzimą szlachecką tradycję Tekla mówi do wprowadzającej ją w wielki świat Starościny:

Fircyki we fryzurze i pończochach klękają przed kobietami i kłamią im, że je mają za aniołów. Człowiek poważny mówi po prostu: „Podobałaś mi się, Kocham cię serdecznie i przyrzekam ci opiekę, wiarę i miłość do śmierci”.

Wąsy 219.

## 6. Wyrażanie emocji

W XIX w. w przekonaniu ludzi przestrzegających światowego konwenansu spontaniczność i emocjonalność w sposobie bycia, a tym samym w zachowaniach językowych, znamionowały niższe kręgi społeczne:

Było kilka panien z tegoż mieszczańskiego kółka, wcale nieszpetynych i tak wytresowanych, że to by w najlepszym uszło salonie, jednakże piętno pochodzenia widoczne. Jakaś śmiałość, żywość, otwartość... coś nie naszego. Kr. Pam. 35.

Tak więc ówczesna etykieta nakazywała nieujawnianie emocji. Kodeksy obyczajowe stale przestrzegały, aby w każdym działaniu zachować umiar. J. Miłkowski w *Prawidłach obyczajności* powiada, że cechą ludzi z towarzystwa jest *pohamowanie swych namiętności* Prawidła 132. W literaturze znajdujemy wiele przykładów ilustrujących działanie tego nakazu obyczajowego:

U nas prawidło takie. Człowiek z dobrym wychowaniem, choćby ostatnią koszulę przegrywał, ani brwią poruszyć nie powinien. Najwięksi panowie nawet nie zawsze mają taką moc nad sobą, ale ja mam. Orz. Sfery II 275;

Panowie zagryźli usta, panie zasłoniły się wachlarzami. Gdyby nie byli książętami i hrabiami śmieliby się homerycznie, ale regulamin dystynkcji nakazywał zawsze się uśmiechać, nigdy nie śmiać. R. Błękitni 12;

Żadne drgnięcie nie poruszyło twarzą pani Brochwiczowej, gdy mówiła te słowa, łza nie zwilżyła jej oka, głos nie zadrżał. Raz jeszcze dała ona dowód takiego powściągnięcia i ukrywania swych uczuć, jakie poważnej i dystygowanej damie przystoi. Orz. Brochw. II 184;

Książę Znaniecki miał ochotę dziękować Waldemarowi, ale zdołał powstrzymać wybuch wdzięczności. Uważał, że dla utrzymania się w tonie prawdziwego lorda należy zachować zimną krew zawsze i wszędzie. Mn. Tręd. 219.

Powściągliwość taka obowiązywała także w zakresie form językowych. Toteż należało unikać wszelkich ekspresywizmów. Za językowy wzorzec dystygowanej damy mogła uchodzić hrabina Działyńska, o której córka, H. Błędowska, pisze:

Nigdy bowiem wyraz ostry lub nieprzyzwoity nie wyszedł z ust mojej matki. Gdy niekontenta była z usługi czyjej: „Brzydka jesteś” – było jedyne słowo gniew oznaczające. B. 203.

Przykład powściągnięcia emocji przez stosowanie słownictwa neutralnego znajdujemy u E. Orzeszkowej, której bohaterka w chwili wzburzenia mówi:

Panie, ustąp stąd natychmiast, albo cię nazwę... nieszlachetnym! – zawołała z taką siłą, że Graba stanął jak przykuty do miejsca. Orz. PG 198.

Zdarzało się, że o niestosowności wyrazu decydowała intencja, z jaką został użyty, a nie sam wyraz. Ten sam wyraz mógł być naganym ekspresywizmem, gdy użyto go jako epitetu:

– Nie, nigdy nie pozna pani nowego [...] bo zawsze znajdzie się jakaś baba...  
 – Fe! Panie Julianie, któż tak mówi?  
 – Tak, nieznośna baba, która będzie uważać to za nieprzyzwoite. Prus  
 L II 138.

Mógł też służyć jako pieśzotliwe familiarne określenie:

Ja i moja siostrzyczka mieszkaliśmy w pokoju Anny, a Artur w przyległym pokoju ze swą dawną mamką Szczurkową, którą myśmy nazywali „baba”.  
 Rac. 27.

Nie sposób jednak było prowadzić sensowną rozmowę, nie ujawniając żadnych uczuć, choćby takich mieszczących się w ramach przyzwoitości, jak zaciekawienie, zdziwienie, żal, radość itp. W tym celu sięgano po różnorodne środki wyrażania uczuć i emocji.

Bezwzględny zakazem objęte było ujawnianie negatywnych emocji: złości, gniewu, nienawiści... Na dezaprobatę zasługiwały oczywiście ekspresywne epitety:

– Co? Ona? Ona ci się podobała? Ona tobie! Mojemu bratu? Ta nadęta indyczka?  
 – Marylko, wyraz nieparlamentarny. Kr. U bab. 186;

– To są nieociosane kłody! – zapominając na chwilę o doborze wyrazów dodała guwernantka. Kr. Interesa 230;

– Doskonale o tym wiem – rzekł z uśmiechem lekceważenia – ale to jest, z pozwoleniem, salonowy dudek, który bawi Jadzię, ona go nigdy na serio nie bierze.  
 Kr. Męcz. 246.

Wykluczone było wszelkie łąjanie, wymyślanie komuś. Zachowanie takie nie mogło mieć miejsca nie tylko w salonie, ale w każdej sytuacji należało się liczyć z obecnymi świadkami takiej sceny i w miarę możliwości oszczędzić im przykrości. Zwłaszcza dotyczyło to dam:

[Mąż] Bardzo był w tym delikatny zawsze, nawet nigdy nie pozwalał sobie nikogo strofować przy mnie. Gdy mu wypadło łąać, przestrzegwał mnie abym wyszła. B. 203.

W ich obecności nie wolno było używać wyrazów ekspresywnych, pospolitych, podnosić głosu. Uwaga *tu są damy* przywoływała do porządku osoby, które się na chwilę zapomniały i uniosły gniewem. Za niestosowne uważa sam mówiący użycie dosadnego określenia nawiązującego do tematu tabu, jakim są zachowania fizjologiczne człowieka:

[...] ja na całą uczoność pluję – pluję! Na sławę pluję! Ach – pani jest dama, pani jest wytworna, panią szokuje trywialne wyrażenie. N. Ks. 43.

W chwilach szczególnego nasilenia niemożliwych do opanowania emocji uciekano się do języka francuskiego:

[Księżę] uczuwszy się wolnym, przede wszystkim obejrzał na swych delikatnych rękach ślady sznura i skrzywił się, stłumionym francuskim przekleństwem. R. Błękitni 119.

Gdy opanowanie gniewu było szczególnie trudne, wyjątkowo mogło dojść do wybuchu, np.

– A zatem precz, precz! Nie mam syna. Precz mi z oczu, z serca, z myśli! Precz, żebym cię więcej nigdy nie oglądała, mój wstydzie! Zemszczą się inni za mnie nad tobą. – Pyszna kobieta usunęła się na fotel. R. Błękitni 50.

Lecz i w takiej na wskroś emocjonalnej wypowiedzi nie ma epitetów obraźliwych, inwektyw, wyrazów ordynarnych itp. Widać, że stosowano się do zaleceń kodeksów obyczajowych:

Do najpoufalszych sobie osób nie używaj wyrażen jak z ciebie dureń, co za głupiec z ciebie, jaki z ciebie osioł, jakiś ty baran, bo to oznacza brak grzecznego wychowania. Obycz. 29.

Jawna krytyka osoby i postępowania rozmówcy także naruszała zasady dobrego wychowania, zwłaszcza gdy rozmówcą była osoba starsza, kobieta, ktoś godny szczególnego szacunku:

Wiele trzeba wybaczyć Wosiowi, który tyle lat spędził na wygnaniu, lecz żeby mnie, ciotce swojej powiedzieć: pleciesz androny! – to już przechodzi pojęcie... Koss. D 71.

W rozmowie chętnie stosowano bezpośrednio nazywanie uczuć, przez co ograniczano wartość ekspresywną komunikatu:

– Karolu! Jestem twoim przyjacielem, ale mogę się rozgniewać.  
Korz. Dama 239;

– Daruj, kapitanie, że się na ten projekt oburzę – zawołał Jerzy.  
Kr. Dziw. 182;

– Miałem rację gniewać się na ciebie, pani siostró. Korz. Dr 133;

– Panie hrabio, proszę nie wyprowadzać mię z roli gościnnego gospodarza i nie robić takich porównań. To mię oburza. Mn. Tręd. 343;

– Będę milczał, panie koniuszy, bo mnie oburzenie dławi; nie umiem na to odpowiedzieć. Kr. Dziw. 40.

Pośrednią formą wyrażania uczuć było zadawanie pozornych pytań. Wyrażały one rozczarowanie, niepewność, żal i zwykle zadawane były nie po to, by uzyskać na nie racjonalną odpowiedź:

– Miałoby i to być udaniem?... to by było okropne... Czemuż i komuż teraz wierzyć? Dz. Rodzina 86;

– Chcesz być przyczyną mej śmierci? Kr. Seraf. 118.

Wartość emocjonalną miały też pytania retoryczne, formułowane w celu stwierdzenia jakiejś prawdy oczywistej, niepodlegającej dyskusji:

– Potrzebuję ci przypominać, że jest mężem, że masz choć dla świata obowiązki? Kr. Seraf. 118;

– Czyliż w życiu można być czegokolwiek pewnym! Dz. Rodzina 55.

Formę pozornych pytań przybierają też wymówki:

W parę dni potem wpada zapyzrony pan Zenon z wymówkami: A czy mogła kuzynka podobną rzecz zrobić, list podobny wręczyć panu B? Teraz mnie już nie przyjmują i zagniewani. Wszystko zerwane. B. 442;

– Czyż pan nie czujesz, że postępowanie pańskie ze mną jest nieuczciwe? Zal. Friebe 516.

Jednostką językową wybitnie predestynowaną do pełnienia funkcji emocjonalnej jest wykrzyknik<sup>49</sup>. Spośród bogatego repertuaru polskich wykrzykników w rozmowach salonowych wykorzystywano nieliczne.

---

<sup>49</sup> K. W o j t c z u k, *Wykrzykniki polskie jako jednostki składni emocjonalnej. Próba opisu wybranych tendencji funkcjonalnych*, [w:] *Funkcja emocjonalna jednostek językowych i tekstowych*, red. K. Wojtczuk, A. Wierzbicka, Siedlce 2004, s. 291–300.

Wykrzyknik a! towarzyszył najczęściej powitaniom i wyrażał radość ze spotkania, czasem zdziwienie:

- Janina (wstaje naprzeciw wchodzącej) – A! pani Pulcheria. Bał. Dom 22;  
 Irena powstała z kanapy żywo i podając rękę gościowi [...] pozdrowiła go serdecznie: – A! jakżem pana wyglądała! Kr. Dziw. 83;  
 – A! a! pani Feliksowej, jakże tam, proszę siadać. Kr. Lat. 61;  
 – Jak się pan czuje w tej sielskiej zaciszy? [...]  
 – Ja? A! nadzwyczaj szczęśliwym!  
 – A! nawet szczęśliwym. Kr. Interesa 327.

Ten wykrzyknik wprowadzał także słowa przeprosin:

- Tę tutejsze traktyjery, z pozwoleniem – świństwo! – Spojrzałam na niego ostro...  
 – A! przepraszam, bo to się nie mówi... Kr. Seraf. 83.

Krótkie o! było symptomem zdziwienia, zwrócenia uwagi na coś zajmującego:

- O! pan jesteście demokraci – przerwała Anna. Kr. Dwa 396;  
 O! to, co mówimy ma minę kazania. Kr. Dziw. 85.

Wykrzyknik oho! wyrażał podziw, uznanie:

- Oho! Nie zje mnie w kaszy! Kr. Dziw. 30.

Wykrzyknik oj! wyrażał rezygnację, lekceważenie:

- Oj, dobra – jęknęła młoda staruszka – jak spory pies położy się na nich, to ogon na cudzym już gruncie leży! Orz. Brochw. 111.

Spośród wykrzykników wywodzących się z rzeczowników pojawiały się nieliczne:

- Ach Boże – wstyd mi wyznać, doprawdy... N. Ks. 37;  
 – [...] na Boga! [...] nie mówcie tego tak głośno, po cóż wszyscy o tym wiedzieć mają. Kr. WN 209;  
 – A cóż? Cóż się stało? – porwała się prezesowa – Już panie wiecie! Na miłość Bożą? Kr. WN 211.

Częściej natomiast sięgano po wykrzyknik francuski fi donc!:

- Odkradłam dziennik Józi [...] Na jednej stronicy znalazłam nawet rejestr bielizny oddanej do prania... Fi donc! Kr. Seraf. 11;



- Dlaczego nie jedziesz z nami, Marysiu? – zapytała.
  - Nie chce mi się, moja mamó – niedbale odpowiedział młodzieniec – ci Darzyco-  
wie nudzą mnie nieopisanie.
  - Fi donc, Maryś! Któż się tak wyraża o sąsiadach! – oburzyła się matka.
- Orz. Brochw. 37–38.

Funkcję emocjonalną pełniły też zdania wykrzyknikowe o strukturze *co za...* Zazwyczaj wyrażały podziw, zachwyt, zdziwienie:

- Nieprawdaż Feluniu, że trudno o piękniejszego mężczyznę? Co za szyk w postaci, jak on ubrany, co za wzięcie! R. Jask. 104;

Pierwszy zobaczył go pan Tomasz.

- Cóż za wypadek! – zawołał do Wokulskiego. – Pan o tej porze w Łazienkach? Prus L 377.

W dialogach imitujących elegancką, salonową rozmowę zwraca uwagę niezwykle duża frekwencja form z partykułą *-ż*. Partykuła ta pełni funkcję wzmacniającą. W dawniejszych tekstach wzmacniała ekspresywność wypowiedzi. W XIX w. partykuła ta zyskała szczególną popularność właśnie w języku ludzi warstw wyższych. Wydaje się, że mamy tu do czynienia ze swoistą środowiskową konwencją językową<sup>50</sup>. Gwoli uczciwości trzeba stwierdzić, że cechy tej nie uchwyciły teksty parodystyczne<sup>51</sup>. Frekwencja w badanych źródłach form z partykułą *-ż* jest tak duża, że trudno ten fakt językowy pominąć. Partykuła *-ż(e)* łączy się z zaimkami pytajnymi:

- Czyż możesz wątpić o tym? Sarn. FA 141;
- Czyż nie potrzeba pomyśleć i o ich umyśle? Lub. N 166;
- Jakże się masz? Sarn. FA 18;
- Kogóż jeszcze się możemy spodziewać? Kr. Lalki 112;
- Dlaczegoż dopiero przed kilku dniami zwierzyłeś mi ją? Sarn. FA 24,

---

<sup>50</sup> H. Kurkowska formy z partykułą *-ż* w ustach prezesowej Zasławskiej traktuje jako świadomy zabieg Prusa, służący archaizacji języka bohaterki *Lalki*. Zjawisko to dostrzega także w języku młodego Żeromskiego i ocenia jako przejaw staroświeckości. W świetle naszego materiału zjawisko to ma zdecydowanie socjolektalny charakter. Por. H. K u r k o w s k a, *Charakterystyka socjolingwistyczna polszczyzny Żeromskiego*, [w:] e a d e m, *Polszczyzna ludzi myślących*, Warszawa 1991, s. 214.

<sup>51</sup> Wyjątek stanowi skecz współczesnego Kabaretu Moralnego Niepokoju, w którym form z partykułą *-ż* używa się do nadania rozmowie z hrabią odpowiedniej elegancji.

a także z czasownikami:

- Ojcie, możesz powtarzać?      Lub. N 205;
- A hrabia Idefons nie wygląda majestatycznie z tą młodocianą łysiną podwyższającą mu czoło i nadającą jego fizjonomii takiż wyraz myślący?      Kr. Lalki 112;
- Nie należyż nam, ludziom tradycji i wiary ująć jej w ręce.      Kr. Roboty 264;
- Mamże odejść w takiej chwili, gdy chodzi o spokój mojego męża.      Lub. N 206.

Funkcję ekspresywną pełnił też wyraz *bo* jako „partykuła wzmacniająca, najczęściej uwydatniająca kontrast, przeciwstawienie się czemu”<sup>52</sup>. W tej funkcji partykuła *bo* umieszczana była na drugim miejscu w zdaniu:

- Żeby się bawić [...]
- Kiedyż *bo* naprawdę nie bardzo się i bawimy.      Orz. PW 255;
- Ten mniejsza, że przystojny, ale to chłopak zacny, energiczny, pracowity i gruntowny.
- Doprawdy? No to i owszem. Mnie się zdawało, że wyznaje moralność arabską [...]
- Ty *bo* masz zawsze uprzedzenie do mężczyzn.      R. Jask. 121;
- [...] Anusia patrzy na panią i nie śmie zapytać, czy nie ma tam jakiego przypisku?
- Ja, papo? Co *bo* papa mówi?      Korz. Dr 112;
- Więc ciocia dlatego nakłoniła go do przebrania się, żeby go wyśmiać!
- Fi donc! Jak *bo* ty serio to bierzesz!      Korz. Wąsy 219.

Partykuła *bo* często występowała po spójniku *ale*, wzmacniając jeszcze wyrażane przezeń przeciwstawienie:

- Ale *bo* pan jesteś zbyt surowy – grożąc odparła gospodyni.      Kr. Ada 40;
- Ale *bo* wstydzilibyście się stare androny powtarzać – mówił dalej Szacki.      Kr. Roboty 38.

Tym, co wyróżniało omawiane środowisko pod względem sposobu wyrażania negatywnych emocji, było wykorzystywanie do tego celu formuł grzecznościowych. Z natury rzeczy stosowanie formuł grzecznościowych związane było z rodzajem dystansu dzielącego rozmówców. Im dystans był większy, tym struktury grzecznościowe bardziej wyszukane, wielopoziomowe, zawierające liczne, różnorodne wykładniki honoryfikatywności. Toteż użycie wytwornych form grzeczności

---

<sup>52</sup> SDor, t. I, s. 581.

w sytuacji konfliktowej, w relacji niewymagającej aż takiej obudowy, wzmacnia dystans, który ma być wyrazem niechęci, gniewu, złości i innych negatywnych uczuć, np.:

– Czyliż dostąpię zaszczytu dowiedzenia się o powodach tego nierozsądnego postępku? – wymówiła pałając gniewem. Orz. PW 309;

– [...] Uwagi twoje są zupełnie niestosowne w tym razie – Leon do krwi zagryzł usta, aby nie wybuchnąć. Czuł w sobie zupełnie plebejuszowski gniew i wściekłość.

– Uwagi, acz niestosowne, raczy matka przyjąć jako moje ostatnie zdanie w tej sprawie. R. Błękitni 149.

Nadmierna grzeczność prowadziła niekiedy do wpisywania w strukturę formuły grzecznościowej treści zgoła jej przeciwnej, np.:

– [...] a nawet poproszę was, abyście raczyły nie obdarzać mnie więcej swą obecnością. Orz. PW 327;

– Panie hrabio – zwróciła się do gospodarza domu hrabina – [...] dlaczego ten zuchwalec stąd nie wychodzi?

– Pawle – wyrzekł uroczyście Mściśław – w imieniu stryja mego mam zaszczyt oświadczyć ci, że drzwi są otwarte. Orz. Pom. II 176.

Bliskie tej stylistyce były uwagi ironiczne, czy wykorzystujące grę słów, np.:

– [...] nieraz miałam okazję litować się nad naiwnością męską.

– Dla mnie niech pani sobie nie zadaje tego trudu. Prus L 226;

– Do pana Mraczewskiego nie mam żadnej pretensji, nawet tej, ażeby do mnie wracał. Prus L 130.

Operowanie obudową grzecznościową wypowiedzi w celu wyrażenia emocji doskonale ilustrują sposoby zwracania się do rozmówcy. Stosowanie rozbudowanych, „ugrzednionych” form adresatywnych w sytuacjach konfliktowych buduje dystans wywołany negatywnym uczuciem, nierzadko współdziałając z intonacją, brzmieniem głosu, które „dopowiadają” ukryte treści, np.

– [...] Pewnie i tego roku do wód gdzie za granicę potrzeba. – Mama aż się porwała.

– Ależ kochany bracie! – zawołała takim tonem, że aż się we mnie wszystko poruszyło – [...] znasz moje zdrowie... Kr. Seraf. 28.

Funkcji emocjonalnej służy też stosowanie form *pan(i)*, form 3. os. lp. lub innych form dystansowych, zwyczajowo w danym typie kontaktu

nieużywanych. Ich nagłe pojawienie się w rozmowie jest sygnałem zmiany relacji uczuciowej. Podobną funkcję pełni sposób mówienia o kimś bliskim z użyciem form dystansowych, o kimś nieakceptowanym przy pomocy zaimków wskazujących poprzedzających lub zastępujących właściwą nazwę osobową<sup>53</sup>.

W przytoczonych przykładach mamy zatem do czynienia z neutralizacją formuł grzecznościowych i ich ograniczeniem do wyznaczania dystansu będącego wyrazem negatywnych emocji. Przykład stanowi rozmowa hrabiego Juliana z przyjacielem szkolnym, szlachcicem stojącym znacznie niżej w hierarchii społecznej:

– [...] u mnie byś pewnie nie spotkał nikogo, co by śmiał nie poszanować przyjaciela mego.

– Ale wejrzenia, ale półsłowa, ale ta zimna wasza, zabijająca grzeczność.  
Kr. Dwa 36.

Jest to więc *uprzedzająca grzeczność wielkich panów, co na niej, jak na jedwabnym sznurku, z daleka od siebie wszystkich trzymają*.  
Kr. Interesa 197.

---

<sup>53</sup> Szerzej na ten temat w rozdziale III.



# III

## Wykładowi etykiety językowej

Etykieta językowa stanowi część etykiety ogólnej (która, jak to wcześniej zaznaczono, określana była terminami *savoir-vivre*, *bon ton*, *kodeks towarzyski* itd.). Stanowi ona „zbiór przyjętych w danej społeczności wzorów językowych zachowań grzecznościowych, zwyczajowo przyporządkowanych określonym sytuacjom pragmatycznym”<sup>1</sup>. Zdaniem M. Marcjanik, wszystkie wyrażenia językowe pełniące funkcję grzecznościową dzielą się na dwa typy.

Pierwszy, podstawowy typ stanowią wyrażenia o mocy predyktywnej, sprowadzające się do wskazywania podyktowanych konwencją grzecznościowych relacji między partnerami komunikacji językowej. Badaczka nazywa je autonomicznymi aktami etykiety i zalicza do nich powitania, pożegnania, podziękowania, przeproszenia, życzenia, pozdrowienia, gratulacje, kondolencje, toasty, przedstawianie się, dedykacje. Autonomiczne akty etykiety stanowią ze względu na funkcję zbiór zamknięty.

Drugi typ wyrażen grzecznościowych towarzyszy innym aktom językowym, stanowiąc ich obudowę grzecznościową. Należą tu przede wszystkim formy adresatywne oraz różne schematy syntaktyczne służące wyrażaniu grzeczności (orzeczenia złożone, warunkowe zdania składnikowe, niektóre modalne struktury składniowe itd.).

W celu zilustrowania dominujących cech dziewiętnastowiecznej etykiety językowej obowiązującej w omawianym środowisku wyższych sfer społecznych analizie poddano:

- repertuar i zasady stosowania form adresatywnych,
- formy nazywające osobę trzecią,
- wybrane akty mowy o funkcji grzecznościowej.

---

<sup>1</sup> M. M a r c j a n i k, *Etykieta językowa*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 281.

## 1. Formy adresatywne

Przez formy adresatywne rozumiem – za E. Tomiczkiem – „wszystkie wypowiedzi performatywne, które za pomocą form pronominalnych, form nominalnych i atrybutywnych oraz ich potencjalnych wzajemnych kombinacji służą nadawcy do nawiązania kontaktu językowego z adresatem, podtrzymania tego kontaktu, jak również do określenia statusu społecznego wobec adresata zgodnie z przyjętymi społecznymi normami kulturowymi i obyczajowymi decydującymi o stopniu i charakterze dystansu między partnerami aktu bezpośredniej komunikacji”<sup>2</sup>. Formy adresatywne są elementami obudowy językowych aktów mowy, służą wyrażaniu grzeczności i określaniu relacji społecznej między nadawcą a odbiorcą, tym samym uczestniczą w kształtowaniu więzi społecznej między uczestnikami komunikacji językowej. Zasadniczo formy adresatywne dzieli się na dwa rodzaje:

– formy niezintegrowane składniowo, nazywane wokatywnymi lub wołaczowymi, ponieważ wyrażane są formami wołacza lub w funkcji wołacza (np. mianownika);

– formy zintegrowane składniowo, czyli niewokatywne.

W dobie staro- i średniopolskiej formy wokatywne i niewokatywne miały dystrybucję komplementarną, a więc nie mieszały się w dawnej etykietce językowej. Dopiero w dobie nowopolskiej widać proces przenoszenia niektórych wyrażań z jednej kategorii do drugiej<sup>3</sup>. Wiek XIX jest pod względem form adresatywnych o tyle interesujący, że w pewnym zakresie funkcjonuje jeszcze w tym czasie etykieta staropolska, ale też upowszechniają się formy nowe, biorące początek u schyłku XVIII stulecia. Poszczególne formy podlegają przewartościowaniu; część z form nowszych pojawia się zarówno w funkcji wokatywnej, jak i niewokatywnej. Dlatego też w analizie materiału rezygnuję z tego rozróżnienia. Zebrane przykłady użycia form adresatywnych porządkuję tak, by można było zauważyć, które z nich pełnią obie funkcje (wokatywną i niewokatywną), oraz określić, jak w zależności od tej funkcji zmienia się wartość komunikacyjna określonej formy. Na tę wartość istotny wpływ ma związek form adresatywnych z kategorią osoby i liczby. Zaproponowany układ materiału pozwoli przyjrzeć się także i tym relacjom. W analizie jako dominujące przyję-

<sup>2</sup> E. T o m i c z e k, *System adresatywny współczesnego języka polskiego i niemieckiego. Socjolingwistyczne studium konfrontatywne*, Wrocław 1983, s. 45.

<sup>3</sup> M. C y b u l s k i, *Kategoria osoby a polskie formy adresatywne*, [w:] *Osoba i osobowość – czynniki je kształtujące*, red. M. Pietrzak, Łódź 2006, s. 66.

to dwa aspekty: status społeczny i pozycja towarzyska uczestników rozmowy oraz typ kontaktu (oficjalny, familiarny, standardowy itp.).

### **Formy adresatywne zawierające imię**

Używanie samego imienia jako formy adresatywnej wokatywnej nie było częste. Imię bez dodatkowych określeń w formie podstawowej lub zdrobniałej zarezerwowane było dla kontaktów ściśle rodzinnych. Tak zwracają się rodzice do dzieci, także dorosłych:

- Juleczku – ozwała się gospodyni domu – nie unosi się tak, moje dziecko [...]
- Ależ proszę mamy – odfuknął syn.      Orz. Sfery 69;
- Przepraszam cię Belu, że mnie widzisz w takim negliżu.      Prus L 443,

małżonkowie do siebie:

- Kalikście [...] wkrótce się pożegnamy.      Orz. PG 57;
- Wosiu, ja się boję.      Koss. D 48;
- Przedstaw sobie, Kamilo – ozwał się Graba [...] – co też za dziwne i sprzeczne rzeczy opowiadają.      Orz. PG II 39,

rodzeństwo do siebie:

- Ślicznie wyglądasz, Izo. A hrabia gdzie?
- Hrabia został ze mną. Ale ty, bracie, bardzo źle wyglądasz.      R. Błękitni 164;
- Podaj mi ramię, Zygmusiu i prowadź.      R. Jask. 64.

Dla zachowania świątowych form stosowano także francuską wersję imienia:

- I jakże będzie, Jean? – zapytała Hermina [męża].      Orz. Brochw. 17;
- Angélique, moje dziecko, jak ty chodzisz?
- Bo ja, babciu, włożyłam korki Zosi...      Koss. D 85;
- Henri! Henri! [zwraca się do syna pani Włodzimierzowa Podziemskiej]
- Qu'y a t-il, maman? – zapytał z jakimś nerwowym drganiem.      Korz. Koll. 117.

W satyrycznej powieści E. Orzeszkowej francuskie imię ma nawet kamerdyner hrabiego:

- Żorz, idź na górę i zapytaj, czy mogę widzieć się zaraz z hrabią, moim stryjem.      Orz. Pom. 39.



Używanie samego imienia wymagało stosowania formy 2. os. lp., która wyrażała zażyłość, familiarność. W kontaktach pozarodzinnych forma: imię + 2. os. lp. była możliwa między kochankami (choć wtedy ograniczona jedynie do sytuacji intymnego sam na sam):

- [...] ale ty, najdroższa Amelko! Daruj, że cię tak nazywam, bo dziś przy pożegnaniu nie mogę się przymusić do tego zimnego słowa „pani” [...]
  - [...] mam niezłomną wiarę w twoje serce, panie Aleksandrze.
- Dz. Rodzina 77;

Listowne „ty” nasze zaczęło wchodzić w życie – w rozmowie. Nic miłszego nad słyszane z jej ust „Stefanku”. Ż. Dzień. III 387.

Wraz z zerwaniem bliskich więzi łączących kochanków czy małżonków następowała zmiana form adresatywnych. Wówczas imię z czasownikiem w 2. os. lp. było niemożliwe. Ilustruje to rozmowa małżonków omawiających rozwód:

- Celestyn stał osłupiały... – Jadziu! – zawołał.
  - Do tego imienia... pan już nie masz prawa – przerwała dumnie – Rozstaliśmy się, pan trwasz w fałszywym przekonaniu, że – niepowrotne wrócić może...
- Kr. Męcz. 279;

Aleksander [...] stłumionym głosem zawołał:

- Matyldo! Przypomnij sobie [...]
- Panie! – wyrzekła z wolna [pani Karliczowa] – minęła bezpowrotnie pora, w której miałaś prawo tak się do mnie odzywać. Orz. Prow. 374.

Rzecz jasna, po rozstaniu (po rozwodzie lub w separacji) małżonkowie zachowywali formy *pan(i)*:

- Będę nareszcie miał szczęście oglądać oblicze mojej córki? – zawołał głosem od gniewu drżącym. – Raczysz mi pani wytłumaczyć, jak mogłaś tak dziecko moje zasekwestrować, aby do niego ojca nie dopuścić? Kr. Seraf. 88;

Dziś przyszedł Leon [były mąż] i wysłałam do niego. Wprowadziłam rozmowę na „pan”, co przyjął. Był bardzo zdenerwowany. N. Dzień. II 169.

Zmiana ta dotyczyła też pozostałych członków rodziny:

- Dobry wieczór, droga Teofilo – rzekł – jeszcze cię dziś nie widział.
- Witam pana – z chłodną grzecznością odparła młoda kobieta. [...] Wyraz „pana” przykro zabrzmiał w uszach Brochwicza, od dawna dawał on Teofili w myśli swej córki imię, a ona w dniu ślubu swego z Marianem nazywała go ojcem.
- Opuszczasz nas, pani – rzekł... Orz. Brochw. II 145.

Z poufalej formy *ty* i używania imienia rezygnowano w sytuacjach konfliktowych. Wówczas przechodzono na formy *pan(i)*, np. w sprzeczce między małżonkami:

- Kalikście [...] wkrótce się pożegnamy [...]
- Ależ moja duszko... tak smutne myśli...[...]
- Cóż to pani? Wymówki? – zawołałem podnosząc głos. Orz. PG 57;
- Milcz pan!... Wiesz sam dobrze, że [...] Jak śmiesz mnie równać ze sobą? [...]
- Co się dziś z panią dzieje? – zapytał – rzucasz się pani jak furia. Zap. Fin 141.

Przyznanie komuś prawa do używania imienia było dowodem uczucia, bliskości i zaufania:

- Spojrzała czule na Lubicza, który jej białą rękę ucałował.
- Wierz... pani...
- Na cóż już ta pani i te tytuły – cicho przerwała hrabina – mam imię Pauliny, nazywaj mnie po imieniu... twoją... twoją Polką [...]
- Polciu droga! – rzekł – tyś anioł dobroci. Kr. Ram. 175;
- Bądź pan zdrów, kochany panie Alfredzie!
- Zawsze i wiecznie ten „pan”. Czy i na wyjeździe nie wyproszę od pani choć braterskiego „ty” – Mario!
- No, bądź zdrów, drogi Alfredzie. Korz. Dama 257;
- Pani Adamowa: – Zanadto pochopny pan jesteś w swych nadziejach. Proszę zadzwonić i nie mówić do mnie „ty” – na to potrzeba więcej zasługi. Korz. Dama 285.

Stosowanie odpowiednich form adresatywnych odzwierciedlało istotne relacje między ludźmi. Zmiana formy zwracania się do kogoś pozwalała się komunikować bez poruszania krępujących tematów, np.

- Ach, a pani Michalina! Ujrawszy, że mi się oczy zbyt jarzą do jej młodszej siostry, wyjechała wówczas z Dmosic prawie nie pożegnawszy się ze mną. Dziś w Śmiechowicach mówiła mi już „panie”. Ż. Dzień. III 176.

Najczęściej jednak imienia używano w połączeniu z *pan(i)*. Użycie imienia sygnalizuje zażyłość, ale jednocześnie element *pan(i)* wskazuje na pewien dystans. Formom takim towarzyszy 2. os. lp. czasownika. Używa ich matka, zwracając się do dorosłego syna:

- Ty pamiętasz zapewne, panie Ignacy, ile ten niemiecki czy angielski majster wyrachował? Dz. Rodzina 62,

teściowa do zięcia:

- Siadaj no, panie Aleksandrze [...] musimy z sobą pomówić. Jakże ci się tu rzeczy wydają? Kr. Ram. 128,

bracia między sobą, przy czym formy z imieniem używa brat zajmujący wyższą pozycję w stosunku do niższego:

Pan Alojzy podszedł do brata i pocałował go w ramię:

- Cóż tam słyhać, panie Alojzy?
- At, zachciał marszałek, po staremu [...]
- Zawsze jedna piosenka, panie Alojzy.
- Zawsze jeden los, marszałku.      Kr. Lat. 59.

Form takich aż do wybuchu drugiej wojny światowej używali w rozmowach narzeczeni:

- [...] mam niezłomną wiarę w twoje serce, panie Aleksandrze.      Dz. Rodzina 77.

Czasem i małżonkom tuż po ślubie trudno było od razu zarzucić tę formę, o czym pisze Kossak-Szczucka:

- Przyjęcie w Żychlinie było nazajutrz po ślubie?
- Miało być, ale los zrządził inaczej. Pan Wojciech (jeszcze w tym czasie nie zdobyłam się, żeby do niego mówić po imieniu) [...]      Koss. D II 57.

Ponadto form *pan(i)* + imię używano w dialogach, zwracając się do osób zaprzyjaźnionych, a nieposiadających tytułu. Tak np. wiele osób zwraca się do Wokulskiego:

- Panie Stanisławie – zaczął adwokat.      Prus L 272;
- Witam cię, panie Stanisławie – mówi Łęcki.      Prus L 151.

Tak też zwraca się do niego prezesowa Zasławska, co jest dowodem dużej sympatii.

Do niezamężnych kobiet nieposiadających tytułu niezależnie od ich wieku stosowano formę *panno* + imię:

Panna Wiktoria Owsianówna (herbu Ostoja) była osobą po 50., ale jak do wszystkich w owych czasach osób niezamężnych, bez względu na wiek, mówiło się do niej „panno Wiktorio”. Była dobrą nauczycielką.      J.P. Mem. 49.

Kodeksy jednak przestrzegały przed stosowaniem formy *panna*, bo była ona zarezerwowana dla służby. Jednak wpływ zwyczaju angielskiego był silniejszy.

Powszechnie form *pan(i)* + imię używała między sobą młodzież; wówczas stosowano formę 3. os. lp.:

- Ja się będę gniewać na pana Aleksandra [...]
- Ja przeproszę pannę Amelię... Dz. Rodzina 18.

Do przyjaciela lat dzieciennych zwraca się 18-letnia panna:

- Rada bym się panu Julianowi pochwalić. Kr. Pałac 32.

Tak też starsi zwracają się do młodzieży, np. dama do towarzystwa mówi do swej podopiecznej:

- Co to panna Serafinka wyrabia? Kr. Seraf. 55,

sąsiad i przyjaciel księdza do jego siostrzeńca, studenta:

- Dawno pan Julian przyjechał? Kr. Pałac 13.

Nastrój bliskości, przyjaznych uczuć intensyfikowały dodawane do takiego zestawienia epitetów:

- Jeżeli szanowna kuzynka pozwoli, pomówimy ze sobą [...]
- Tylko, że dla nas, kochany panie Janie – ze smętnym uśmiechem przerwała piękną pani Jadwiga – przeszłość więcej bodaj ma uroku. Orz. Brochw. II 51;
- Dobry panie Karolu, mogę cię prosić...
- Co pani każe?
- Chciej pan zadzwonić. Kr. Dama 278;
- Niepodobna, kochany panie Benedykcie... Orz. Niemen II 47;
- A bądźże tak dobrą, kochana panno Emilio – żywo odrzekła przełożona, składając na stole robotę – otwórz furtkę, zapytaj o nazwisko odwiedzającego. Orz. PG 10.

Epitety takie przyłączano niekiedy także do samego imienia, np. w rozmowie przyjaciółek:

- Wiesz, droga Teresiu, przestrzegam cię... Kr. Dziw. 161;
- Dobry wieczór, droga Teofilo. Orz. Brochw. II 145.

Takich struktur używano także w języku francuskim. Być może rozszerzały się w przyjaznych rozmowach pod wpływem wzorów czerpanych z francuskich romansów, np.

- Nazywały się nie inaczej, jak *chère Laure*, *adorable Lucie*, całowały się często, a radczyni była niemal zakochaną w tej anielskiej istocie. Kr. Ład. 93.

Za pomocą imienia zwracano się też do służby. Wówczas jednak stosowano formy 3. os. lp. czasownika:

Przywołany dzwonkiem wchodzi elegancki i wszechwładny w domu kamerdyner Baptiste. Pada rozkaz:

– [...] Daję Baptyście zwolnienie na dwa tygodnie, by zajął się tym panem...

Rosco 80;

– Niech Franciszek przeprosi panią baronową, nie będę dziś na obiedzie.

Mn. Tręd. II 61;

– Niech no Maciejunio poprosi panienkę do małego salonu.      Ż. Uroda 276;

– Niech no Józef przysunie parawan.      Koss. D 11;

– Napoleona to jeszcze kiedy zastrzelą – powiedziała pani Szyllerowa patetycznie.

– A niech strzelają – powiedział Wolski [...] Szyllerowa machnęła ręką:

– No niech już Napoleon idzie.      Iw. Sława 97.

Pani Wielohradzka do służącej mówi:

– Dlaczego Teczka nie uważa [...] Teczka nie ma czego beczeć [...]      Zap. Wodz. 11,

ale już pan Wielohradzki stosuje formę *panna* z czasownikiem w 3. os. lp.:

– Nie mogłaby mi panna Teczka przymocować tego guzika? [...] Niech się panna Teczka nie spieszy.      Zap. Wodz 13.

Podobnych form używano niekiedy dla podkreślenia dystansu w stosunku do małych dzieci lub w sytuacjach konfliktowych, reprimendy, wymówek itp.:

– Żańcia wychodziła beze mnie na miasto? – zaczęła indagacją swą pani Hermi-  
na [...] – Niech Żańcia spojrzy na mnie!      Orz. Brochw. 259.

Wokatywne użycia imion w stosunku do służby są rzadko poświadczane w materiale. Te, które się znalazły, nie mają formy wołacza, lecz stoją w mianowniku:

– Waśka, strychawkę trzeba prawemu założyć.

– Słucham jaśnie pana.      Koss. D 34.

Wyjątek stanowi przykład z *Trędowatej*. Stefcia, zwracając się do starego sługi, używa wprawdzie imienia, ale w połączeniu z czasownikiem w liczbie mnogiej, wyrażającej szacunek – w tym wypadku dla podeszłego wieku:

Stary sługa wskazał ręką rząd salonów i rzekł z uszanowaniem:

- Na lewym skrzydle, drugie piętro. Może hrabianka każe się zaprowadzić? [...]
- Mylicie się, Andrzeju, ja nie jestem hrabianką – rzekła z wesołym uśmiechem. Mn. Tręd. 169.

Imię bywało także używane w połączeniu z zaimkiem dzierżawczym *mój*. Zaimek ten zasadniczo wyrażał wyższość w stosunku do rozmówcy i pewien ton protekcyjnalny. Mówi tak matka do syna:

- Niewielka to wina zapewne [...], ale wielki znak, mój Aleksy. Kr. Dwa 285,

mąż do żony:

- Moja Wincuniu – rzekł porywczy – mówisz jak prawdziwa parafianka. Orz. Prow. 261;
- Doprawdy, moja Basiu, przywodziś mię asani do niecierpliwości. Korz. Żydzi 8,

ciotka do siostrzenicy:

- Moja Mario! Nie frasuj się wcześniej. Kr. Milion 111,

prezesowa Zasławska do Izabeli Łęckiej:

- Moja Belu, Wokulski nie sprzedawał tego, co dziadek twojej ciotki. Prus L II 132.

Zdarzało się, że formy z zaimkiem były stosowane w relacjach symetrycznych i podkreślały wtedy zażyłość np. między rodzeństwem:

- Ależ moja Femciu – zaczął brat. – Ależ mój Julku – przerwała siostra. Orz. Sfery 76,

czy między przyjaciółmi:

- Z księżną Eufrezją kochały się, znały, zwierzały sobie wszystko [...]
- Ale droga moja Freziu – zawołała Żulieta – ty bo doprawdy tracisz głowę. Kr. Męż. 68;
- Moja Michasiu – powiedziała Royska – jak ty możesz tak mówić [...] Wiesz, Michasiu, myślę, że kaprysisz.
- Pewnie, moja Ewelino, pewnie, że kapryszę. Iw. Sława 144–145.

Zaimek *mój* przyłączano także do zestawień imienia z *pan(i)*. Formy takie podkreślały pewną poufałość w stosunku do osób, z którymi

jednak pozostawano w sytuacji dystansowej, wyrażanej przez element *pan(i)*. Tak mówi księżna do młodego księcia:

– Zresztą mój panie Rymundzie, nie dbam o to, co tam o mnie w ulicy mówić będą. Kr. Męcz. 268,

aktorka do suflera:

– [...] mój panie Pawle, a cóż ludzie z tego zrobią! Kr. Ram 48.

Ton protekcyjnalny całej struktury z zaimkiem uwypukla się w zwrotach do służby:

– Mój Ignacy – rzekła do wchodzącego lokaja – powiedz, aby mi założono konie do koczyka. Orz. Brochw. II 61;

– Moja Biniu (tak zwykłam od dzieciństwa nazywać moją piastunkę, której imię było Balbina). Orz. PW 11;

Onufry (do wchodzącego służącego) – Mój Filipie, cóż to znaczy? Bał. Ryby 163.

Dodany epitet podkreśla jeszcze pozycję społeczną rozmówcy:

Niczego mi nie potrzeba, mój poczciwy Krzysztofie – rzekł Bolesław. Orz. Prow. 238.

W środowisku średniej szlachty były także w użyciu w stosunku do zamężnych kobiet formy wokatywne pochodne od imienia męża derywowane sufiksem *-owa*. Tak przy gościu pani domu zwraca się do synowej:

– E, nie narzekajcie, pani Janowa. Kr. Dziw. 280,

mężczyzna do żony swego przyjaciela:

– Przepraszam was, kochana pani Jerzowo. Orz. Prow. 21;

– [...] mnie się jednak widzi, szanowna pani Jerzowo, że [...] Orz. Prow. 19.

### **Formy adresatywne zawierające nazwisko**

Samo nazwisko w funkcji wokatywnej pojawia się w materiale niezwykle rzadko i dotyczy sytuacji, gdy rozmówca stoi niżej w hierarchii społecznej:

– Lachnicki, mam ci coś powiedzieć! – ozwał się młody Rahoza odchodząc na stronę i skinieniem wzywając leśniczego. R. Kwiat 67.

Nieco częściej spotyka się przekształconą formę nazwiska, wyrażającą poufały stosunek do rozmówcy. Stosowana była do służby i osób pozostających w zależności służbowej. Świadczenie znajdujemy we wspomnieniach arystokratek:

Stoosmioletni dworzanin dawny, szlachcic Bachowski [...] „Bachusiu (wszyscy go tak nazywaliśmy), ja ci wąsy ostrzygę”. B. 28;

Teraz nie chcę się odrywać od tego stoliczka dziecinnego, przy którym siedzi nasz Radzina (Jan Radziwoński). Racz. 28.

Tak mówi hrabina do kamerdynera Kobelańskiego:

– Kobelansiu, co tam macie? Puz. 77,

hrabia do swego plenipotentą Żylkiewicza:

– No, a co Żylesiu? – A co, panie grafie, ma być, bardzo źle. Kr. Lat. 261,

tak też szlachcic, pan Pławicki, pozwala sobie mówić do dużo młodszego od siebie, również szlachetnie urodzonego, sąsiada Gątowskiego:

– No, Gątosiu, pojedziesz swoją bryczką, bo w koczu tylko dwa miejsca. Sien. Poł. 23.

Spieszczona forma nazwiska często była używana w połączeniu z zaimkiem dzierżawczym *mój, moja*. Odnosiła się wtedy wyłącznie do służby, np.:

– Proszę cię, moja Drylsiu, aby tak było, jak mówisz. [...] „Moja Drylsiu” bardzo przyjemnie pogłaskało słuch panny służącej, było bowiem sposobem wyrażania się objawiającym łaskę i uprzejmość pani Herminii niezwykłą. Orz. Brochw. 144.

Księżna do swej damy do towarzystwa, pani Dobrzyńskiej, zwraca się:

– Moja Dobrzsuiu, nie powiedziałaś mi [...] Mn. Tręd. II 96,

a do rządcy Podroby:

– Podrobciu mój! Na miłość Bożą, zaklinam – jeśli co wiesz, mów. Kr. Męcz. 200.



Do panny Pilskiej, damy do towarzystwa matki, córka mówi:

– Moja Pilsiu [...] ja się wcale kochać nie myślę.      Kr. Seraf. 36.

Z zaimkiem dzierżawczym łączy się także podstawowa forma nazwiska i również odnosi się do służby i osób podległych. Hrabia do nadwornego lekarza mówi:

– Mój Pęklewski [...]      Kr. Lalki 133,

a prezes do starego sługi:

– Mój Bronowski [...] powiedźże mi, co tu u was słyhać.      Kr. Dwa 361.

Wartość komunikacyjną formy *mój* + nazwisko ilustruje dobrze następujący przykład:

– Powiem mu, co o nim myślę, śmiało w oczy! [...] Wtenczas ja mu powiem: Panie hrabio, albo nie, powiem mu: mój Malewicz, mój Malewicz.      Zap. Wodz. 196.

Wyraźnie protekcyjny charakter form z *mój* nie zmienia się nawet wówczas, gdy użyta jest też forma dystansowa *pan*:

Działyński, luminarz wielkopolski też mówi do malarza „panie Juliuszu dobrodzieju”. Nie protekcyjnie jak do ekonomy „mój panie Kossak”, lecz tytułując imieniem niby kogoś z towarzystwa.      Koss. D 74;

– Ja ręczę za pana Aleksego, że pojedzie z tobą – rzekł prezes, biorąc pod rękę Drabickiego, ale to poufałe obejście płacąc zaraz dość niegrzecznym odezwaniem się.

– Mój panie Drabicki...      Kr. Dwa 182.

W szczególnych sytuacjach formy takie próbowano „ocieplić” za pomocą dodatkowych epitetów. Hrabia do swego dzierżawcy zwraca się:

– Mój kochany panie Ostójski [...] daruj mi, zem acana dobrodzieja fatygował.      Kr. Pałac 119.

Formą stosowaną przy zwracaniu się do osób o niższej pozycji społecznej i towarzyskiej było zestawienie *pan* + nazwisko. Tak mówiono do rządców:

– Proszę asana, panie Pazurkiewicz, aby mieli pomoc w odbudowaniu z moich lasów.      Korz. Żydzi 25;

– Jak się masz, panie Sumski? Orz. Brochw. 206,

do plenipotentów:

– Ośmiel się, panie Margocki. Kr. Pałac 52,

do właściciela sklepu:

– Panie Sיעiński – wymówił nad nim wyrostek sklepowy – jakaś pani przyjechała. Orz. Brochw. II 63.

Formy *pan* + nazwisko w stosunku do osób wyraźnie niżej stojących w hierarchii używano także jako niewokatywnej w połączeniu z czasownikiem w 3. os. lp. Zaznaczano w ten sposób dystans dzielący rozmówców:

– Nie pamiętam, odkąd proszę pana Chwastowskiego, żebym się mogła dowiedzieć czegoś o oziminach, a pan Chwastowski jak naumyślnie o wszystkim mówi, tylko nie o tym.

– Pani hrabino, z jesieni wschodziły dobrze... Sien. Bez 36.

Wiele przykładów wskazuje, że wartość komunikacyjna omówionych tu form adresatywnych, a więc: *pan* + nazwisko, *mój* + nazwisko, forma spieszczona nazwiska, *mój* + forma spieszczona nazwiska – była bardzo zbliżona. Stosowano je zamiennie, nieraz w tej samej rozmowie, tuż obok siebie, np.

– Ośmiel się, panie Margocki [...] Mój Margocki, powiedzże mi ty... Kr. Pałac 52

i w innym miejscu:

– Mój Margocki, czy też oni są szlachta? [...] Ale słuchaj no Margosiu, ja bym tobie na tę grę puszczać się nie radził. Kr. Pałac 81;

– Cóż tam znowu za bieda, mój Sumski? [...] Trzeba coś sprzedać, panie Sumski. Orz. Brochw. 206.

Z czasem, gdy przedstawiciele burżuazji i inteligencji coraz intensywniej uczestniczyli w życiu towarzyskim, formy adresatywne *pan(i)* + nazwisko zyskiwały coraz szerszy zasięg użycia. Tym samym przestały tak jednoznacznie wyrażać wyższość nad rozmówcą<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> M. R a c h w a ł, „Panie Wokulski”..., czyli o pewnym typie form adresatywnych w „Lalce” B. Prusa, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1991, z. 137, s. 227–236.

## Nazwy pokrewieństwa i powinowactwa w roli adresatywów

Nazwy pokrewieństwa i powinowactwa były często używane do budowy form adresatywnych zarówno wokatywnych, jak i niewokatywnych. Używano ich w rozmowach rzeczywistych krewnych. Jednakże sposób stosowania nazw rodzinnych był bardzo zróżnicowany, stosunki pokrewieństwa lub powinowactwa nie były bowiem jedynym aspektem wyznaczającym relacje między członkami rodziny. Wchodziły w grę także inne względy, jak choćby różnica wieku, która w rodzinach wielodzietnych, silnie rozgałęzionych, bywała znaczna, również pozycja majątkowa i zajmowane stanowisko w świecie nieraz dzieliły nawet najbliższych krewnych; koneksje rodzinne osób, które weszły do rodziny, wpływały na ich pozycję w nowej rodzinie itd.

Na sposób zwracania się do rozmówców duży wpływ wywarł obyczaj francuski. Francuskie formuły adresatywne bywały czasem w stałym użyciu:

Matka moja zawsze swoją nazywała *ma chère mère*, choć po polsku z nią mówiła.  
B. 39.

Ilustrację tego obyczaju znajdujemy u Orzeszkowej:

– Nie jestem już dość młodym, *chère maman*, abym mógł brać na siebie funkcję przywoływania do życia wszystkich garbatych Galatei świata tego... Orz. Pom. 87.

Familiarny charakter miała spolonizowana forma *ma chère* w postaci *maszercia* stosowana do żony w środowisku drobnej szlachty, niespotykana raczej w eleganckich salonach:

– Co tobie, maszerciu? [...] Maszercia w złym humorze? – pokornie rzekł mąż.  
– Bo mi chybiono. Kr. Milion 158.

Często poświadczone w materiale są nazwy pokrewieństwa francuskiego pochodzenia. Ojca nazywano na wzór francuski *papa*. Nazwa ta występowała w funkcji wokatywnej:

– Ach, papo, gdybyś wiedział. Prus L 78;  
– Ja, papo? Wcale nie. To tak się papie wydaje. Korz. Dr 111

oraz niewokatywnej:

– Papa może już zmęczony – odezwała się niby pytająco panna Nina.  
N. Emil 103;

– Czy papo rozmawiał z Waldemarem? Czy papo wie o wszystkim? Mn.  
Tręd. 227.

Bardzo często były w użyciu zapożyczone w XVIII w. formy *kuzyn*, *kuzynka* (fr. *cousin*). Nazywały w ogólności każdego krewnego lub powinowatego, bez względu na stopień pokrewieństwa i powinowactwa – i przez to były wygodne<sup>5</sup>:

– Bardzo mi miło poznać krewnego – odparł wreszcie dość chłodno.  
– Nazywaj mnie kuzynem, a uważaj za przyjaciela gotowego do wszelkich usług.  
R. Jask. 95.

Forma ta była rozpowszechniona zwłaszcza wśród młodzieży, której etykieta nie pozwalała mówić sobie po imieniu, np.

– I myśli kuzyn stosować tę zasadę w Polsce?  
– Spróbuję i jeśli pozwolisz, kuzynko, w twoim towarzystwie. Gdyż podobno mamy razem spędzić wakacje. Prus L 461;  
– Czy nie jest ci chłodno, kuzynko? – spytał Emil. N. Emil 183.

Forma słowotwórcza nazwy odzwierciedla czasem emocjonalny charakter rozmowy, np. w sytuacji przyjaznej Stanisław mówi:

– Ale bo dla mnie, wujaszku, wszystko tu tajemnicą. Kr. Lat. II 17,

ale gdy doszło do różnicy zdań, Staś mówi:

– Nielitościwyś, wuju. Kr. Lat. II 17;  
– Stryjku, nie dąsać się. R. Jask. 123.

Częściej jednak są w użyciu formy podstawowe, neutralne, pozbawione nacechowania emocjonalnego, np.

– Ale ty, bracie, bardzo źle wyglądasz. R. Błękitni 164;  
– Mężu, powiedzże sam. Sien. Chw. 30.

Wyrazem szacunku i sympatii do rozmówcy, a częściej tylko przejawem uprzejmości były epitety dodane do nazwy pokrewieństwa lub powinowactwa. Częstym, a przez to utartym, skonwencjonalizowanym był *kochany*:

---

<sup>5</sup> M. S z y m c z a k, *Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego w historii i dialektach języka polskiego*, Warszawa 1966.

- Kochana wujanko, przy tak słabym zdrowiu [...] Kochana wujanka wie, że [...] Korz. Żydzi 29;
- Każ, kochany papo, zaprząć. Sarn. FA 126;
- Zawsze jestem na twoje usługi, kochana ciociu. Mn. Tręd. 24;
- Niech kochana kuzynka usiedzie! Może herbaty? – ozwała się pani Hermina z tą samą, co wprzód, powściągliwą uprzejmością. Orz. Brochw. 109;
- Czy więcej nic nie masz mi do zarzucenia, kochany stryju? Korz. Dr 138;
- Zrozumiesz to łatwo kochany szwagrze, że [...] Orz. Niemen II 47.

O czysto konwencjonalnym charakterze form z epitetem świadczą przykłady stosowania ich w sytuacjach konfliktowych:

- Mama aż się porwała.
- Ależ kochany bracie – zawołała. Kr. Seraf. 28;
- Nielitościwyś, wuju.
- Zarozumiałyś, kochany siostrzanie.
- Ale kochany wuju – miałbym prawo... Kr. Lat. II 17.

Równie konwencjonalny charakter miały epitety *drogi* i *szanowny*. Pojawiały się w rozmowach uroczystych, którym starano się nadać oficjalny, uprzejmy charakter, np. w salonie: *Szanowna bratowa uważa...*, a także w sytuacji konfliktowej:

- Szanowny bracie – zawołała podnosząc głos – nie jestem dzieckiem, znam życie i obowiązki moje. Oszczędźcie mi nauk i przestroż. Wyście, jak ja do wygod nie nawykli. Kr. Seraf. 42.

Natomiast staropolski obyczaj zwracania się do bliskich za pomocą formy *pan(i)* + nazwa pokrewieństwa lub powinowactwa w XIX w. stopniowo się wycofuje. Znajdujemy w materiale nieliczne przykłady użycia, głównie w sytuacjach konfliktowych, np. komornik mówi z przyganą do syna:

- Słuchaj no waść, panie synu, nie lubię tego, że wy z waszym młodym rozumem chcecie patrzeć przez głowy starszych. Korz. Żydzi 11,

hrabia z wymówką zwraca się do Szenionowej:

- Wszystkiemuś winna, pani siostrzo! Przyjęłaś w dom hołysza i dopuściłaś, żeby [...] Korz. Żydzi 73.

Także w młodszym pokoleniu forma taka wyrażała rezerwę i dystans:

Brat nie straciwszy wcale zimnej krwi, przywitał go z daleka:

– Kochanego pana brata! Kr. Ład. 259.

Forma z elementem *pan* stosowana była też dla nadania wypowiedzi uroczystego, oficjalnego charakteru. Marszałek wita ubogą siostrę, owdowiałą, której dzieci otacza opieką:

– A! a! pani Feliksowej, jakże tam! Proszę siadać. [...]

– Przyjechałam z dziećmi do brata – odpowiedziała pani Feliksowa – podziękować [...] Kr. Lat. 61.

Pod koniec rozmowy, gdy uzyskała oczekiwaną pomoc, siostra używa formy z *pan*, bardziej uroczystej, wyrażającej szacunek:

– Za obietnicę pana brata [...]

– [...] oddam Felisia do szkół. Ale pani siostra także nie zapominaj o nim.

Kr. Lat. 61.

Z natury rzeczy silniej podkreślano dystans w stosunku do powinowatych:

– Tu trzeba, panie szwagrze, i twarzyczki, i dowcipu, i maniery nie lada, jak panny Anieli, tonu lepszego. Kr. Interesa 363.

Czasami w rodzinie uciekano się do innych tytułów dla zaznaczenia dystansu i szacunku:

– Profesor zje z nami, prawda? – Zarówno jak mąż, nazywała szwagra profesorem z uwagi na różnicę wieku. N. Hennert 50.

Zdarzało się też dodanie innego tytułu do nazwy rodzinnej:

– Ciocia prezesowa nie może mieć za złe, iż troskliwość [...] Kr. WN 24.

Dodawanie do nazwy rodzinnej wyrazu *dobrodziej(ka)*, będącego znakiem uniżoności, obecnego w formach adresatywnych od wieków, było wyrazem szacunku dla rozmówcy, choć upowszechniło się w konwersacji w XVIII w.<sup>6</sup> Nadaje rozmowie uroczysty charakter, podkreśla dystans dzielący partnerów dialogu. Tak się zwraca zięć do teściowej:

– Mama dobrodziejka... pilno się, jak widzę, gospodarstwem zajmuje. Kr. Męcz. 295;

---

<sup>6</sup> M. C y b u l s k i, *Elementy polskiej etykiety językowej w Trylogii Sienkiewicza*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” 1997, t. 42, s. 53–54.

– Mamó dobrodziejko – odezwał się – ja przyznaję się, nie chciałbym o losie Hanny stanowić bez udziału jej woli i serca... Kr. Ram. 128,

synowiec do stryja w grzecznościowej formule:

– Niech stryj dobrodziej raczy darować... Kr. Interesa 11,

do sędziwej ciotki:

– Ciotunia dobrodziejka opowiadała, owszem... Koss. D 119.

Także w listach zestawienie to odczuwano jako szczególnie grzeczne:

– Odebrałam list [...] z najczulszymi wyrazami, nazywającą mnie stryjenką dobrodziką. B. 419.

Forma z komponentem *dobrodziej* występowała również w eleganckiej rozmowie jako zwykły wyraz grzeczności, wymiennie z innymi formami. Tak ksiązę Marcin zwraca się do księżnej Eufrozyny:

– Kuzynko dobrodziejko – rzekł – to się tak mówi [...]

– Wie kuzynka co? [...]

– Są, kochana kuzynko, takie temperamenta... Kr. Męcz. 38.

Atmosferę bliskości, serdeczności podkreślają formy z zaimkiem dzierżawczym *mój, moja*:

– Bardzo chętnie, moja mamó! – odparła piękna panna, pieszczotliwie i poufale zarazem zatrzymując w swej dłoni białą rękę matki. Orz. Brochw. 200;

– Moja ciciu – szepnęła cichutko – nie wiem doprawdy, czy on mi się podobał, czy nie. Orz. Brochw. 169;

– Moja siostruniu – odezwał się – daj Panie Boże innym siły i zdrowie jak wasze. Na twoje lata, słowo daję, trzymacie się jak nie można lepiej. Kr. Seraf. 28.

Formy takie bywają wzmocnione epitetem:

– Moja droga kuzyneczko... proszę cię – zamruczała głos łagodząc [hrabina]. Kr. Męcz. 101–102;

– Moja droga kuzynko – szepnął znowu – żebyś wiedziała, jak ona mi się podoba! Orz. Niemen 101.

Istnieją także przykłady konwencjonalizacji tej formy. Staje się wtedy znakiem oficjalnej grzeczności.

– Pani Felicja jest doprawdy niezmordowaną – rzekłam do staruszki, przy której siadłam.

– A niezła kobiecina! Bardzo niezła![...]

– Co to niezła, moja mamó! To anioł nie kobieta. Orz. Sfery III 167;

Jacek trochę się zniecierpliwił.

– Moja mamó, wszystko, co mama mówi nie ma najmniejszych podstaw.

D.-M. Pam. 214.

Z biegiem czasu, gdy upowszechniają się inne formy zwracania się do bliskich w rodzinie, oficjalność struktury typu *moja mamó* wzmacnia się. Formy takiej używa się w wypowiedzi skierowanej do teściowej, podczas gdy żona do swej matki zwraca się, łącząc 2. os. lp. z rzeczownikiem *mamusia* (Kr. Męcz.). Jak dużą wagę przywiązywano w niektórych środowiskach do realnego znaczenia tytułatury odzwierciedlającej stosunki rodzinne, świadczy relacja W. Fiszerowej:

Zarówno matka, jak i my nazywałyśmy go [ojczyrna] „Łaskawym Panem”. Nie śmiałyśmy używać innego terminu, pomimo serca, które nam okazywał, by nie drażnić Estery i Filipa, którzy nie godzili się na czulsze miano, jak gdyby było ono profanacją pamięci ich ojca. My zaś ulegałyśmy ich woli. Fisz. 16.

## Stosowanie tytułów rodowych

Używany wobec rozmówcy tytuł rodowy w funkcji wokatywnej bez żadnego dodatkowego epitetu jest cechą dialogu między rozmówcami równymi sobie pod względem statusu społecznego:

[...] dyrektor przystąpił z postawą sztywną i ceremonialną:

– Pozwolisz, baronie, chwilkę rozmowy serio! Kr. Męcz. II 151;

– Hrabio! Będzieszże tak dobry i zastąpisz tu miejsce gospodarza?

Korz. Dama 289.

U Kraszewskiego formę tę stosują małżonkowie względem siebie nawet w poufanych rozmowach. Hrabina Julia mówi więc do męża:

– No, hrabio, jakże ci się podobał ten pan? Kr. Lat. 23.

Dotyczy to pary, która świeżo nabyła prawa do tytułu. Podobny przykład podaje Rodziewiczówna:

[hrabia] Maszkowski w ferworze zapomniał nawet tytułować żony hrabiną, co przecie było obowiązującym. R. Błękitni 165.



Tytułowanie członków rodziny było wymagane szczególnie w sytuacjach rozmów towarzyskich, w obecności gości, np.:

Po skończonej uczcie księżna Idalia pociągnęła szwagra na przechadzkę i wymykali się właśnie na taras, gdy uroczysty głos księżnej matki przykuł syna na miejscu: Księcia Leona proszę z sobą do gabinetu. R. Błękitni 75;

Leon wstał i [...] miał odejść, gdy go zatrzymała matka.

– Czy odesłano już moją ofiarę na chińskie sieroty?

– Odesłano, księżno matko! R. Błękitni 76.

Że podobne sytuacje zdarzały się w rzeczywistości, dowodzi Estreicherówna:

Najbardziej rzeczywiście dęli ci, którzy niekoniecznie mogli sobie rościć pretensje do krwi dygnitarskiej. Do takich należał ośmieszony w całym mieście Aleksander Brześciński, mówiący o żonie stale „pani hrabina”. Estr. 50.

O wiele szersze zastosowanie miały tytuły rodowe w funkcji niewokatywnej. Były używane w rozmowach między osobami równymi sobie pozycją społeczną:

– Witam hrabiego – zawołał ordynat uprzejmie. Mn. Tręd. II 223;

– Jakże się ma stryj hrabiego? – [odezwała się Herma do hrabiego Romana]. Kr. Lalki 105.

Takich form używała też służba, obowiązkowo z 3. osobą lp. czasownika:

– Może hrabianka każe się zaprowadzić? Mn. Tręd. 169.

Formy wyznaczającej dystans, złożonej z *pan(i)* oraz tytułu rodowego, używano w sytuacjach oficjalnych, zwykle stosowano ją do osób wyżej stojących w hierarchii towarzyskiej:

– Żegnam panią hrabinę i dziękuję za zaszczyt, jaki mi pani raczyła wyrządzić...

– mówił Wokulski całując gospodynię w rękę. Prus L 165;

– Czy słowa, które raczyłaś mi pani powtórzyć, były ostatnimi słowami pani generałowej?

– Tak, panie hrabio, w minutę po daniu mi zlecenia, z którym tu przybyłam, pani generałowa już nie żyła. Orz. Pom. II 170.

Formy takie były obligatoryjne w ustach służby:

– [...] hrabia najpierw skrzyczał koniuszego.

– Badowicza? za co?

– Za to, że ten przez pomyłkę powiedział do hrabiego „proszę pana” bez tytułu. Mn. Tręd. 346.

Odwroćcie szyku połączenia *pan(i)* + tytuł możliwe było tylko w stosunku do księcia i wyrażało uniżoność. Rządca mówi:

Książę pan znajdzie rygor, porządek i dochody potrojone. R. Błękitni 46.

Dama do towarzystwa zwraca się do swej pani:

Ale czy księżna pani uważa, że ordynatowi coś jest? Mn. Tręd. II 96–97.

Nieczęsto w źródłach poświadczano starą formę wyrażającą grzeczność, typową dla XVII i XVIII w: *mościa* + tytuł rodowy, wydaje się, tylko książęcy:

– Tak, mościa księżno – dokończył doktor po cichu. Kr. Męcz. 76.

Dalej zwraca się tak zięć do teściowej w sytuacji konfliktowej:

– Mościa księżno! – zawołał – ja wszystko znoszę, oprócz tak obelżywych propozycji. Kr. Męcz. 258.

Hrabina tak się zwraca do księcia:

– No, jakże, mości książę – szepnęła do ucha księciu szambelanowi – jak się udało u marszałkostwa? Kr. Lat. 71.

Wyrazem wzmożonej grzeczności było dodanie do tytułu elementu *dobrodziej(ka)*. Tak mówią plenipotenci do swej pani:

– Pani hrabino dobrodziejko [...] Kr. Pałac 52;

Podroba spuścił głowę zadumany:

– Niech księżna dobrodziejka raczy mnie posłuchać. Kr. Męcz. 202.

Tak też zwraca się młody mężczyzna do staruszki, pani Ormowskiej:

– Wszakże trzeba nie mieć oczu, pani baronowo dobrodziejko, ażeby nie dostrzec, iż to jest ktoś inny. Kr. WN 18.

Zdarzają się formy z dodatkiem elementu *dobrodziejka* wzbogacone epitetem wnoszącym odcień poufałości między przyjaciółkami, dobrymi znajomymi:

– Przepraszam, dzień dobry – rzekła prędko – byłam pewna, że tu kochaną baronową dobrodziejkę znajduję, bo miałam coś do zakomunikowania.  
Kr. WN 211.

Ze strony służby tytuł często bywał poprzedzony stosownym epite-tem. Możliwe są tu dwojakiemu typu epitety. Jeden to oficjalny tytuł przysługujący właścicielom określonych tytułów rodowych, według terminologii E. Tomiczka – tytuł symboliczny. Dla księcia jest to określenie *jaśnie oświecony*, zaś dla hrabiego i barona – *jaśnie wielmożny*. Struktury takie pojawiały się w uroczystych, oficjalnych przemowach, powitaniach, a także w korespondencji. Stosowały je również osoby dużo niżej postawione w hierarchii społecznej, np. komornik do hrabiego:

– Jaśnie wielmożny hrabio [...]      Kr. Żydzi 41,

a plenipotent mówi:

– Niech jaśnie wielmożny graf posłucha [...]      Kr. Lat. 261.

Drugi rodzaj epitetów to określenia wyrażające stosunek emocjonalny do rozmówcy. Były w użyciu wśród osób zajmujących taką samą pozycję społeczną:

– Kochany książę – szepnęła, chwytając go za rękę – jesteś człowiekiem honorowym...      Kr. Męcz. 39;

– Ale, kochana hrabino, odezwała się Jadzia.      Kr. Męcz. 102;

– Jakże zdrowie anielskiej hrabiny? – spytał [stary książę Platon]      Kr. Lat. 81.

Sporadycznie do osoby utytułowanej stosowano formę *ekscelecja*:

[...] gdy [...] pani Alfredowa [Potocka] zajechała do zamku [...] marszałek zamku zaszedł jej drogę i [...] oznajmił: Apartament dla ekscelecji pani przygotowany na drugim piętrze.      Rosco 340.

Zasadniczo tytuł *ekscelecji* przysługiwał osobom piastującym wysokie godności – biskupom, ministrom, wysokim urzędnikom dworu austro-węgierskiego:

Wtem zjawia się Jego Ekscelecja pan minister rolnictwa.      Lam Kor. 43;

Obawiał się precedensu, jakiego użyto przy nominacji Filipa Zaleskiego, który został tajnym radcą dopiero w rok po zostaniu namiestnikiem, co go robiło

wprawdzie pierwszym urzędnikiem w kraju, ale pozbawiało prestiżu, jaki wywiera tytuł ekscelencji. Rosco II 195;

[...] pragnął tytułem ekscelencji odgrodzić się od ewentualnej niewygodnej mu poufałości. Rosco II 195.

Tytuły rodowe nie łączyły się z zaimkiem dzierżawczym. Wyjątek znajdujemy w *Lalce* – być może zaimek ma podkreślać solidarną przynależność rozmówców do arystokracji w czasie, gdy na salony wkraczają przedstawiciele innych warstw społecznych:

– Mój książę – mówił inny hrabia – skąd wziął się tu ten jakiś Wokulski?  
Prus L 153.

### Nazwy urzędów w funkcji adresatywnej

Tytuły urzędowe, w tym także wojskowe, miały szeroki zasięg użycia. Stosowano je jako wyraz grzecznego dystansu w połączeniu z wyrazami *pan*, *pani*, *panna*:

– Pan pułkownik pozwoli zapytać? co to jest za hrabia Tęczyński, ten młody? [pyta kelner gości] Kr. Ład. 181;

– A! Pana konsyliarza! – odezwał się pan Paweł witając go z daleka i obojętnie. Kr. Dwa 126;

– Nieprawdaż, panno pułkownikówno, że to wszystko niepotrzebne? Korz. Dr 126;

– Mów, kochany Jurku, mów – dodał dziadunio.

– Panie koniuszy – zawołałem – nadużywacie swojego położenia, to się nie godzi. Kr. Dziw. 40.

Stosowano tytuły urzędowe w kontaktach z krewnymi dla zachowania dystansu i zaznaczenia dominacji jednej ze stron:

Prezes przybrał postawę urzędową, ale z grzeczności przysunął krzesło do bratowej:

– Co pani pułkownikowa rozkaże? – zapytał.

– Chciałabym o moich dzieciach pomówić z panem prezesem – odezwała się kobieta. Kr. Dwa 184;

Pan Alojzy podszedł do brata i pocałował go w ramię.

– Cóż tam słyhać, panie Alojzy?

– At, zachciał marszałek, po staremu [...]

– Zawsze jedna piosenka, panie Alojzy.

– Zawsze jeden los, marszałku. Kr. Lat. 59.

Przypomnijmy, że tytuły urzędowe łączono z nazwami „rodzinnymi”, np. *ciocia prezesowa* Kr. WN 24.

Formy *pan(i)* + nazwa urzędu wzbogacane były przez dodanie wyrazu wyrażającego grzeczność – *dobrodziej*:

- Ot, pamiętam, panie koniuszy dobrodzieju, moją miłość. Kr. Dziw. 280;
- Pan chorązyc dobrodziej – przerwał ksiądz Mirejko – nadto nam smutnie prorokujesz. Kr. Dwa 256.

Wyrazem szacunku były też epitety emocjonalne:

- No, szanowny regencie, jakże tam moja sprawa. Kr. Lat. 133;
- Kochany rotmistrz zawsze na mnie łaskaw... [mówi dama do starego znajomego] Dz. Rodzina 40.

Służba traktowała tytuły urzędowe na równi z rodowymi i poprzedzała je formą (*jaśnie*) *wielmożny*:

- [Dr Dworzaczek] zapytał starej sługi, co by to było.
- Ot. Wielmożny panie konsyliarzu – odrzekła zapłakana. Wilk. II 23;
- A cóż! Jaśnie wielmożny prezesie, chwalić pana Boga, wszystko dobrze. Kr. Dwa 361.

Formy *mości* + nazwa urzędu, niegdyś częste, wychodziły już w XIX w. z użycia. Spotykamy nieliczne przykłady, np. hrabia zwraca się do komornika:

- Mój mości komorniku [...] Korz. Żydzi 41,

prawnik do regenta:

- Mości regencie – rzekł – wielce wdzięczny jestem za ten dowód powolności [...] Kr. Lat. 122.

### Staropolskie formy adresatywne

Staropolska etykieta obfitowała w liczne formy adresatywne, które powstawały przez skracanie dłuższych grzecznościowych formuł, przede wszystkim *wasza miłość*, a następnie dalszych, powstałych na tej podstawie z udziałem innych elementów, jak np. *dobrodziej* czy *pan*. W XIX w. formy te stopniowo zanikały, ale część z nich wciąż była jeszcze w użyciu. Należą do nich: (*w*)*asan/acan(i)*, *waćpan*, *aspan*, *waść*, *aścka*, (*w*)*asindziej*, *asińdzka*, *jegomość*, *jejmość*, *mosan*.

**(W)asan/acan(i)** to skrócone formy adresatywne wyrażające wyższość rozmówcy. Dla przydania im grzeczności dodawano niekiedy element *dobrodziej*. Formy te stosowano, zwracając się do dorosłych dzieci, zwłaszcza w sytuacji reprimandy:

- Gdym miał lat 26 [...] ojciec przyzwał mnie do siebie: A cóż to wasan sobie myślisz – zagadał [...] Wilk 240;
- Czy więcej nic nie masz mi do zarzucenia, kochany stryju?
- Alboż to mało? Proszę mię nie nazywać swoim stryjem. Ja nie jestem wasana kochanym stryjem i mój dom dla wasana zamknięty. Korz. Dr 138.

Tak też hrabia mówi do swego zarządcy:

- Od kiedy asan jesteś u mnie komisarzem? Korz. Żydzi 13,

również mąż do żony:

- Czegóż asani tak płaczesz? Korz. Żydzi 7,

marszałek zwraca się do przekupki:

- Siadaj acani do stołu. Pot. 118.

Forma *(w)asan* była też stosowana w zwykłych rozmowach równych sobie osób:

- [pan Tomasz] rozmawiał z przybyłym w odwiedziny sąsiadem:
- Wasan z Niemenki jedziesz?
- Tak, panie dobrodzieju. Orz. Prow. 252.

Są jednak przykłady, które wskazują, że forma *(w)asan* była odczuwana jako poniżająca rozmówcę, np.

- Po jakimś czasie odezwała się gospodyni domu z wejrzeniem i tonem źle z pańska zimitowanym:
- Zapewne asan już się ulokował w Warszawie?
- Jeszcze nie, jaśnie wielmożna pani – odpowiedział Ignas poprawiając swój błąd poprzedni [w tytułowaniu gospodyni].
- Nie musi tam panu być dogodnie – rzekła znowu łaskawiej referendarzowa i bohater nasz zmiarkował zaraz, że dodana „jaśniewielmożność” wyrugowała z rozmowy asana. Korz. Koll. 263.

Obrażona pani Płachcina, przypomniawszy sobie fałszywy przepis na baby i rozmaite ruszania ramionami, zbliżyła się z arystokratycznym chwianiem się ku płotowi i rzekła z powagą:

- Cóż to asanią tak śmieszny?  
 – Asanią! – zawołała pani Birucka – Aj, patrzaj, jaka mi wielka pani.  
 K. Koll. 143.

**Waćpan** – skrócona forma adresatywna wyrażająca wyższość nad rozmówcą:

- Choć bardzo był odziany ubogo na pozór, choć nie miał na sobie nic, co by go od zagrodowego szlachcica różniło, jakoś i Berkowski i jego żona zmiarkowali, że nie z lada kim mają do czynienia. [...] Wszedł [...] i odezwał się głosem cichym:  
 – Waćpan jesteś gospodarzem?  
 – Tak jest, do usług! Tak! – trochę urażony „waćpanem” odparł Berkowski żywo.  
 Kr. U bab. 16.

Formy takiej używa księżna, mówiąc do mało cenionego zięcia:

- Ale waćpan wyglądasz jak trup! – przerwała księżna – Zobaczże się w zwierciadle...  
 Kr. Męcz. 248.

Używała jej także w rozmowach między sobą szlachta, w przeszłości bowiem była stosowana między osobami zbliżonymi do siebie towarzysko<sup>7</sup>:

- Jak może być dwóch, może być i trzech, waćpanowie sobie, a ja sobie [...]  
 Kr. Dwa 291.

*Słownik warszawski* traktuje tę formę jako równoważną z *asan*.

**Aspan** – forma niepoświadczona już w materiale poza jedną wzmianką świadczącą o jej poniżającym charakterze:

- Jan Lipczyński, mający zwyczaj każdemu mówić „aspan”, kupując pewnego razu konia od hrabiego Baworowskiego, którego nie znał, tak go tem obraził, że despotą, jakim był hrabia Baworowski, konia mu nie sprzedał. Wybr. Ongi 74.

**Waść** – forma skrócona z dawnego *waszmość*, wyrażająca wyższość wobec rozmówcy. Łączy się z 2. os. lp. W zebranych materiale używana przez rodziców odnoszących się do dorosłych dzieci:

- A nie spiekleś się waść lub nie skaleczył? [...] Ano porusz waść ręką [...]  
 – Nie, nie, mój ojczu. Korz. Żydzi 10.

Pani Drabicka, szlachcianka, mówi tak do syna Aleksego:

- [...] na twarzy zawsze u waści czy wczoraj, czy jutro... postarzałeś na tych pańskich marcepanach. Kr. Dwa 347.

<sup>7</sup> J. Ł o ś, *Od „ty” do „pan”*, „Język Polski” 1916, z. 1, s. 8.

**Aścka** – żeńska postać formy *waśc*. Pojawia się tylko w ustach osób starszych, przestrzegających staropolskich dawnych form grzeczności:

Stary rotmistrz tymczasem przystąpił do gospodyni, ze staroświecką grzecznością ucałował jej rękę [...] i rzekł uprzejmie:

– Admirowaliśmy śliczne kwiaty i doskonale ich urządzenie.

– Kochany rotmistrz zawsze na mnie łaskaw...

– No! No! Uważasz aścka, stara miłość nie rdzewieje. Dz. Rodzina 40.

**(W)asindziej** – skrócona forma zestawienia *asan dobrodziej*; SW oznacza ją jako rzadką i poufałą. Wyraża wyższość względem rozmówcy. W naszym materiale odnosi się głównie do dorosłych dzieci. Tak mówi matka do syna:

– Niewielka to wina zapewne – odpowiedziała – ale wielki znak, mój Aleksy, czemu to wasindziej u Butkiewiczów, u Pierzchowskiego nie siadujesz po trzy dni?

Kr. Dwa 285,

stryj do synowca:

– No, gdzieżeś to asindziej bywał [...]

– Niech stryj dobrodziej raczy darować. Kr. Interesa 11,

wuj do siostrzeńca:

– Patrzajże no, asindziej [...] Czytałeś asindziej – dodał – Żywot Mikołaja Reja [...]

Kr. Pałac 5,

ojciec do syna:

– Tak – zawołał – tak asindziej sądzisz, a ja, ja sądzę, że te stosunki fałszywe co prędzej należy zerwać [...] Wolno księżnie matce pobłażać zepsutemu dziecięciu, ale cóż za rola dla waćpana? Kr. Męcz. 80.

Powyższy przykład świadczy o równorzędności tytułów *waćpan* i *asindziej*.

**Asińdzka** – żeńska postać formy *asindziej*. Tak zwraca się ojciec do córki:

– Ten pan ma do asińdzki interes – rzekł ojciec chłodno. Kr. Pałac 144,

ale także starsi mężczyźni do młodszych od siebie kobiet:

[...] tu się asińdzka odświeżysz... uprowadzisz w sukienki i gałganki.

Kr. Seraf. 27;

– I do tego się asińdzka przygotuj – rzekł, puszczając kłęb dymu, hrabia.

Kr. Dwa 281.



**Jegomość, jejmość** – formy skrócone z pierwotnej formuły *jego, jej miłość*, początkowo służące do określania osoby trzeciej. W XVIII w. przybrały funkcję adresatywną i w XIX w. bywały jeszcze w tej roli używane, acz rzadko. Zasadniczo funkcjonują wśród szlachty. Tak mówią żona do męża i mąż do żony:

– Cóż bo znowu jegomość takie jakieś niedorzeczne robisz przypuszczenia!  
Kr. Męcz. 80;

– [...] już wierz mi, jejmość, wytrawnemu, że z takich, jak starszy jejmościna, nigdy gospodarza nie ulepisz. Kr. Dwa 283;

Pan Jozafat Butkiewicz [...] pobiegł co tchu do żony:

– Jejmość Anielciu – zawołał do bardzo otyłej niewiasty [...] Kr. Dwa 125.

**Mosan** – forma użyta w funkcji wokatywnej, wyjątkowo pojawiła się w ustach starego szlachcica w rozmowie z sobie równymi:

– To nie dla psa kielbasa! Mosanie – rzekł z prosta pan Mamert. Kr. Dwa 290.

Dokonujące się w XIX w. przemiany w obrębie systemu adresatywnego sprawiły, że zaczęła się zacierać wartość poszczególnych form. Utrzymywały się w użyciu siłą tradycji, przyzwyczajenia, o czym pisze pamiętnikarka:

Pani Karwicka [...] nie mogła się odzwyczaić do wszystkich mówić „asan”, co wiele osób obrażało, póki się nie przekonali, że to nie z arystokracji, gdyż do wszystkich tak mówiła, lecz ze zwyczaju. B. 437.

Formy te zyskiwały na znaczeniu jako relikwiny przeszłości, element dawnego, polskiego obyczajów:

Tu milej, wygodniej, więcej comfortable, ale tam pociągał urok dawnych polskich zwyczajów [...] zawsze używała wyrazu „aścka” mówiąc do dam, a „acpan” do mężczyzn [...]. Wieczorem, gdy lokaj wchodził ze świecami, nie omieszkał powiedzieć „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. B. 366.

Jednocześnie jednak kodeksy obyczajowe z drugiej połowy wieku przestrzegały przed używaniem form staropolskiej etykiety:

Nie używaj wyrazów Aść, Aścka, Asindziej, Waść, Waszeć, Waćpan itp., bo te wyrazy trącą poniżeniem tych, do których mówimy. Obycz. 29.

### ***Dobrodziej(ka)***

Wyraz *dobrodziej(ka)* samodzielnie nie występował ani w funkcji wokatywnej, ani niewokatywnej. Zwykle, jako wykładnik uniżoności, bywał dołączany do nazwiska, tytułu rodowego czy urzędowego i często do nazwy rodzinnej.

Jako główny tytuł łączył się zwykle z wyrazem *pan(i)* i bywał stosowany wobec osób bliżej nie znanych, nowych gości:

– Ja bo mam zaszczyt znać panią dobrodziejkę od bardzo dawna.  
N. Dzień. 164;

– Pozwoli pan dobrodziej kawki czarnej?      Kr. Pałac 35;

– Pan dobrodziej na całe lato zamieszkał w Adampolu? – pytała pani Niemeńska pana Andrzeja.      Orz. Prow. 53;

– Sługa uniżony pani dobrodziejki – przerwał bogaty pan Mamert.      Kr. Dwa 348;

– Pan dobrodziej dawno w Wilnie? [...]

– Od tygodnia, pani dobrodziejko.      Orz. Brochw. 161.

Forma ta była też dość powszechnie stosowana w stosunkach sąsiedzkich, z dalszymi znajomymi, którzy nie posiadali innych ważnych tytułów:

– Dzień dobry, panie Szlangbaum! – zawołał Wokulski [...]

– Ach, to pan dobrodziej? – odparł ściskając go za rękę.      Prus L 272.

*Dobrodziej* łączył się także ze starymi skróconymi formami adresatywnymi, wyrażającymi przeważnie wyższość wobec rozmówcy. Połączenie takie neutralizowało pierwotne znaczenie elementu *dobrodziej*, będącego zwykle wykładnikiem uniżoności. W poniższych zestawieniach *dobrodziej* jest grzecznościowym dodatkiem do poniżającego rozmówcę *acana*. Tak mówi hrabia do dzierżawcy:

– Mój kochany panie Ostójski – rzekł hrabia powoli – daruj mi, zem *acana* dobrodziejka fatygował [...] *Acan* dobrodziej sam ojcem jesteś...      Kr. Pałac 119,

do ubogiego brata ciotecznego:

– *Acan* dobrodziej się dziwisz – przerwał stary Karliński.      Dz. Salon 33,

stary hrabia do prostej szlachcianki:

– Cóż to wasani dobrodziejka, myślałaś, że moja siermięga progę przestąpić niewarta?      Kr. Dwa 123.

W funkcji wokatywnej *dobrodziej* występował z formą wyrażającą uprzejmość *mości* lub skróconą *moci*. Tak mówi regent, 80-letni starzec:

- Sprawa, moci dobrodzieju – odpowiedział regent, stukając po tabakierce – at, jak sprawa. Kr. Lat. 133;
- [...] daje się też słyszeć wśród szlachty mociu dobrodzieju jako stałe porzekadło. Dz. Rodzina 40.

Tytuł *dobrodzieja* łączył się też z zaimkiem dzierżawczym. Był to wówczas zwykły wyraz uprzejmości, np.:

Pani Róża pochwyliła Żańcę za rękę i pociągnęła ją ku gospodyni izby: Rekomenduję ci dobrodziejko moja pannę Joannę Brochwiczównę... Orz. Brochw. 251;

Ostójski nie umiał nic lepszego powiedzieć nad: Mój mości dobrodzieju! Kr. Pałac 35.

W użyciu była też uproszczona forma *dobrodzika*. Bywała stosowana w sytuacjach poufalitych, familiarnych, np. wśród małżonków:

- Moja dobrodziko! Asani widzę... Korz. Żydzi 9.

### ***Pan, pani, panna***

Wyrazy *pan*, *pani*, *panna* były w XIX w. wykładnikami dystansu. W tej funkcji wchodziły w skład złożonych form adresatywnych, łącząc się z imieniem, nazwiskiem, nazwą rodzinną, tytułem rodowym lub urzędowym. W dialogach, w których stosowano takie złożone adresatywy, formy *pan(i)* bywały ich substytutami, wyznaczały i utrzymywały przyjęty rodzaj relacji.

Jako samodzielne tytuły wyrazy *pan(i)* wymagały poprzedzających epitetów. Epitet *jaśnie wielmożny*, jakkolwiek zasadniczo stosował się do przedstawicieli arystokracji i wówczas przyłączany był do tytułu rodowego, to jednak wymagany był także wśród średniej szlachty, zwłaszcza w relacjach między osobami o różnej pozycji społecznej, towarzyskiej bądź w różnym wieku. Ilustrują to sceny z *Krewnych* Korzeniowskiego<sup>8</sup>. Tak osoby niżej postawione zwracały się do przedstawicieli arystokracji, np. komisarz do hrabiego:

---

<sup>8</sup> M. R a c h w a ł, *O przyczynach zmian systemu adresatywnego języka polskiego w XIX wieku*, [w:] *Język a kultura* 6, Wrocław 1992, s. 45–47.

– Wszystko dobrze jaśnie wielmożny panie!      Korz. Żydzi 13,

rządca do Brochwicza:

– Bieda, jaśnie wielmożny panie!      Orz. Brochw. 206.

Służący na pytanie pana: *Kontenci jesteście z Drabickiego?* odpowiada: *Jakże nie, jaśnie wielmożny panie, człowiek porządny.* Kr. Dwa 361.

Podobny charakter mają formy z epitetem *jaśnie*. Sługa do Stefci mówi:

– Przepraszam jaśnie panią.      Mn. Tręd. 169;

– Gdzie jaśnie panienka rozkaże jechać? – spytał lokaj zatrzasnąwszy drzwiczki powozu.      Prus L 95.

Epitet *jasny(a)* stosuje tylko służba do swoich państwa, np. kamerdyner do hrabiny:

– Tu nikogo nie było, jasna pani, tylko jasny pan przechodził tędy.  
Korz. Żydzi 28.

Określenie *szanowny* pojawia się natomiast w szczególnie ważnych ceremonialnych rozmowach, np. przy oświadczeniach:

– [...] szanowna pani, ośmielę się mówić dziś z nią o przyszłości naszych dzieci.  
Orz. Brochw. II 51.

Epitet w postpozycji sygnalizuje zwiększony dystans i sytuację konfliktową:

– Panie łaskawy – rzekł Waldemar przyciszonym głosem, lecz dobitnie – pan zapewne wraca z rajtżuli, ale tu jest cukiernia i są damy.      Mn. Tręd. 334.

Forma *mościa panno* wyrażała dystans w stosunku do osoby stojącej dużo niżej w hierarchii. Dotyczyła więc zwykle panny służącej (tak np. zwraca się pani Adamowa do służącej Anusi, gdy jest na nią zagniewana – Korz. Dama 301) lub młodzieży i dzieci.

Również poufałą formą, stosowaną wobec rozmówcy niższego pod względem towarzyskim, było połączenie *pan* z zaimkiem dzierżawczym. Tak mógł się zwrócić książę do swego rządcy:

– Mój panie, wezwałem tu pana w celu [...]      R. Błękitni 47.

Zwyczajowo służba dzieci swych państwa tytułowała *panienką* lub *paniczem* w połączeniu z 3. os. lp.:

– Co też panienkom znowu przyszło do głowy! – („panienkami” nazywała służba obie siostry, chociaż były już nie tylko mężatkami, ale i rozwódkami).  
Sam. MM 290.

Służba stosowała też formy rozróżniające poszczególne pokolenia swoich państwa, np.

[...] służba tytułowała Wojciechową Gałczyńską po staremu „panią młodszą” („panią starszą” pozostawała pani Melania), a Cesia [jej córka] była „panią dziewczką”.  
Koss. D II 70.

Formy *pan(i)* występowały także jako wokatywne. Zyskały na popularności w drugiej połowie XIX w. Stosowano je w grzecznych rozmowach między osobami równymi sobie, znajomymi raczej niż krewnymi, np. w rozmowie panny z młodym mężczyzną w teatrze:

– Zawsze to jednak smutno...  
– Zapewne, pani – ale smutki [...]  
– O, panie! – głośniej nieco i z lekkim ożywieniem wymówiła panienka.  
Orz. Brochw. 122.

### ***Proszę + genetivus formy niewokatywnej***

Z chwilą usamodzielnienia się formy *pan* jako zwrotu adresatywnego, co dokonało się mniej więcej w drugiej połowie XVIII w.<sup>9</sup>, zaczęła się kształtować forma *proszę pana(i)* jako wokatywna. Można sądzić, że jest to skrót dawniejszej formuły *proszę łaski pana(i)*<sup>10</sup>. Po skróceniu struktura ta rozszerzyła się na różne formy adresatywne typu *proszę księdza*, *proszę mamy*, *proszę ojca* itp. Początkowo formy takie pojawiały się jedynie jako element grzecznej odpowiedzi na zapytanie, np.

– Czy jest matka w domu? – Wyszła, proszę ojca.  
– Byłaś w kościele? – Byłam, proszę pani<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> G. S t o n e, *Formy adresatywne języka polskiego w XVIII wieku*, „Język Polski” 1989, z. 3–5, s. 135–142.

<sup>10</sup> Podobny pogląd formuluje M. C y b u l s k i, *Kategoria osoby...*, s. 82.

<sup>11</sup> Podają za *Słownikiem warszawskim*, s.v. *Prosić*.

Drugi z przytoczonych przykładów ilustruje jednocześnie zachowanie zalecane służącym przez kodeksy obyczajowe:

Jeśli sługę zapytuje się o co, to nie powinna odpowiadać po prostu tak lub nie, ale zawsze z dodatkiem proszę pana lub z dodatkiem odpowiednich tytułów.  
Zwycz. 45.

Stosowała je przede wszystkim służba, np.

- Więc powiadasz, że koty jak się śnią, to źle?
- Koty, proszę pani, to fałszywość... Bał. Gąski 424,

ale używały ich także dzieci w relacji ze starszymi:

- Da się rozpalić?
- Żaru jest dosyć, proszę starszej pani. Koss. D 19.

Z czasem zakres użycia rozszerza się, pojawia się w rozmowach jako zwykły wyraz uprzejmości:

- Ale proszę księcia! Proszę księcia! – wołała deklamując hrabina – przyjąłeś na siebie obowiązek opiekuna, więc za wszystko jesteś odpowiedzialnym.  
Kr. Męcz. 93;
- Oto mi, proszę księdza wikarego, spadło na barki – zawołał. Kr. U bab. 166;
- Juleczku – ozwała się gospodyni domu – nie unoś się tak, moje dziecko [...]
- Ależ, proszę mamy – odfuknął syn – ja też panu obrońcy bynajmniej ubliżać nie chcę [...] Orz. Sfery 69.

### Formy pieszczotliwe

Jako formy adresatywne występowały też wyrazy pieszczotliwie nazywające rozmówcę. Były to wyłącznie formy wokatywne. Stosowano je w relacjach familiarnych, intymnych; świadczyły o bliskości i serdeczności. Szczególnie często pojawiały się w rozmowach małżonków. Mąż do żony mawiał: *Spójrz, duszko* [...] Koss. D 48; *Ależ mylisz się duszko* [...] Sien. Chw. 30; *Życie to, moja duszko, życie zmienia ludzi*. Orz. Niemen 61. Były też w użyciu formy, które mogły się odnosić zarówno do żony, jak i do męża, np. *kochanie*, *aniółku*. Atmosferę bliskości wzmagają jeszcze zaimek dzierżawczy:

- Ograniczymy się w wydatkach, Jean – rzekła raz do męża pani Hermina.
- Ograniczymy się, moje życie – zawołał pan Jan i ręce żony ucałował.  
Orz. Brochw. 29.

W rozmowie dam na balu dało się słyszeć:

- Moje życie! Jakże się ty masz teraz? [...]
- Widać, moja duszo, że coś zająć musiało.      Korz. Dama 288.

Do młodzieży stosowano inne formy – ojciec do syna:

- Chodź tu do mnie, mój chłopcze. Niech cię Bóg błogosławi i utrzymuje.
- Korz. Żydzi 13,

matka do córki:

- Jedź sobie, moje dziecko – rzekła pani Natalska – słońce tak pięknie świeci.
- Orz. Brochw. II 50,

hrabina Karolowa do Izabeli:

- Lecz bądź zdrowa, moje kochane dziecię, adieu.      Prus L 70,

hrabina Rosa do Jadzi:

- Słyszałam, kochane dziecię – poczęła – że byłaś ciężko chora.      Kr. Męcz. 101,

stara ciotka do młodej kobiety:

- Jesteś, kochanko – powitała ją ciotka Melania. – Byłyśmy już niespokojne.
- Koss. D 11.

Przenoszenie tego typu form na inną płaszczyznę kontaktów towarzyskich niż ściśle prywatna, rodzinna, intymna było wysoce niestosowne:

- Referent odmawiał – nie po raz pierwszy [...] ona zaś nalegała z uporem [...] Gdy wreszcie zaczęła mu mówić „kochasiu” lekko powstał, dając poznać, że rozmowę uważa za skończoną – on, który tak niedawno nie mógłby nawet marzyć o zaszczytzie zasiadania przy jej stole.      N. Hennert 79.

### 1.1. Grzecznościowe funkcje kategorii osoby

Z dokonanego przeglądu materiału wynika, że w XIX w. były w użyciu następujące struktury składniowe zawierające formy adresatywne:

#### – 2. osoba lp.

Zaimka *ty* w połączeniu z odpowiednią formą czasownika używano jedynie w kontaktach ściśle familiarnych, w rodzinie, wśród przyja-

ciół, zwracając się do małych dzieci. Szerzej forma taka była stosowana wśród ludzi nienależących do wielkiego świata, z natury rzeczy pozostających w mniej sformalizowanych związkach towarzyskich. Natomiast w salonie była to forma rzadka:

Mówili sobie ty, gdyż pięć lat przesiedzieli w gimnazjum na jednej ławce i razem zdali maturę. Później spotykając się ciągle w salonach, pozostali na stopie pewnej poufałości. Zap. Wodz. 39.

W innych sytuacjach używanie zaimka *ty* było wyrazem wyższości nad rozmówcą. Pozwalali sobie na to wielcy panowie, nawykli do okazywania swej dominacji, np.

Po chwili uchylają się przed nim podwoje salonu namiestnika [...] Obrzuca go spojrzeniem dostojnie łaskawym: „Ach, to ty jesteś Czahkowski (ekscelencja r nie wymawiał, mówił wolno i do każdego przez „ty”). Rosco 83.

Formy 2. os. czasownika używano także w połączeniu z formami adresatywnymi wyrażającymi dystans i szacunek, zawierającymi element *pan*. Ten sposób odnoszenia się zarezerwowany był do kontaktów symetrycznych, między osobami równymi sobie towarzysko; był sygnałem przynależności do towarzystwa, traktowania rozmowy jak kogoś swojego.

### – 3. osoba lp.

Formy 3. os. wyżej wartościowały rozmówcę niż poprzednio omówione. Zdaniem M. Cybulskiego, działa się tak już od XVI w., choć w dobie średniopolskiej formy te były jeszcze bardzo rzadkie<sup>12</sup>. W świetle materiału z XIX w. należałoby raczej powiedzieć, że wyrażały większy dystans do rozmówcy, w zależności bowiem od sytuacji dystans ten wyrażał szacunek do rozmówcy lub podkreślał wyższość mówiącego.

Formy 3. os. czasownika były wykładnikiem szacunku i poważania osób niżej postawionych względem usytuowanych wyżej, a więc cechowały odnoszenie się młodszych do starszych, mężczyzn do kobiet, niższych tytułem czy rangą do wyższych czy przełożonych, wreszcie także służby do państwa. Od połowy XIX w. użycie 3. os. zaczyna dominować w kontaktach, w których substytutem zaimka *ty* są formy nominalne *pan(i)*, tytuł rodowy, nazwy pokrewieństwa itd. Warto podkreślić, że nowa tytułatura zawodowa, związana z rozwojem przemysłu (*dyrektor*, *prezes*), niemal wyłącznie stosowana była z formami 3. os.

<sup>12</sup> M. Cybulski, *Kategoria osoby...*, s. 84.



Z drugiej strony formy 3. os. podkreślały tylko dystans, nie honowały odbiorcy, gdy używano ich w stosunku do służby. Łączyły się zarówno z imieniem, jak i z nazwiskiem, a także z określeniem *panna*, oznaczającym pannę służącą:

Niech panna idzie i każe mi obiad przynieść do mojego pokoju. Orz.  
Pom. 127.

Nic dziwnego, że użyte w towarzystwie przez osobę zajmującą wysoką pozycję społeczną, były odbierane jako poniżające, co odnotował pamiętnikarz:

Nowa namiestnikowa hr. Maria ze Skrzyńskich [...] miała swoisty sposób rozumienia atrybucji tegoż stanowiska, do którego należało staranne [...] dozowanie swych uprzejmości, zależnie od pozycji osoby, do której je stosowała. [...] Dawne jej przyjaciółki, z którymi mówiły sobie po imieniu, zauważyły naraz, że stosowała do nich system mówienia przez trzecią osobę! Śmieszyło to, ale równocześnie i drażniło. Rosco 296.

## - 2. osoba lm.

W salonach stosunkowo rzadko były w użyciu formy 2. os. lm. Była to wówczas forma powszechna wśród ludu, wyrażająca szacunek do rozmówcy. Używano jej więc niekiedy w stosunku do przedstawicieli klas niższych, chcąc im okazać szacunek. Tak np. Stenia Rudecka zwraca się do starego sługi. Jednak w drugiej połowie XIX w. forma *wy* znacznie rozszerzyła swój zakres. Spotyka się ją wśród szlachty, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet, do których stosuje się formę utworzoną od imienia męża:

- Przepraszam was, kochana pani Jerzowo. Orz. Prow. 21,

tak też mówi wnuk do sędziwego swego dziada:

- Panie koniuszy - zawołałem - nadużywacie swojego położenia, to się nie godzi. Kr. Dziw. 40.

Wydaje się, że pod koniec XIX w. forma *wy* upowszechniła się w kontaktach koleżeńskich, zwłaszcza w środowisku zawodowym czy młodzieżowym - w warunkach szkolnych:

Wszyscy sobie w szkole mówili „wy”, ale z Rdzawiczem był Tężel zawsze na „pan”. P.-T. Anioł;

- Miłe to z waszej strony, żeście przyszli - rzekł Maks, oglądając Narcyżę. - Nie wyglądacie już tak dobrze, jak w młodości, zbrzydliście, mówiąc krótko.

– My tak, proszę łaski księdza, po koleżeńsku – objaśnił towarzyszowi drugą osobę liczby mnogiej – ze względu na starą znajomość i wzajemny szacunek.  
N. Narc. 80.

## 1.2. Miejsce form adresatywnych w wypowiedzi

Formy wokatywne, stojące z natury rzeczy pod względem składniowym poza zdaniem, zajmują w nim trojką pozycję: inicjalną, wewnątrz wypowiedzenia lub końcową.

Forma adresatywna postawiona na początku kwestii dialogowej pełni przede wszystkim funkcję fatyczną. Adresuje wypowiedź do wybranego rozmówcy, mobilizuje jego uwagę. Poprzez wybór odpowiedniej formy mówiący buduje właściwe w danej sytuacji relacje z odbiorcą. W pozycji tej pojawiają się zarówno adresatywy jednowyrazowe typu *Jadziu, Lachnicki, hrabio, mężu, panie* itp., jak i rozbudowane apostrofy zawierające dodatkowe epitety, zaimek dzierżawczy czy wyrazy *pan, pani* itp.: *moja droga kuzyneczko, szanowna pani, kochany wujaszku, panie hrabio, mój Ambroży* itp. Kształt inicjalnej formy adresatywnej mógł też wyznaczać ton rozmowy, określać jej uroczysty, oficjalny bądź potoczny, familiarny czy wręcz intymny charakter. Odpowiednie operowanie adresatywami stanowiło więc istotny element strategii komunikacyjnej. Jan Brochwicz rozmowę o planowanym małżeństwie swego syna zaczyna od uroczystej apostrofy *szanowna pani* do matki jego wybranki, by następnie przejść do postaci *kochana kuzynko*.

Równie często formy wokatywne zajmują miejsce wewnątrz wypowiedzenia. Wówczas pełnią te same funkcje co w pozycji inicjalnej. Można sądzić, że dodatkowo doprecyzowują rodzaj relacji między rozmówcami, gdy dość częste stosowanie 2. os. czasownika może sugerować poufałą formę *ty*. Przez dodanie, często tuż po czasowniku lub po zaimku *ty*, odpowiedniej formy adresatywnej rodzaj relacji między rozmówcami zyskuje na precyzji:

- Pozwolisz, baronie [...]      Kr. Męcz. II 151;
- Mów, kochany Jurku [...]      Kr. Dziw. 40;
- Daj pokój, panie Pazurkiewicz [...]      Orz. Brochw. 144;
- Myśleć o tobie, mój aniele [...]      Dz. Rodzina 77;
- Ty pamiętasz zapewne, panie Ignacy [...]      Dz. Rodzina 62;
- Rekomenduję ci, dobrodziejko moja, pannę Joannę [...]      Orz. Brochw. 251.

Pozycja końcowa zwykle podyktowana była względami grzecznościowymi. Ówczesne reguły dobrego wychowania wymagały dodawania form adresatywnych do krótkich replik, a także do standardowych formuł grzecznościowych, jak powitanie, pożegnanie itp. Kodeksy pouczyły:

Nie należy nigdy odpowiadać krótko tak jest albo nie, lecz dodaje się zawsze tytuł należny i stosowny. Prawidła 141.

Zasada ta obowiązywała przede wszystkim służbę, która w ten sposób miała potwierdzać przyjęcie każdego polecenia. Była też przestrzegana powszechnie w salonowej konwersacji:

- Czy słowa, które [...]
- Tak, panie hrabio. Orz. Pom. II 170;
- Czy odesłano już moją ofiarę [...]
- Odesłano, księżno matko! R. Błękitni 76.

W myśl kodeksu światowego:

Przemawiając do kogoś lub pozdrawiając go, dodaje mu się przysługujący mu tytuł z dodaniem Pan lub Pani. Przykaz. 58.

Zgodnie z tą zasadą, formy adresatywne były obligatoryjne przy stałych formułach grzecznościowych, np.

- Witam cię, panie Stanisławie [...] Prus L 151;
- Jak się masz, panie Sumski? Orz. Brochw. 206;
- Bywaj zdrów, mój kochany. R. Kwiat 57;
- Dziękuję, pani Szlomowo. Orz. Prow. 221;
- No, bądź zdrów, drogi Alfredzie [...] Korz. Dama 257.

Formy niewokatywne, jako składniowo zintegrowane, wchodzą w skład wypowiedzenia, w którym ich rola składniowa jest różna w zależności od formy gramatycznej orzeczenia. W przypadku orzeczenia wyrażonego 3. os. lp. nominalna forma adresatywna pełni formalnie funkcję podmiotu: *Zmęczony kuzynek? Ile kuzyn ma lat? Czy stryj zaręczy, że...* W przypadku orzeczenia w 2. os. lp. forma adresatywna staje się substytutem zaimka *ty*, np. *Waćpan jesteś gospodarzem?, Nie tłumacz pan tego źle...*, i tym samym występuje jako podmiot w zdaniu. Pozycja niewokatywnych form adresatywnych w wypowiedzeniu bywa zatem różna, zgodnie z panującą w polszczyźnie

zasadą dowolnego szyku wyrazów w zdaniu. Formy niewokatywne wiążą się także składniowo z formułami grzecznościowymi, np.:

- Przepraszam jaśnie panią. Mn. Tręd. 169;
- Dobry wieczór pani Szłomowej! Orz. Prow. 221;
- Żegnam panią hrabinę. Prus L 165;
- Dzień dobry panu Pawłowi. Kr. Ram. 203.

Wynika to z podporządkowania się wymogom dobrego wychowania, nakazującym przyłączanie do formuł grzecznościowych adresatywów. W użyciu były więc dwie konstrukcje tego typu: z formą wokatywną: *żegnam, pani hrabino* – i niewokatywną: *żegnam panią hrabinę*. Nie zaobserwowano w materiale jakiegś znaczeniowej czy funkcjonalnej różnicy między oboma wariantami.

Większość form adresatywnych używanych w XIX w. była stosowana w obu funkcjach: wokatywnej: *panie, hrabio, papo, kuzynko, Franciszku* – oraz niewokatywnej. Nie dotyczy to tylko form staropolskich typu *waćpan, asan*, które funkcjonowały w języku ludzi starszego pokolenia zgodnie z tradycją, wyłącznie jako formy zintegrowane składniowo.

### 1.3. Funkcje form adresatywnych

Posługiwanie się odpowiednimi do sytuacji formami adresatywnymi wymagało dobrej znajomości obyczajów, zasad grzeczności oraz znacznej sprawności językowej. Należało więc do szeroko rozumianej kompetencji językowej i komunikacyjnej. Brakowało takiej kompetencji pamiętnikarce, która, w młodości odebrawszy francuskie wykształcenie, była zmuszona prowadzić polską korespondencję swej matki:

[...] nie dawałam sobie rady z mową rodzimą, która jest bardzo trudna, gdyż w miejsce francuskiego *vous* każe dobierać delikatnych odcieni słownych, wyrażających to szacunek, to poufałość, to umiarkowaną czułość. Nie ma w tej sztuce innych reguł poza tymi, które dyktuje takt. Omyłki zaś w tym względzie są przewinieniem ciężkim, a nawet obrażą. Fisz. 89.

Kodeksy obyczajowe zawierały dość ogólnikowe wskazówki w tej sprawie, np.

Jeżeli mówisz do kogokolwiek, trzeba wszędzie dodawać pan lub pani, nie powtarzając nazwiska; ale jeżeli ta osoba ma tytuł, będzie czasem dobrze użyć go, np. panie margrabio, pani hrabino. Prawidła 141.

W istocie wskazówka taka nie wystarcza, by wiedzieć, jakiej formy użyć w konkretnym przypadku, a nade wszystko – z jaką formą gramatyczną osoby i liczby ją połączyć. W kwestii stosowania form zaimka *ty* lub *on* znajdujemy w kodeksach następującą uwagę powielaną w wielu wydaniach:

Przez Ty można mówić tylko do dobrych znajomych i przyjaciół; Ty mówią sobie małżonkowie, przez ty przemawia się i do wysokich osobistości w stylu uroczystym. [...] Do osób nieznanymi, starszych wiekiem i stanowiskiem, do przełożonych przemawia się przez pan. Do ludu można mówić przez Wy, przez Wy mówią sobie też koledzy w zawodzie.      Przykaz. 57.

Tak sformułowana reguła także nie uwzględnia całej złożoności sposobów zwracania się do rozmówcy w wyższych sferach dziewiętnastowiecznego społeczeństwa.

Wiek XIX to czas, gdy system adresatywny obfitował w różnorodne formy zwracania się do rozmówcy. Istniały jeszcze stare formy typu *acan*, *aśćka*, *waćpan* itp., obecne w polskim zwyczaju językowym od XVI w. Były w dość powszechnym użyciu jeszcze w pierwszej połowie XIX w., zaś w drugiej części stulecia stosowali je tylko ludzie starsi, silnie związani z tradycją. Słyszało się je w wiejskich dworach szlacheckich, rzadko w wielkomijskich salonach. Jednocześnie upowszechniały się nowe adresatywy, jak coraz liczniejsze tytuły rodowe, nowe nazwy urzędowe, tytuły naukowe, rozszerzały zakres użycia nazwy pokrewieństwa i powinowactwa. Tu zyskały popularność formy *kuzyn* i *kuzynka*. W drugiej połowie wieku upowszechnia się też forma *pan*, a w ślad za nią struktura wokatywna *proszę pana*, *proszę pani*. Jej upowszechnienie jednak przypada chyba na koniec wieku, bo w naszym materiale formy takie są dość skromnie poświadczane.

Ze zgromadzonych przykładów wynika, że często formy adresatywne rozbudowywane były w wieloczłonowe formuły, na które obok podstawowego adresatywu: *pan*, *kuzyn* itp. składały się zaimki, epitety typu *kochany*, *szanowny*, *mój drogi*. Powstałe w ten sposób formuły częściej występowały w funkcji wokatywnej, ale były też używane jako formy niewokatywne. Stosowano je zgodnie z przekonaniem obecnym w kulturze polskiej od wieków, że „formy dłuższe i więcej znaczące zawsze są wyżej cenione niż krótkie i znaczeniowo ubogie”<sup>13</sup>. Toteż wymóg włączania do wypowiedzi licznych form adresatywnych, zwłaszcza rozbudowanych, był wyrazem wzmożonej grzeczności wobec rozmówcy, nadawało to wypowiedzi wyszukany,

<sup>13</sup> M. C y b u l s k i, *Obyczaje językowe dawnych Polaków. Formuły werbalne w dobie średniopolskiej*, Łódź 2003, s. 66.

uprzejmy charakter. Uprzejmość właśnie była dominującym rysem takich adresatywów. Zawarte w nich epitety były wysoce skonwencjonalizowane. Ich szerokie stosowanie podyktowane było być może modą zaczerpniętą z sentymentalnych romansów francuskich. O pozostałościach tej mody w sposobie bycia zwłaszcza dam wychowanych w kulturze osiemnastowiecznych salonów pisze Puzynina:

[...] damy te, znające się ze sobą za młodu i za świetnych czasów, kochały się bardzo [...] będąc w ciągłych uściskach, czułościach i słodkich słówkach, co było jedną z cech epoki. [...] koleją z ust jednej i drugiej leciały pieszczotliwe wyrazy: „ma fille, ma mère, mon enfant, mon amie, mon choux, mon chat, mon rat, mon amour, mon tout” i to nie tylko na przywitaniu, na dzień dobry, na dobranoc i przy rozstaniu, ale co godzina, co chwila, za lada okolicznością i drobnostką. Puz. 56.

O konwecjonalizacji epitetów typu *drogi, kochany, szanowny* świadczy też używanie ich w sytuacjach konfliktowych. Były więc jedynie wykładnikiem grzeczności i uprzejmości, cechą ludzi z towarzysztwa było bowiem zachowanie uprzejme w każdej sytuacji. Zresztą silnie rozbudowany, wewnętrznie zróżnicowany system adresatywny dziewiętnastowiecznej polszczyzny dawał duże możliwości wyboru stosownej do okoliczności formy.

Bogactwo istniejących form adresatywnych i sposobów ich użycia pozwalało jednocześnie znakomicie cieniować relacje między rozmówcami poprzez stopniowanie dystansu lub związków emocjonalnych. Ilustracją niech będzie scena powitania w rodzinie Brochwiczów dalekiej, niebogatej krewnej:

Poznali ją wszyscy obecni. Pan Jan zawołał:

– A wszak to kuzynka Róża!

– Pani Róża! – ciszej, z pewną powściągliwością w głosie wymówiła Herminia.

– Ciocia Róża! – ze śmiechem zawołał Marian.

– Niech kochana kuzynka usiądzie. Może herbaty? – ozwała się pani Herminia z tą samą, co wprzód, powściągliwą uprzejmością.

Pan Jan zapraszał przybyłą do stołu serdeczniej i weselej:

– Usiądź, ciociu Róziu! – mówił – musisz być zmęczona po podróży. Orz. Brochw. 108–109.

Zmiana formy adresatywniej oddaje także stan emocjonalny mówiącego np. w rozmowie Stanisława Połanieckiego z panem Pławickim:

– Proszę nawet, by wuj w ten sposób nie zaczynał mówić [...]

– Kochany wuju Pławicki! Proszę mnie nie brać ani za głupszego niż jestem ani za wariata. [...]

– Proszę pana – rzekł – do jednej rzeczy nie jestem przyzwyczajony, mianowicie, żeby ktoś drwił ze mnie. Sien. Poł. 41–42.

Warto zauważyć, że zastosowana tu forma z użyciem nazwiska (*kochany wuju Pławicki*) jest wyjątkowa, jedyna w zebranych materiale; można więc sądzić, że powstała pod wpływem emocji lub też jest tworem czysto literackim.

Zdarzały się także sytuacje, w których istniejący repertuar form adresatywnych okazywał się niewystarczający. Wówczas szukano rozwiązań pośrednich. Pisze o tym Korzeniowski w *Kollokacji*:

[...] „niech siada, czy był, czy widział, czemu nie je” itd. Są to sposoby mówienia niektórych pań naszych, z domu księżniczek i nie-księżniczek, gdy mówią do niższych, to jest do takich, którym nie chcą powiedzieć pan, a którym nie śmieją powiedzieć „ty”. Kr. Koll. 279.

Unikanie używania jakiegokolwiek formy adresatywnej było jednak zawsze wyrazem wyższości, ale też i nie najlepszych manier, których znajomość obligowała do okazywania stosownej do sytuacji grzeczności wobec rozmówcy.

## 2. Formy nazywające osobę trzecią

Sposób mówienia o osobach trzecich był ważnym elementem etykiety językowej. W kodeksach obyczajowych pouczano:

Mówiąc o kimś, niestosowne jest bardzo używać zaimka on, ona lub samego tytułu bez pan [...] Mówiąc o nieobecny, zawsze przed tytułem jego daje się słowo pan i to nawet wtedy, gdy jest mowa o kimś z rodziny, o bliskim krewnym lub znajomym, jeżeli ten wysokie zajmuje stanowisko, a przynajmniej wyższe od tego, z kim się o nim mówi; bezwzględnie przestrzegać tego należy mówiąc ze służbą. Przykaz. 59.

Zasady tej przestrzegano w rozmowach bardzo skrupulatnie:

– [...] A ileż ich [lat] mieć może siostra panny Teofili, pani Adamowa Darzycowa? Orz. Brochw. 112;

– Na zimę zamieszkamy w Warszawie..., otworzę salony i pokażę pani hrabinie Jarosławowej, że potrafię tak dobrze przyjmować wielki świat u siebie jak i ona. Orz. Pom. II 13;

– Raz tylko pokazywano mi pannę Oleśnicką w teatrze. Jest bardzo rasowa. N. Narc. 156.

W obecności osoby, o której mowa, identyfikuje się ją za pomocą rozbudowanej formuły:

Zacny mój sąsiad, zasłyszawszy o zjeździe, choć obu zaledwie znajomy, postanowił przybyć. Kr. Dziw. 86.

Bezwzględnie zachowywano wszelkie formy dotyczące tytułatury w rozmowach ze służbą:

– Książę w domu? – spytała Siły, który jej wysiadać pomagał, a potem do kolan się pochylił. R. Błękitni 164;

– Czy hrabia, syn mój jest u siebie? – zapytała przywołanego dzwonkiem kamerdynera. Orz. Pom. 85.

W pamiętnikach natomiast znajdujemy mniej lub bardziej rozbudowane formuły identyfikacyjne osób, o których pamiętnikarz opowiada. Niezbędnym składnikiem formuły identyfikacyjnej arystokratów był tytuł rodowy. Zwykle poprzedzał imię i nazwisko:

Hrabia August Zamoyski. Puz. 348;

Hrabia Ludwik Krasiński. Wilk. 106;

Hrabia Karol Lanckoroński. Rosco 88;

Książę Adam Czartoryski. K. 162.

Mógł też występować między imieniem i nazwiskiem:

Przyjechał z rewizytą szwagier, Konstany książę Radziwiłł. Puz. 279;

I sam się przedstawia jako Konstany hrabia Potocki. Puz. 323;

Kuzyn mój Adam hrabia Seydel. Rosco 87.

Witold Mańczak traktuje ten szyk jako germanizm utrwalony w podpisach, w których tytuł szlachecki umieszczano na wzór niemiecki przed nazwiskiem. Jego rozpowszechnienie w polskim obyczaju językowym przypisuje szlachcie galicyjskiej, szczególnie podatnej na wpływy niemieckie<sup>14</sup>. Na podstawie naszego materiału wydobytego z pamiętników nie da się podtrzymać tej tezy ani jej zaprzeczyć. We wspomnieniach i pamiętnikach można znaleźć obie formy, niezależnie od pochodzenia geograficznego ich autorów. Marian Rosco-Bogdanowicz, pełniący przez wiele lat służbę dyplomatyczną na dworze cesarskim w Wiedniu, posługuje się obiema formułami, przy czym szyk stawiający tytuł po imieniu jest u niego zdecydowanie rzadszy.

<sup>14</sup> W. Mańczak, *Karol hr. Lanckoroński czy hr. Karol Lanckoroński?*, „Język Polski” 2004, z. 3, s. 232.



Przeciwnie jest u pamiętnikarki litewskiej Gabrieli z Güntherów Puzyniny, która wyraźnie preferuje szyk typu *Adam książę Czartoryski*. Tak więc na podstawie zgromadzonego materiału nie da się w tej sprawie powiedzieć więcej nad to, że w XIX w. były równoległe w użyciu obie formuły i że nie było między nimi żadnej różnicy stylistycznej. Być może wybór formuły o określonym szyku płynął z indywidualnych upodobań autora lub właściciela tytułu.

Z posiadanym tytułem arystokratycznym związane były tytuły symboliczne<sup>15</sup>, otwierające całą formułę. Księciu i członkom jego rodziny przysługiwał tytuł *jaśnie oświeconego*, zaś hrabia i baron zyskiwali tytuł *jaśnie wielmożnych*:

Dla uświetnienia dzisiejszego migdałowego balu, którego królową była jaśnie wielmożna hrabina Morska, a królem jaśnie oświecony książę wojewoda, przedstawione było sześć obrazów w dwóch oddziałach, to jest za dwoma podniesieniami się kurtyny.      Prus 15;

U księdza dziekana poznałem jaśnie wielmożną z hrabiów Jezierskich panią Natalię.      Ż. Dzień. III 136.

Tytuł ten był obligatoryjny w sytuacjach oficjalnych, zwłaszcza gdy nadawca stał niżej w hierarchii społecznej. W relacjach symetrycznych zwykle podlegał redukcji. Mocno trzymał się w języku służby, np.

[...] wszedł stary służący: Jaśnie pani prosi do stołu.      Prus L II 103.

Formuła identyfikacyjna osób nieposiadających tytułu arystokratycznego rozpoczynała się od *pan(i)*, np. *pan Tomasz Łęcki*. Stosowano ją dość szeroko do szlachty, przedstawicieli burżuazji, mieszczaństwa, a także inteligencji:

Pan Wacław Łuszczewski – syn byłego ministra spraw wewnętrznych [...] Wilk. 38;

Pani wojewodzina zagadała do pana Augusta Cieszkowskiego o jego pracy. Wilk. 29.

Stosowanie form *pan(i)* było tak powszechne, że pamiętnikarze nigdy ich nie opuszczali. Podobnie było w mowie, o czym świadczy wspomnienie ambasadora Kajetana Morawskiego o Róży Raczyńskiej:

Podczas, gdy jej mąż uważany był przez mego ojca i jego rodzeństwo niemal za brata, pozostawała dla nas zawsze właśnie „panią Różą”. Nawet moje ciotki, choć

---

<sup>15</sup> Wg terminologii E. T o m i c z k a, *op. cit.*

były w jej wieku i byli z nią po imieniu, mówiły tak o niej w domu.  
Racz. 212.

Formy *pan(i)* oznaczały określony status społeczny, a jednocześnie były znakiem dystansu i oficjalności. W tej drugiej funkcji formy owe były przydawane także do tytułu arystokratycznego w oficjalnych sytuacjach, np. przy prezentacji, zwłaszcza gdy dokonywał jej ktoś niżej postawiony w hierarchii towarzyskiej. Jako wyraz uszanowania i dystansu wzorem dawniejszych czasów form *pan(i)* używano także w stosunku do dorosłych członków rodziny:

Pan August Zamoyski, najsympatyczniejszy ze szwagrów przez to samo, że najbardziej z nich Polak, mówił najchętniej po polsku. Puz. 350;

W lipcu tego roku pani siostra piła wodę marienbadzką... Girt. II 64.

Jednak w rozmowach formy typu *pani matka* zdarzają się już tylko w ustach przedstawicieli szlachty starszego pokolenia:

– [...] Jam był piąty z rodzeństwa i pan ojciec, choć ubogi, choć czworgiem dzieci obarczony, po staremu był mi rad, gdym na świat zawitał. Kr. Lat. II 21;

– [...] W dzień imienin matki – pana syna nie ma, a toć przecie blisko południa. Dz. Rodzina 41.

Coraz częściej używane były nazwy pokrewieństwa bez dodatków:

I to wiem, że mama papy nie kochała, gdy ją za niego wydano. Kr. Seraf. 15.

Skoro leksem *pan* zachował jeszcze swoje dawniejsze znaczenie związane z panowaniem, dominacją w relacjach z innymi, jest rzeczą oczywistą, że forma ta nie stosowała się do służby. Gdy Edward Sapięha wymienia służbę zatrudnioną w rodzinnym dworze, pisze:

Pierwszym służącym był Michał Wierny... Sap. 8;

Poza tą służbą wyłącznie domową, była plejada innych pracowników. Po pierwsze był kucharz Olszówka, szofer Laskowski, ogrodnik Matorski [...] Stróżem był Koleśnik. Sap. 8–9.

Nazwisko w odniesieniu do przedstawicieli wielkich rodów arystokratycznych zwykle występowało w połączeniu z imieniem, wobec istnienia wielu nosicieli tego samego nazwiska potrzebne były bowiem dodatkowe określenia identyfikujące. Rolę tę pełniło imię lub nazwa pozycji w rodzinie, np. *ordynat*, lub nazwa pełnionej funkcji typu *marszałek*, *wojewoda*, czy też stopień wojskowy itp. Nazwy pełnionych

funkcji czy piastowanych urzędów w oficjalnej, w pełni rozbudowanej formule identyfikacyjnej pojawiały się zazwyczaj po nazwisku, np.

Moja matka, zwana Amelia Prekowa, córka Michała Ozoria, hrabi z Bukowa Bukowskiego, podkomorzego sanockiego.      Prek 4;

Wyszła za hrabiego Alfreda Potockiego, ordynata na Łańcucie.      Rosco 69.

W sytuacjach mniej oficjalnych mogły zastępować inne elementy formuły, np. *marszałek Lubomirski* lub *pan marszałek*. Gdy mowa o osobach nieutytułowanych, w oficjalnych sytuacjach pojawiała się zarówno imię, jak i nazwisko. Samego nazwiska używano na określenie osób z niższych warstw społecznych, np.

Mieliśmy w domu tkacza Parczewskiego.      Sap. 81;

Tata z Laskowskim był Lincolnem w Warszawie, więc Mama wzięła Parczewskiego jako szofera.      Sap. 82.

Służba domowa natomiast zwykle była identyfikowana wyłącznie imieniem, bez nazwiska:

Udaliśmy się na obiad po paradnych schodach, na szczycie których stał Marcin, butler Lubomirskich, najlepszy służący, jakiego w życiu znałem.      Sap. 80;

Naszym służącym był stary Polak imieniem Michał.      Fisz. 257;

Drzwi otworzyła mi służąca Walerka.      J.P. Mem. 45;

Radwańscy trzymali w Krakowie parę koni, powóz mieli modny, stangreta Tomasza, lokaja Jędrzeja.      Girt. 78.

Zróznicowanie form grzecznościowych w zależności od hierarchii ilustruje poniższy przykład oddający realia z czasów dwudziestolecia międzywojennego:

Funkcję [administratora] [...] obejmował pan Konopnicki [...] Rządy w kuchni rozpoczynał za to arcymistrz patelni – kucharz Konopka. Władzę natomiast na pokojach i nad pokojówkami obejmował służący Aleksander.      J.P. Mem. 51.

Identyfikacja kobiety była ściśle uzależniona od mężczyzny sprawującego nad nią opiekę – panny od ojca, mężatki od męża. Na oficjalną formułę identyfikującą pannę składał się tytuł ze słowotwórczymi wykładnikami wskazującymi na córkę właściciela tytułu: *baronówna*, *hrabianka*, *księżniczka*. Wykładniki te łączono także z nazwiskiem (jeśli nie kończyło się na *-ski*). Formułę taką stosowano także w odniesieniu do mężatek, gdy informowano o ich pochodzeniu:

Księżna Kunegunda Ogińska była z domu hrabianka Platerówna. Puz. 332;

Pani Weronia z domu hrabianka Łosiówna. Rosco 121;

Pani Ratomska, Skorupczanka z domu. Estr. 108.

Mężatki identyfikowano, przydając do nazwiska i tytułu wykładniki słowotwórcze tworzące nazwy żon: *-ina*: *Oskierczyna*, *Sapieżyna* lub *-owa*: *Radziwiłłowa*. W przypadku nazwisk na *-ski* rozróżnienie form odojcowskich lub odmeżowskich zawierało się w innych elementach formuły, np.

Bratowa jej, hrabina z Chołoniewskich Marcinowa Bukowska. Prek 5.

Nieodłączną częścią formuły identyfikacyjnej mężatki, zwłaszcza przedstawicielki wielkiego, silnie rozgałęzionego rodu, była forma imienia męża z sufiksem *-owa*. Zwyczaj ten rozpowszechnił się także w innych grupach społecznych, np.

Pani Walerowej Wielogłowskiej, małżonki wielce zasłużonego pisarza...  
Wilk. 182.

W pełnej formule identyfikacyjnej forma taka następowała obok imienia kobiety, np.

Założycielką Zgromadzenia dla Panien Stanu Szlacheckiego była Antonina z Zahorowskich ordynatowa Tomaszowa Zamoyska. W.-D. W-wa 188.

Częściej jednak imię chrzestne kobiety było pomijane:

Czasami przychodzili stryjeczni krewni pani Alfredowej: księżna Adamowa Sapieżyna, z domu księżniczka Sanguszkówna... Rosco 178;

Księżna Dymitrowa Czetwertyńska. Puz. 65;

Hrabina Franciszkowa Potocka, zawsze pełna godności. Puz. 248.

W mniej oficjalnych sytuacjach ograniczano się do samej formy od imienia mężowskiego z sufiksem *-owa*, którą stosowano w połączeniu z tytułem lub formą *pani*:

Byli oni najwięcej ożywionym centrum tego życia towarzyskiego, którego „wielkim ołtarzem” była moja prababka ogólnie zwana krótko „panią Ambrożową”.  
Rosco 36;

A na ich czele szanowna pani Scypionowa z dygiem. Puz. 304;

Formy takie dość powszechnie stosowano w dialogach:

– [...] A pamiętasz, jakeśmy to w Brochowie mazura wycinali, jeszcze za życia pani Józefowej, twojej matki... Orz. Brochw. 112;

– [...] widziałam, jak zawczoraj na koncercie szeptałeś słodkie słówka do uszka pani Adamowej. Orz. Brochw. 157.

Księżna Henrykowa dawała dziś u siebie herbatę. Prek 61;

Gdy [...] pani Alfredowa zajechała do zamku [...] marszałek zamku zaszedł jej drogę... Rosco 340.

Stanowiły mniej oficjalne miano od nazwiska w sytuacji, gdy imię chrzestne było zarezerwowane dla komunikacji ściśle familiarnej. Miały szeroki zasięg społeczny od arystokracji poczynając, na niższych warstwach społecznych kończąc<sup>16</sup>. W przypadku, gdy mąż był znaną postacią i sprawował ważny urząd w kraju, jego żona bywała identyfikowana poprzez formę derywowaną od nazwy jego urzędu, np.:

Bywali w domach znacznych – w Łańcucie u księżnej marszałkowej Lubomirskiej. Prek 4;

Pierwsza przybyła na wezwanie hrabina Stasiowa Potocka i generałowa Pawłowiczowa. Puz. 330;

Najuprzejmiejszą z tych pań [...] była księżna marszałkowa Sanguszkowa. Fisz. 127.

Stosowanie odmeżowskich nazw zawodowych do nazywania kobiet nie jest specyfiką badanego środowiska. Było spotykane we wszystkich warstwach społecznych. Specyfika środowiskowa wyraża się jedynie w rodzaju funkcji i godności pełnionych przez ludzi – jak wówczas mówiono – z towarzystwa.

Obok form oficjalnych identyfikujących osoby z towarzystwa oraz ich otoczenie były w użyciu określenia bardziej familiarne, pieszczotliwe, nierzadko swoiste dla jednego domu, jednej rodziny, stanowiące element charakterystyczny języka familijnego. Należą tu przede wszystkim określenia starszych członków rodu. Darzono ich uczuciem i szacunkiem, który wyrażano językowo, stosując pieszczotliwe nazwy pokrewieństwa lub od nich pochodne: babkę z reguły nazywano *babunią*, rzadziej *babunieczką*:

Dziś są urodziny Babuni. Kończy 57 rok. Szym. Mal. 25;

<sup>16</sup> E. U m i ń s k a - T y t o ń, *Imię w codziennej komunikacji dawniej i dziś*, [w:] *Język w komunikacji*, t. 2, red. G. Habrajska, Łódź 2001, s. 90.

Latem wybieraliśmy się w podróż do Warszawy, do babuni Tyzenhauzowej.  
Puz. 77;

Babunia Róża, bo tak myśmy ją później nazywali, miała wtedy siedemdziesiąt parę lat. Racz. 44;

Do gabinetu przychodzimy rzadko, bo tam babunieczka siedzi i pisze listy.  
Racz. 22.

Dziadka zwykle nazywano *dziaduniem*, co utrwaliła Rodziewiczówna w tytule powieści *Straszny dziadunio*:

Dziadunio z panem Zawadzkim i Teodorem odprowadzili nas do mostu.  
Szym. Mal. 17.

W rodzinie Sapiehów funkcjonowały odrębne pieśczośliwe określenia pozwalające odróżnić matkę ojca i matkę matki:

Tam była nasza druga parafia z neogotyckim kościołem budowanym przez Bunię – matkę taty. Sap. 12;

Zaangażowała ją moja babka „Babiś” Lubomirska dla Mamci, kiedy ta miała dwa lata. Sap. 23.

Zdarzały się też pieśczośliwe określenia matki:

[...] to babcia Juliuszowa Kossakowa! Rodzice nazywają ją „Musią”.  
Sam. MM 14.

W pamiętnikach utrwalono także jednostkowe wewnątrzrodzinne rozwiązania:

Mama nie mówiła „teściowa”, tylko „matka mojego męża”, mówiła „moja matka”, „mój ojciec” a nie „wasz dziadek”. Ojciec mojej Matki, mimo że był naszym dziadkiem, był ze mną po imieniu – kiedy miałam cztery lata, mówiłam do niego „Kaziu”. Tysz. 21.

Do określeń rodzinnych, poufałych, ale wyrażających też sympatię, należały formy zwracania się do domowych nauczycieli. Nauczycielkę języka francuskiego nazywano *mademoiselle*, co realizowano jako *mamsel*, lub *madame*:

„Czego sobie życzy La madame?” – tak wówczas powszechnie nazywano guwerkantki. Fisz. 32;

W tym czasie mieliśmy przemiłą nauczycielkę, Francuzkę, do nauki języka. Mademoiselle dzielnie stawała po naszej stronie. Sap. 6;

Oczywiście, w domu tak zamożnym była jeszcze nauczycielka Francuzka (Polek tam nie trzymano). Nauczycielka zwała się mademoiselle Gilbert. Sien. Teka 25;

Języka niemieckiego uczyła Fräulein: personel domowy [...] powiększył się o bardzo nielubianą Fräulein uczącą nielubianego języka niemieckiego. J.P. Mem. 111.

Angielka uczyła języka angielskiego i była nazywana *miss* lub w spolszczonej wersji *miską*:

To tylko córka moja ze swoją miss wybiera się na przejażdżkę. Orz. Brochw. II 50;

Oczywiście, niewiele z tego zapamiętałem poza kilkoma obrazkami. Jeden z nich to jazda wozem z naszą ukochaną Angielką Miską. Sap. 3.

Bywały też w użyciu określenia już dziś niejasne, oparte może na imieniu, może biorące początek w jakimś powiedzeniu, anegdocie, np.:

Panna Jarochowska, od lat jej prywatna sekretarka, tak zwana Paninia. Sap. 81; [...] a stara bona, przewana przez nas Mociusią [uczyła] jak honorować ludzi. Pot. 33.

W lokalnych kręgach towarzyskich były używane przydomki oraz oryginalne spieszczenia imion. Przydomki czy przezwiska zwykle wywodzono z nazwisk:

„Bołoz” – jak go często skrótem jego rodowego nazwiska [Bołoz Antoniewicz] nazywaliśmy – był wielkiej miary uczonym... Rosco 372;

[...] a nas jako dzieci, lubiące zwykle ładną twarzyczkę, miłe słówka i strój gustowny, tak tem wszystkim podbiła artystka, że przepadaliliśmy za nią, nie nazywając inaczej jak „Szymanią” [o Marii Szymanowskiej]. Puz. 93.

Zdarzały się też przezwiska charakteryzujące:

Ciotka Maria Bichette (sarenka) Radziwiłłowa [...] Jako młoda panna była podobno śliczna, stąd też i przydomek [...] wizyta ciotki Biszety Radziwiłłowej. Sap. 93–94;

Znano ją także [pannę Castelli] w mieście pod nazwą „Słodyczki”; przezwisko to zawdzięczała temu, że mówiąc, zwłaszcza do osób, o które jej chodziło, przymilała się tak, iż zdawać się mogło, że mówi przez trzymany w ustach kawałek cukru. Sien. Poł. 349.

Spieszczenia imion niekiedy służyły jako poufałe, potoczne miana osób żywo udzielających się towarzysko. Jednak znane są dość liczne

przykłady upowszechniania się takiego spieszczenia w szerszym kręgu – najpierw najbliższych przyjaciół, a potem także dalszych znajomych. Stąd był już tylko krok do tego, by spieszczona forma imienia stała się potoczną, poufałą, czasem żartobliwą nazwą danej osoby. Podkreślano w ten sposób bliską znajomość, zażyłość, sygnalizowano zmniejszenie dystansu, np.

Na czele młodzieży stał młody i piękny Leon Sapieha [...] którego mamunie i córki zwały księciem Lolo. Puz. 185;

Znanymi od lat dziesiątek na terenie towarzystwa lwowskiego osobistościami byli baronowie Zygmunt i August Romaszkanowie. Obaj bracia, starzy kawalerowie, zawsze nierozłączni „Zynio i Ginio”. Rosco 392;

Poznałem tam [...] wesołego i ogólnie lubianego Augusta Potockiego, popularnego warszawskiego „Gucia”. Rosco 179;

Młodszy syn pp. Konstantów, również Konstanty imieniem, dla odróżnienia od ojca, jak i dla wielkiej swej towarzyskiej popularności, tout court nazywany Kostusiem. Rosco 128;

Dla mnie był ten dom tym miłszym, że „pani Mińcia” – jak ogólnie nazywano panią Czaykowską – była siostrą kochanego Klemensa Tarosiewicza. Rosco 152.

Zwyczaj nazywania spieszczeniami zwłaszcza przedstawicieli tzw. złotej młodzieży, bywalców salonów utrwalił też w żartobliwej formie H. Sienkiewicz w jednym z felietonów:

Tam młodszy paniczek specjalnie przyszedł dla brylantowych oczu panny Czesi. Rozmawiają właśnie po francusku, przy czym niedościgniony w rzeczach szyku prince Lolo przeciera binokle. Sien. Chw. 171.

Wiek nie zawsze był tu przeszkodą. Decydowała pozycja towarzyska:

Jednym ze stałych moich gości był pan Misio (Mikołaj) Wolański (którego nawet po dawno przekroczonej siedemdziesiątce inaczej nie nazywano). Rosco 371;

Na równi z mężem czczona i szanowana pani Alfonsyna, popularnie zwana „panią Funią” była wzorem spokojnej, wytwornej, równej dla wszystkich uprzejmości. Rosco 173;

Śliczna panna Nuna i bardzo jeszcze młoda, ale już nie tak naiwna „Fucha” [Stefania] oburzały wprawdzie swym trochę swobodnym stylem poważniejsze elementy sąsiedzkie, ale nie mnie! Rosco 140;

Jan Aleksander [Fredro] spod tego rodzinnego dachu wprowadzał w świat uroczą swą córkę pannę Mimi [...] Po nim syn jego Andrzej, bardzo przez nas wszystkich lubiany „Runio”. Rosco 91.



Jak widać, najliczniej przykłady takich poufałych określeń przytaczają wspomnienia Rosco-Bogdanowicza. Pamiętnikarz z tego postępowania tłumaczy się następująco:

[...] pisząc o tych wszystkich paniach, które we wspomnieniach moich tyle miejsca zajmują, mówię o nich tak jak się je wówczas w potocznej mowie nazywało [...] Zdaje mi się, że ujmuję tym suchości, jaka często pamiętniki cechuje...  
Rosco 367.

O ile używanie imienia i nazwiska świadczyło o znajomości z osobą, o której się mówi, czasem o pewnej z nią zażyłości, o tyle mówiąc o osobie, której się nie darzy szacunkiem i po prostu znać nie chce, czyniono starania, by jej imienia czy nazwiska nie wymawiać. Pomocny był w tym zaimek wskazujący w połączeniu z formą *pan* wyznaczającą dystans:

Księżę Eustaszek niby przypadkiem wspomniał, iż słyszał, jakoby rodzona siostra „tego pana” miała zamiar przyjąć obowiązki guwernantki w domu bogatego bankiera. Kr. Męcz. 165;

– Przynam się – odparła [księżna matka] – że o tym panu, jak go zowiesz, wiem bardzo mało z listów Jadzi. Kr. Męcz. 163;

Agnieszka musiała panować nad sobą, by nie powiedzieć czegoś złego o paninie Siesławskiej (mówiła w myśli „o tej paninie Siesławskiej”). N. Ndb. 180.

W zasadzie można przyjąć, że funkcję „piętnującą”, deprecjonującą osobę wskazywaną pełni sam zaimek, np.

– Czy ten pan Albin Niementowski dużo przegrał? – (Na życzenie ojca wszyscy w rodzinie, ilekroć nie mogli uniknąć wzmianki o stryju, musieli go koniecznie nazywać „tym panem Niementowskim” dla podkreślenia, że nic nas z nim nie łączy!) D.-M. Pam. 38.

Do identyfikacji małżeństwa stosowano dwie konstrukcje. Jedna sprowadzała się do użycia nazwania męża w liczbie mnogiej. Pełna formuła zawierała tytuł + imię męża + nazwisko. W miejscu tytułu mogła się pojawić nazwa pokrewieństwa lub – z braku tytułu – forma standardowa *państwo*. Formuła taka, w zależności od sytuacji komunikacyjnej, podlegała różnym redukcjom:

Był tego dnia wieczór tańczący u państwa Ignaców Wielopolskich. Prek 53;

Wieczór przepędziłem na kostiumowym balu u Ludwików Platerów.  
Prek 111;

Księstwo Henrykowie ułożyli dawać u siebie w Przeworsku soboty na wzór niedziel w Zarzeczu. Prek 35.

Drugi sposób identyfikowania małżeństwa wymagał stosowania struktur z sufiksem *-stwo*:

Przyszła wiadomość o narodzeniu trzeciego dziecka u wujostwa Konstantynostwa. Puz. 77;

Pewnej niedzieli u hrabiostwa Piusostwa Tyszkiewiczów. Puz. 65.

Jeśli wierzyć Jadwidze Waydel-Dmochowskiej, pamiętnikarce warszawskiej z początku XX w., byłyby to forma nowsza:

Dawniej pisało się „Stanisławowie” i było dobrze, potem powstała burza w szklance wody, że to nonsens, że to tak jakby chodziło o dwóch Stanisławów. Ludzie się temu podporządkowali; tylko ci, których imiona źle brzmiały w podobnej formie np. Jerzostwo, Hipolitostwo świadomie nadal popełniali błąd językowy. W.-D. W-wa 161.

Oczywiście, były też w użyciu utrwalone w dokumentach, do dziś stosowane zestawienia typu:

[...] moi dziadkowie Andrzej i Eleonora z Husarzewskich Lubomirscy.  
Sap. 22.

W sposobie identyfikowania i wskazywania w tekście osób z towarzysztwa odzwierciedlają się istotne dla dziewiętnastowiecznej obyczajowości zjawiska:

1. Znaczenie tradycji rodzinnej. Nazwy osobowe służyły przede wszystkim identyfikacji jednostki w relacji do rodziny. W omawianym środowisku nazwisko odsyła z reguły do wielkiej wspólnoty, jaką były wówczas rodziny, zwłaszcza wielkie rody arystokratyczne. Toteż jest ono jednym z kilku elementów służących identyfikacji jednostki. Służy jej także imię, lecz ze względu na siłę tradycji rodzinnej imiona dość często się powtarzały, zatem ważnym elementem służącym identyfikacji były dodatkowe określenia w postaci nazw godności czy urzędów. W przypadku kobiet przynależność do rodu była dominującym aspektem ich identyfikacji. Wskazywano na ród, z którego się kobieta wywodzi, poprzez przywołanie nazwiska rodowego z ewentualnym tytułem oraz ród, do którego weszła. Tu godny podkreślenia jest fakt, że precyzyjnie wskazywano przynależność kobiety do określonej linii rodzinnej poprzez formę od męzowskiego imienia. Fakt, że często indywidualne imię kobiety było pomijane, świadczy nie tylko o wąskim zakresie użycia imienia chrzestnego, ale także o randze informacji zawartej w odmęzowskim imieniu. Tradycja rodzinna odzwierciedlała się silnie w doborze imion chrzestnych, na skutek czego w da-

nym rodzie była pewna powtarzalność imion, a w dalszej konsekwencji były w użyciu imiona dawne, niezwykle<sup>17</sup>.

2. Przestrzeganie hierarchii społecznej. Silne uwypuklanie w identyfikowaniu jednostki jej powiązań rodzinnych miało nie tylko znaczenie praktyczne (w świecie ludzi majątnych powiązania rodzinne były bardzo ważne ze względów prawnych), ale także prestiżowe. W ten sposób podkreślano przynależność do określonej sfery. Granice pomiędzy poszczególnymi sferami wyznaczały ponadto tytułatura, nazwy urzędów i godności, które z natury rzeczy przypisane były ludziom z wyższych warstw społecznych. Również dobór imion oraz sposób ich użycia (rodzaje hipokorystyzacji) służyły odróżnieniu tej warstwy społecznej od zwykłych zjadaczy chleba, noszących pospolite imiona, w potoczny sposób zdrabniane. Różnice uzewnętrzniały się też w sposobie nazywania osób spoza własnej sfery, gdy poprzestawano na wymienieniu nazwiska lub zgoła samego imienia.

3. Respektowanie reguł grzecznościowych. Regułom grzeczności czyniły zadość powszechnie stosowane standardowe formy wyznaczające szacunek i dystans – *pan(i)*, zastępowane czasem tytułem lub nazwą pokrewieństwa. W stosunku do osób nieposiadających tytułu formy *pan(i)* były obowiązkowe w eleganckiej rozmowie, ale także w starannej narracji pamiętnikarskiej. Pomijanie tych form zdarzało się tylko w tekstach potocznych, prywatnych, nieprzeznaczonych do upowszechnienia<sup>18</sup>.

### 3. Językowe formuły grzecznościowe

Polskie językowe zachowania grzecznościowe, zarówno w postaci autonomicznych aktów etykiety, jak i aktów z obudową etykietalną, stanowią zbiór bogaty i zróżnicowany pod wieloma względami. Do analizy zostały wybrane dwa typy aktów mowy. Pierwsze to bezpośrednie akty grzecznościowe reprezentowane przez powitania, pożegnania, prezentacje i przeprosiny. Drugi typ stanowią akty o innym celu pragmatycznym niż wyłącznie grzecznościowy, współtworzone jednakże przez etykietalną obudowę. Do opisu formuł służących jako grzecznościowa obudowa różnych wypowiedzi wybrano prośby i za-

<sup>17</sup> E. U m i ń s k a - T y t o ń, *Imiona chrzestne w polskich rodach arystokratycznych*, [w:] *Munuscula linguistica in honorem Alexandrae Cieślíkowa oblata*, Kraków 2006, s. 473–492.

<sup>18</sup> Por. E. U m i ń s k a - T y t o ń, *Formuły grzecznościowe w XVIII-wiecznych diariuszach*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” 1992, t. 37, s. 143.

proszenia, które uznano za szczególny rodzaj próśb. Są to bowiem językowe akty bogato w materiale poświadczone, najczęściej etykietalnie obudowywane, a ponadto formalne wykładniki prośby nierzadko służyły jako wykładniki grzeczności w innych aktach mowy.

### 3.1. Formuły powitalne

#### *Dzień dobry, dobry wieczór*

Formuły służące powitaniu, zainicjowaniu kontaktu są bogato poświadczane w materiale. Szeroko stosowaną, neutralną formułą było używane od XVII w. wyrażenie *dzień dobry* i – stosownie do pory dnia – *dobry wieczór*<sup>19</sup>. W zebranych materiale wyjątkowo zdarza się jeszcze formuła powitania o starym prepozycyjnym szyku przydawki:

– Dobry dzień, panie hrabio! – Dobry dzień, Karolu – siadaj, proszę.  
Korz. Dama 264.

Obligatoryjnie formuła powitania łączyła się z formą adresatywną związaną składniowo, stojącą w celowniku:

– Dzień dobry panu Pawłowi.           Kr. Ram. 203;  
– Dobry wieczór pani Szłomowej.       Orz. Prow. 224.

Składnia taka być może jest reliktem starszej postaci tej formuły. Zdaniem M. Cybulskiego, wywodzi się ona z frazy o charakterze religijnym zawierającej życzenie: *daj Bóg dobry dzień (tobie)*<sup>20</sup>. Funkcjonował też w XIX w. frazeologizm *dać komu dzień dobry* ‘powitać kogo’, notowany jako rzadki w SW z cytatem z M. Reja: *Więcej nie umie jedno czapkę zdjąć a dzień dobry dać*. Strukturę tę znajdujemy także w listach J. Sobieskiego: *daję dzień dobry Wci sercu memu*<sup>21</sup>. Być może więc przytoczone struktury składniowe z formą adresatywną w celowniku wywodzą się ze zwrotu z czasownikiem *dać*, który uległ elipsie. Częściej jednak formułom powitalnym *dzień dobry* i *dobry wieczór* towarzyszyły adresatywy wokatywne:

– Dzień dobry, panie Szlangbaum.       Prus L 272;  
– Dobry wieczór, kochany hrabio!       Korz. Dama 288.

<sup>19</sup> M. C y b u l s k i, *Obyczaje językowe...*, s. 26–28.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> Cytuję za: M. C y b u l s k i, *loc. cit.*

Brak formy adresatywnej przy formule powitalnej znamionował dystans i niechęć do nawiązania kontaktu:

- Dobry wieczór.
- Dobry wieczór. – Milczenie, oko przyłożył do rurki i już nie patrzy na mnie.  
Kr. Seraf. 59.

Omawiane formuły powitalne zasadniczo były symetryczne, co oznacza, że odpowiedzi na nie brzmiały identycznie. Jednak nie zawsze tak było. Gdy rozmówców dzieliła znaczna różnica statusu społecznego, „odwitanie” dokonywało się przy użyciu innej formuły, np.

- Dzień dobry panu Pawłowi.
- Do nóg upadam pana grafa.                      Kr. Ram. 203.

Wybór innej formuły powitalnej, podobnie jak formy adresatywnej, wyznacza dystans między rozmówcami:

- Dobry wieczór, droga Teofilo – rzekł – jeszcze cię dziś nie widział.
- Witam pana – z chłodną grzecznością odparła młoda kobieta.                      Orz.  
Brochw. II 145.

Wśród arystokracji oraz w kręgach naśladowujących jej styl życia używano francuskiej formy powitania: *Bonjour, prenez place*. Kr. Lat. 222. Francuskie powitanie nie wymagało użycia formy adresatywnej.

### ***Witam, witaj***

To stara formuła, poświadczona w źródłach już w XVI w. Łączyła się z biernikową formą adresatywną. Mogła też po niej występować forma wokatywna. W dobie staropolskiej za pomocą *witam* zwracał się gospodarz do gościa<sup>22</sup>. W XIX w. również utrzymała się ta funkcja:

- Witam cię, panie Stanisławie – rzekł z właściwą mu majestatycznością. – Witam cię tym goręcej, że przybycie twoje do nas łączy się z bardzo miłym wypadkiem w rodzinie...                      Prus L 151;

- Mikołaj otworzył drzwi i za chwilę ukazał się Wokulski.
- A, witam – rzekł pan Tomasz wyciągając do niego rękę.                      Prus L 349.

Jednocześnie zakres użycia tej formuły rozszerzył się na inne okoliczności spotkania osób znajomych:

---

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 20–21.

Ponieważ znamy się bardzo mało, więc ukloniłam się jej tylko. Ona jednak podeszła do mnie.

– Witam panią – rzekła podając mi rękę. N. Ks. 31;

– Witam hrabiego – zawołał ordynat uprzejmie. [...]

– Moje uszanowanie! I ja witam. Bardzo mi przyjemnie. Mn. Tręd. II 223.

*Witam* stanowiło również odpowiedź na inne formuły powitalne:

– Całuję rączki kochanej cioci i wujaszka dobrodzieja.

– Witam pana Karola. Korz. Dr 125.

Forma *witaj* pojawia się w naszym materiale rzadko. W jednym zanotowanym przykładzie wykorzystana została w celach stylizacyjnych:

Józio szedł do niej z ruchem teatralnym i ułożonym frazesem: Towarzyszko zabaw dziecięcych, witaj! O! jakże błogosławię pamięć młodości, która cię do nas na powrót przywiodła. R. Jask. 95.

### ***Niech będzie pochwalony***

Z ustaleń M. Cybulskiego wynika, że w dobie średniopolskiej była to fraza używana w funkcji powitania bardzo rzadko i chyba tylko wśród duchowieństwa katolickiego. Szerszy zasięg zyskała w XVIII w.<sup>23</sup> W XIX w. fraza ta utrzymywała się w środowisku duchownych katolickich, np.

Pod koniec wieczery [...] nadszedł Elias, odnoszący zwykle wieczorem klucze do zakrystii [...] i pozdrowił siedzących: – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. – Na wieki wieków – rzekł kanonik. Kr. Pałac 104.

Była też ta forma powitania stosowana szerzej, zwłaszcza przez ludzi szczególnie kultywujących rodzimą tradycję przeciwstawianą nowym, cudzoziemskim obyczajom, np.

[...] wszedł stary Junosza i przerwał je [rozmowy] od progu swoim:

– Niech będzie pochwalony!

– A! to pan! – [...] zawołała pani Drabicka – pan hrabia.

– To ja, do usług jejmości dobrodziejki, ale mogliście mi odpowiedzieć: na wieki wieków amen, bo to zdrowo dla domu.

– Na wieki wieków. Kr. Dwa 281.

---

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 30–31.

Pamiętnikarka, wspominając dom matki, pisze:

[...] tam pociągał urok dawnych polskich zwyczajów [...] Wieczorem, gdy lokaj wchodził ze świecami, nie omieszkiał powiedzieć: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. B. 366.

### ***Cieszę się itp.***

Wyrazy radości następowały zwykle po innych formułach powitalnych, bywało jednak, że je zastępowały. Wówczas wyrazom radości towarzyszyły konwencjonalne gesty powitalne, jak podanie ręki, uściski, pocałunki itp. W dobie średniopolskiej przy powitaniu wyrażano radość, że gość przybył w dobrym zdrowiu<sup>24</sup>. W XIX w. radowano się z samego faktu spotkania:

- Jakżem kontent, kuzynko, że cię znowu mogę przywitać. Prus L 461;
- Jakże się cieszę, że pana spotykam. Orz. Sfery 9;
- Jakże się cieszę, panie Wokulski – rzekła hrabina odbierając go panu Tomaszowi – jakże się cieszę, że spełniłeś moją prośbę [i przyszedłeś]. Prus L 152;
- Dawnom nie miał przyjemności służyć panu marszałkowi, prawdziwie zatęskniłem... – Marszałek nosem pokręcił: Obowiązany, obowiązany – pomruknął, a w duchu pomyślał „oto mi w czas przyjechał”. Kr. Lat. 64.

### **Pytania powitalne i odpowiedzi**

Najczęściej występująca forma pytania powitalnego to *jak się masz*, znane od początku XVI w. Towarzyszy mu zazwyczaj forma adresatywna:

- Jak się masz, panie Sumski? Orz. Brochw. 206.

Czasem następuje po nim inne, bardziej szczegółowe pytanie, np. *Jak mi się jejmość masz? Co tu porabiasz?* Zdarzają się też inne pytania:

- Jakże drogie zdrowie anielskiej hrabinej? – spytał. Kr. Lat. 70;
- Cóż tam słychać, panie Alojzy. Kr. Lat. 52.

Pytanie *jak się masz* nie wymagało odpowiedzi, choć czasem mogła się pojawić:

---

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 47–48.

- Moje życie! Jakże się ty masz teraz?
- Ach sama nie pojmuję, dlaczego mam się dobrze. Miałabym tyle powodów być chorą. Korz. Dama 288.

Pytanie inicjowało kontakt, który mógł być rozmaicie kontynuowany. Mogło pojawić się identyczne odwitanie:

- Jak się masz, kolego?
- Jak się macie? Korz. Dama 288.

Mogła się też pojawić odpowiedź na drugie pytanie:

- Jak mi się jejmość masz! Co tu porabiasz?
- Interesa... mój drogi poruczniku... wdowie kłopoty. Kr. Seraf. 27.

Pytanie następowało często po standardowej formule powitalnej, np.

- A! Kłaniam. Cóż tam panie komorniku, powiesz mi dobrego?
- Korz. Żydzi 40.

### **Forma adresatywna w funkcji powitania**

Stosunkowo licznie w materiale poświadczone są powitania polegające na użyciu formy adresatywnej, zwykle rozbudowanej w dłuższą formułę, postawionej w bierniku i wymówionej ze specjalną intonacją, którą w tekście sygnalizuje inicjujący całość wykrzyknik a!:

- Brat nie straciwszy wcale zimnej krwi, przywitał go z daleka.
- A! Kochanego pana brata! Kr. Ład. 259;
- A! a! pana konsyliarza! – odezwał się pan Paweł witając go z daleka i obojętnie. Kr. Dwa 97;
- A! kochanego stryjaska!
- A! kochanego bratanka – uśmiechem powitał go pan Paweł. Kr. Dwa 95;
- Marszałek kiwnął głową, siedząc na kanapie.
- A! pana Alojzego! – Pan Alojzy podszedł ku bratu i pocałował go w ramię. Kr. Lat. 52;
- A, szanownego sąsiada dobrodzieja, nieoszacowanego i rzadkiego gościa. Kr. Lat. 56.

Przytoczone struktury sprawiają wrażenie eliptycznych. Elipsie uległ jakiś element nadrzędny, wymagający postaci biernika formy adresatywnej. Przypuszczalnie mógł to być czasownik *witam*, ale jego elipsa



jest mało prawdopodobna wobec faktu, że powitanie w tej formie przetrwało do naszych czasów, a nawet zyskało na popularności<sup>25</sup>. Należy zauważyć, że forma taka pojawia się wyłącznie w tekstach Kraszewskiego. Być może jest to swoisty indywidualizm pisarza?

W akcie powitania wystarcza nieraz sama wokatywna forma adresatywna towarzysząca zwyczajowym gestom powitalnym, np.

– Helusiu, serce moje! – zawołała matka i rzuciły się sobie w objęcia. Kr. Seraf. 71;

[...] u progu ukazała się pani Lacka i gospodyni porwała się z kanapy, rzucając książkę na ziemię, z wielkim radosnym krzykiem wołając: Lasia! Lasia! Kochana moja Lasia! Kr. Dziw. 153.

### Formuły opisujące gesty powitalne

Dawna kultura szlachecka obfitowała w różnego rodzaju gesty. Gest w staropolskim systemie komunikacji pełnił ważną rolę. Gestykulacja niepomiarowo rozbudowana w porównaniu z zachodem Europy wprawiała w zdumienie cudzoziemców. Szlachta polska m. in. wykonywała różnorodne gesty uzupełniające, czasem zastępujące akty mowy o funkcji grzecznościowej. Szczególną okazją do tego była sytuacja powitania czy pożegnania. Ślady takich zachowań znajdujemy jeszcze w dziewiętnastowiecznych źródłach:

Po kilku obojętniejszych wyrazach [panna służąca] cofnęła się, dając dobranoc ucałowaniem nóg leżącej już w łóżku podkomorzynej. Kr. U bab. 102;

Codziennie wszystkie dziewczynki, ciche, zalęknione widokiem ojca, witały się z nim nieśmiało i podchodząc kolejno, całowały małymi usteczkami jego wielką, tłustą rękę o krótkich palcach. N. Emil 69;

Wieczorem objęłam w Siekierkach kolana matki mojej. Wilk. 256.

Z biegiem czasu część gestów wychodziła z użycia, lecz zostały utrwalone w słownych formułach wyrażających szczególny szacunek do adresata. Pierwotnie były używane w listach, zwykle jako formuła pożegnalna<sup>26</sup>. W XIX w. stały się wyrazem uniżonej grzeczności także w rozmowach. Były stosowane głównie przez mężczyzn w stosunku do kobiet i przez osoby niżej stojące w hierarchii społecznej w stosunku do wyżej postawionych:

– Całuję rączki kochanej cioci i wujaszka dobrodzieja. Korz. Dr 125;

<sup>25</sup> M. Marcjanik, *Polska grzeczność językowa*, Kielce 1997, s. 13–18.

<sup>26</sup> M. Cybulski, *Obyczaje językowe...*, s. 76.

– Do stópek ściele się pani szambelanowej dobrodziejce, rączki całuję panny Ryty. Orz. PG 332;

Wszyscy sąsiedzi [...] wtoczyli się do bawialnego pokoju, w którym zastali panią Drabicką [...]

– Upadam do nóg. Kr. Dwa 291,

a symetryczną relację odzwierciedla powitanie hrabiego przez prawnika:

– Do nóg upadam... do nóg upadam. Kr. Lat. 111.

### 3.2. Formuły pożegnalne

#### *Bądź zdrów*

Frazy tego typu były w dobie średniopolskiej raczej rzadko stosowane<sup>27</sup>. W XIX w. należały do repertuaru konwencjonalnych formuł pożegnalnych. Towarzyszyła im obligatoryjnie forma adresatywna wokatywna. Służyła także jako odpowiedź na pożegnanie:

– Bądźże pani zdrowa.

– Bądź pan zdrów, kochany panie Alfredzie! Korz. Dama 257;

– Lecz bądź zdrowa, moje kochane dziecko. Prus L 70;

– Upadam do nóg pana [...]

– Bywaj zdrów, mój kochany. R. Kwiat 57;

– Ale już po czwartej. Bądź zdrów, poczciwy Karolu.

– Jedź szczęśliwy. Kr. Dama 244.

Odpowiedź tu zanotowana to stara formuła adresowana do osób wyruszających w drogę<sup>28</sup>.

#### *Upadam do nóg*

Formuła ta, pierwotnie listowna, w XIX w. cechuje wypowiedzi osób niżej stojących towarzysko kierowane do stojących wyżej. Może służyć zarówno jako powitalna, jak i pożegnalna:

Audienca była skończona [...]

– Upadam do nóg pana! – rzekł stary leśniczy pochylając się głęboko.

R. Kwiat 57.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 56–57.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 60.

## ***Żegnam***

Notowana od drugiej połowy XVI w. forma *żegnam* miała początkowo charakter uroczysty. Wchodziła w skład oracji czy ceremonii pożegnalnej<sup>29</sup>. Ceremonialny charakter zachowała także w XIX stuleciu. Stosowana była w sytuacjach, w których mówiącemu zależało na podkreśleniu, uwypukleniu aktu pożegnania. Nierzadko formule tej towarzyszyło podziękowanie za towarzystwo, rozmowę, gościnę itp.:

– Żegnam panią hrabinę i dziękuję za zaszczyt, jaki mi pani raczyła wyrządzić...  
– mówił Wokulski, całując gospodynię w rękę. Prus L 165;

[...] wziął kapelusz i powrócił do sypialni.

– Żegnam panie! – wyrzekł, zwracając się ku wyjściu. Zap. Fin 156.

## ***Dobranoc***

*Dobranoc* to stara, powszechna i neutralna, niesygnalizująca społecznego statusu rozmówców postać pożegnania<sup>30</sup>. W XIX w. powszechnie stosowana w połączeniu z formą adresatywną w celowniku:

– Idź spać – rzekł [...]

– Dobrze, dobranoc ci. Prus L 261;

– Cóż ty? Płacisz? Wychodzisz? A my? – wołał zdziwiony Brochwicz.

– Paradny jesteś, Jurek! Dobranoc panom. Mn. Tręd. 288.

Odpowiedzią na *dobranoc* było powtórzenie tej samej formuły lub jakaś inna np.

– Dobranoc ci.

– Upadam do nóg proszę łaski pana. Prus L 261.

## ***Do widzenia***

Jest to nowa formuła, nieznaną obyczajowi doby średniopolskiej<sup>31</sup>. Stosunkowo rzadko poświadczona w źródłach. Zanotowane przykłady pokazują, że żywy w niej był jeszcze element znaczeniowy. Stosowano ją w sytuacji, gdy przewidywane były kolejne spotkania:

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 65.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 62–64.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 110.

– Już pan wychodzisz? Więc do widzenia, drogi panie. Po świętach u mnie pierwsza sesja i w imię boże zaczynamy. Prus L 166;

– Żegnam panią hrabinę [...]

– Tylko do widzenia, panie Wokulski, wszak prawda?... Dużo będziemy mieli interesów ze sobą. Prus L 165.

### ***Adieu***

Podobnie jak stosowano francuskie powitania, tak i przy rozstaniu używano francuskiej formy:

– Dobranoc.

– Adieu. Korz. Dama 238.

### **3.3. Przedstawianie się, przedstawianie kogoś**

Kodeksy obyczajowe poświęcały dużo uwagi regułom obowiązującym przy zapoznawaniu ludzi ze sobą. Zasadniczo etykieta wymagała, by prezentacji dokonywał wspólny znajomy obu stron. Od tej reguły bywały wyjątki, ale nigdy nie dotyczyły kobiet. Mężczyźni nie wypadało się samemu przedstawić nieznannej kobiecie:

Rad był mnie poznać, jako swoją wnuczkę, lecz nikogo nie znał, co i mnie był znajomy, aby mógł go prezentować. B. 434.

Formuły prezentacji bywały różne w zależności od sytuacji. Najprostsza polegała na wymienieniu nazwisk (niekiedy z dodatkowymi określeniami) obu prezentowanych sobie osób:

– Pan Wokulski! – zawołał baron [...] – Pan Starski – dodał.

– Już miałem przyjemność – odezwał się Starski uchylając kapelusz.

– I ja – odparł Wokulski. Prus L II 97.

Były w użyciu różne czasowniki:

– Zapoznam panów: pan Yung, najznakomitszy w kraju dżokej – pan Wokulski. Prus L 286;

– Rekomenduję ci, dobrodziejko moja, pannę Joannę Brochwiczównę, synowicę moją po stryjeczno-stryjecznym bracie. Orz. Brochw. 251;

– Pozwolisz, kuzynko, przedstawić sobie pana Wokulskiego. Dzielny człowiek, dzielny obywatel... to ci wystarczy, wszak prawda?

– Mam już przyjemność – szepnęła panna Izabela odpowiadając na ukłon. Prus L 155;

- Mojego siostrzeńca, pana Stanisława, mam honor prezentować.
- Bardzo mi przyjemnie, mam honor, proszę siadać      Kr. Lat. 57.

Formuła prezentacji wymagała odpowiedzi wyrażającej radość z poznania.

Prezentowanie się samemu wymagało wstępnego usprawiedliwienia się z powodu odstąpienia od zasad wymagających w tej sprawie pośrednictwa osób trzecich. W takich razach autoprezentacja nie ograniczała się jedynie do imienia i nazwiska. Wpadało podać kilka informacji o sobie, które w innych razach przekazuje osoba pośrednicząca w poznaniu:

- Darujesz mi pan dobrodziej, że mu się sam zaprezentuję, ale u wód jest to przebaczone [...] Jestem obywatelem miasta Krakowa – rzekł pan Karol – posiadaczem nieruchomości, dawny żołnierz, mości dobrodzieju, Karol Surwiński, do usług.
- Gabriel Pilawski [...]
- Miło mi poznać.
- Bardzo mi przyjemnie.      Kr. WN 39.

Posunięcie takie w stosunku do damy było wielce ryzykowne, bo wykraczające poza formy przewidziane etykietą towarzyską, wymagało więc wyszukanego wstępu z usprawiedliwieniem:

Od dawna pragnę dostąpić zaszczytu zostania pani znajomym, ale ponieważ nie ma nikogo, kto by mnie przedstawił, przebaczy pani, że jako wieśniak odrzuciwszy na bok wszelkie ceremonie, sam to uczynię. Aleksander Snopiński.  
Orz. Prow. 88.

Używano i mniej obszernych formuł, zawsze jednak z obudową grzecznościową:

- Pani Renowicka, nieprawdaż? Pani pozwoli, że się przedstawię: von Hobben.  
D.-M. Pam. 231;
- Mam honor się zaprezentować, jestem sąsiadem pani Dziwulskiej, major Jan Kulwisz do usług.      Kr. Męcz. 59.

### 3.4. Przeprosiny

Przeprosiny są rodzajem prośby o to, by adresat wybaczył, zapomniał coś nadawcy. Toteż akty te są zbliżone formą do próśb. Używa się tu wyspecjalizowanych czasowników. Dominujący w aktach przeprosin w XIX w. czasownik *przepraszać* jest w tej funkcji dość

nowy, bo stosowany dopiero od drugiej połowy XVII w. W XIX stuleciu występuje obligatoryjnie z dopełnieniem wskazującym na adresata, czego w dobie średniopolskiej jeszcze nie było<sup>32</sup>.

Właśnie pan Tomasz w pantoflach i bez surduta przechadzał się po sypialni, kiedy weszła córka [...]

– Przepraszam cię, Belu, że mnie widzisz w takim negliżu. Prus L 443;

– Przepraszam, sto razy przepraszam, kochany Hrabio, zem cię zatrzymała. Korz. Dama 248;

– Przepraszam po milion razy, żeście panowie czekali. Korz. Dama 288.

Drugim, też znanym od XVII w. czasownikiem stanowiącym centrum formuły przepraszażącej jest *przebaczyć*:

– Szanowny pan przebaczy, że ośmieliłem się przybyć tutaj dla złożenia mego uszanowania. Ż. Uroda 273.

W tej samej roli występuje też czasownik *darować*:

– Mówiłem rzeczy, których żałuję, za które cię przepraszam serdecznie. Daruj mi i nie jedź. Kr. Dziw. 46.

Formą przeprosin była także prośba *nie gniewaj się*:

– No – rzekł – nie gniewaj się, mój Jerzy; na pamięć ojca twojego i matki proszę cię o to, nie gniewaj się na starego. Kr. Dziw. 45;

[...] zwracając się do Rafała, po raz dziesiąty wyciągnął do niego rękę.

– Wszak mi pan mimowolną niegrzeczność daruje. Przepraszam i przepraszać nie przestanę, aż pan zupełnie tę scenę puści w niepamięć [...] – Nie mam do pana żadnej pretensji. R. Kwiat 69.

### 3.5. Prośby

Pod względem formalnym prośby nie różnią się od rozkazu. Różnica ta ujawnia się bowiem w analizie sytuacji komunikacyjnej. Biorąc pod uwagę, że przedmiotem obserwacji jest polszczyzna używana w wyższych sferach towarzyskich, możemy przyjąć, że mamy do czynienia wyłącznie z prośbami, jeśli wykluczyć z pola widzenia polecenia kierowane do służby.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 156–157.

### **Tryb rozkazujący**

Jest to najprostszy wykładnik prośby, w którym istotną rolę odgrywa intonacja, a także formy adresatywne:

- Podaj mi ramię, Zygmusiu i prowadź. R. Jask. 64;
- Rozepnij mi ten fermoar. Zap. Skiz 165.

Prośbie wyrażonej imperatywem towarzyszą formuły błagalne: *zmiłuj się, zlituj się, zaklinam cię*:

- [...] wiem, domyślam się, że już byś zerwał wszelkie układy. Wstrzymaj się, zaklinam cię, powiedzą potem na mnie, że ja piniacz. Kr. Lat. 121;
- [...] zajmij się kolacją. Mój chłopcze, zlituj się, pomóż mi. R. Jask. 66.

Formę imperatywu łagodzi formuła *chciej* + infinitivus:

- Chciej być tak grzecznym i zawołaj mi mego synowca. Sarn. FA 42

lub dodana forma *proszę*:

- Dzień dobry, Karolu, siadaj proszę. Kr. Lat. 88.

### **Racz + infinitivus**

W dobie staropolskiej czasownik *raczyć* był wykładnikiem prośby. Dotyczyło to zwłaszcza form pisanych<sup>33</sup>. W naszym materiale pojawia się w sytuacjach szczególnie odświętnych, wymagających wyszukanej grzeczności, np.

Po północy przystąpił do mnie mówiąc:

- Racz mnie, pani, wytłumaczyć przed panem Augustem, że oddalę się pierwej. Wilk. II 7.

### **Prosić**

Czasownik *prosić* jest podstawowym wykładnikiem prośby. Występuje w różnych konstrukcjach składniowych: *prosić o co*:

---

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 145.

- Właśnie o to prosić miałem – rzekł hrabia.      Kr. Lat. 127;
- [...] prosimy o warunki [...]      Kr. Lat. 119;

*proszę, chciej:*

- I proszę pani, chciej rozważyć jeszcze, chciej pomyśleć, czy koniecznie każeś mi ją wyjawiać.      Kr. Lat. 127;

*proszę, aby:*

- Proszę cię, moja Drylsiu, aby tak było jak mówisz.      Orz. Brochw. 144.

Użycie trybu przypuszczającego czasownika *prosić* zdarzało się raczej rzadko, ale wyrażało wyższy stopień grzeczności:

- Prosiłbym fajki, jeśli można.      Kr. Lat. 119;
- Prosiłbym waćpana dobrodzieja na chwilkę rozmowy na osobności.      Kr. Lat. 122.

Bardzo grzeczną formą prośby było też zastosowanie pytania z orzeczeniem modalnym *mogę prosić*:

- Będęż mógł panią prosić o chwilę rozmowy?      Bał. Radcy 39;
- Dobry panie Karolu, mogęż cię prosić...
- Co pani każe?
- Chciej pan zadzwonić.      Korz. Dama 278.

Czasownik *proszę* bywał też wtrącany w wypowiedzenie zawierające istotny przedmiot prośby:

- O! nie mówmy o mnie – zawołał Staś – proszę cię, nie mówmy o mnie...      Kr. Lat. 183.

## **Prośba w formie pytania**

Częstą formą aktów prośby jest postać pytania:

- Przejdźmy się – rzekła powstając pani Laura – Poda mi pan rękę, panie Romanie?
- Służę pani.      P.T. Anioł 121;
- Pozwolisz zapalić?
- Proszę – rzuciła gniewnie.      Mn. Tręd. 300.



### 3.6. Zaproszenia

Zaproszenie jest szczególnym rodzajem prośby. Kodeksy obyczajowe zamieszczały szczegółowe zasady dotyczące sposobu zapraszania osób na różnego rodzaju okazje. Ważne były forma zaproszenia (pisemna czy ustna) i czas dzielący moment skierowania zaproszenia od terminu uroczystości, której dotyczy, ważni też byli adresaci, których zaproszenie powinno obejmować itd. Na szczególnie uroczyste okazje stosowano pisemne zaproszenia, a na wielkie bale i śluby – specjalnie w tym celu drukowane.

Na obiad lub na wieczór posyła się zaproszenie na 5 lub 8 dni przedtem.  
Brew. 182.

Przyjęcie takiego zaproszenia wymagało potwierdzenia, odmowa zaś – specjalnego usprawiedliwienia. Mniej ceremonialne spotkania, zwykłe wizyty towarzyskie, podwieczorki, herbatki itp. nie wymagały tak wyszukanych form. Wystarczały w takich razach zaproszenia ustne. Pod względem stosowanych formuł językowych trudno je oddzielić od zaproszenia adresowanego bezpośrednio do właśnie przybyłego gościa, aby wszedł, zdjął okrycie, usiadł itd. W obyczajowości polskiej niemal nieodłącznym składnikiem serii próśb skierowanych do gościa jest zaproszenie do jedzenia, wyodrębniane niekiedy jako częstowanie<sup>34</sup>. W praktyce akty te są trudne do odróżnienia, np. zaproszenie na obiad zdaje się łączyć obie te funkcje. Uzasadnione wydaje się więc zaproponowane przez M. Cybulskiego połączenie zaproszenia i częstowania w jedną kategorię<sup>35</sup>.

Formy językowe aktów zaproszeń są różne w zależności od charakteru spotkania, okoliczności i celu zaproszenia etc.

#### Formy imperatywne

W rozmowach zaproszenie formułowano zazwyczaj przy użyciu form trybu rozkazującego:

- [...] ot, lepiej przyjeżdż pan dziś do nas; będziemy miały réunion i zabawimy się wybornie, nieprawdaż? Orz. Prow. 270;
- Bądźże u mnie po świętach... i często przychodź. Prus L 163;

<sup>34</sup> M. Marcjanik, *Polska grzeczność...*, s. 81.

<sup>35</sup> M. Cybulski, *Obyczaje językowe...*, s. 141.

- [...] gdy wrócę, przyjdź do mnie na szklanę ponczu, wszak to wieczór ostatni. Kr. Roboty 52;
- Siadaj, acani, do stołu – odezwał się do niej marszałek. Pot. 118;
- Zostań pan na herbatę. Kr. Męcz. 11.

Bardziej elegancki charakter mają struktury z imperatywem czasownika *chcieć*:

- Chciej pan pozostać – uprzejmie zaprosił Mirewicz. Orz. Sfery III 509;
- Chciej pan usiąść. Orz. PG 157;
- Niechże panie zechcą spocząć. Bał. Sąsied. 106,

a także z czasownikiem *raczyć*:

Książę wszedł. – Dzień dobry panie Wokulski – zawołał [...] – Raczy książę spocząć! Prus L 231.

### ***Proszę (na, do)***

Struktury z *proszę na co* lub *proszę dokąd* zazwyczaj obudowane były dodatkowymi wykładnikami grzeczności w postaci form adresatywnych, pytań modalnych, zdań warunkowych itp.:

- A nie czekając Św. Edwarda, prosimy pana jak najczęściej. My się tu na wsi tak nudzimy. Kr. Lat. 42;
- U mnie knieje doskonale – rzekł sędzia – proszę do mnie, bardzo proszę, na szlacheckie polowanie i szlachecki podwieczorek, jeśli łaska... Kr. Lat. 75;
- Moi panowie, jeżeliście łaskawi, proszę asanów jutro do siebie. Korz. Dama 237;
- Pozwolę sobie odesłać te konie, a pana prosić na nasz wiejski, skromny obiad. Ż. Uroda 279.

### **Formuły z czasownikiem *pozwolić***

Czasownik *pozwolić* wchodzi w skład formuł towarzyszących częstowaniu gościa:

- Może pan choć wina pozwoli? – pytała panna Izabela. Prus L 156;
- Jackowi na dzień dobry powiedziałam tonem właścicielki pensjonatu, która zwraca się do nowego gościa: co pozwolisz na śniadanie? D.-M. Pam. 91;
- Pozwoli pan dobrodziej kawki czarnej? Kr. Pałac 35.

Służył on też jako zaproszenie do stołu:

– Panowie pozwolą do stołu? – wtrąciła panna Florentyna. Prus L 352.

Formuła z czasownikiem *pozwolić* była w XIX w. nowa, nie ma jej wśród formuł werbalnych doby średniopolskiej. Nie notuje jej także Linde. Dopiero *Słownik warszawski* odnotowuje różne odcienie znaczeniowe czasownika *pozwolić*, wskazując przy tym na honoryfikacyjny charakter tworzonych przezeń zwrotów.

### Zaproszenie w formie pytania

Forma pytania jest jednocześnie zachętą, propozycją, zaproszeniem:

- Profesor zje z nami, prawda? N. Hennert 50;
- Siadajże panie Stanisławie... Może papierosa? Prus L 349;
- Niech kochana kuzynka usiądzie. Może herbaty? Orz. Brochw. 109;
- Ostrygi wyborne. Nie skosztuje pan? – spytał Zaniecki. Mn. Tręd. 278.

Wysoce grzeczny, ceremonialny charakter mają pytania z orzeczeniem modalnym:

- Mogę pana prosić do siebie? Kr. Milion 76.

Podobną funkcję pełniły dwa pytania, z których pierwsze ma wybitnie grzecznościowy charakter:

- Zrobisz mi tę łaskę i zostaniesz na kolację? Kr. Lat. 132.

### Inne formy

Zaproszenia przybierały też różne, mniej lub bardziej konwencjonalne formy, w zależności od okoliczności. Od bezceremonialnych:

- [...] to moje mieszkanie. [...] Nie jesteśmy daleko, chcesz pan, to mu je pokażę.
- Z największą wdzięcznością. Chodźmy. Kr. Dziw. 232,

wskazujących na pewną wyższość zapraszającego:

- Pan Alojzy i pani Feliksowa będzie na obiedzie – dodał – będziecie na obiedzie. Ja wam każę tu nakryć osobno na dole, tu wam będzie wygodniej. Kr. Lat. 54,

poprzez poufałe:

- Mam nadzieję widzieć go w moim domu – cichutko szepnęła pułkownikowa. Kr. Lat. 107;
- Zamawiam sobie miłe towarzystwo wasze... Nie spieszycie się wszakże? Kr. Roboty 130,

aż po etykietalne:

- Miło mi będzie, jeżeli pani zechce ten czas spędzić u mnie. D.-M. Pam. 197.

#### 4. Strategia grzecznościowa

Zaprezentowano tu jedynie wybór najlepiej w źródłach poświadczonych, według terminologii M. Marcjanik – autonomicznych aktów mowy o charakterze grzecznościowym. Gdy spojrzeć na nie w perspektywie historycznej, zestawiając je ze stanem w XVI i XVII w., opisanym przez M. Cybulskiego, to okaże się, że bardzo wiele stosowanych w XIX stuleciu formuł ma długą historię, sięgającą XVI w. Część formuł przechowała się bez zmian (np. użycie czasowników *raczyć*, *chcieć*, *służyć*), inne zmieniły zakres użycia i funkcję znaczeniową (np. czasownik *rozkazać*), wiele poszło w zapomnienie lub przechowało się w innych niż omawiane środowiskach i odmianach językowych. Warto podkreślić, że w naszym materiale zachowały się z dawnego obyczaju przede wszystkim te formuły, które i dawniej miały bardzo uroczysty, godnościowy charakter. Do nowszych form grzecznościowych wypada zaliczyć formuły z czasownikiem *pozwalać*, czasownik *przepraszać*, niektóre formuły powitalne i pożegnalne, niegdyś wyłącznie pisane, nazywające gesty towarzyszące tym aktom (*do nóg upadam*, *rączki całuję*), formułę pożegnalną *do widzenia*, a także formy francuskie *bonjour* i *adieu*.

Przedstawione przykłady językowych zachowań grzecznościowych pozwalają dostrzec wiele podobieństw między nimi. Wiele formuł językowych powtarza się w wypowiedziach stosowanych przy różnych okazjach życiowych. Stanowią one tzw. grzecznościową obudowę aktów mowy. W ich użyciu kryje się podstawowa norma polskiej grzeczności, jak się zdaje, ponadczasowa, polegająca na okazywaniu szacunku partnerowi, przy jednoczesnym umniejszaniu roli nadawcy<sup>36</sup>. Normę tę realizowano poprzez przyjmowanie na siebie, czyli

---

<sup>36</sup> Por. M. Marcjanik, *Etykieta...*

nadawcę wypowiedzi, roli sługi, a tym samym przypisywanie odbiorcy roli pana. Na kilka aspektów tej relacji zwrócił uwagę M. Cybulski<sup>37</sup>. W XIX w. strategia ta była kontynuowana, a nawet można sądzić, że rozszerzała się, obejmując swym zasięgiem coraz to nowe sytuacje komunikacyjne i wytwarzając nowe formuły językowe do ich obsługi.

Adresatowi wypowiedzi przypisuje się czynności i zachowania właściwe panu, władcy posiadającemu wszelkie prawa, którego wola ma charakter decydujący. Adresat jest tym, kto wyraża zgodę na proponowane mu usługi, gościnę, rozmowę, poczęstunek itd. To on proszony jest o zezwolenie na włączenie się do rozmowy, wyrażenie sprzeciwu czy własnej, odrębnej opinii, zadanie pytania, poruszenie tematu zwyczajowo zakazanego czy jakieś inne naruszenie zasad dobrego wychowania. Strategii tej służyły:

1. Kurtuazyjne pytania z orzeczeniem modalnym *móc, można, wolno*, będące w istocie prośbą o zgodę na określone zachowanie, głównie werbalne:

– Wszak można już panu złożyć życzenia – spytała z uprzejmym uśmiechem. Sam. Na ustach 35;

– Wolno wiedzieć, jakie pan ma zamiary? Prus L II 477.

Tu należą też prośby w formie pytań z orzeczeniem modalnym *możę prosić*.

2. Formuły z czasownikiem *pozwalać*. Są one w użyciu w wielu sytuacjach. Wchodzą w skład formuły przedstawiania siebie lub kogoś, uprzejmej prośby, zaproszenia, w obrębie którego czasownik *pozwalać* stał się wyspecjalizowanym wykładnikiem częstowania. Pod względem formalnym można wyróżnić formy 2. lub 3. os. lp. lub lm.: *pozwolisz przedstawić sobie; pani pozwoli, że przedstawię; panowie pozwolą do stołu*.

Czasownik *pozwalać* w trybie rozkazującym wchodził w skład orzeczeń złożonych:

– Pozwól bo sobie powiedzieć jejmościuniu, że go tak zamarynować w Żerbach i myśleć nie było można. Kr. Dwa 282;

– [...] Lecz pozwól sobie powiedzieć, że sceny zazdrości, robione przez kobietę w twoim wysokim stylu – detonują. Zap. Skiz 187;

---

<sup>37</sup> M. C y b u l s k i, *Pan i sługa. Niektóre społeczne uwarunkowania zmian w polskich obyczajach językowych*, [w:] *Uwarunkowania i przyczyny zmian językowych. Zbiór studiów*, red. E. Wrocławska, Warszawa 1994, s. 32.

– Szczęśliwej podróży życzę. Ale pozwól pani sobie przypomnieć, że my tu osieroceni zostaniemy. Korz. Dama 251.

Formuły te występują też ze zdaniem podrzędnym:

– Nie tłumacz pan tego źle – rzekł mu – lecz pozwól, abym spytał, jakie jest pozycie księżny Eustachowej z mężem? Kr. Męcz. 306.

Wyrażenie *z(a) pozwoleniem*, które wprowadzało odrębne, często przeciwne, krytyczne stanowisko wobec zdania adresata, łądziło też nieco fakt naruszenia zasad grzeczności:

– Niech babcię moje słowa nie obrażają – odpowiedziałem w tonie jej słów. – A teraz proszę o motywy.

– Nie możesz się żenić z panną Rudecką.

– Za pozwoleniem, to jest przedmiot, ale ja proszę o szczegóły, dlaczego nie mogę? Mn. Tręd. II 115;

– Za pozwoleniem – przerwał jej Wokulski. – Dopiero co byłaś w kościele, wszak prawda, moja pani? Prus L 146.

3. Formuły z czasownikiem *darować*, który jest zasadniczo wykładnikiem aktu przeprosin. Jako szczególny rodzaj prośby występuje też w podobnej funkcji grzecznościowej jak czasownik *pozwolić*: *daruj, że coś mówię* znaczy ‘wybacz, że to mówię’, czyli jednak ‘pozwól to powiedzieć’.

Do roli pana należało rozkazywać i takie uprawnienie przypisywano w formułach grzecznościowych adresatowi. Czasownik *rozkażować* || *kazać* stosowany był do formułowania poleceń, wydawanych m.in. słudze przez pana, synowi przez ojca, podwładnemu przez zwierzchnika itd. Jego użycie w 1. os. ogranicza się więc do kategorycznych rozkazów. W funkcji grzecznościowej jest stosowany przez służącego do nazwania pańskiego polecenia, np.

– Gdzie jaśnie panienka rozkaże jechać? – spytał lokaj zatrzasnąwszy drzwiczki powozu. Prus L 95;

– Czy świeże powietrze ulgi nie przynosi? – ze współczuciem zapytał Różyc. – Może pani okno otworzyć rozkaże? Orz. Niemen 30;

Stary sługa wskazał ręką rząd salonów i rzekł z uszanowaniem:

– Na lewym skrzydle, drugie piętro. Może hrabianka każe się zaprowadzić? Mn. Tręd. 169.

Zgodnie z zasadami dziewiętnastowiecznej galanterii, mężczyzna przyjmował rolę sługi gotowego spełniać rozkazy damy. Gotowość spełniania czyichś życzeń wyrażał często wykorzystywany frazes: *wola pani będzie dla mnie rozkazem* Kr. Lalki 78. Odzwierciedlenie dialogu między panem a sługą spotykało się więc nierzadko w rozmowie kobiety i mężczyzny:

Pani Adamowa: – Dobry panie Karolu, mogę cię prosić...

Karol: – Co pani każe? Korz. Dama 278;

– [...] przychodzimy w dość przykrym interesie, ale trudno uczciwemu człowiekowi odmówić [...]

– Co panowie każą? – odchrząkując rzekł Greifer. Kr. WN 189;

Prezes przybrał postawę urzędową, ale z grzeczności przysunął krzesło do bratowej.

– Co pani pułkownikowa rozkaże? – zapytał.

– Chciałabym o moich dzieciach pomówić z panem prezesem – odezwała się kobieta. Kr. Dwa 184.

Ten sposób okazywania grzeczności rozszerzał się na inne sytuacje, stopniowo się konwencjonalizował, choć w rozmowach między mężczyznami czasownik *rozkazywać* bywał rozumiany dosłownie i mógł budzić sprzeciw w kontakcie osób równych sobie. Sytuację taką dobrze ilustruje przykład, w którym, gdy w dialogu zmieniają się role – dotychczasowy adresat staje się nadawcą, wtedy również czasownik *rozkazywać* zostaje wyeliminowany, zastąpiony grzecznym *prosić*:

– Jakże się cieszę, że pana spotykam – zawołał ujrawszy mię poważny dygnitarz. [...]

– Czym rozkażecie mi panowie służyć sobie?

– Rozkazywać nie mamy prawa, ale prosilibyśmy pana, abys chciał podjąć się obrony pewnego młodego przestępcy. Orz. Sfery 9.

Działania adresata, proponowane mu w formie prośby bądź zaproszenia, czy też inicjowane przezeń bezpośrednio, ujmowano zawsze jako akt jego woli. Służyły temu formy z czasownikami *chcieć*, *życzyć*. Czasownik *chcieć* w dobie staro- i średniopolskiej wchodził w skład formuły stosowanej w tekstach rozkazów – i to prawie wyłącznie rozkazów królewskich<sup>38</sup>. Jednocześnie jednak w formie imperatiwu występował w prośbach i zaproszeniach. W XIX w. w prośbach pojawia się niemal regularnie w formie rozkaznika jako element złożonego orzeczenia: *chciej pozostać*.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 161.

Nieco grzeczniejszym synonimem czasownika *chcieć* było *zyczyć sobie*. Czasownik ten w XVII w. bywał grzecznym wykładnikiem rozkazu<sup>39</sup>. W XIX w. używano go często, nazywając życzenie rozmówcy, osoby godniejszej, stojącej wyżej w hierarchii, np.:

– Przepraszam – powtórzył znowu uprzejmie gospodarz – pani dobrodziejka życzy sobie podobno pomówić ze mną o interesie. Orz. Sfery III 141;

– Skoro sobie papa tego życzy. Bał. Sąsiedzi 68.

Adresat, stojący – bądź tylko stawiany – wyżej od nadawcy, wyświadcza mu łaskę swym działaniem. W staropolskich formułach zaproszeń bywało to wyrażane wprost: *oświadczyć nam tę łaskę...*<sup>40</sup> Stąd wywodzą się częste w XIX w., obecne także we współczesnej polszczyźnie, formuły typu *bądź łaskaw*:

– Szanowny pan był łaskaw, jak słyszałem, przybyć tutaj z Drohiczyzna? Ż. Uroda 279;

– Floro, bądź łaskawa zapłacić temu panu. Prus L 98.

Takiej samej formuły używa młodzieniec, mówiąc o swoich relacjach z osobą znacznie wyżej postawioną w hierarchii społecznej:

Zbliżył się potem do ojca, którego staropolskim obyczajem pocałował w rękę [...] – Księżna mnie była łaskawa zatrzymać na herbatę – rzekł rumieniąc się Celestyn. Kr. Męcz. 30.

Czasownikiem wyjątkowo honoryfikatywnym, funkcjonującym w polszczyźnie w takiej funkcji od najdawniejszych czasów, żywotnym także w XIX w., jest *raczyć* w znaczeniu ‘uczynić co z łaski swojej, chcieć co łaskawie zrobić’. Czasownik ten zawsze łączył się z podmiotem nazywającym osobę wyróżniającą się szczególnym dostojenstwem. Przede wszystkim dotyczył czynności Boskich, a w następnej kolejności – królewskich. Stopniowo rozszerzał swój zakres na innych dostojników, np.

Tegoż wieczora gruchnęło po folwarku, że hrabia przybyć raczył. Kr. Pałac 112.

Tym samym czasownik *raczyć* znakomicie się nadawał do tworzenia formuł grzecznościowych. W źródłach staropolskich M. Cybulski

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 163.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 144.



odnalazł liczne przykłady formuł z użyciem tego czasownika, który zasadniczo był wykładnikiem prośby, ale obudowywał też inne akty mowy<sup>41</sup>. W XIX w. był często stosowany do nazywania działań podejmowanych przez adresata, zwłaszcza skierowanych ku osobie nadawcy, np.:

– Bardzo się cieszę, że [...] raczyłeś sobie mnie przypomnieć, panie bracie.  
Korz. Dr 133;

– Panie! Nie po żadną nagrodę przyjechałem tutaj. Racz mi wierzyć!  
Ż. Uroda 287.

Nadawca wypowiedzi bierze na siebie rolę sługi, człowieka skromnego, stojącego pod każdym względem znacznie niżej od adresata. Postawa taka – pełnej gotowości do spełniania rozkazów, prośb adresata, najwyraźniej uzewnętrznia się poprzez użycie czasownika *służyć* i pochodnych. Wyrazów uniżoności, gotowości do rozmaitych usług poczytywanych sobie za zaszczyt i obowiązek w obyczaju językowym Polaków doby średniopolskiej było bardzo wiele. W XIX w. obserwuje się już znaczną powściągliwość pod tym względem. Jednakże formuły z czasownikiem *służyć* należały do popularnych, a co za tym idzie – wielofunkcyjnych. Inicjowały określone zachowania, ale częściej stanowiły odpowiedź na różne formuły (powitania, prośby, zaproszenia itp.). W ten sposób inicjowany był kontakt słowny, a także gotowość podjęcia dłuższej rozmowy.

– Czym można panom służyć? – odezwała się nagle zbliżywszy się do nich panna Izabela. Prus L 155;

– Mogę pana prosić do siebie? – rzekł Teodor [...] – Służę panu... Kr. Milion 76;

– Prędzej, prędzej! Chodźże pan. [...] – Czymże służyć mam? Kr. WN 17;

– [...] przyjedź no, bracie i sam zobaczysz, to mi poradzisz. – Chętnie będę panu bratu służyć. Kr. Dziw. 280;

– Dawnom nie miał przyjemności służyć panu marszałkowi, prawdziwie zatęskniłem. Kr. Lat. 73.

Zadanie służenia gościom przyjmowała na siebie obowiązkowo osoba pełniąca funkcję gospodarza – zarówno mężczyzna, jak i kobieta, np.

---

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 145–146.

Wówczas lokaj oznajmił:

– Pani generałowa przeprasza, że nie może dziś służyć, bo słaba. Korz.  
Dama 282.

Z odległej tradycji rycerskiej wywodzi się zwyczaj służenia damie przez mężczyznę. Stąd zwrot wypowiedziany wraz z podaniem damie ramienia:

– Ale otóż grają. Służę pani. – Stefcia wsparła się na jego ramieniu.  
Mn. Tręd. 321;

[...] nagle posłyszała dźwięczny, trochę nosowy głos męski:  
– Czy mogę pani służyć? – Był to Bawoliński, podający jej ramię. Zap.  
Janka 102.

Rozpowszechnienie formuł z czasownikiem *służyć* spowodowało także utarcie się wyrażenia *do usług* || *na usługi*, oznaczającego gotowość spełnienia oczekiwań rozmówcy. Stanowiło grzeczną odpowiedź na niektóre prośby:

– Pozwolisz baronie, chwilkę rozmowy serio? [...]  
– Jestem do usług. Kr. Męcz. II 151;

– Zawsze jestem na twoje usługi, kochana ciociu. Mn. Tręd. 24.

– A pan masz trochę czasu dla mnie?  
– Jestem na usługi. Kr. Dziw. 296.

Wyrażenie to kończyło elegancką formułę przedstawiania się:

– [...] major Jan Kulwicz do usług. Kr. Męcz. II 59.

Grzeczność rozumiana jest nie tylko jako gotowość świadczenia usług. Działania podejmowane z własnej woli przez nadawcę traktowane są jako akt śmiałości. Stąd formy orzeczenia złożonego z czasownikiem *ośmielić się*:

– Przepraszam was, kochana pani Jerzowo – rzekł pan Andrzej z uśmiechem – ale po starej znajomości ośmielę się powiedzieć, że przysłówie w drugiej swej części głupstwo mówi. Orz. Prow. 21;

– Szanowny pan przebaczy, że ośmieliłem się przybyć tutaj dla złożenia mego uszanowania. Ż. Uroda 273;

– [...] szanowna pani, ośmielę się mówić dziś z nią o przyszłości naszych dzieci.  
Orz. Brochw. II 51.

Strategia pomniejszania własnej pozycji i wywyższania roli adresata prowadzi do traktowania kontaktu z nim w kategorii zaszczytu, np.

– Od dawna pragnę dostąpić zaszczytu zostania pani znajomym. Orz. Prow. 88;

– Ja bo mam zaszczyt znać panią dobrodziejkę od bardzo dawna. Lub. N 164.

W szczególnych sytuacjach, gdy między nadawcą i odbiorcą jest znaczna różnica pozycji społecznej, może dojść do swoistej „certacji”, której celem jest zmniejszenie dystansu. Inicjatywa w tym zakresie należy do osoby wyżej postawionej, np.

– Bardzo mi miło powitać księcia w moim domu. Zaszczyt to niespodziewany dla naszych niskich progów. – Księżę parę razy oczyma zamrugał.

– Szanowna pani – odparł powoli – przyjaciołom swoim, a za takiego uważam pana Grzymałę, nie mogę robić zaszczytu, tylko sobie wyświadczam przyjemność. R. Błękitni 104.

Wariantem formuły *mieć zaszczyt* był zwrot *mieć honor*:

– Mam honor się zaprezentować, jestem sąsiadem pani Dziwalskiej. Kr. Męcz. II 59.

Dokonany tu przegląd formuł werbalnych pełniących funkcje grzecznościowe zawiera formy najpowszechniej w XIX w. stosowane. Łatwo zauważyć, że nasycenie tekstów formułami grzecznościowymi było znaczne. Grzeczne, eleganckie mówienie nie mogło sprowadzać się do samego przedmiotu rozmowy; nie sposób było bez żadnych wstępów postawić pytanie, wyrazić własną opinię, nie mówiąc już o sformułowaniu prośby, zaproszenia czy innego aktu grzecznościowego. Grzeczność nakazywała stosowanie różnego rodzaju form językowych służących dowartościowaniu rozmówcy, zaznaczeniu naszego szacunku, wyrażającego się m.in. przez zachowanie należącego dystansu.

Stosowanie formuł grzecznościowych nie należało do najłatwiejszych. W przypadku formuł werbalnych wymagają one budowania orzeczeń złożonych (*chciej kupić, pozwól powiedzieć*) lub operowania konstrukcjami modalnymi (*mogę prosić*). Wymagało to dużej sprawności językowej. Tym większej, że w salonowej konwersacji budowano wielopoziomowe struktury, skupiające wiele formuł grzecznościowych. Czyniono tak dla odświeżenia czy zintensyfikowania na-

cechowania formuł, które przez częste użycie konwencjonalizowały się, powszedniały i tym samym traciły zdolność budowania atmosfery wyszukanej grzeczności. Uciekano się więc do nagromadzenia środków wyrażających unizoność nadawcy i honoryfikujących odbiorcę. Umiejętność posługiwania się grzecznościowymi formułami językowymi była wówczas wysoko ceniona i uchodziła za cechę wyróżniającą tzw. wyższe sfery. Prosta szlachcianka powie o arystokracji:

– [...] zdaje ci się, że ci, co piękniej od nas mówić umieją, czymś są od nas lepszym.      Kr. Dwa 286.



# IV

## Tworzywo językowe rozmów salonowych

### 1. Leksyka salonowa

Warstwy uprzywilejowane wyróżniały się z ogółu społeczeństwa warunkami i trybem życia, wykształceniem, rodzajem zainteresowań, rozrywkami itp. Cechy te w oczywisty sposób znajdowały odbicie w języku i prowadziły do wykształcenia się odrębnego socjolektu, którego ważnym – jeśli nie najważniejszym – wykładnikiem jest słownictwo. Jego swoistość rysuje się w dwu płaszczyznach: tematycznej i stylistycznej.

Pod względem tematycznym zwracają uwagę leksemy związane z realiami życia arystokracji i warstw na niej się wzorujących. Jest to więc obszerna grupa nazw przedmiotów luksusowych, na które składają się budowle, otaczające je ogrody i parki, elementy wystroju wnętrza, pojazdy różnego typu, stroje damskie i męskie, rozmaite ozdoby (np. biżuteria, wachlarze, nakrycia głowy itp.); należą tu także nazwy tańców, gier towarzyskich, rozrywek, słownictwo dotyczące sportu, hodowli koni itd. Z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, iż większości przedmiotów i zjawisk dotyczących życia ludzi nawykłych do zbytku i luksusu ogół społeczeństwa nie znał. Słownictwo z tego zakresu nie należało zatem do polszczyzny ogólnej, lecz było w użyciu jedynie wyższych warstw społecznych. Zestawienie pełnego rejestru leksemów tematycznie związanych z realiami życia „wyższych sfer” wymagałoby osobnych badań na podstawie inaczej dobranych źródeł. Należałoby np. wykorzystać jeszcze inwentarze, opisy pałaców i rezydencji, rachunki i inne podobne dokumenty. Zgromadzony w ten sposób materiał w części powtarzałby istniejące już opracowania dotyczące wybranych dziedzin, jak historia tańców, architektury, strojów i mody itp. Toteż pominiemy w naszych rozwa-

zaniach słownictwo wymienionych zakresów, co nie znaczy, że ono nie miało znaczenia dla budowania swoistości języka ludzi należących do wyższych sfer towarzyskich. W okresie kształtowania się nowych warstw społecznych aspirujących do stylu życia tzw. wyższego towarzystwa same nazwy posiadanych obiektów włączały ich właściciela do elity, np.:

Dom, a raczej pałac (tak go nazywać kazano), do któregośmy zajechali [...] Kr. Lat. 26;

Trzy są u nas typy w mieszkaniach wiejskich odróżnione od siebie wielkością, architekturą i rozporządzeniem wewnętrznym, to jest pałac magnata, dom zamownego obywatela i dworek szlachecki. Korz. Koll. 26;

Dom, na wiele mil dokoła pałacem nazywany, był po prostu dwupiętrową kamienicą z dwoma rzędami wielkich okien [...] Orz. Niemen III 5;

Dom, tak zwany pałac, był bardzo małym drewnianym dziesięciopokojowym budynkiem w stylu zakopiańskim. Sap. 8;

Takich murowanych zabudowań dworskich nie spotkałem nigdzie, a nie mówiąc już o jednopiętrowym „pałacu”, który tu sobie pan Riedel wystawił na miejsce dawnego, parterowego „dworku”. Może nazwa „pałacu” była zbyt szumną dla tej gustownej willi [...] H. 308.

Podobnie prestiżową rolę pełniły nazwy wówczas modne, np.

Przejdźmy więc teraz do pokoju pani Tarczyńskiej, czyli raczej do tego tak zwanego, stosownie do mody buduaru. Dz. Rodzina 105.

W dalszych rozważaniach skupimy się na tej części słownictwa, która w badanych źródłach pojawia się szczególnie często i tematycznie ściśle wiąże z życiem salonowym. Jest to słownictwo wykorzystywane w utworach literackich do oddania kolorytu przedstawianego środowiska oraz do indywidualizacji języka należących do niego bohaterów. Mamy więc prawo sądzić, że jest dla tego środowiska typowe i w znacznym stopniu charakterystyczne. Oczywiście i w takim ujęciu konieczny jest wybór, toteż ekscerpując materiał, skupiłam uwagę na kilku kręgach tematycznych.

1. Nazwy różnych spotkań towarzyskich. Część z nich obejmuje swym znaczeniem zarówno spotkanie osób, jak i posiłek czy danie podawane przy tej okazji, np. obiad, podwieczorek, kolacja. Tego drugiego znaczenia nie uwzględniano.

2. Nazwy uczestników życia towarzyskiego. Pominięto tu nazwy warstw społecznych i ich przedstawicieli typu *mieszczanin*, *inteligencja*. Uwzględniono tylko te, które oznaczają nie tyle sam status

społeczny, ile związany z nim wzorzec czy typ określonego stylu bycia (np. *arystokrata*)<sup>1</sup>.

3. Wybrana leksyka dotycząca relacji międzyludzkich. Tematyka powiązań rodzinnych, kojarzenia i zawierania małżeństw zajmowała w salonach niemal wszystkich ich bywalców, nic więc dziwnego, że słownictwo z tego kręgu tematycznego było szczególnie rozbudowane. Pominięto tu, rzecz jasna, nazwy pokrewieństwa i powinowactwa.

4. Słownictwo dotyczące dobrych manier. Znajomość zasad dobrego wychowania była niezbędna uczestnikowi spotkań towarzyskich, toteż leksyka z tego zakresu licznie występowała w ówczesnych kodeksach obyczajowych oraz w rozmowach salonowych, w których oceniano ludzi m.in. ze względu na ich maniery i sposób bycia.

Na podstawie kryterium stylistycznego wydobyto formy nacechowane stylistycznie, znamienne dla eleganckiej, salonowej polszczyzny, wyodrębnione przez odniesienie badanej leksyki do słownictwa standardowego. W materiale pojawiły się wyrazy, które w polszczyźnie ogólnej mają neutralne odpowiedniki znaczeniowe lub należą do ciągu synonimicznego wyrazów o różnym nacechowaniu stylistycznym. Sięgano więc po nie, dokonując wyboru ze względu na ich wartość stylistyczną. O nacechowaniu stylistycznym wybranego słownictwa można wnioskować na podstawie ich funkcji i zakresu użycia w tekstach z epoki. Zaliczono tu:

– pożyczki z języka francuskiego lub angielskiego tzw. „niekonieczne”, czyli nieuzasadnione potrzebami siatki nominatywnej ówczesnej polszczyzny, a więc ozdobne, światowe odpowiedniki zwykłych, neutralnych polskich wyrazów, używane głównie przez osoby z wyższych sfer, dbające o formy językowe i sposób mówienia odróżniające je od zwykłych użytkowników polszczyzny;

– wyrazy używane w tekstach satyrycznych jako element języka warstw wyższych wyróżnione cudzysłowem lub opatrzone uwagami metajęzykowymi;

– wyrazy rodzime i starsze zapożyczenia mające w języku ogólnym neutralne odpowiedniki, w słownikach kwalifikowane jako rzadkie, książkowe czy poetyckie, w XIX w. niecodzienne, wyszukane, szczególnie eleganckie.

Poniższy rejestr nie jest, oczywiście, kompletny, zawiera przede wszystkim wyrazy o dużej frekwencji w źródłach. Został przedstawiony w układzie alfabetycznym, z włączeniem do haseł związków wy-

---

<sup>1</sup> Por. E. U m i ń s k a - T y t o ń, „*Rasowy arystokrata*” w *świecie tekstów z XIX wieku*, „Studia Językoznawcze Uniwersytetu Szczecińskiego” 2008, t. 7, s. 167–178.



razowych, jakie tworzą wyrazy hasłowe. Przykłady ilustrujące użycie poszczególnych haseł dobrano tak, by doprecyzowały znaczenie, dokumentowały łączliwość omawianego wyrazu z innymi, wskazywały kontekst kulturowy niektórych nazw. Do egzemplifikacji haseł wybrano przykłady tak, by były reprezentowane różne typy źródeł, czyli pamiętniki, utwory literackie realistycznie malujące swoją epokę oraz te o nastawieniu humorystycznym, satyrycznym, celowo uwypuklające wybrane cechy języka opisywanego środowiska. Przy doborze przykładów uwzględnia się także chronologię źródeł.

**admiracja** (łac. *admiratio*) ‘podziw, zachwyt, uwielbienie’: *Pan Lubomir [...] gorącą pałał admiracją dla twych nieporównanych wdzięków*. Orz. PW III 374; SW, SDor przest.

**admirować** (łac. *admiror*) ‘podziwiać, uwielbiać’: *Wszycyśmy admirowali takt i znalezienie się hrabiny – odparł radca*. Kr. Ada 250; *admirowaliśmy panią na próbie*. N. Dzień. 248; *Przejeżdżając admiruję zawsze chiński domek w jego ogrodzie... żywcem z pudełka od herbaty*. Kr. Lalki 112; [...] *nie opuściłem żadnego pani występu [...] a admiruję ją zawsze*. Kr. Ram. 189; *Nie byłabyś widziała pana Kazimierza, który nie mógł się napatrzeć na twoje kolczyki i tak admirował twój łańcuch*. Korz. Koll. 7; SW, SDor przest.

**alterować się** (fr. *altérer*) ‘przejmować się, niepokoić się’: *O, nie alteruj się tylko, kochana żono – odparł Graba*. Orz. PG II 40; *Nie trzeba się tak zaraz alterować. Świat zawsze musi się kimś bawić, dziś wami, jutro kim innym*. Bał. Dom. 77; SW rzad., SDor daw.

**ambaras** (fr. *embarras*) ‘kłopot’: *Stawia mnie to w ambarasie. Powinienem iść się z nimi przywitać, ale... zostaną tutaj*. Zal. Przed 404; SW, SDor.

**amoureuza** (fr. *amoureuse*) ‘kochanka’ *Pani musi być wspaniałą amoureuzą*. Zap. Kobieta 377; SW i SDor brak.

**angażować, zaangażować** (fr. *engager*) ‘zapraszać, zaprosić do tańca’: *Panowie, kadryl, proszę angażować*. Bał. Dom 104; *On posłuszny, zaangażował pierwszą lepszą damę i tańczył dalej*. R. Magnat 177; *Jakże mam tańczyć, kiedy mnie nikt nie zaangażował*. Bał. Dom 111; SW, SDor daw.

**animować** (łac. *animo*) ‘ożywiać, zabawiać, zachęcać’: *Rozmowa zawsze miła, animowana*. B. 106; *Przeszła nam i zima, i karnawał, dla drugich huczny, animowany, wesoły, dla nas cichy, ze wspomnieniami bolesnymi...* B. 319; *Dąbbski animował, dopiero co sunął poloneza, to pił z nami, to się szastał, a na gospodarza – utalentowany*. Girt. II 358; SW rzad., SDor przest.

**apartament** (fr. *appartement*) ‘wytworne, przeważnie wielopokojowe mieszkanie’: *Izo, idź zobacz, czy księżna już odeszła do swych apartamentów. R. Błękitni 30; Jakże urzędzę apartamenta, no, całe miasto będzie huczało przez trzy dni o moim balu. N. Dzien. 187; Apartament jej składający się ze znakomitej ilości salonów, buduarów, gabinetów i pokoiów, przedzielony był z apartamentem właściciela pałacu długą wąską salą. Orz. Pom. 26; SDor daw.*

**aranżer** (fr. *arrangeur*) ‘ten, kto aranżuje, organizuje, urządza zabawy towarzyskie’: *Fikalski [...] To znakomity aranżer [...] on ciągle zajęty aranżowaniem kuligów, pikników, teatrów amatorskich. Bał. Dom 36; Wszakże pan Niwiński, najwykwintniejszy aranżer, najczęściej z nią tańczył, nie z ojcem. Prus L II 286.*

**arystokrata** ‘człowiek wyróżniający się, wynoszący się ponad innych; przyjmujący wielkopańskie maniery’: *choć demokrata z zasad i przekonañ, miał wiele z arystokraty, kochał się w wykwintnych sprzętach, a jako gorący lubownik sztuk pięknych całe mieszkanie wytwornie umeblowane, miał zawieszane obrazami, na które wydał część majątku. H. 24; SW, SDor.*

**arystokratka** ‘kobieta o wielkopańskich manierach’: *Próżna, dumna, mało wykształcona, elegantka, arystokratka, Francuzka i Niemka więcej niż Polka. Kr. Ram. 37; [...] jest to kobieta nie stara jeszcze, ale nadzwyczaj brzydka, nie bogata, ale dumna arystokratka. Pam. pensj. 105; SW, SDor.*

**asambl** (fr. *assemblée*) ‘zgromadzenie, zebranie’: *W pałacu u niej ciągle recepcje, obiady, asamble, dużo panien, krewnych [...] B. 51.*

**bal** (fr. *bal*) ‘wielka, huczna zabawa taneczna’: *Na dzisiejszym balu same panny kostiumowane były. Prek 23; [...] odbywa się suty bal, czyli raczej soiree dansante (wieczór tańczący), zdecydowane bowiem zostało, że nazwa balu dobra na zimę i karnawał, nie uchodzi w czerwcu. Dz. Rodzina 98; Pojechałem na **bal fantowy** loterii w Rzeszowie przeznaczony na fundusz założenia domu ochrony dla małych dzieci w Rzeszowie. Wiele dam się do tego przyczyniło najpiękniejszymi fantami. Prek 253; Wczoraj widziałem **kostiumowany bal** (bowiem nikt bez charakterystycznego ubioru wejść nie mógł). Prek 98; Wieczór przepędziłem na **kostiumowanym balu** u Ludwików Platearów. Prek 111; Opatrzywszy się z frakiem, zapragniono widzieć karazją, bo znowu **kostiumowe bale** – gdzie wszyscy rozmaicie według upodobania i fantazji dobierając sobie do twarzy strojów – bardzo wiele kosztowały. Girt. II 143; Nie wiem, doprawdy, od jak dawna w Krakowie przyjęły się maskarady, które tu zwano redutą lub **maskowym balem**. [...] Zabawa ta [...] daleko dawniej lubioną była, i zajmował się nią wielki świat, cała szlachta będąca w Krakowie*

brała w niej udział. Girt. 261; *Dla uświetnienia dzisiejszego migdalowego balu, którego królową była j.w. hrabina Morska, a królem j.o. księżę wojewoda przedstawione były sześć obrazów w dwóch oddziałach, to jest za dwoma podniesieniami się kurtyny. Prek 15; [...] ograniczać się musiał do dawania 2 lub 3 wieczorów tańczących, które w porównaniu z innymi nie miały pretensji do reprezentacyjnych balów.* Rosco 502; *Bal ten od czasów austriackich, jako odprawiany 31 grudnia w święty Sylwester, przezwano Sylwester Abend lub Sylwester Bal. Pod tą nazwą często o nim i teraz słyhać, lubo w Polsce z dawna dzień ten w rodzinach wesolo obchodzono.* Girt. II 77; *Są jednak jeszcze resztki dawnych bogatych domów mieszczańskich, które wydają w karnawale świetne bale, choć nie tak częste jak wśród arystokracji.* Estr. 59; *dawała dla nas [dzieci] wieczorki tańczące, które nazwano „adolescenten-balami”.* Rosco 66; SW: *adolescent* żart., poutf. ‘młodzieniec, młokos’ (z łac. *adolescens*, stąd fr. *adolescent*); [...] a to **bal en forme** [...] ‘etykietalny’ B. 319. Często w zwrocie kalkowanym z fr. *donner un bal dać, dawać bal* ‘urządzać, wyprawiać bal’: *Ja sądzę, że na zaręczyny trzeba dać bal.* Zal. Przed 408; SDor.

**bawardka** (fr. *bavarder* = gadać) ‘pogawędka’: *grał w sztosika, palił fajkę i jak to mówią, bawił się bawardką.* Kr. Lat. 138; SW: *bawarda* z wykrzyknikiem.

**bawardować** (fr. *bavarder*) ‘gawędzić, gwarzyć’: [...] *my jeszcze bawardując doczekaliśmy się przyjazdu nowego gościa.* B. 244; SW: *bawarda* z wykrzyknikiem, SDor brak.

**bawić, zabawić** ‘przebywać gdzieś jakiś czas’: *Bawilem tam przeszłego lata dwa miesiące – odparł młodzieniec muskając wąsika.* Orz. Prow. 101; *Od kilku dni bawię w mieście i zbieram plotki po bruku.* Kr. Roboty 122; *I długo tu pan z nami zabawisz?* Sarn. FA 24; *Długo jeszcze pani zabawi na wsi?* Prus L II 178; SW, SDor.

**bazar** (pers. *bazar*) ‘wystawa połączona ze sprzedażą, kiermasz’: *Zamiast loterii urządzano też czasem „bazar”, czyli „wentę”, której to nazwy nie używano nigdy na oznaczenie loterii, jak obecnie. Brano wtedy towary od kupców po cenie niższej, a sprzedawano je po podwyższonej; niektóre przedmioty otrzymywano też w darze do sprzedaży.* Estr. 92; SW i SDor ‘targ, targowisko, rynek’.

**birbant** (wł. *birbante* = hultaj, łajdak) ‘utrącajusz, hulaka, lekko-duch’: [...] *nie brakło i birbantów, zwłaszcza wśród „złotej młodzieży”.* Estr. 32; SW, SDor.

**bohanka/bogdanka** ‘ukochana, wybrana kobieta’: [...] *oczyma błędząc po oknach, szukałem w nich czarnych oczów mojej bohanki, do której bym się tylko mógł modlić.* Kr. Dwa 34; *Czeka tam na księcia*

*bogdanka o tyle biedna i brzydka, o ile wysokiego rodu i świetnej paranteli.* R. Błękitni 43; SDor daw.

**bon ton** (fr. *bon ton*) 1. 'nienaganny sposób bycia; reguły zachowania w życiu towarzyskim': *to był erudyta w dziedzinie bon tonu.* J.P. Mem. 101; 2. przen. 'ludzie rygorystycznie przestrzegający i egzekwujący od innych zasad zachowania': [...] *składał natomiast corocznie parę wizyt oficjalnych przed wyjazdem i po przyjeździe w lepszych domach – tak iż bon ton miejscowy nie mógł mu nic zarzucić.* N. Narc. 86. Wyrażenie francuskie funkcjonowało wówczas jako cytat, zatem nie notowały go słowniki (SW, SWil, SDor). W źródłach również pojawia się późno, bo dopiero w XX w.

**bon vivant** (fr. *bon vivant*) 'człowiek umiejący i lubiący używać życia i bawić się': *Pomyśleć, jak nisko upadł ten świetny pan, który kiedyś uchodził za jednego z najwykwintniejszych bonvivantów, za wymarzoną partię, za dżentelmena pierwszej klasy.* D.-M. Pam. 29.

**buduar** (fr. *boudoir*) 'wykwintny pokój damski służący do odpoczynku': *Poszedł i znalazł się w buduarze pani Kalinowskiej.* R. Magnat 178; *Przyjeżdżaj do Palazzo Solva, tam u nas pamiętasz?... paliowy buduar...* Mn. Tręd. 299; *A w buduarze pani domu, ładnymi zastawionym fraszkami [...]* Wilk. 84; SDor.

**cercle** (fr. *cercle* = koło, opaska) 'przyjęcie, zwłaszcza dworskie dla dystyngowanego, dostojnego koła towarzyskiego; tu: przechodzenie władcy wzdłuż szpaleru dworzan i zaproszonych gości oraz grzecznościowa wymiana słów z wybranymi osobami': *Po mazurze nastąpił cercle, przy którym cesarz z wieloma osobami rozmawiał.* Rosco 76; *Po cercle'u cesarz podał jej rękę, by obejść sale.* Rosco 77; SW in. zn.

**comme il faut** (fr. *comme il faut*) 'jak należy, jak trzeba, jak wypada; przyzwoity, w dobrym tonie': *To naprawdę było zupełnie nie „comme il faut”.* Sam. Błękitna 232; *Zachowuje się zupełnie przyzwoicie. Na usprawiedliwienie Jacka muszę stwierdzić, że jest ona comme il faut.* D.-M. Pam. 177; *Panna Apolonia zabiegała daremnie o chrzczenie Wawrzyńca na Laurentego, co byłoby o tyle bardziej comme il faut!* Koss. D II 69; *zawsze panna Radolińska mówiła, że rozmawiać ze służącymi jest to objaw najgorszego wychowania i że to nie jest comme il faut!* Pot. 22.

**czynić** 'robić': *Niech pan sobie wyobrazi, że ja czynię na sobie gwałt, by się zmusić do odczytania jakiejś poezji do końca.* N. Ks. 37; *Cóż mi czynić pozostaje? – spytał Julian.* Kr. Dwa 426; *Zachowanie twoje czyni mój pobyt tutaj niemożliwym.* R. Błękitni 114; *Kolor jej wód zupełnie odmienny od wód Bzury czyni widocznym ich mieszanie się, bawiąc spostrzegaczów przechodnich.* Tarcz. 70; SW, SDor.

W większości przykładów wyraz ten pojawia się w dialogach, można więc sądzić, że był wybierany jako elegancki odpowiednik neutralnego *robić*, żeby nadać wypowiedzi wytworny, staranny kształt. Wpływ na nacechowanie i znaczną frekwencję czasownika *czynić* miały zapewne liczne kalki struktur francuskich z czasownikiem *faire*<sup>2</sup>.

**dama** (fr. *dame*) ‘kobieta należąca do wyższych warstw społecznych, o eleganckich manierach’: [...] *rzadko zadawał sobie fatygę rozmawiania z damami* Orz. PG 280. Wyraz ten upowszechnił się w polszczyźnie (jest np. we fraszkach Potockiego), ale w XIX w. umocnił się element znaczenia podkreślający wykwintne maniery i w tym znaczeniu był nieodłącznym elementem polszczyzny salonowej, o czym zdaje się świadczyć następujący cytat z komedii *Friebe*, w której jeden z bohaterów, baron, mówi: [...] *kobieta może wydać bal, tylko dama umie przyjąć na five o'clock tea – kobieta może się wystroić, tylko dama umie się ubrać – kobieta może być piękną, ponętną – tylko dama może być uroczą – w salonie damy nikt nie pomyśli o cygarze, a w domu kobiet [...]* Zal. *Friebe* 476. Wyraz ten często występował w wyrażeniach: **dama z arystokracji**: *Zatrzymywała je jeszcze chęć zobaczenia dam z arystokracji*. Zap. Wodz. 19; **dama z towarzystwa**: *stara pani Badocka schodziła [...] otoczona całym sztabem dam z towarzystwa*. Zap. Wodz. 272. Także w zestawieniu **grand-dama**: *Szczególniej interesuje mię obecnie pani J., grand-dama, wielki świat, czystej wody arystokracja*. Ż. *Dzien*. III 290. Wchodził też w skład zwrotów: **pozować na damę**: *Jest to staruszka, zrujnowana obywatelka – i pozująca na damę*. Zap. Pam. 21; **robić damę** (fr. *faire une damme*) ‘udawać, pozować na damę’: *Druga z pań, żona buchaltera, koścista brunetka, ubrana strojnie, szumiąca i robiąca damę, słuchając patrzyła zarazem badawczo po obecnych*. N. *Narc*. 155; SW, SDor.

**danser** (fr. *danseur*) ‘tancerz, partner w tańcu’: *Dziś kilka balów więc dobijatyka okropna o danserów*. Bał. *Dom*. 77; SW, SDor.

**deklasować się** (fr. *déclasser*) ‘przechodzić z klasy uprzywilejowanej do upośledzonej społecznie lub towarzysko’: *Nie można się tak „deklasować”*. R. *Błękitni* 233; SW brak, SDor.

**detonować** (łac. *detonare*) ‘onieśmielać, peszyć’: *Lecz pozwól sobie powiedzieć, że sceny zazdrości robione przez kobietę w twoim wysokim stylu detonują*. Zap. *Skiz* 187; SW, SDor.

**donżuan** (*Don Juan*) ‘uwodziciel kobiet, lowelas’: *Przy powitaniu na ulicy panie nigdy nie zdejmowały rękawiczki [...] donżuani, witając*

<sup>2</sup> I. S z c z e p a n k o w s k a, *Z dziejów bilingwizmu polsko-francuskiego (na materiale dzienników i listów XVIII i 1. połowy XIX wieku)*, [w:] e a d e m, *Studia nad polszczyzną epoki stanisławowskiej*, Białystok 2004, s. 195.

spotkaną damę, obracali podaną dłoń i całowali okrągłe okienko ponad ciasno opinającymi dłoń guziczkami. W.-D. W-wa 314; SW ‘uliczny uwodziciel kobiet’, SDor.

**duena** (hiszp. *duena*) ‘dama do towarzystwa, opiekunka młodych kobiet’: [...] *pani Herminia przywołała pewnego dnia dawną duenę Żanci i rzekła do niej [...] Orz. Brochw. II 183; SW brak, SDor daw.*

**dusery** lm. (fr. *douceur* = słodycz) ‘komplementy, pochlebstwa, słodkie słówka’: *Są tam rozmaite przytyki i przymówki [...] i tym podobne dusery. Dz. Rodzina 139; SW: duser ‘słodkie słówko’, SDor przest.*

**dystyngowanie** ‘elegancko, wytwornie’: *Ruchy ma dystyngowanie powolne, zimny w obejściu, po pańsku grzeczny. Ż. Dzień. III 246; SW, SDor.*

**dystyngowany** (fr. *distingué*) ‘odznaczający się ogładą, opanowaniem, umiarem, wytwornością form towarzyskich i wyglądu zewnętrznego; elegancki, wytworny’: *Któż teraz nosi kolorowe krawaty? To parafianstwo! Czarne tylko są dystyngowane. Orz. PG 316; Maryla ukradkiem parę razy spojrzała nań i musiała przyznać mu w duchu, że był bardzo ładny chłopiec i miał postawę „dystyngowaną”. Dla tych pań nade wszystko cennym był ten przymiot. Kr. U bab. 287; Ubrany wykwinłnie, w postawie i ruchu miał coś wysoce dystyngowanego. P.-T. Anioł 77; Była to osoba niezmiernie wykształcona, dystyngowana. Pot. 27; SW, SDor.*

**dystynkja** blm. (łac. *distinctio* = rozróżnienie) ‘sposób zachowania zdradzający dobre wychowanie, eleganckie maniery; wytworność’: *Przebaczone by jej talent, lecz takie przywłaszczenie monopolu dystynkcji? [...] chodziła tradycja, jakoby Viola była dziecięciem... krwi księżęcej! Tym tylko sposobem umiano sobie wytłumaczyć jej powagę, wdzięk, szlachetne ruchy. Kr. Ram. 153; [...] księżniczka Jadwiga miała wiele dystynkcji w ruchach i, choć niepiękna, czyniła wrażenie oryginalnym wyrazem twarzy. Kr. Męcz. 8; [Ordynatowa Tomaszowa Zamoyska] pomimo średniego zaledwie wzrostu, prześliczna figura jej wrodzona a tak naturalna dystynkja i wdzięk ruchów, jak i urok konwersacji zdradzającej wysoką kulturę intelektu, wyróżniały ją wśród wszystkich. Rosco 336; Ona tej „dystynkcji” nie traciła nigdy i w żadnej chwili, nawet sam na sam z nim. Sien. Poł. 339; SW, SDor.*

**dziecie** ‘dziecko, także dorosłe’: *Wróciłeś mi pan dziecie – zawołała z uczuciem. Kr. Dwa 356; Szanowny panie – odezwał się wikary – chciałbym was, widząc smutek i niepokój na waszej twarzy, uspokoić o los waszego dziecięcia. Zostawiasz je, wierz mi, na dobrej i troskliwej opiece. Kr. U bab. 122; SW, SDor dziś podniosło i poetycko o dziecku.*

**dżentelmen** (ang. *gentleman*) ‘człowiek szlachetny i dobrze wychowany’: [...] *był to wielki pan w każdym calu, w każdym ruchu, geście, w całym sposobie myślenia: pan i dżentelmen*. H. 422; *Pan S. w tym stadzie wielkich panów jest przynajmniej dżentelmenem*. Ż. *Dzien*. III 294; *Wyraz angielski „gentelman” wszedł w użycie głównie u Francuzów, a właściwie i w całym świecie cywilizowanym*. Kodeks 60; SW, SDor.

**ekwipaż** (fr. *équipage*) ‘powóz’: *Najwięcej jednak uwagi poświęcała swym ekwipażom, które były ostatnim wyrazem szyku i elegancji*. Rosco II 8; *Ulice Lipowa i Brukowa, prawie wyłącznie zamieszkałe przez ziemian, były uważane za „arystokratyczne”. Tę cechę nadawały im rzeczywiście ładne prywatne domy i mnogość ekwipaży, które wówczas wszyscy trzymali*. Rosco 36; *Nie było w ekwipażach zbytku, mało kto nawet w Krakowie miał powóz i konie*. Girt. 69.

**elegancja** (łac. *elegantia*) ‘dobry wyszukany smak, wykwintność, gustowność’: *Najwięcej jednak uwagi poświęcała swym ekwipażom, które były ostatnim wyrazem szyku i elegancji*. Rosco II 8.

**elegant** (łac. *elegans, elegantis* = wyborowy) ‘mężczyzna ubierający się modnie, wytwornie’: *Wpada tedy mój elegant do sklepu w kapeluszu na głowie, z hebanową laseczką w rękę [...] Prus L II 195; SW, SDor.*

**elegantka** (łac. *elegans, elegantis* = wyborowy) ‘kobieta ubierająca się gustownie, wytwornie, modnie’: *Pani Potocka, Szczęsnego żona, była jedną z pierwszych elegantek naszych*. Święc. 15; [...] *matka moja była elegantka, a ojciec gastronom*. Orz. PG 61; [...] *tam zebranie dam poważnych obok naszych elegantek i licznego grona panien*. Święc. 3; SW bez cyt., SDor.

**elita** (fr. *élite*) ‘wybór towarzystwa, śmietanka towarzystwa, arystokracja’: *Józia daje wieczór – ma na nim być élite towarzystwa, wszystko, co we Lwowie najdystyngowańszego się znajdzie*. Kr. Seraf. 137. *Konkursy zgromadziły istotnie całe „towarzystwo”. To nie znaczy koniecznie: arystokrację. Teraz są nowe czasy i co innego jest elitą*. N. Hennert 54; SW, SDor.

**emablować** (fr. *aimable* = miły, uprzejmy) ‘o mężczyznach w stosunku do kobiet: otaczać szczególnymi względami, usilnie zabawiać, nadskakiwać’: [...] *jeden z niewyraźnych panów, skorzystawszy z podniesienia gazety natychmiast zaczął mnie emablować*. N. Ks. 25; *Wyzbywają się jej [powagi] tylko wtedy, gdy są sam na sam z kobietą, którą emablują*. D.-M. Pam. 44; *Pięknych kobiet, pięknych powozów i pięknych koni na pierwszych niedzielnych wyścigach było mnóstwo [...] Emablowano damy w powozach*. Sien. Chw. 196; SW, SDor.

**eteryczny** ‘delikatny, subtelny, zwiewny, lekki’: *zdawało mi się, że słyszę eteryczne, ciche dźwięki harfy*. Orz. PW 235; SW, SDor.

**etykieta** (fr. *étiquette*) 1. ‘ustalony i obowiązujący sposób zachowania się na dworach panujących i w dyplomacji’: *Wbrew zatem etykiecie i zwyczajowi, które nakazywały najdostojniejszym tego świata odpowiadać w języku, w którym się zwracali [...] odpowiedziałem [cesarzowi] po włosku*. Rosco II 383; *Bał się skończył o dwunastej podług etykiety*. Prek 233; *Pokojowiec chwilę nieruchomy pozostał z wyciągniętą szyją i wpólotwartymi usty do słowa. Chciał, wbrew etykiecie, coś rzec, ale się rozmyślił, cichutko drzwi przymknął i odszedł*. R. Błękitni 44; *Popetniał ciągle błędy przeciw etykiecie i przyjętym formułom elegancji pomimo niewolniczej chęci zastosowania się do tych czczych form światowych*. Zap. Janka 91. Notowane powszechnie przez słowniki.

**etykietalność** ‘skrupulatne zachowywanie form towarzyskich’: *W r. 1849 zbierano się tylko w małych, zamkniętych kółeczkach, zabawiając się wyłącznie grami towarzyskimi lub kartami. [...] Zebrania te nazywano w wyższych sferach „ziewającymi”, gdyż panowała na nich wielka sztywność i etykietalność*. Estr. 48; SW, SWil.

**etykietalny** ‘zachowujący formy towarzyskie, oficjalny’: *Jednak zawsze stosunki nasze były etykietalne i on bał się mojej matki, aby się w czym nie narazić*. B. 182. [...] *oddalam dziś aż 5 formalnych, ceremonialnych, etykietalnych wizyt*. Orz. PG 172.

**fajf** (ang. *five o'clock tea* = herbata o godzinie piątej) ‘przyjęcie popołudniowe, urządzane na wzór angielskich przyjęć odbywających się o godzinie piątej po południu’: Początkowo była w użyciu angielska, niespolszczona jeszcze forma, która pozostawała nieodmienna: *Przy domu Połanieckich Marynia rzekła: Więc pojutrze na five o'clock?* Sien. Poł. 358 – lub podlegała częściowej adaptacji do polskiej fleksji: *Five clocki zaczynały dopiero wchodzić w modę, ale ożywione towarzystwo lwowskie prędko je adoptowało*. Rosco 86. Z czasem utrzymała się polska postać wyrazu: *Oczywiście nie poszłam na fajf do Dubieńskich, chociaż przysłali mi nową suknię, w której mi wyjątkowo do twarzy*. D.-M. Pam. 9; *Panowała wówczas moda „five o'clocków” i Karaś [...] co dzień popołudniu anonsował żonie, dokąd muszą tego dnia pójść na „fajfy”, a gdzie powinni tylko „rzucić bilety”*. Sam. MM 306; SDor, SW: *fajfkłok/fajfokłok* z wykrzyknikiem ‘przyjmowanie gości o szarej godzinie po południu; podwieczorek’.

**fashion** (ang. *fashion* = moda, styl) ‘elegancki świat, elita towarzyska’: *Byliśmy i na Wielkiej kawie, tak sławnej niegdyś. Tyle odwiedzanej dawniej przez całą fashion warszawską i przez pełnych elegancji oficerów polskich*. Wilk. II 81.



**fermoar/fermuar** (fr. *fermoir*) ‘zameczek, klamerka, zapinka np. przy naszyjniku, koralach itp.’: *Rozepnij mi ten fermoar. Zap. Skiz 165; [...] z których masz malachity w bransoletce, a ja ametyst w fermuarze. B. 21; SW, SDor przest.*

**feta** (fr. *fête*) ‘uroczystość na czyją cześć z przygotowanymi atrakcjami’: [...] *była feta na Kępie, ułożona przez panią Zamoyską dla siostry. Kiedy cała kompania mając na czele księżnę Wirtemberską wyszła z folwarczku po śniadaniu na przechadzkę, znalazła w przechodzie [...] obraz żyjący Szwajcar. Prek 45; Pierwsza feta w życiu dla mnie dawana stanowiła epokę w życiu i wiersze do mnie napisane zachowałam w sztambuchu. B. 55; Długo jeszcze potem o tej fecie w okolicy mówiono, a w Żytomierzu widać było całą świątynię oświetloną. B. 41; Księżna lubiła dawać fety, za przybyciem lada kogo zaraz myślano o tych widowiskach. Tarcz. 59; SW ‘uczta, bankiet, festyn’ bez cyt., SDor przest.*

**fiks** (fr. *jour fixe* = dzień ustalony) ‘stały dzień przyjęć towarzyskich’: *Wszystko, co się nie dało powiedzieć publicznie ani napisać w dziennikach [...] było omawiane na różnych „fiksach” i „żurach”. H. II 12; Z tych fiksów naprawdę tylko u Żymilskich jest przyjemnie. P.T. Anioł 73; SW z wykrzyknikiem, SDor: fiks przest.*

**formalność** ‘czynność wymagana przez formy towarzyskie’: *U wód pospolicie wiele się formalności światowych pomijać zwykło, to mi dodało odwagi. Jednakże nie mając tu nikogo, co by mnie mógł zaprezentować [...] muszę się sam przedstawić. Kr. WN 28.*

**formy** lm. ‘sposób zachowania się, bycia, etykieta’: *Popelniał ciągle błędy [...] pomimo niewolniczej chęci zastosowania się do tych czczych form światowych. Zap. Janka 91; [...] wy gardzicie i śmiejecie się z nas dlatego, że formy waszej oglady i obyczajów nie mamy. Kr. Dwa 262; [...] do puryzmu posunięte przywiązanie do form przyzwoitych i dystygowanych. Orz. Brochw. 141.*

**frou-frou** (fr. *froufrou* = szelest jako onomatopeja, np. sukienki) ‘o młodej, lekkomyślnej dziewczynie’: *masz mnie za głupią lalkę, bezduszną kokietkę, frou-frou uznające ponad wszystko rozrywki i zabawę. Zap. Fin 39.*

**galant** (fr. *galant*) ‘człowiek odznaczający się wyszukaną grzecznością, szczególnie w stosunku do kobiet’: *Z damami galant, co słowo w rączki je całował z zapalem. Puz. 278; Pan von Stahlen zajął się służbą przy mnie, podał stołeczek pod nogi [...] przysunął filiżankę, postarał się o wodę... Słowem galant skończony. Kr. Seraf. 73; SW, SDor.*

**galanteria** (fr. *galanterie*) ‘wykwintność obyczajów, ogląda światowa’: *Trąci to dzisiaj złym wychowaniem nudzić kobiety temi blahemi*

komplementami, na jakie niegdyś zezwalała galanteria francuska. Prawidła 145.

**gentra** (ang. *gentry* = szlachta) ‘wyższe towarzystwo’: *Jeśli wspominał o tym, to dlatego, że miałem sposobność widzieć gentry wiejską, widzieć przelotnie, lecz i tą razą przekonać się, że salon jest zawsze i wszędzie zaparciem się wszelkiej prawdy.* Ż. Dzień. III 174; *widok tej sandomierskiej gentry.* Ż. Dzień. III 172; SW i SDor brak.

**gramund** (fr. *grand monde*) ‘wielki świat; wyższe towarzystwo’: *Ot, jakiś pavenu, który się wcisnął do gramundu – mawiał o nim. Gramund znaczy w ucywilizowanym polskim języku: wielki świat.* Sien. Teka 98.

**grandesa** (wł. *grandezza*) ‘znakomita dama’: *Żadnych ozdób ani pereł, ani brylantów, gdyż na to się mieszczyki wysadzają, a grandese powinny się skromnością ubrania odznaczyć.* B. 178; SL: *grandeca* z XVIII w., SW: *grandesa*, rzadziej *grandeca*, SDor: *grandezza*.

**herbata** ‘skromne popołudniowe lub wieczorne przyjęcie, na którym podaje się m.in. herbatę’: *Księżna Henrykowa dawała dziś u siebie herbatę.* Prek 61; *Byłem na herbacie u pani z Gołwinów Maksymilianowej Fredrowej.* Prek 41; *Dyrektor biblioteki we Lwowie, Kłodziński, zaprosił mię na herbatę i prosił, bym pokazał moje rysunki [...] Przyszedszy wieczorem zastałem duże towarzystwo [...] Przez ten wieczór bawili się czytaniem swoich rękopismów i innych pism uczonych. Potem pokazywałem moje rysunki [...] Prek 249; Wybrałem się więc na parę dni przed imieninami ojca do Krakowa i zrobiłem z matką znowę, przygotowawszy wszystko skrycie do przyjęcia na **tańczącą herbatę.** Girt. 410; SDor.*

**herbatka** ‘skromne przyjęcie popołudniowe lub wieczorowe’: *Byłem na herbatce koleżeńskej. Byłem u Bisia i Włodka, wreszcie na Grubych rybach Bałuckiego.* Ż. Dzień. 241; *Ale już rauty ze swoimi stojącymi herbatkami, razem ze swymi kanapkami i tartynkami [...] skończą się niezadługo. Powszechna wieść niesie, że tego roku „towarzystwo” się nudzi.* Sien. Chw. 79; *Wskazując najbliższym jeden dzień w tygodniu, sądziłam, że będą to ciche skromniuchne „herbatki”, na które przyjdą dwie lub trzy osoby.* Deot. 155. Skromne przyjęcie z zapowiedzi bywało w istocie czasem bardzo wystawne: *Zeszłego poniedziałku byłem proszony „na herbatkę” do państwa Stan. Po bardzo wykwintej kolacji podano na deser tort, na którym był z marcepanu herb dawnej Polski: Orzeł biały i Pogoń.* H. 371; *Choć byliśmy zaproszeni tylko „na skromną herbatkę”, kolacja wypadła pierwszorzędnie.* H. 368; SW, SDor.

**heritierka** (fr. *héritier* = dziedziczka) ‘bogata, posażna panna’: *[...] pannę Emilię Radziejowską, milionową heritierkę.* B. 422; SDor przest.

**herytiera** (fr. *héritier* = dziedziczka) ‘bogata, posażna panna’: [...] a Henryk ożeni się z jaką herytierą i mając kapitał własny, osiądzie w dobrach swej żony. Orz. Pom. II 16; SDor przest.

**high life** (ang. *high life* = wysokie życie) ‘wytworne towarzystwo, wielki świat’: Przed chwilą znalazłem się przypadkowo w towarzystwie młodzieńców ze sfery *high-life’u*. Ż. Dzień. III 87; Czy dla tych, czy dla innych powodów, o małżeństwach naszych w warszawskim *high life* nic nie słyhać. Sien. Chw. 41; Jest ona prawdziwą kobietą hajlajfu: wtedy się śmieje najwesielej, gdy najbardziej jest dotkniętą. Ż. Dzień. III 463.

**imieniny** blp. ‘dzień oznaczony w kalendarzu jako dzień patrona danego imienia; przyjęcie z tej okazji’: Wczoraj były imieniny pani G. [...] A więc znowu fraki, „rautowe” krawaty, ogolone brody, podkrecone wąsiki, włosy uczesane modnie. Ponieważ jest to dzień uroczysty, jedziemy z lokajami. Ż. Dzień. III 322; [...] jedziemy do Klempia na imieniny pana Jana w Oleju. Kładziemy fraki, koszule z gorsami i wąskie krawaty. [...] Życzeń nie składamy – jest to niemodne. Ż. Dzień. III 319; Pojechałem z moim bratem na imieniny księżnej Henrykowej. Prek 36; Imieniny członków rodziny zawsze obchodzono troskliwą o solenizantce pamięcią. Girt. 132; SW, SDor.

**jour fixe** (fr. *jour fixe*) ‘stały dzień przyjęć towarzyskich’: Aż pewnego dnia zjechali do Głębowicz koledzy Waldemara, bliżsi i dalsi znajomi na miesięczny *jour fixe* męski. Mn. Tręd. 213; Ogniówą próbą, którą musiały przejść wszystkie matki z córkami, pragnące bywać na balach „Pod Baranami” był *jour-fixe* u pani Potockiej, który odbywał się raz w tygodniu. Sam. MM 164.

**kibić** ‘część tułowia od ramion po biodra kobiety; postać, figura’: Kibić jej wyszczuplała, cera, zbyt rumiana dawniej, pobladła nieco. Orz. PW III 259; SW, SDor książk.

**kindersztuba** (niem. *Kinderstube*) ‘znajomość zasad grzeczności wyniesiona z domu; ogłada towarzyska’: Co do jego *kindersztuby*, też nie można mieć zastrzeżeń. D.-M. Pam. 42.

**koafiura** (fr. *coiffure*) ‘fryzura, uczesanie’: Najbardziej jestem ciekawa ostatnich koafiur. Żurnale podają to tak pobieżnie. Bał. Gąski 289; Niech pan spojrzy na tę damę w złotej gazie. Stylowa, co? Jaka koafiura! Mn. Ord. 169; SW, SDor przest., dziś żart.

**kokieteria** (fr. *coquetterie*) ‘chęć podobania się, zalotność’: Pani Potocka [...] uprzejmością wabiła, rozumem zatrzymywała, a kokieteryą podbijała każdego. Święc. 15; SW, SDor.

**kolacja** (łac. *collatio*, fr. *collation*) ‘posiłek wieczorny podawany na przyjęciach’: Po kolacji, gdyśmy wrócili do salonu, ulegając prośbie gospodarza, który u mnie widział pianino, zasiadłem do fortepianu.

H. 368; **cukrowa kolacja** ‘przyjęcie wydawane przez pana młodego zaraz po weselu’: *Państwo młodzi oddali nam wizytę, zapraszają do siebie na cukrową kolację*. Pam. pensj. 34; *Nazajutrz, na wielkim balu danym w Sytkowie [...] Zeni wystąpiła w starożytnych klejnotach domu Karlińskich, ofiarowanych jej przez męża przy cukrowej kolacji*. Kr. Dwa 530; SW, SDor.

**koligacja** (łac. *colligatio* = związanie) ‘pokrewieństwo, powinowactwo z kim’: *Partia pod każdym względem koligacji tak świetna, że zakasujesz i zaćmisz nas wszystkich*. R. Błękitni 148. SDor.

**komeraż** zwykle w lm. **komeraże** (fr. *comméragé*) ‘złośliwe plotki, obgadywanie’: *Widocznie duch miasteczkowy nas ogarnął, żyliśmy komerażami!* Puz. 302; *A gdy się dowiedziano, kto ja jestem, odnowiły się komeraże i jedna plotkarka pokazywała mnie drugiej w teatrze*. Korz. Autorka 330; *Dowiedziałem się tam o komerażu, który się stał przed parą tygodniami*. Prek 232; [...] *tysiące rosło plotek, komeraży, które krążyły po całej Warszawie*. Pam. pensj. 70; *Później miłość własna się do tego przyłączyła, podsycana plotkami, komerażami, których zawsze miał zasób pan Kisiel*. B. 357; SW, SDor.

**konduita** blm. (fr. *conduite*) ‘zachowanie się, prowadzenie się’: *Konduita jej (powiedzieć prowadzenie się, nie byłoby w dobrym tonie), konduita jej tedy nie była bez „ale”*. Sien. Chw. II 191; *A czy jej konduita była tego rodzaju, co u ogółu tancerek kabaretowych [...]* D.-M. Pam. 184; SW, SDor przest.

**koneksja** zwykle w lm. (łac. *connexio* – powiązanie) ‘związek, łączność, znajomość z kim, zwłaszcza z osobami wpływowymi; powinowactwo’: *Zaprosili mię na chrzciny, choć koneksji wielkich nie mieliśmy z sobą*. Orz. Brochw. 115.

**konkieta** (fr. *conquête*) ‘wywarcie na kimś wielkiego wrażenia, zwłaszcza odniesienie sukcesu miłosnego’: *Do chwili tych odwiedzin konkieta młodego Noffoka miłe w mych myślach roztargnienie czyniła*. Tarcz. 86; częste w zwrocie (**z**)**robić konkiety** kalkowanym z fr. *faire la conquête de qqn* ‘odnieść sukces we flirtach, w zalotach’: *Nie udawaj, że się nie chcesz podobać, każda z nas chce robić konkiety*. Lub. Jacuś 331; SW, SDor przest.

**konwenans** (fr. *convenance*) ‘ogólnie przyjęte w danym środowisku formy i zwyczaje towarzyskie’: *Pogwałciła światowe konwenanse, kochając jakiegoś tam urzędniczka*. Prus E. II 181; [...] *myśl każdą, każde uderzenie serca miarkować i stosować do praw ścisłego konwenansu*. Orz. PW 317; *Obracać się w towarzystwie tak, iżby nie urazić nikogo, nie wyjść z ustalonych zwyczajów i tak zwanego „konwenansu”, nie jest rzeczą łatwą*. Kodeks 41.

**konwencja** (łac. *conventio*) ‘utarte, przyjęte w danym środowisku normy; zwyczaje, maniere, konwenans’: *Zazdroszczę Moskałom ich prostoty towarzyskiej, taka np. facetka rozmawia z nami jak najśmiejlej po raz pierwszy nas widząc, czego by pewno nie pozwoliła zrobić naszemu dziewczęciu naprężona, salonowa konwencja*. Ż. Dzień. 210.

**konwersacja** (łac. *conversatio* = obcowanie z kim) ‘rozmowa towarzyska’: *Usiądź, moja droga [...] bo prowadzenie konwersacji w stojącej postawie jest niedogodnym*. Orz. PG 225; *W czasie „konwersacji” – myślała dalej – wspomni kilkakrotnie o ojcu konsulu i swoich zagranicznych podróżach*. Sam. Błękitna 60; *Konwersacja... nudy solenne. Hrabina plecie androny o znaczeniu arystokracji w kraju*. Sarn. FA 38; *Księżna podniosła się z kanapy; konwersacja czyli bigos, w którym tak szczególnie zmieszały się ze sobą: bale, toalety, nieszpory, kazania, l’abbe, Rzym i sprawy matrymonialne, wyczerpanym snadź już został*. Orz. Pom. 85; SW, SDor.

**lampart** (łac. *leopardus*) ‘człowiek prowadzący życie próżniacze, hulaszczę’: *Ja jestem człowiek uczciwy i porządny, a nie żaden lampart, jak pani syn*. Bał. Krew. 233; [...] *a Konstancy ma wiele zalet. – Lampart! Co oni tam z Zygmuntem dokazują*. R. Jask. 85; SW ‘włóczęga, urwis, łobuz, nicpoń, birbant, hulaka’, SDor przest.

**lampartka** ‘życie rozpustne, próżniacze’: *Odprawia konkury jak za pańszczyzną i patrzy tylko jakby wymknąć się od panny na lampartkę*. Bał. Dom 20; SW: *lamparteria*, SDor przest.

**lampartować się** ‘prowadzić życie próżniacze, rozpustne, hulaszczę’: *Co ja nie robiłem: i w karty grywałem po całych nocach, i piłem, lampartowałem się*. Bał. Gąski 389; SW, SDor przest.

**lękać się** ‘bać się, obawiać się’: *Od wielu lat znam podkomorzynę, szanowny panie, mogę wam zaręczyć [...] – Nie lękaj się pan – dodał*. Kr. U bab. 123; *Siostra moja – zwraca się do nas zaraz po przywitaniu – przesyła paniom uprzejme pozdrowienia. Pragnęła sama towarzyszyć mi tutaj, ale lękałem się dla niej tak długiej podróży końmi, zwłaszcza przy obecnych złych drogach*. N. Kobiety 34; *Lękałem się, czy nie będę przeszkadzał*. Ż. Uroda 98; SW, SDor. Wyraz ten występuje głównie w dialogach, w eleganckich rozmowach.

**lice** ‘twarz, oblicze’: *Baronowa: Czyż nie widzisz bladeści jej lica? Jacuś: Czerwona jak burak. Baronowa: Fe, co za wyrażenia*. Lub. Jacuś 334; *Spojrzałam na Narcyzę: lica jej były blade, oczy głębokim wzrokiem gdzieś tam tonęły daleko*. Wilk. 193; [...] *lekka bladeść okryła jej lica, niespokojnym okiem w koło siebie powiodła [...] Pot. Zarys 62; SW, SDor książk.*

**lunch** (ang. *lunch(eon)*) ‘w krajach anglosaskich posiłek w porze (po)południowej, w środku dnia’: *Natomiast raz na tydzień prosiłem*

*kilkanaście osób na lunch, albo wieczorem na obiad. Rosco 288; W tym czasie dostałem zaproszenie na śniadanie (lunch) do wuja Rejnolda (Renosia) Przeździeckiego. Sap. 93; Po lunchu podawano kawę i cygara w fumoirze, którego niskie i otwarte okna wychodziły na park. Rosco II 222.*

**majówka** ‘wycieczka za miasto wiosną lub latem, zwykle w maju, połączona często z zabawą i tańcami’: *W niedzielę byliśmy na zapowiadanej dawno majówce. Ż. Dzień. 264; Wczoraj urządzono składkową majówkę. Ż. Dzień. 264; SW, SDor.*

**maniera** częściej w lm. (fr. *manière*) ‘umiejętność zachowania się, ogląda towarzyska’: *Nie oswojona ze światem, bez manieri, nieśmiała rumieniła się po uszy co chwila. Orz. PW 58; Panna Ropecka nie ma żadnej manieri. Kr. Seraf. 17; Krzys jest bardzo wymagający. W każdym razie musisz bardzo uważać na swoje zachowanie... na manieri... Uważać na dobór słów. Sam. Błękitna 57. Także w wyrażeniu **dobra maniera**: [...] tam tylko znajdzie odpowiednie towarzystwo młodzieży bogatej i wysokiego rodu, a przy tym będę pewna, że wróci z dobrą manierą. Orz. PG 45; częściej w lm. **dobre manieri**: [...] uczono się w salonie dobrych i wytwornych manier. Wybr. Ongi 81. Częste z dodatkowymi określeniami wartościującymi dodatnio: [...] mieszkała ze swoją ciotką, panią Collars, szanowną, starszą damą o nienagannych manierach. D.-M. Pam. 209; [...] wytworne, czasem może trochę przesadne manieri i uprzejmość starał się zawsze naśladować w słowach, ruchach i tonie Adam Fedorowicz. Rosco 178.*

**mariaż** (fr. *mariage*) ‘małżeństwo’: *W owym wieku [...] nawet najlepszy artysta, jeśli nie należał do sfery szlacheckiej, nie mógł być w żadnym wypadku brany pod uwagę, jeśli chodziło o mariaż z jakąś obywatelską córką. Sam. MM 23; Nie można dla kaprysu jakiegoś dziecinnego kompromitować całej rodziny. Cóż za mariaż! Kr. Męcz. 98; Dobrą partią nazywa się mariaż, który daje młodej osobie stosowne do jej urodzenia i wychowania stanowisko w świecie. Orz. PW 77; SDor przest.*

**matrona** (łac. *matrona*) ‘o kobiecie starszej, zamężnej, otoczonej ogólnym szacunkiem’: *Z kilku matronami tworzyła w Wilnie światek osobny, a zabawą ich była gra w ćwika. Puz. 31; SW, SDor książk.*

**metresa** (fr. *maitresse*) ‘kochanka, utrzymanka’: *Kłamiesz! Ona jest twoją metresą. Zap. Skiz 186; Miała jeszcze wprawdzie bardzo bogatych krewnych, ale ci niechętni dla pamięci matki, która podwójnie w ich oczach splamiła się, pozwalając się okrzyczyć metresą i wydać za mąż za nieznanomego imienia człowieka. Kr. Milion 50; SW, SDor przest.*

**mezalians** (fr. *mésalliance*) ‘zawarcie małżeństwa z osobą niższego stanu lub pochodzącą ze środowiska niżej cenionego w społeczeństwie’: [...] *zostałam żoną twoją wbrew woli całej mojej rodziny, która w połączeniu się naszym widziała mezalians*. Orz. PW 32; [...] *ma rozsądek i niepodobna, by przypuściła, że pozwolim na tak monstrualne ożenienie... dosyć już mezaliansów – [...] mieliśmy w rodzinie naszej*. Kr. Dwa 186; [...] *ona należy do tych rodzin, które mezaliansu nie dopuszczają* [...] Kr. Męż. 19; SDor przest.

**miska** (ang. *miss*) ‘nauczycielka rodem z Anglii, Angielka’, być może indywidualizm należący do języka rodzinnego: *Uszanowanie dla starszych było nam tłumaczone i przez Miskę bardzo przestrzegane*. Sap. 8.

**miss** (ang. *miss*) ‘nauczycielka rodem z Anglii’: *To tylko córka moja ze swoją miss wybiera się na przejażdżkę*. Orz. Brochw. II 50.

**mond** (fr. *monde* = świat) ‘świat, towarzystwo, wysokie sfery społeczne’: *Wśród hoteli krakowskich były te uprzywilejowane, które gościły u siebie jedynie ludzi z „mondu” jak Grand i Saski* [...] Sam. MM 61.

**obejście** ‘sposób bycia, zachowania się’: [...] *samo obejście, ton, wszystko w nim zwiastuje, że do wyższych sfer należy*. Kr. WN 98.

**obiad** ‘przyjęcie dla zaproszonych gości w godzinach południowych’: *Wszyscy większego świata ludzie bywali na obiadach u pana Augusta, który miał kuchnię wyborną i lubił jeść dobrze*. Kr. Interesa 85; *Balów, wieczorów tańczących nie ma, ale za to co dzień obiad*. Sien. Chw. 23; *Byliśmy na obiedzie dawanym na przybycie księżnej przez pannę Rutkowską*. Prek 39. W sferach bliskich dworowi austriackiemu był obyczaj późnego jadańia obiadu: *Natomiast raz na tydzień prosiłem kilkanaście osób na lunch, albo wieczorem na obiad*. Rosco 288; *Bywałem tam na **proszonych obiadach**, a bywały wyśmienite, bo kuchnię trzymali, co się zowie, porządną, kucharz był doskonały* [...] Girt. 264; SW.

**obyczaje** lm. w wyrażeniu *dobre obyczaje* ‘umiejętność zachowania się według przyjętych zasad grzeczności’: *Musiła panu mówić, że arystokracja pielęgnuje nauki i sztuki, że jest mistrzynią dobrych obyczajów*. Prus L II 148; *Przyzwoita postawa świadczy o dobrych obyczajach i wielki ma wpływ na obyczajowe przymioty człowieka*. Przykaz. 25.

**pani** ‘dama, kobieta z towarzystwa’: *Słyszałam, że czasem nasze panie biorą się do cygar*. Nakw. 240; *Spisywałaś się przepysznie. Zawróciłeś głowy wszystkim paniom*. R. Błękitni 147; [Mężczyźni] *projektowali powrót do sali, skoro „panie” odjadą*. Zap. Wodz. 272; *Spotkasz ją pan w Głębowiczach, bo na polowaniach będą obecne panie*. Mn. Tręd. 215.

**papa** (fr. *papa*) ‘ojciec’: *Każ kochany papo, zaprząc*. Sarn. FA 126; *Skoro sobie papa tego życzy*. Bał. Sąsiedzi 68; [...] *papa siedzi na wsi i nie możemy prowadzić domu jak się należy*. Zap. Janka 20; SW, SDor z komentarzem: „wyraz używany dawniej w tzw. lepszym towarzystwie, dziś rzadki, odczuwany jako pretensjonalny, czasem z odcieniem ironicznym”.

**paradnie** ‘znakomicie, wybornie’: *Wiesz – odezwał się po chwili – jedna rzecz mi się paradnie udała*. Kr. Roboty 206; *Pan grasz z dziadkiem [...] To nas będzie dwóch dziadków, he, he, a to się paradnie złożyło*. Bał. Ryby 27; SW, SDor.

**paradny** ‘śmieszny, zabawny, pocieszny’: *Paradny jesteś Jurek*. Mn. Tręd. 288; *Paradne są te wielkie damy, próżniak, szuler, nawet złodziej, byle miał nazwisko, stanowi dla nich dobre towarzystwo [...]* Prus L 101; SW, SDor.

**parantela** (łac. *parantela*) ‘związek rodzinny, zwłaszcza z osobami znanego rodu’: *Winszuję paranteli, to dla pana prawdziwe szczęście*. Sarn. FA 142; [...] *a jaka parantela... fiu fiu! Z najpiękniejszymi rodzinami... panie dobrodzieju mój... rodzona ciotka za księciem*. Orz. Niemen III 54; *Czeka tam na księcia bogdanka o tyle biedna i brzydka, o ile wysokiego rodu i świetnej paranteli*. R. Błękitni 43; *Ależ moja sfera, parantela – czy to nic nie znaczy, nie wystarcza?* Mn. Tręd. 168; [...] *ma krewnych po wszystkich dworach Europy. Parantela, mój drogi*. R. Błękitni 151.

**partia** (fr. *partie*) ‘odpowiedni(a) kandydat(ka) do małżeństwa’: *Młoda panna nie powinna nigdy postępować w ten sposób z młodym człowiekiem, który dla niej partii do mariażu stanowić nie może*. Orz. PW 76; *Znajduję, że Maszkowski jest dla ciebie partią zupełnie stosowną*. R. Błękitni 37. Najczęściej występuje w wyrażeniu **dobra partia**: *Rogowicz, „dobra partia”, zajęty mną [...] zajął stanowisko bierne i wyczekujące*. N. Dzień. 335; *Dziś już najlepsze partie w okolicy z niecierpliwą ciekawością oczekują twego przybycia*. Orz. PW 14; *Wszystkie panny w okolicy wiedzą o tym, że pan jesteś dobrą partią*. Bał. Gąski 287; *Wszystko wtedy zrozumiałem: jej ciągle odrzucanie najlepszych partyj [...]* R. Magnat 179. Forma ta ma liczne poświadczenia w literaturze, zarówno w powieściach, jak i w dramatach. Pojawia się także w tekście satyrycznym ośmieszającym tzw. wyższe sfery. Tu omawiany wyraz ujęty został w cudzysłów jako element stylistycznie nacechowany, charakterystyczny dla opisywanego środowiska: *Z punktu zorientował się, że Beata nie jest wcale bogatą „partią”, ale średnio zamożną mieszczką*. Sam. Błękitna 147; SW, SDor przest.

**pas** (fr. *pas* = krok) ‘sposób bycia, manieri’: *A z nim na ostre walczyć nie można, bo nabrał nawet pewnego arystokratycznego „pas”*.



Ż. Dzień. II 51. Słowniki nie notują takiego użycia. Być może indywidualizm Żeromskiego.

**patronesa** (fr. *patronnesse*) ‘dama opiekująca się instytucją dobroczynną, opiekunka, protektorka, dama organizująca bale dobroczynne’: *Towarzystwo natomiast wysyłało swoje najdostojniejsze damy w roli „patrones”, które zasiadły na estradzie, ale przychodziły bez córek.* Rosco 154; *Damy, patronesy dobroczynności wybrały mnie na kwestarkę jednego kwartału warszawskiego.* B. 222; SW, SDor przest.

**perpleksja** (fr. *perplexite*) ‘kłopot’: *Sięgnąć muszę do największych perpleksyj i niepokojów, gdy chciano sprzedać Rymanów.* Pot. 270; SW z wykrzyknikiem.

**piknik** (ang. *picnic*) ‘składkowa zabawa towarzyska, zwykle na wolnym powietrzu, majówka, wycieczka’: *We wtorek zaproszony zostałem na piknik, wyprawiony przez państwa Feintuch w sali hotelu Victoria. Jest to par excellance krakowski zwyczaj wydawania takich pikników, na które zaproszeni goście muszą płacić za bilety. Ma się za to wina ad libitum oraz suto zastawiony bufet. Za gorącą kolację trzeba płacić osobno.* H. 437; *Angielski wyraz piknik oznacza to samo, co francuski partie de plaisir tj. wycieczka za miasto (majówka) [...]* *W zakres pikników wchodzi też kuligi polskie.* Zwycz. 127; SW, SDor przest.

**podwieczorek** ‘zebranie towarzyskie, przyjęcie w porze przedwieczornej, urządzone między obiadem a kolacją’: *Po obiedzie byliśmy na podwieczorku nie mniej ładnym u państwa Straszewskich.* Prek 63; *bywali wszyscy na wybornych jego obiadach i podwieczorkach.* Kr. Lat. 14; w zwrocie **dawać podwieczorek**: [...] *Pani Karwicka dawała podwieczorek w ogrodzie Kremera. Pod drzewami stół był okryty wybornymi przysmakami, którym powietrze wiosenne, niebo błękitne dodawało powabów.* Prek 63; SW, SDor.

**politura** (łac. *politura* = wygładzanie) przen.: ‘ogłada towarzyska’: *Za dawnych czasów szlachcicowi za herb stała kresa na czole, teraz dosyć francuszczyzny i polityry.* Kr. Pałac 60; SW, SDor.

**polor** (łac. *polire* = polerować, wygładzać) ‘ogłada towarzyska; umiejętność właściwego zachowania się w towarzystwie’: *Odwiedziny te były umyślne i niedługie, z wieczora na następny ranek, rozmowa pobieżna i po francusku. Świadcząca jedynie o polorze salonowym.* Puz. 323; *Naprawdę trudno byłoby znaleźć kobietę, która by lepiej odpowiadała jego pojęciom o dobrym smaku, wykwinności i wielkoświatowym polorze.* Sien. Poł. 339; [...] *właściwie nauka jak inne powołania, jest rzeczą pewnej klasy, a dla ludzi du monde jest dosyć poloru [...]* Kr. Męcz. 47; *Według nas nie samo urodzenie nadaje nam polor i uprzejmość towarzyską.* Prawidła 129; SW, SWil, SDor.

**prezentować, zaprezentować** (fr. *presenter*) ‘przedstawiać kogoś komuś, zaznajamiać kogoś z kimś’: *Mojego siostrzeńca, pana Stanisława, mam honor prezentować*. Kr. Lat. 57; [...] *rad był mnie poznać, jako i swoją wnuczkę, lecz nikogo nie znał, co by i mnie był znajomy, aby mógł go prezentować*. B. 434; *Juliana stryj zaprezentował*. Kr. Dwa 412.

**przepyszny** ‘wspaniały, bardzo piękny, okazały’: *Widok z góry musi być przepyszny, ale wejście zbyt strome*. R. Błękitni 168; *Panie Podziemski! Pan, co lubisz polowanie, musisz i psy lubić. Nieprawdaż, co to za przepyszne zwierzę!* Korz. Koll. 76; SW, SDor.

**przyjęcie** ‘(wystawny) posiłek dla zaproszonych gości’: *Piękne ramy starego pałacu Lobkowiczów podnosiły wytrawność przyjęć margrabiego, które były u niego zawsze najwyższym wyrazem gustu i dystynkcji*. Rosco II 205; w zwrocie **dawać przyjęcie**: *Wiele domów, które nie mogły dawać balów, dawało przyjęcia wieczorne w poście*. Rosco 86; SW, SDor.

**pysznie** ‘doskonale, świetnie, wspaniale’: *Magnat, bardzo elegancki, ma doskonale konie i pysznie tańczy czardasza*. R. Magnat 125; SW, SDor.

**pyszny** ‘znakomity, wspaniały’: *Pyszny widok!* – *zawołała pani Wąsowska*. Prus L II 154; [...] *w halce zaciera się zupełnie linia bioder – A szkoda – przesunęła mi rękę wzdłuż stanu – pani ma takie pyszne, hiszpańskie biodra*. N. Kobiety 114; *Ordynat ma pyszne leśniczówki, ale co za knieje. Powiadam panu, zwierzyzna na tysiące się liczy*. Mn. Tręd. 202; [...] *dzień recepcji, dzień, w którym rozdawano cieniutką herbatę na pysznym przyborze*. Dz. Rodzina 202; SW.

**rasowy** ‘wytworny, ujawniający pochodzenie szlacheckie, arystokratyczne’: *Stryj Józef stał obok syna, rasowy, pański, wysmukły*. N. Emil 107; *Urodzona bowiem z bardzo rasowej rodziny nie chciała, aby ktokolwiek wiedział o jej poszukiwaniu zarobku*. Zap. Wodz. 43; *A przy tym ten Stefan, o którym ona mówi z dumą, że ma herby i jest „rasowy”*. N. Dzień. 338; *Był za ładny. Wysokie czoło, cienki rasowy nos, wyraziste oczy* [...] Koss. D 71; SW ‘posiadający w pełni wszystkie przymioty swojej rasy’, SDor przest.

**raut** (ang. *rout* z fr. *route*) ‘zebranie wieczorne, większa zabawa wieczorna bez tańców’: *Raut przyszedł do nas od Anglików* [...] *Na raut jak i na bal zbiera się dość dużo osób, trzeba więc zachować najsurowszą etykietę i wytworność stroju*. [...] *raut jest zebraniem bez tańców, a cały wieczór spędza się tylko na rozmowie* [...] *bywają urozmaicone muzyką, śpiewem i deklamacją osób głośnych i umyślnie zaproszonych*. Zwycz. 125; *Spotykano się na rautach codziennie wieczór*. Rosco 87; *Między wieloma znakomitościami* [...] *byłem zapro-*

szony do niego na świetny raut. H. II 55; *Rauty wieczorne były liczne.* Rosco 86; SW, SDor.

**recepca** (łac. *receptio*) ‘przyjmowanie wizyt, gości’: *Większe zebrania bez tańców zwano recepcjami.* Estr. 81; *Dziś mieliśmy recepcją, z jakiego powodu – nie wiem, ale była. Rano pan Jan jeździł konno i spraszał sąsiadów przeważnie.* Ż. Dzień. III 252; *Wtorkowe recepcje pani Bujnickiej dość były liczne.* Sien. Teka 154; w wyrażeniu **dzień recepcji**: *Był w ich salonie, jak się to nazywa modnie, dzień recepcji, dzień, w którym rozdawano cieniutką herbatę na pysznym przyborze.* Dz. Rodzina 202; *Wieczór, ponieważ to był dzień recepcji, poszedłem do barona Kriega, gdzie zastałem liczne towarzystwo.* Prek 231; w zwrocie **urządzać recepcje**: *Sklaniam siebie do chodzenia tu i ówdzie i sama urządzam z rzadka dość udane pod względem doboru osób recepcje.* N. Dzień. II 375; SW, SDor książk.

**reduta** (fr. *redoute*) ‘publiczny bal maskowy’: *Projekt zrobili, jak by to dobrze zaprowadzić redutę w miasteczku przy tak długich zapustach. [...] Przyjechały do mnie panny [...] z sąsiedztwa, by pod moją dyrekcją udać się na tę redutę, której były ciekawe.* B. 342–343; *Nie wiem, doprawdy, od jak dawna w Krakowie przyjęły się maskarady, które tu zwano redutą lub maskowym balem. [...] Zabawa ta [...] daleko dawniej lubioną była, i zajmował się nią wielki świat, cała szlachta będąca w Krakowie brała w niej udział.* Girt. 261; *Jedna tylko reduta w tłusty czwartek bywała jeszcze zebraniem lepszego towarzystwa; ładne maseczki, domina, drobne intryżki ożywiały ją i w tym stanie przechowała się do roku 1840.* Girt. 262; SDor ‘publiczny bal maskowy’ przest.

**rekuza** (łac. *recuso*) ‘odmowa ręki panny’: *nie ma przyczyny dawać mu rekuzę.* Fel. 136.

**reunion** (fr. *réunion*) ‘większe zebranie towarzyskie połączone z tańcami’: *Pamiętam ją na reunionie w sali Dworca Tatrzańskiego, w stroju Cyganki [...] H. 291; Jak w każdym zakładzie leczniczym [...] co sobotę odbywały się jakieś koncerty, a po koncertach reuniony tańczące.* H. 251; *W sali reunionów dużo osób bywało, jako i bale dwa razy w tydzień.* B. 421; *lecz na reunionach wieczornych w kasynie jak zobaczę moją protegowaną i niby nieśmiałą panią tak rezolutną...* B. 286; SW brak, SDor daw.

**rewizyta** ‘odwzajemnienie złożonej wizyty’: [...] *przyjechał z rewizytą szwagier Konstanty książę Radziwiłł.* Puz. 279; *Oprócz etykietalnych rewizyt, które od tych pań odbierałam, z kościoła zawsze do mnie zajeżdżali.* B. 213; [...] *prezes z córką i panna Beldeau jadąc z rewizytą do pani Włodzimierzowej, stanął także przed karczmą.* Korz. Koll. 82; SW, SDor.

**rewizytować** (fr. *revisiter*) ‘odwzajemniać wizyty, odwiedziny’: *Nazajutrz dla odmiany wypadło jechać do Surymów, aby jak mówił major, nie sądzono, że same matadory tylko rewizytują.* Kr. Ada 135; *Rewizytowałam dzisiaj panią Obojańską.* N. Ks. 33; SW, SDor.

**rezonować** (fr. *raisonner*) ‘rozprawiać, mędrkować, mądrzyć się’: *dobrze wychowana panna rezonować nie powinna, ale ślepo wierzyć w to, co mówią jej starsze osoby.* Orz. PW 110; *Zrób, co ci kazałam! Nie rezonuj!* Sam. Błękitna 199; *Jurek [furman] rzekł nieśmiało: To może proszę jaśnie pana, za jednym zachodem i proboszcza zabrać. Tyle drogi, konie bardzo zhasane. – Nie rezonować! – upomniał Różycki ostro.* R. Jask. 86; SW, SDor.

**rezydencja** (łac. *resido* = przebywam) ‘reprezentacyjna siedziba; pałac wraz z budynkami i parkiem’: *W rezydencji był rodzaj pałacyku przy starym ogrodzie.* Kr. Ada 132; *Była to rezydencja niemal wspañiała, murowany dom piętrowy...* Kr. Interesa 183.

**rumak** (arab. *rumak, rimak*) ‘znakomity koń’: *Na tak pysznym rumaku znajduję się pierwszy raz.* Mn. Tręd. 136; SW, SDor książk.

**Savoir-vivre** (fr. *savoir-vivre*) ‘formy zachowania obowiązujące w określonym środowisku; znajomość tych form’: *Całował końce palców podanej mu ręki i zasiadał na brzeżku krzesła naprzeciw mojej wyprostowanej prababki. Oparcie pleców o poręcz fotela czy krzesła było przez ówczesny savoir vivre stanowczo niedopuszczalne.* Rosco 37; *Emil nie spojrzał nawet na swoje trofea, tylko niedbale podyktował nadleśnemu ilość strzałów i zwierzyny. Tak nakazywał savoir vivre myśliwych, wpojony mu z dawna przez stryja.* N. Emil 113; *Szwaczka warszawska ma swój savoir-vivre.* Ż. Dzień. II 478.

**separatka** (łac. *separatus* = oddzielony) ‘kobieta pozostająca w prawnej separacji z mężem’: *Wiem, że świeża separatka to gość niepożądany na progu domu zamieszkałego przez parę małżeńską i ludzi.* Zap. Fin 67; SDor daw.

**sfera** (łac. *sphaera*) ‘warstwa społeczna, towarzyska, klasa’: [...] *urodziłam się w sferze, poza której granice wyjść mi nie pozwoliły zwyczaje.* Orz. PW 176. Zwykle z doprecyzowującym określeniem typu **nasza, wyższa, wysoka, arystokratyczna** itp.: *To bardzo dobry człowiek, trochę próżny, lecz w naszej sferze to się liczy za zasługę.* Mn. Tręd. 357; [...] *urodziłem się w wysokiej społecznej sferze i przywykłem do wyborowego towarzystwa.* Orz. PG II 280; [...] *najświętszym wyrazem dla pana Z. jest wyraz tradycja [...] rozumie pod nim pamiętanie o wszelkich stosunkach, jakie łączyły sferę arystokratyczną [...]* Ż. Dzień. III 288; SW, SDor.

**socjeta/sosjeta** (fr. *société*) ‘towarzystwo’: *Przy stoliku sąsiednim siedziała wesoło i strojnie sosjeta.* N. Dzień. II 400; *Młody pan Włady-*

ślaw B. z całego miejscowego *société* najbardziej mi się podobał. *Ż. Dzień*. III 328; *Wieczorem było zaćmienie księżycy. Ponieważ było chłodno, więc obserwowaliśmy to zjawisko z jadalnego pokoju. Zaczęła cała „socjeta” śpiewać „Boże coś Polskę”*. *Ż. Dzień*. II 351; SDor środ.

**spleen** (ang. *spleen*) ‘stan przygnębienia, apatii, uczucie zniechęcenia’: *Dobrze, żeś to dumanie przerwał, bo mnie ono w spleen na dzień cały wprawić mogło*. Kr. Lat. 17; SW: *splen/splin* z wykrzyknikiem, SDor: *splin (spleen)*.

**splendor** (łac. *splendor*) ‘przepych, wspaniałość, świetność, okazałość’: *Całemu zresztą towarzystwu, mianowicie części jego niewieściej, brakowało tego splendoru, jaki mu w Wólce nadać jedynie mogło obcowanie z hrabiną kasztelanową*. Dz. Rodzina 54; SW, SDor przest., dziś podn.

**sploniony** ‘zarumieniony, okryty rumieńcem’: *Czy baronowa stale bawi w Nizy? – spytała sploniona Stefcia*. Mn. Tręd. II 209; SW, SDor przest., dziś książk.

**spocząć** ‘usiąść’ głównie w grzecznościowej formule zaproszenia: *Niechże panie zechcą spocząć*. Bał. Sąsiedzi 106; *Raczy książkę spocząć?* Prus L 231; SW, SDor przest., dziś podn., książk.

**szarm** (fr. *charme*) ‘wdzięk’: *Skąd tyle szarmu u tego smarkacza?* D.-M. Pam. 238.

**szyk** (fr. *chic*) ‘elegancja, wytworność, dobry smak’: *Najwięcej jednak uwagi poświęcała swym ekwipażom, które były ostatnim wyrazem szyku i elegancji*. Rosco II 8; *Sama czułam, że Iza i jej matka mają ten specjalny warszawski, salonowy szyk [...] Szyk ten miał Julian w każdym spojrzeniu, w każdym ruchu, w sposobie ubierania się, zapalenia papierosa, oszlifowania paznokci... Zap. Pam. 30; *Mówiła zwykle po francusku, chętnie po angielsku, wcale ładnie po włosku i niegodziwie po polsku. Ale w tym był właśnie chic, aby po polsku mówić źle, z trudnością i wcale się tym nie frasować*. Kr. U bab. 117; SW, SDor.*

**śmietanka** przen. ‘sam wybór, kwiat, najlepsza część towarzystwa, elita’: [...] *pan Artur Kukielski jest bardzo wykształconym młodzieńcem, należącym z urodzenia, majątku i sposobu życia do śmietanki towarzystwa warszawskiego*. Lam Kor. 16; SDor.

**świat** zn. przen. pod wpływem fr. *monde* – ‘towarzystwo, arystokracja, wysokie sfery’: *Co świat na to powie, zastanów się pan*. Prus L II 208; [...] *pan Pilawski zdaje się ze wszystkiego należeć do tego świata, z którego my wyszliśmy, a który dziś dla nas jest zaparty*. Kr. WN 97; [...] *ta wstrzemięźliwość i skromność jego zdradzały człowieka, który nie był urodzonym i nie należał do świata*. Kr. WN

234; *Bo z pojęciem „świata” łączy się pojęcie towarzystwa osób jednej miary i jednakowych poglądów na stopień życiowego smaku, wykształcenia i wychowania jego członków.* Zwycz. 62. Często też w wyrażeniach z określeniami wartościującymi typu **elegancki**, **wyższy**, **wielki**: *Wtorkowe recepcje pani Bujnickiej dość były liczne [...] Jedyną ich ozdobą była Fania i elegancki świat, który tam bywał.* Sien. Teka 154; *Był to w istocie człowiek bardzo poważny, miły, ugrzecziony, należący widocznie do wyższego świata.* Kr. Ład. 244; *Dawniej brał w nich [loteriach fantowych] udział cały wielki świat.* Sien. Chw. II 8.

**takt** (łac. *tactus* przez fr. *tact*) ‘umiejętność zachowania się w sposób opanowany, nie wywołujący nieporozumień i niezamierzonych konfliktów z charakterami ludzi i normami społeczno-obyczajowymi’: *Admirowaliśmy jego znalezienie się – pełne taktu.* Kr. Pam. 110; [...] *pozwól sobie powiedzieć, że... z pewnym taktem postępując, są na wszystko sposoby.* Kr. Męcz. 94; *Posiadała też w najwyższym stopniu to, co Francuzi nazywają „taktem”, a co jest może najważniejszym kluczem do towarzyskich powodzeń.* Deot. 49. Często w zwrocie **mieć takt** (na wzór fr. *avoir du tact*) *Julian ma wiele taktu, zna jej położenie i swoje... widzi, jaka przestrzeń ich dzieli... Zresztą uczciwy człowiek... możemy być spokojni.* Kr. Dwa 185.

**toaleta/tualeta** (fr. *toilette*) ‘suknia, strój’: *Ktoś wybiera się na bal, w powietrzu zapach balowych toalet.* Zap. Skiz 144; *Panie znowu przygotowywały najświetniejsze toalety, aby się w nich zaprezentować księciu na balu.* Bał. Pipid. 199; też w wyrażeniu **tualety balowe**: *Tualety balowe, liczne światła, woń kwiatów, muzyka dobrana.* Wilk.94; SW, SDor.

**ton** (gr. *tonos* przez łac., a stąd fr. *ton* = sposób wyrażania się, styl, maniera) ‘etykieta towarzyska’: *samo obejście, ton, wszystko w nim zwiastuje, że do wyższych sfer należy.* Kr. WN 98. Zazwyczaj w wyrażeniu **dobry ton**, będącym kalką francuskiego *bon ton*: *Było tam „towarzystwo” w całym znaczeniu tego wyrazu i wszystko było w dobrym tonie.* Sien. Chw. 56; *Kobieta dobrego tonu powinna zawsze tak być ubrana [...] aby w każdej chwili móc się całemu światu pokazać.* Orz. PW 50; *to jest w dobrym tonie propagować sztukę. Ja mam gusta pańskie, mnie czyni to satysfakcją.* Kr. Ład. 207. Nierzadko przydawka występuje w superlatywie: *Przecież hrabina słynie z jak najlepszego tonu, przecież to pański dom.* Kr. Pałac 62; *Takim jest w istocie pan August; najlepszego tonu i towarzystwa, prawego serca, wykształconego umysłu.* Kr. Lat. 12. Pojawiają się też inne przydawki – **wielki**, **salonowy**, **wyborny**, **średni**: *Wodząc oczyma po sali i nadając sobie pozór eleganta wielkiego tonu, pan Bolesław od łóż prze-*

szedł na krzesła, szukając znajomych twarzy. Kr. Ład. 292; Głównym piętnem powierzchownym miasta i jego salonów jest szczególna pstrokacizna fizjonomii, języka, zwyczajów i tego tak zwanego tonu salonowego. Dz. Rodzina 96; Znalazłem ją tak, jak mi mama opisywała, osobę miłą bardzo, bardzo pięknego wychowania i wybornego tonu. Kr. Pam. 23. Z powyższych przykładów wynika, że *ton* był pojęciem o stopniowalnej wartości. Coś mogło być w złym tonie albo, jak pisze żartobliwie E. Orzeszkowa: *Jeden wyglądał na urzędnika średniej wielkości, a drugi na miejskiego dandysa średniego tonu.* Orz. Pom. 106.

**towarzystwo** ‘wyższa sfera towarzyska, wyższe warstwy społeczne’: *Nawet na balach publicznych na cele dobroczynne oddzielało się „towarzystwo” starannie od innych stanów.* Estr. 49; *Powszechna wieść niesie, że tego roku „towarzystwo” nudzi się.* Sien. Chw. 79; *No, pan wiesz, co to jest towarzystwo [...]. Jest to, jakby tu powiedzieć, jest to po prostu „świat”.* Sien. Chw. 55. Częste w wyrażeniach: **(naj)lepsze towarzystwo**: *Może ktoś udawać niezłe uczonego, wojskowego [...], ale nieomylnych cech lepszego towarzystwa naśladować nikt nie potrafi, z tym trzeba się urodzić.* Lam Kor. 71; *Stara się pokazać człowiekiem najlepszego towarzystwa.* Kr. Lat. 30; **wyższe towarzystwo**: *Powiadano, że po raz pierwszy wchodził w towarzystwo zwane wyższym, bo ojciec jego zebrał sobie fundusz na ekonomowaniu.* Orz. PW 226; *Była to osoba bardzo dystygowana, w której każdy mający cokolwiek znajomości świata, choćby ją tylko z daleka widział, uznawał kogoś do wyższego należącego towarzystwa.* Kr. Ład. 59; *Zawsze odznaczał się jednak znalezieniem człowieka dobrze wychowanego i przyzwyczajonego do dobrego i wyższego towarzystwa.* B. 169; **najpierwsze towarzystwo**: *Odwiedzaną była przez wszystkie damy najpierwszego jak i drugiego towarzystwa, dla każdego równie miła jak obowiązująca.* B. 175; SW, SDor.

**trywialnie** (fr. *trivial*) ‘pospolicie, banalnie, gminnie’: *Wyraża się pan dość... trywialnie.* Mn. Tręd. 95.

**trywialny** (fr. *trivial*) ‘gminny, pospolity, banalny’: [...] *jadłyśmy wyborny obiad w hotelu [...] przynajmniej mnie się on wydał takim, bo mama znajdowała go trywialnym, bez dystynkcji i bez smaku.* Kr. Seraf. 21; [...] *nieszczęściem jest złe wyrażenie wyrzucić w salonie „trywialnym” trzymaniem rąk.* Ż. Dzień. III 269; *Nie tak biegły w szermierce słów [...] zaciął się, według trywialnego wyrażenia i wyjął tylko z cicha [...]* Orz. Pomp. 34; SW, SDor.

**układ** ‘sposób bycia, zachowania się’: *Układ tej ostatniej półrubaszny, półzalotny, swoboda mowy, poufalość gestów, raziły smak jej i do puryzmu posunięte przywiązanie do form przyzwoitych i dystygowanych.* Orz. Brochw. 141.

**ułożenie** ‘dobre wychowanie, ogół manier’: [...] *niech nikt nie sądzi, że ułożenie, czyli to, co pospolicie nazywamy „manierami” jest rzeczą czysto zewnętrzną. Kodeks 183; Gwizdać lub nucić na ulicy, czy w pokoju, źle świadczy o ułożeniu. Kodeks 185.*

**wenta** (fr. *vente* = sprzedaż) ‘kiermasz na cele dobroczynne’: *Przyszła wenta dla ubogich w Krakowie. Pot. 265; W Warszawie: znowu wenta (w wielce ładnej bluzce jasnomalachitowej). N. Dzień. II 298; [...] między piątą a szóstą trzeba było iść na „fajfy”, składać wizyty albo brać udział w wentach dobroczynnych. Sam. MM 165; SW, SDor przest.*

**wieczorek** ‘zabawa na małą skalę’: *Skromne, nieliczne bywały wieczorki u pułkownikostwa Paszkowskich. Wilk. 157; Prosił mię Rychłowski na wieczorek do adwokata p. Kietlińskiego. Ż. Dzień. 219; Wieczorek i bal – to wielka różnica. Wieczorek jest to zebranie gości bez tańca lub z tańcami, urządzone zazwyczaj w zimie [...] Na wieczorek goście zjeżdżają się zazwyczaj około dziewiątej nie później. Tańcom towarzyszy najczęściej gra na fortepianie. [...] urządzone bywają też gry towarzyskie, śpiewy, muzyka solowa itp. Popisy, które na balu nigdy nie uchodzą. Zwyczaj. 120; zdarza się też w wyrażeniach **wieczorek wokalny-muzyczny** i **wieczorek studencki**: *Byłem wraz z Michajłowem proszony do pp. Grabowskich na wieczorek wokalny-muzyczny. Ż. Dzień. 219; Zawijam się w płaszcz i idę na wieczorek studencki na Żurawią. Ż. Dzień. II 476; SW, SDor.**

**wieczór** ‘zabawa wieczorna, przyjęcie wieczorne, bywa z tańcami’: [...] *dnia wczorajszego bawili się do świtu na wieczorze u Natalskich. Orz. Brochw. 107; bywały wieczory muzyczne, na których słyszeć się dawał znamienity pianista [...] Wilk. II 73; Wieczory dzielą się na 4 klasy: wieczory dla pogadanki i gry, literackie, muzyczne i tańczące. Prawidła 160; **wieczór tańczący** (kalka fr. *soirée dansante*): *O balach, wieczorach „tańczących” i innych rozkoszach zimowych mało słyhać. Sien. Chw. 2; Był tego dnia wieczór tańczący u państwa Ignaców Wielopolskich. Prek 53; częste w zwrocie **dać, dawać wieczór**: *Razu jednego pp. Kubarscy dawali wieczór. Pam. pensj. 70; ograniczać się musiał do dawania [...] dwóch lub trzech wieczorów tańczących. Rosco 502; SW, SDor.***

**wizyta** (fr. *visite*) ‘odwiedziny o charakterze etykietałnym, towarzyskim lub oficjalnym’: głównie w zwrotach: **złożyć, składać wizytę**: *Bawię się, składam wizyty. Ż. Dzień. III 356; Przed paru dniami przyjechał kuzyn mój, Rosłowski. Wczoraj z papą swym złożył mi wizytę. N. Ks. 56; także **oddawać wizytę** na wzór fr. *rendre visite* ‘odwzajemniać odwiedziny’: [...] *oddalam dziś aż 5 formalnych, ceremonialnych, etykietałnych wizyt. Orz. PG 172; [...] mąż mój chciał,**



abym choć po jednej wizycie oddała tym paniom, z którymi on był w tak dawnej zażyłości i przyjaźni. B. 383; *W ciągu ośmiu dni następujących [po proszonym obiedzie] masz jej oddać jeszcze odwiedziny nazwane z francuska „wizytą po strawności” i poświęconą na to, aby gospodarzom za doznaną podziękować gościnność.* Prawidła 159; SW, SDor.

**wybornie** ‘doskonale, znakomicie’: *Bawią się wybornie na tych próbach.* N. Dzień. 167; [...] *lepiej przyjedź pan do nas; będziemy miały reunion i zabawimy się wybornie.* Orz. Prow. 270; SW, SDor.

**wyborny** ‘doskonały, znakomity’: *Wyborny macie smak, panowie.* Orz. PG 37; *Ależ wyborna ta historia hrabiego.* Zal. Friebe 476; *Wyborna wiadomość – zawołała [Izabela] witając się z nim niezwykle gorąco.* Prus L II 315; *Ostrygi wyborne! Nie skosztuje pan?* Mn. Tręd. 278; *Z wyborną nowiną przychodzi.* Prus L II 195. Wyraz szczególnie częsty w dialogach; SW, SDor.

**wychowanie** ‘umiejętność poprawnego zachowania się’ zawsze w połączeniu z wartościującą przydawką, np. **piękne, dobre, dystyn-gowane**: *Znalazłem ją tak, jak mi mama opisywała, osobę miłą bardzo, bardzo pięknego wychowania.* Kr. Pam. 23; *była to urodzona dama, śmiało mogąca uchodzić za wzór dobrego wychowania i dystynkcji.* H. 308; *po angielsku umieć potrzeba, bo to należy do dystyn-gowanego wychowania.* Kr. Serafina 31.

**wygorsowany** ‘wydekoltowany’: *A jak pani X. była wygorsowaną: czy zanadto, czy nie?* Sien. Chw. 30; *poprawiając krawat myślał o spustoszeniach, jakie porobił w sercach wygorsowanych aniołów.* Sien. Chw. II 191; SW, SDor przest.

**wzięcie się** ‘sposób zachowania się’: *nieładna, trochę nawet krzywa, ale wzięcie się ma królowej i ma krewnych po wszystkich dworach Europy.* R. Błękitni 151.

**zabawka** ‘zabawa, zebranie towarzyskie na małą skalę, wieczorek taneczny’: *Wieczorem po kolacji urządzaną zwykle bywa zabawka w salonie. Pan Gustaw Z. dobrze gra na fortepianie, młodzież tańczy.* Ż. Dzień. III 248; SW, SDor rzad., z tym samym cytatem.

**zalterować** ‘zakłopotać, zaniepokoić, wzburzyć, zdenerwować’: *Moja droga, to głupstwo i musisz być nie lada zdenerwowana, że cię to tak zalterowało.* R. Magnat 145; SW, SDor przest.

**zaprezentować się** (fr. *presenter*) ‘przedstawić się komu, poznać się z kimś’: *Mam honor się zaprezentować, jestem sąsiadem pani Dziwulskiej, major Jan Kulwicz do usług.* Kr. Męcz. II 59. *Darujesz mi pan dobrodziej, że mu się sam zaprezentuję, ale u wód jest to przebaczoneym [...] Jestem obywatelem miasta Krakowa – rzekł pan*

*Karol – posiadaczem nieruchomości, dawny żołnierz, mości dobrodzieju, Karol Surwiński, do usług. Kr. WN 39.*

**zdetonować się** ‘speszyc się, zawstydzić się, zmieszać się’: *Franusiu, czemuś się tak zdetonował? Orz. PW 129; Jodek zdetonował się niestychanie, spojrzął z obawą na Kamilę i wyjąkał: O niczym nie wiem, słowo uczciwego człowieka. Orz. PG II 40; SW, SDor.*

**znajdować, znaleźć co jakim** ‘uważać, że coś jest jakieś, sądzić, oceniać; znaczenie pod wpływem fr. *trouver*’: *Znajdujesz pan, że dobrze zrobiłam? Zap. Fin 64; Jakże pan znajduje wieczór dzisiejszy? – zaczęła Fania. Sien. Teka 133; Jakżeś pani znalazła dzisiaj moją biedną żonę? Orz. PW III 355; Po powrocie [...] znalazłam moją matkę tak zamysloną i smutną, jak jej już dawno nie widziałam. Orz. PW III 292; ja to znajduję bardzo właściwym. Kr. Roboty 125; Ten obiad chyba się nigdy nie skończy – odezwała się z cicha panna Karolina do Roberta – Nie znajduje go pan nieznośnie długim? Kr. Ada 42; Hrabina spowiadała się u niego i znajdowała go bardzo uczonym. Kr. Pałac 19; Julek znajduje – rzekła – że nie możemy i nie powinniśmy mieszać się w sprawę Romana. Orz. Sfery 75.*

**znalezienie (się)** ‘umiejętność odpowiedniego zachowania się’: *No, przyznaj, że wprowadzenie do interesu jako osi tego hrabiego incognito – jeniałne! A i on! I on, co za spryt! Jakie znalezienie się i jaka hrabiowska prezencja! Kr. Ład. 171; Ubranie i znalezienie się są dla niego miarą człowieka. Ż. Dzień. III 269; Zawsze odznaczał się jednak znalezieniem człowieka dobrze wychowanego i przyzwyczajonego do dobrego i wyższego towarzystwa. B 169; Admirowaliśmy jego znalezienie się – pełne taktu. Kr. Pam. 110.*

**żenować się** (fr. *gêner*) ‘wstydzić się, krępować się’: *Dwoje zakochanych widzieć u stołu, co za przyprawa! Jakie wety! Nie żenujcie się. R. Błękitni 209; Prawił od rzeczy – rzekł Roman. – Jak to? Tak otwarcie? – O, wcale się nie żenował! Kr. Lalki 86; SW, SDor.*

**żur(ek)** (skrót wyrażenia fr. *jour fixe* = dzień ustalony) ‘stały dzień przyjęć towarzyskich’: *Wszystko, co się nie dało powiedzieć publicznie ani napisać w dziennikach [...] było omawiane na różnych „fiksach” i „żurach”, na różnych „niedzielach”, „sobotach”, „piątkach”... H II 12; Podobnie „żurki” kobiece, bez mężów odbywały się we środy u cioci Temler, a w piątki u babki. H. 224; SW brak, SDor: żurek przest. żart. i żurfiks przest.*

Zgromadzona tu leksyka w przeważającej większości jest pochodzenia obcego. Formy rodzime stanowią mniej niż 1/3 całości. Sporo z nich to derywaty od obcych podstaw (*herbatka, rewizyta, etykietalny,*

etykietalność, dystygowanie, eteryczny, lampartka, lampartować się, wygorsowany). Spośród zapożyczeń najliczniejszą grupę (43%) stanowią galicyzmy: *alterować się, ambaras, amoureza, angażować, aranżer, asambl, bal, bawardka, bawardować, bon ton, bon vivant, cercle, comme il faut, dama, danser, deklasować się, dusery, dystygowany, ekwipaż, elita, emablować, etykieta, fermuar, feta, fiks, frou frou, galant, galanteria, gramund, herytier(k)a, koafiura, kokieteria, komeraż, konduita, konkieta, konwenans, maniera, mariaż, metresa, mezalians, mond, papa, partia, pas, patronesa, perpleksja, promenować się, reduta, reunion, rewizytować, rezonować, savoir vivre, socjeta, szarm, szyk, świat, toaleta, trywialny, wenta, wizyta, znajdować, żenować się, żurek*<sup>3</sup>. W następnej kolejności są latynizmy (15%). Łacina w XIX w. utraciła wprawdzie status języka uniwersalnego, ale pozostała składnikiem ogólnego wykształcenia. Dla polszczyzny ogólnej tego czasu była źródłem zapożyczeń leksykalnych wykorzystywanym przede wszystkim do tworzenia terminologii naukowej. W obrębie słownictwa salonowego pojawiły się latynizmy dawniejsze (*kolacja, konwersacja, splendor*), a zwłaszcza obecne w polszczyźnie od XVIII w. (*admiracja, admirować, animować, dystynkcja, elegancja, elegant(ka), koligacja, konwencja, lampart, matrona, parantela, politura, polar, sfera*). Do dziewiętnastowiecznych progresywnych zapożyczeń należą jedynie cztery: *detonować, recepcja, rekuza, separatka*<sup>4</sup>. Anglicyzmy zajmują 6% całości. Są to: *dżentelmen, fajf, fashion, gentra, high life, lunch, miss, piknik, raut, spleen*<sup>5</sup>. Taki sam udział mają zapożyczenia z różnych innych języków (perskiego, hiszpańskiego, greckiego, włoskiego, arabskiego itd.). Reprezentują je leksemy: *arystokrat(k)a, bazar, birbant, donżuan, duena, grandesa, herbata, rumak*. Warto zauważyć, że w materiale znalazło się tylko jedno zapożyczenie z języka niemieckiego (*kindersztuba*), mimo że oba języki, polski i niemiecki, pozostawały w ciągu całego stulecia w bliskim kontakcie. Nie był jednak nigdy język niemiecki w Polsce językiem prestiżowym<sup>6</sup>, nie posługiwano się nim w wyższych sferach, choć wielu jej członków biegle ten język znało, np.

<sup>3</sup> Dokładniejsza charakterystyka galicyzmów dalej, w podrozdziale *Udział języków obcych w konwersacji salonowej*, s. 230–239.

<sup>4</sup> E. S k o r u p s k a - R a c z y Ń s k a, *Progresywne zapożyczenia pochodzenia łacińskiego w polszczyźnie XIX wieku*, Gorzów Wielkopolski 2000.

<sup>5</sup> Zob. też niżej s. 239–244.

<sup>6</sup> Podobną opinię formułuje I. S z c z e p a n k o w s k a, *Modne języki a zjawisko negatywnej bilingwalności*, [w:] *Moda jako problem lingwistyczny*, red. K. W o j t c z u k, Siedlce 2002, s. 67–76.

Gość zrobił w Karlinie zwycięskie, wielkie, przepotężne wrażenie: mówił po francusku jak Francuz, po niemiecku jak Szwab, po angielsku jak prawdziwy John-Bull. Kr. Dwa 433.

Jego znajomość miała wartość czysto praktyczną. Toteż nie oddziałał on w żadnym stopniu na odmianę polszczyzny używaną w wyższym towarzystwie.

Trudno omawiać badaną leksykę pod kątem semantycznym, bowiem kryterium znaczeniowe zastosowano już przy jej doborze. Można jednak stwierdzić silnie rozbudowaną synonimię przejawiającą się występowaniem ciągów synonimicznych typu: *przyjęcie, recepcja, wieczór; bal, reunion, reduta, wieczór; arystokracja, fashion, gentra, gramund, high life, mond, socjeta, elita, świat, towarzystwo*. Z drugiej strony obserwuje się doprecyzowywanie i różnicowanie znaczeń za pomocą dodatkowych określeń, w wyniku czego powstają liczne wyrażenia w rodzaju: *bal fantowy, kostiumowy, kostiumowany, maskowy, migdałowy; wieczór tańczący, muzykalny, literacki, studencki; wysoka sfera, wyższy świat, wyższe towarzystwo* itd.

Wiele spośród odnotowanych leksemów to obcojęzyczne, elegancie, modne odpowiedniki istniejących w polszczyźnie neutralnych nazw, np. *admiracja – podziw, admirować – podziwiać, alterować się – wzruszać się, ambaras – kłopot, amuresa – kochanka, angażować – zapraszać do tańca, animować – ożywiać, birbant – utracjusz, danser – tancerz, dusery – pochlebstwa, dystyngowany – wytworny, dystynkcja – wytworność, koafiura – fryzura, komeraże – plotki, konduita – prowadzenie się, konwersacja – rozmowa, kokieteria – zalotność, mariaż – małżeństwo, metresa – utrzymanka, papa – ojciec, promenować się – przechadzać się, rezonować – mędrkować, rumak – koń, szarm – wdzięk, żenować się – wstydzić się* itd. Są to tzw. zapożyczenia niekonieczne z punktu widzenia potrzeb siatki nominatywnej polszczyzny, dokonywane ze względu na modę, co nadawało im szczególnie walor stylistyczny. Odnotowane na podstawie kryterium stylistycznego wyrazy rodzime to przede wszystkim poetyzmy (*lica, kibić, dziecię, sploniony, spocząć*), z czasem kwalifikowane jako podniosłe lub książkowe.

Zgromadzona leksyka dodatnio wartościuje realia, których dotyczy, lub neutralizuje kulturowo utrwalone wartościowanie ujemne niektórych pojęć, np. *birbant, konduita, metresa*. Pozytywnemu wartościowaniu służą też epitetę przymiotnikowe typu *dobry, świetny, wielki, wysoki, wyższy*.

## 2. Frazeologia

W badaniach stylu językowego duże znaczenie ma opis konstrukcji wielowyrazowych o znacznej powtarzalności, reprodukowanych jako gotowe formuły lub wzorce strukturalne. W tak szerokim rozumieniu przedmiotu opisu jestem bliska pojęciu frazemu, który za W. Chlebdą rozumiem jako względnie trwałą formę językową, która w danej sytuacji stała się – niezależnie od swych cech strukturalnych i semantycznych – przyjętym (nierzadko jedynym) sposobem wyrażania danego potencjału treściowego<sup>7</sup>. Jednak nie stosuję go, ponieważ konsekwentne ujęcie materiału w kategoriach frazematyki znacznie rozszerzyłoby pole obserwacji, a tym samym rozbiło przyjętą kompozycję niniejszego opracowania (np. obejmując swym zasięgiem formuły grzecznościowe, zwroty adresatywne, konwencjonalne pytania inicjujące rozmowę itp., które omawiam w innym układzie). Mając zatem świadomość przydatności pojęcia frazemu, w badaniach stylistycznych pozostaję przy tradycyjnym terminie frazeologizmu.

Wybór materiału podyktowany został przede wszystkim powtarzalnością określonych struktur w badanych tekstach, a także takim ich zastosowaniem, które wyróżnia je z całości za pomocą zwrotów metajęzykowych, tekstowych kwalifikatorów i innych wyróżnień (jak cudzysłów, rodzaj czcionki). Uwzględniono także jednostki językowe, których funkcjonowanie w tej lub zbliżonej postaci w polszczyźnie ogólnej XIX w. poświadczają słowniki.

### 2.1. Wyrażenia, zwroty, frazy

**ad patres** łac., dosł. ‘do ojców; na tamten świat’: *byłby każdy inny poszedł ad patres a ja [...] nawet kataru nie dostałam*. Pot. 282. Czaplński podaje z komentarzem: „dzisiaj używa się tylko w stylu żartobliwym”<sup>8</sup>.

**być cierpiącą** (fr. *être souffrant de...*) ‘cierpieć, chorować’: [...] *poświęcił jakiś czas, aby ulżyć zdrowiu pani R., która będąc długo cierpiącą, a magnetyzm ją orzeźwił*. B. 277; *Nigdy w życiu nie widziałam ją leżącą, choć cierpiącą była, zawsze chodziła lub na krześle siedziała*. B. 389.

<sup>7</sup> W. Chlebdą, *Frazematyka*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 336.

<sup>8</sup> L. Czaplński, *Księga przysłów, sentencji i wyrazów łacińskich używanych przez pisarzy polskich*, Warszawa 1892 (dalej: Czap.).

**być dobrze/źle** (fr. *être bien/mal*) ‘czuć się, wyglądać dobrze/źle’: [...] *resztę chwil poświęcałam drogiej matce, która już bardzo źle na zdrowiu była*. B. 379; *Siostra moja lepiej była, używałyśmy przyjemności spacerów* [...] B. 93; *Za to ojciec jego jest znowu bardzo źle, ma ataki*. N. Dzień. 345; *Zdaje mi się... że i on nie musi być dobrze, od wczoraj go nie widziałam*. Kr. Dwa 77; [...] *hrabia jest dobrze – rzekł Pęklewski*. Kr. Lalki 124; [...] *nie mają żadnej idei, prócz idei „być w salonie dobrze”*. Ż. Dzień. III 290.

**być w dobrym/złym guście** ‘podoać się lub nie’: *Ton główny nadawała teraz Helena, która nagle zaopiniowała, iż nie chce więcej sprzeczek, gdyż są w „złym guście”*. Zap. Fin 156.

**(nie) być w stanie** (fr. *être en état, n’être pas en état*) ‘(nie) móc’: [...] *dziś nic kompletnego zrobić nie jestem w stanie, co mi się nieraz daje we znaki*. Pot. 78; [...] *czując się być w stanie utrzymania sama przez się dzieci, odebranie tegoż znajduje być koniecznie potrzebnym do swego szczęścia*. Tarcz. 76.

**być z kim dobrze** (fr. *être bien avec quelqu’un*) ‘być z kim w dobrych, zażyłych stosunkach’: *Słyszałam kiedyś od mamy, iż trzeba być najlepiej z tymi, których się nie lubi*. Kr. Seraf. 11; *Z nim mówić lubi, z nim jest najlepiej*. Kr. Lalki 107.

**bywalec salonowy** ‘młody człowiek często uczestniczący w licznych spotkaniach towarzyskich, zapraszany dla swych zalet towarzyskich’: [Arystokracja cierpiała na brak młodzieży męskiej.] *Stąd bywali na salonach wielkopańskich np. synowie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, młodzież z burżuazji* [...] *Rozwinął się nawet osobny typ bywalców salonowych*. Estr. 51; SW i SDor: *bywalec ‘człowiek bywały’*.

**cielec złoty** ‘symbol bogactwa; pieniądze, majątek’: [...] *szczęście dla złota poświęcać mogą tylko niewolnicy cielca złotego* K. 229; NK 1758, SWil w zn. ‘bałwan’, SF, MSB notuje zn. przenośne znane od poł. XVIII w.

**czynić niemożliwym** (fr. *faire l’impossible*) ‘uniemożliwiać’: *Zachowanie twoje czyni mój pobyt tutaj niemożliwym*. R. Błękitni 114.

**czynić widocznym** (fr. *faire voir*) ‘pokazywać’: *Kolor jej wód zupełnie odmienny od wód Bzury czyni widocznym ich mieszanie się, bawiąc spostrzegaczów przechodnich*. Tarcz. 70.

**dać, dawać radę** (fr. *donner un conseil* || pl.: *donner des conseils*) ‘radzić’: *Matka dawała radę, iżbym poszedł zrobić znajomość z jej ojcem, co też uczyniłem chętnie*. Girt. 415.

**dać, dawać się słyszeć** (fr. *se laisser sentir* dosł. ‘pozwalać się słyszeć’) ‘słyszeć, rozlegać się’: *W Krzemieńcu rozmaite rozruchy*

*dawały się słyszeć*. B. 393; [...] *pobiegła ku drodze. Głos dał się słyszeć*. Kr. Milion 186.

**dać, dawać się widzieć** (fr. *se laisser voir* dosł. ‘pozwalać się widzieć’) ‘ukazać się’: *Wtem z góry dwa ciężkie pojazdy dają się widzieć*. B. 308.

**dać, dawać zdanie** (fr. *donner son avis*) ‘wyrazić opinię, swoje zdanie’: *To od nich zależy dać zdanie, czy jest kryminał czy nie*. Korz. Koll. 151.

**duch (wprawdzie) ochoczy, ale ciało mdłe** ‘chciałby ktoś coś wykonać, ale brak mu sił fizycznych do tego’: *Lecz długo, długo boleść mnie nękała. Duch był mocny, lecz ciało słabe i łzom oporu nie dawało*. B. 250; NK 1674, MSB notuje od II poł. XVIII w.

**galicyjski hrabia** ‘hrabia, którego nowo otrzymany tytuł nie ma uzasadnienia ani w tradycji rodowej, ani w posiadanym majątku’: *do Galicji, jako kraju, w jego mniemaniu bigoterii i „galicyjskich hrabiów” miał trochę warszawskiego uprzedzenia*. H. 69.

**grób pobielany** ‘pozory, złudzenie czegoś’: [...] *to udawanie, to stanie się grobem pobielanym, trąbą grzmiącą* [...] Pot. 145; SWil: *groby pobielane*, SW rzad., SF, SDor: *pobielany grób* ‘obłudnicy’, MSB znane od II poł. XVII w.

**Hannibal ante portas** ‘Hannibal u bram (Rzymu); niebezpieczeństwo’ – okrzyk trwogi Rzymian po zwycięstwie Hannibala pod Kannami: *Gniewał ją na każdym kroku. A to spostrzegł i podnosząc ramiona z komiczną miną, szedł do drzwi wołając: – Hannibal ante portas! Mówią mi to pani oczy... Uciekam, już mię nie ma!* Mn. Tręd. 43.

**hrabia Świętego Państwa Rzymskiego** ‘tytuł hrabiowski z nadania obcego władcy’: *Ależ otóż i hrabia Świętego Państwa Rzymskiego*. Kr. Lat. 29.

**jechać do wód** (fr. *aller aux eaux*) ‘jechać do uzdrowiska’: [...] *pani Osieniecka jest znowu bardziej chora, ale nigdzie do wód wyjechać nie chce*. N. Ndb. 150; *Andzia musiała jechać do wód*. R. Błękitni 137; *Krakowscy lekarze z Dietlem na czele zdecydowali, że mama zaraz na wiosnę powinna wyjechać do wód*. Rac. 69; *Pan do wód nie jedzie?* R. Magnat 259.

**kłaść zdrową głowę pod Ewangelię** ‘niepotrzebnie się narażać na przykrości lub niebezpieczeństwo’: [...]  *kto ma kapitał, ten kupieniem czegoś i osiedleniem się niechże nie kładzie zdrowej głowy pod ewangelią*. Pot. 162. Frazeologizm powstały pod wpływem Pisma św., SW, SF, SDor, wg MSB znane od I poł. XIX w.

**laleczka salonowa** *Na pierwszy rzut – mówił z zapalem Szczęsny – śliczna laleczka salonowa, ale to najmniejszy z jej przymiotów*. Kr. WN 265.

**lalka salonowa** *Nie, Stefanie, nie jest to wcale żadna z salonowych lalek.* Orz. Brochw. 235; SW: *lalka* ‘strojniś albo strojnisia’, tak też w SDor.

**lew (salonowy)** ‘o mężczyźnie uwodzającym kobiety, mającym szczególne powodzenie u kobiet, salonowiec, dandys’: *Odniosłaś zwycięstwo nad niepokonanym dotąd przez nikogo lwem naszej prowincji.* Orz. PW 216; [...] *w środku salonu [...] mężczyzna, w którym można było się domyślać wirtuoza. Lwa tego otaczali wszyscy.* Kr. Ład. 29; SW i SDor.

**marcowy kawaler** ‘podstarzały kawaler’: *Po kilku zawodach wchodząc już w lata marcowego kawalera [...]* Puz. 31; SW, SDor.

**mieć klasę** (fr. *avoir de la classe*) ‘umieć się zachować w każdej sytuacji’: *Wiesz, że okazałaś teraz szalony brak klasy [robiąc awanturę o pieniądze]. Skoro ojciec kupił sobie hiszpański tytuł [...] To nie możesz wiedzieć jak prawdziwe damy mają w takich wypadkach postępować.* Sam. Błękitna 45; *Oni by cię zapraszali, moja mamó [...] gdybyś miała tę „klasę” co oni. O nazwiska im nawet nie chodzi, raczej o klasę.* Sam. Błękitna 45.

**mieć poważne zamiary** ‘zamierzać się ożenić, planować ślub’: *Kiedys był u nas z niejakim Waclawem Rogowiczem [...] który zdawał się mieć „poważne zamiary”.* N. Dzień. 335.

**na jakiejś stopie** ‘na odpowiednim poziomie’: [...] *dom ma na bardzo przyzwoitej stopie.* Kr. Roboty 89; [...] *widzi kochana mama, do tego by potrzeba być na innej stopie, inny tren prowadzić.* Kr. Pałac 55; *Dom elegancko i na wielkiej stopie utrzymany zarządzany był przez samą panią wojewodzinę.* B. 280.

**niewart rozwiązać rzemyka u obuwia** ‘o kimś, kto w porównaniu z kimś innym reprezentuje małą wartość’: [...] *co do charakteru ani rzemyka Wojciechowi rozwiązać nie był wart.* Pot. 323; SW tylko w cytacie z Wujka, SWil i SDor jako podniosłe i przest., MSB jako przest., znane od II poł. XVI w.

**odbierać holdy** ‘o kobiecie otrzymującej dowody szacunku, podziwu, sympatii’: [...] *zostałam uznana za królową zabawy i najliczniejsze odbierałam holdy.* Orz. PW 249; *Czy się twe serce nie raduje na widok tych holdów, jakie twa żona odbiera? Świąc. 20; Pani W. przybyła do Krakowa z dwoma pannami z Warszawy w intencji, że ładne córeczki w Krakowie wydadzą się za mąż; rezolutne, szczebiotliwe, w tańcu zwinne, odbierały holdy na balach.* Girt. II 164.

**otworzyć dom** ‘często przyjmować gości’: *Ojciec nalega na to, ażebyśmy dom otworzyli.* Kr. Seraf. 140; [...] *rodzina! Wiem to! – nadąsa się, a potem, gdy dom otworzymy przejedna [...]* Kr. Męcz. 103.



**palić ofiary** ‘zalecać się’: *odkryłam to, bo wprawdzie do mnie palił ofiary, nim panna Malwina przyjechała.* Tarcz. 228; *Nikt od niego wykwinniejszego nie nosi stroju, on do każdej nowo przybyłej piękności musiał palić ofiary.* Świąc. 14.

**pani domu** (fr. *maîtresse de la maison*) ‘gospodyni’: *Pani domu wyczerpana zupełnie, osunęła się na fotel.* R. Jask. 94; *A w buduarze pani domu, ładnymi zastawionym fraszkami [...] Wilk.* 84.

**polski taniec** ‘polonez, chodzony’: *Gdy się wszyscy zgromadzili wszedł Cesarz i zaczął bal z Księżną Jenerałową polskim tańcem. [...] po tym polonezie zaczęły się serio tany.* Tarcz. 206; *Księżę Józef z Panią Zamoyską zaczęli bal Polskim Tańcem.* Tarcz. 83.

**robić znajomości** (fr. *faire la connaissance de qqn*) ‘zawierać znajomości’: *Tym sposobem zrobiono znajomość.* Kr. Milion 150; *Matka dawała radę, iżbym poszedł zrobić znajomość z jej ojcem, co też uczyniłem chętnie.* Girt. 415; *Przez drogę Aleksander i Anielka z wszystkimi podróżnymi rozmawiali, śmieli się, znajomości robili [...]* B. 281.

**rzucać/rzucić bilety** ‘złożyć bilet wizytowy zamiast wizyty, w podziękowaniu za doznaną grzeczność, za otrzymany podarek lub dobrą wiadomość’: [...] *co dzień po południu anonsował żonie, dokąd muszą tego dnia pójść na „fajfy”, a gdzie powinni tylko „rzucić bilety”.* Sam. MM 306.

**szata Dejaniry** ‘coś, co sprawia największe cierpienia, męczarnie, od których nie ma ucieczki’: [...] *jako Centaur nazywam miłość palącą szatą Dejaniry.* R. Błękitni 25.

**veni, vidi, vici** ‘przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem’ – słowa Juliusza Cezara o szybkim zwycięstwie nad królem Pontu: *Moja ciociu! On miał twoją protekcję, czegoż potrzeba więcej? Może śmiało powiedzieć: veni, vidi, vici – drwił Waldemar.* Mn. Tręd. 114.

**volens nolens** ‘chcąc nie chcąc, z konieczności’: *Bał się kompromitacji wielu osób, które jakoby volens nolens miały być agentami policji tajnej.* K. 210. Czap.

**vox populi vox Dei** ‘głos ludu to głos Boga’: *Bo nie darmo przysłowie: vox populi vox Dei.* Fel. 136. Czap.

**w ten moment** (fr. *juste au moment de...*) ‘natychmiast, zaraz’: *W ten moment podał się do dymisji i przyszedł do nas już we fraku.* B. 183; *O! Proszę nie robić tej krzywdy mnie, młodej gospodyni. W ten moment podadzą herbatę.* Korz. Koll. 77; *Pani przeprasza pana grafa, że jeszcze nie wyszła. W ten moment się ubierze.* Korz. Dama 247.

**węzeł gordyjski** ‘wielka trudność, zawiłość’: *Połączenie wojska z narodem przecięło węzeł gordyjski [...]* K. 218; NK 1638, SWil, SDor, SF, SW tylko w cytacie s.v. *węzeł*.

**wielka pani** 'kobieta wysokiego rodu, można, znaczna, dumna': *Cała osoba i wszystko, co ją otaczało, mimo mierności graniczącej z ubóstwem wyraźnie mówiło, że była niegdyś wielką panią.* Orz. PG 92; SDor.

**wielki pan** 'męczyzna wysokiego rodu, możny, znaczny': [...] *taki był majestatyczny, tak dumnie grzeczny, tak wielki pan, mimo niezręcznie przybranej pokory [...], a ton, który przybierał, przypominał uprzedzającą grzeczność wielkich panów, co na niej, jak na jedwabnym sznurku z daleka od siebie wszystkich trzymają.* Kr. Interesa 197; *Choć po przymusowej sprzedaży Ludźmierza jako zubożały szlachcic na bruku miejskim znalazł się w nader przykrym położeniu materialnym, to jednak był to wielki pan w każdym calu, w każdym ruchu i geście, w całym sposobie myślenia: pan i dżentelmen.* H. 422; SDor.

**z dachów wołać** 'rozgłaszać': *Byłabym po śmierci Pawła chciała z dachów wołać na ludzi, że który z nich cierpi fizycznie lub moralnie, niech się ma za szczęśliwego, jeżeli jego cierpienia nie przechodzą granicy doczesności.* Pot. 190. Zwrot zaczerpnięty z Biblii, który jednak nie upowszechnił się w polszczyźnie ogólnej.

**(ktoś) z dobrego domu** 'o kimś dobrze wychowanym, wywodzącym się z domu, w którym panowały dobre obyczaje, który cieszył się dobrą opinią': *Dzieci z tzw. dobrych domów J.P. Mem. 33; Raził natomiast krakowian widok panien „z dobrego domu” maszerujących ostrym krokiem w czasie długich spacerów poobiednich za miasto.* Rac. 106.

**zabrać znajomość** (fr. *prendre connaissance de q.*) 'zapoznać się z kim, zawrzeć znajomość': *chcę zabrać z wami bliższą znajomość [...]* Orz. PG 37; *Więc pan umyślnieś ślepy i nie widzisz, jak pragnie z nim zabrać ściślejszą znajomość.* Kr. Lat. 123; *Panie sąsiedzie, winienem ci podziękowanie i korzystam z tej zręczności, chcąc bliższą z panem moim zabrać znajomość.* Korz. Koll. 57; *Pan kasztelan Kicki, niedawno co przybyły do Krakowa – rzekł prezes – pragnął zabrać z panem znajomość.* Girt. 220.

**złota młodzież** 'wykwintna, bogata, wielkoświatowa, kwiat młodzieży': [...] *nie brakło i birbantów, zwłaszcza wśród „złotej młodzieży”, do której należeli nie tylko potomkowie szlacheckich rodów ale i bogatego patrycjatu.* Estr. 32; *Z dziesięciu młodych ludzi przechadzało się po salonach, według przyjętego między złotą młodzieżą zwyczaju mówiąc o koniach, karetach, polowaniach, restauracjach, teatrach.* Orz. PG 120; *Znajomi Francuzi ze złotej młodzieży śmiali się z jego naiwności.* Rac. 136; SW, SDor.

**żywy obraz** (fr. *tableau vivant*) 'przedstawienie polegające na upozowaniu przez przebrane osoby jakiegoś historycznego wydarze-

nia': *Wieczorem widowisko rozpoczęto obrazem żywym, złożonym z samych wnucząt w bieli z wieńcami kwiatów, śpiewających hymn do Najśw. Panny*. Puz. 264; *Stamtąd poszłam na próbę żywych obrazów*. N. Dzień. 167; *Przedstawienie uzupełniły dwa żywe obrazy, czyli według ówczesnej nomenklatury „tableaux z żywych osób” [...] Estr.* 109; *Na tym balu zajął mnie tableau żyjący [...] B.* 70; *Była prosić cię do żywych obrazów, które urządziła na ochronki*. Bał. Gąski 343.

W przytoczonym materiale zdecydowanie dominują kalki francuskich struktur. Są to przede wszystkim zwroty typu: *być cierpiącą, być dobrzelźle, (nie) być w stanie, być z kim dobrze, czynić widocznym, czynić niemożliwym, dać się słyszeć, dać się widzieć, dawać radę, dawać zdanie, jechać do wód, mieć klasę, robić znajomości, zabrać znajomość*. Mniej liczne są wyrażenia: *pani domu, w ten moment, żywy obraz*.

Powyższy rejestr uzupełniają wymieniane wcześniej *bal en forme, adolescenten bal, dawać bal, przyjęcie, wieczór* itd., *oddawać wizytę, robić damę, herbata tańcząca, wieczór tańczący, wielki świat*. Zapewne w rozmowie salonowej stosowano też oryginalne frazeologizmy francuskie, lecz te, jako składnik francuskojęzycznej konwersacji, pomijam.

Dość licznie zaświadczona została frazeologia literacka. Frazeologia o literackiej proveniencji była świadectwem wykształcenia, odczytania i zainteresowań kulturalnych bywalców salonów. Pojawiały się w pamiętnikach i dialogach literackich frazeologizmy biblijne, związki wywodzące się z historii i kultury antycznej.

Biblizmy od dawna były obecne w zasobie frazeologicznym polszczyzny ogólnej. Wiele z nich tak dalece się usamodzieliło, że przeciętny użytkownik języka nie ma świadomości związku stosowanego połączenia wyrazowego z tekstem Biblii. Zwracał na to uwagę S. Szober<sup>9</sup>. W ostatnim czasie nasiliło się zainteresowanie językoznawców biblijną warstwą frazeologii polskiej<sup>10</sup>. W naszym materiale znajdujemy nieliczne związki pochodzenia biblijnego o znacznym stopniu upowszechnienia w języku ogólnym: *cielec złoty, duch ochoczy, ale ciało mdłe, grób pobielany, niewart rozwiązać rzemyka u obuwia,*

<sup>9</sup> S. Szober, *Echa Biblii we frazeologii polskiej*, [w:] i d e m, *Na straży języka*, Warszawa 1937, s. 93–96.

<sup>10</sup> Por. J. G o d y ń, *Od Adama i Ewy zaczynać. Mały słownik biblizmów języka polskiego*, Warszawa 1995; S. K o z i a r a, *Frazeologia biblijna w języku polskim*, Kraków 2001; i d e m, *Tradycyjne biblizmy a nowe polskie przekłady Pisma Świętego*, Kraków 2009.

z dachów wołać, kłaść zdrową głowę pod Ewangelię. Znacznie rzadziej pojawiają się odwołania do frazeologii wywodzącej się z historii i kultury starożytnej: *szata Dejaniry, węzeł gordyjski, Hannibal ante portas, veni, vidi, vici*.

Cytaty łacińskie w XIX w. były już nieliczne. Charakteryzowały w większym stopniu język przywiązanej do tradycji szlachty, zwłaszcza starszego pokolenia, mającej za sobą łacińską szkołę. Rzadziej pojawiały się w ustach przedstawicieli elity społecznej. Poza wymienionymi należą tu jeszcze *ad patres, volens nolens, vox populi vox Dei*.

Wśród rodzimych związków wyrazowych z zakresu życia towarzyskiego dominują liczne nazwy osób (np. *bywalec salonowy, galicyjski hrabia, hrabia Świętego Państwa Rzymskiego, laleczka salonowa, lew salonowy, marcowy kawaler, wielka pani, wielki pan, złota młodzież*), mniej licznie reprezentowane są zwroty (*mieć poważne zamiary, odbierać hołdy, otworzyć dom, palić ofiary, rzucać bilety*, itd.). Omawiany materiał uzupełniają wcześniej cytowane: *bal fantowy, kostiumowany, kostiumowy, migdałowy, cukrowa kolacja, dzień recepcji, pozować na damę, składać wizyty, toaleta balowa, urządzić recepcje*.

W rozmowach salonowych wykorzystywano nie tylko mniej lub bardziej utarte związki wyrazowe. Sięgano także po bardziej znane cytaty z literatury. Nawiązania do literatury, do tzw. skrzydlatych słów, bywały elementem ożywiający rozmowę salonową. Ujawniały wspólnotę skojarzeń i odniesień literackich uczestników dialogu, zdradzały ich odczytanie i erudycję:

**cóż niestalszego jak łaska pańska, gust kobiet i pogody jesienne** – ‘cytat z *Bajek i przypowieści* I. Krasickiego „Wszystko to odmienne, / Łaska pańska, gust kobiet i pogody jesienne”. Jest to przeróbka łacińskiego przysłowia *Ex facili causa mulier mutatur et aura*<sup>11</sup>:

Dziwić się temu nie trzeba, bo cóż niestalszego – mówi Krasicki – jak łaska pańska, gust kobiet i pogody jesienne. Tarcz. 46;

**dla was to jest igraszka, nam chodzi o życie** – cytat z bajki I. Krasickiego *Dzieci i żaby*: „Przestańcie, bo się źle bawicie. Dla was to jest igraszka, nam idzie o życie”:

Zofia: Dla was to jest igraszka...

Bukowicz: ...nam chodzi o życie. Nie całować – źle, całować – od razu „nam chodzi o życie.” Po cóż tak tragicznie? [...] Ż. Grzech 19;

<sup>11</sup> H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990.

**kwaśne winogrona** – uwaga Lisa z bajki Ezopa o kiści winogron rosnącej zbyt wysoko, by ją dosięgnąć:

- Czy ciotka sama w tej chwili nie bierze na siebie roli owego legendowego lisa i...
- Kwaśnych winogron? R. Błękitni 25.

## 2.2. Przysłowia

W XIX w. częściej niż dziś odwoływano się do przysłów. Zdaniem D. Buttler, przysłowia były „dominującym i niejako reprezentatywnym typem frazeologizmów w normie połowy XIX w.”<sup>12</sup> W tekstach imitujących rozmowy towarzyskie przysłowia niemal się nie pojawiają. Jeśli jednak są, to głównie po to, by podkreślić ich niestosowność w sytuacji salonowej konwersacji:

- Zawsze okropne rzeczy obiecujesz. Wiesz przysłowie: krowa, co wiele ryczy...
- Elegancki jesteś! – oburzył się artysta. R. Kwiat 69.

Pewien dystans do cytowanych przysłów zaznaczają wtręty meta-językowe:

- Proszę cię, gdzie o dziecko idzie, a doktor na próżno wszystkie środki wyczerpuje i choroba się powiększa – trzeba się chwycić, jak mówi przysłowie – choć brzytwy. Kr. Męcz. 71.

Przysłowia pojawiają się także w wypowiedziach bohaterów reprezentujących starsze pokolenie i raczej warstwę ziemian, hołdujących dawniejszym formom etykiety:

- Stary rotmistrz tymczasem przystąpił do gospodyni, ze staroświecką grzecznością i ucałował jej rękę [...]
- Kochany rotmistrz zawsze na mnie łaskaw...
- No! No! Uważasz aścka, stara miłość nie rdzewieje. Dz. Rodzina 40;
- Ten Gątowski to też podobno jakiś powinowaty wuja? – spytał Połaniecki.
- Dziewiąta woda po kisielu. Oni bardzo podupadli. Ten Adolf ma jeden folwarczek i pustki w kieszeni. Sien. Poł. 23;
- [...] bo ja i sam ani pałacu sobie nie wystawiłem, ani pasztetów nie jadam... Tak krawiec kraje, jak materii staje. Orz. Niemen III 52;

---

<sup>12</sup> D. B u t t l e r, *Dziewiętnastowieczna frazeologia polska w świetle cytatów Słownika wileńskiego*, [w:] *Munera linguistica Ladislao Kuraskiewicz*, Wrocław 1993, s. 81–90.

– [...] to już na świecie tak! Przeciw komu Pan Bóg, przeciw temu i wszyscy święci! Orz. Niemen III 81.

### Z rzadka sięgają po przysłowia pamiętnikarki:

Przysłowie niesie „Długie włosy, krótki rozum”. B. 178; NK 1595, SWil, SDor;

Jeszcze się nikt nie urodził co by wszystkim dogodził. Pot. 280; NK 1545, SWil, SDor, SF;

Mimo bliktry wiedzą zawsze sąsiedzi jak kto siedzi. Fel. 135; NK 1588, SW, SDor;

Mawiałam zawsze, że „lepiej na świecie słomianemu Jasiowi jak złotej Kasi. Pot. 154; NK: łatwiej słomianemu Jasiowi niżli złotej Kasi 1819;

„Co dobre, to zawsze krótko trwa” – rzekł mu z chłopska p. Wojciech Pusłowski, który po rusku ani po francusku nie umiał. Puz. 157.

### Zdarzają się też parafrazy przysłów:

Ekonomów i pisarzy nie cierpieli i rządców mówiąc, że te podpanki ich nieprzyjaciele, a tu bieda, gdyż Bóg wysoko a pani daleko. B. 59; NK: Bóg wysoko, przyjaciel daleko. II poł. XVI w.;

– Im więcej w las, tym więcej drewna, kochany panie – mówił prezes. – Im większe gospodarstwo, tym więcej kłopotu. Korz. Koll. 58;

– Mnie się zdaje, że lepiej uderzyć w pokorę. Zaczyna mecenasik ciskać na panią kamieniem, pani na niego...

– Cegłą! To jedyny środek... Ż. Grzech 31.

Tak oszczędne posługiwanie się znanymi w polskiej tradycji przysłowiami było charakterystyczne dla wyższych warstw społecznych. W pamiętnikach, których autorami byli przedstawiciele szlachty, mieszczaństwa czy chłopów, można znaleźć daleko bogatszy repertuar przysłów i stałych związków frazeologicznych<sup>13</sup>. Arystokracja natomiast chętnie sięgała po francuskie przysłowia. Toteż zdarzają się w pamiętnikach doraźne, nieznanne słownikom tłumaczenia francuskich frazeologizmów, przysłów, powiedzeń:

Mojej matce, jak to mówią Francuzi, musztarda do nosa poszła. B. 58

<sup>13</sup> Por. E. U m i ń s k a - T y t o ń, *Pamiętniki jako źródło do badania XIX-wiecznej frazeologii*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” 1998, t. 43, s. 119–143.

– por. fr. *la moutarde me monte au nez* w znaczeniu ‘oburzyć się, wpadać w gniew’<sup>14</sup>;

Ponadto Szemesz, nie przechodząc przez warunki poprzednicze, uchwycił romans za ogon, jak się wyrażają Francuzi. Fel. 132

– por. *commencer le roman par la queue* dosł. ‘zaczynać powieść od ogona, tu: zaczynać co od końca’<sup>15</sup>.

Francuzi mówią, że jest Pan Bóg dla pijanych. Kr. Męcz. 407.

– por. fr. *un bon Dieu pour les ivrognes* dosł. ‘dobry Bóg dla pijaków’ lub *il y a un bon Dieu pour les ivrognes* dosł. ‘jest/znajdzie się (jakiś) dobry Bóg dla pijaków’, co znaczy, że każdy jest jakoś chroniony.

Pozostałe powiedzenia są trudne dziś do objaśnienia. Nie są znane paremiografii. Być może są to cytaty, które nie utrwaliły się ani w języku polskim, ani we francuskim.

Przez listy wilk nie tyje – powiada przysłowie (przysłowie powiada trochę inaczej). Kr. Lat. 139;

Wiem, że potrzeba wyjść za mąż... nie dla jakiegoś tam szczęścia jedwabiami haftowanego na atłasie (wyrażenie mamy). Kr. Seraf. 30;

Rozповідаjąc nam różne wypadki, a dużo lubił mówić, słuchałoby się cały dzień. Mówił: „Pełen pokój głupstw nagadałem” – „J’ai dit des bêtises plein la chambre, może to dosyć”. B. 111;

Gdybym miała [...] co Księżna sprawiła, byłabym osiołkiem w stanie natury. Tarcz. 46 ‘nic bym nie miała’.

### 3. Udział języków obcych w konwersacji salonowej

#### 3.1. Język francuski

Kiedy w połowie XVII w. język francuski zaczął zyskiwać sobie zwolenników w Polsce, miał charakter języka dworskiego. Za sprawą dwu królowych polskich, z pochodzenia Francuzek – Marii Ludwiki i Marii Kazimierzy – był używany na dworze królewskim, a stąd trafił

<sup>14</sup> C. D u n e t o n, *Le bouquet des expressions imagées*, Edition du Seuil, Paris 1990.

<sup>15</sup> *Le Grand Robert de la langue française*, t. 1–9, Le Robert, Paris 1986.

do pałaców magnackich, do dworów ziemiańskich, do domów bogatego patrycjatu. W tych sferach znajomość języka francuskiego stanowiła konieczny składnik wykształcenia, umożliwiającą uczestnictwo w życiu towarzyskim. Powstające w XVIII w. salony arystokratyczne, łącznie z najpierwszym salonem w Pałacu pod Blachą, były salonami z królującą na nich francuszczyzną. Wiek XIX to czas bodaj największego upowszechnienia tego języka. Uczyły się go nie tylko dzieci z najwyższych sfer społecznych, ale stał się on elementem wykształcenia każdego, kto na pobieranie nauk mógł sobie pozwolić. Posługiwali się nim, poza tradycyjną elitą, także dobrze wykształceni przedstawiciele powstającej właśnie warstwy inteligencji. Wciąż jednak biegła znajomość języka francuskiego nobilitowała:

[...] od razu spostrzegła, że pan Jan Wiara mówi po francusku jak najlepszym akcentem, to jest, że posiada pierwszy stopień doskonałości salonowej.  
Lam Kor. 70.

Uczono francuskiego w szkołach, które od czasów reformy Konarskiego kładły coraz większy nacisk na naukę języków nowożytnych kosztem do niedawna wszechwładnej w nauce łaciny. W zamożnych domach edukacja odbywała się pod okiem specjalnie zatrudnionych nauczycieli, wśród których nie mogło braknąć guwernantki rodem z Francji lub Szwajcarii. Wprawdzie od końca drugiego dziesięciolecia XIX w. znacznie wzmożyła się krytyka edukacji domowej realizowanej przez cudzoziemców, to jednak cudzoziemcy byli obecni w polskiej edukacji domowej aż do odzyskania niepodległości<sup>16</sup>. Ten system kształcenia dawał rozmaite efekty. Zamierzony i pożądanym to dobra znajomość poprawnej francuszczyzny obok sprawności w zakresie języka rodzimego. Umiejętności takie były wysoko cenione, czego liczne przykłady można znaleźć w literaturze:

Te słów kilka, które mu się były wyrwały, dowodziły przecie użyciem języka pewnej oświaty i ogłady. Najmniejszego zakłopotania nie czuć było z wyrażeniem myśli, z doborem słowa. Przychodziło mu ono łatwo i trafnie. Nie mieszał francuszczyzny i frazesy jego nie były nią podszyte. Dostrzegł także, iż ze stołu wzięwszy jaką książkę, oczywiście francuską [...] czytał i rozumiał. Strój i mina umiejętności tego języka nie zdradzały. Kr. U bab. 41.

Gruntowne wykształcenie kładło nacisk na sprawność w posługiwaniu się zarówno językiem rodzimym, jak i francuskim. Przykładem może być choćby N. Kicka, która wspomina, że

---

<sup>16</sup> *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz 2004.



[...] matka kochana sama z pomocą kilku profesorów Akademii Wileńskiej i rozumnej nauczycielki francuskiej nauczyli nas byli myśleć i tłumaczyć nasze myśli po polsku, francusku, angielsku. K. 143.

Sprawność językowa w zakresie obu języków, obcego i rodzimego, cechowała ludzi bardzo dobrze wykształconych. O spełniającej te kryteria arystokratce S. Żeromski, zazwyczaj krytyczny wobec arystokracji, napisał z uznaniem:

Ona nie popisywała się francuszczyzną, nie makaronizowała zdań, choć mówi tym językiem ślicznie. Ż. Dzień. II 333.

Zdarzało się jednak nierzadko, że kształcenie ograniczano jedynie do języka francuskiego ze szkodą dla polszczyzny. O rezultatach takiego postępowania Żeromski pisał:

Ach ta uczennica! Od niemowlęstwa uczy ją po francusku, po niemiecku i po angielsku panna Grasz, nie umiejąca słowa po polsku. Panna Łucja przywykła myśleć po francusku przeważnie. Gdy mówi po polsku, tłumaczy sobie każde zdanie w myśli z francuskiego. Nie potrafi opowiedzieć najprostszego wypadku, gdyż płaczą się wyrazy i brak słów. Czytanie po polsku męczy ją i nuży [...] Z ojcem i braćmi mówi zawsze tylko tym obcym językiem. Ż. Dzień.

Przeciw takiej edukacji protestowała K. z Tańskich Hoffmanowa, krytykując w stylizowanych listach do brata brak elementarnych umiejętności w zakresie formułowania myśli w rodzimym języku<sup>17</sup>.

Język francuski był używany w konwersacji salonowej, w większym gronie gości, a także w sytuacjach prywatnych. Zależało to od składu gości, od zwyczaju czy ambicji domu, np.:

Wielki pokój jadalny. Obiad. [...] sadzają mnie do stołu i przynoszą mi talerz jajeczniczy [...] słyszę, że cały ten orszak zaczyna mówić po francusku. Ż. Dzień. II 321;

Od wejścia księcia Jasia rozmowa toczyć się zaczęła po francusku. Jakkolwiek uważałem zawsze zwyczaj używania obcego języka w codziennych stosunkach i rozmowach za bardziej jeszcze śmieszny jak grzeszny nie miałem tym razem nic innego do wyboru. Orz. Sfery 194.

Nie znaczy to jednak, że polszczyzny nie było w salonach dziewiętnastowiecznych. Nie było jej wiele, o czym pisze J. Dzierzkowski:

---

<sup>17</sup> J. K l i n k, *Listy brata i siostry Klementyny z Tańskich Hoffmanowej jako przykład formy dydaktycznej*, [w:] „Zielonogórskie Seminarium Językoznawcze” 2005, red. S. Borawski, M. Hawrysz, Zielona Góra 2006, s. 131–137.

Język bowiem polski ledwie się kiedy odezwie i to nie tylko w salonie, ale i w po-  
 funniejszym kółku domowym [...] Dz. Rodzina 96.

Jednak był obecny, a z czasem, gdy zaistniały salony inteligentkie, udział polszczyzny wyraźnie wzrósł. Z badań H. Michałowskiej wynika, że to salony artystyczno-literackie wprowadziły na większą skalę język polski. Niektóre gry umysłowe, jak choćby pytania i odpowiedzi, odbywały się w języku polskim<sup>18</sup>. Były też salony, w których szczególnie dbano o język rodzimy ze względów patriotycznych:

Skromniejsze kółko literatów zbierało się u Klementyny z Tańskich Hoffmannowej. Bywał tam chętnie unikający towarzystwa śpiewak Wiesława – Kazimierz Brodziński. Pilnowano tam również bacznie czystości języka polskiego, a jako karę za używanie cudzoziemskich zwrotów i wyrazów wyznaczono haracz skromny, pieniężny na rzecz ubogich, który grzesznik obowiązany był wrzucać do skarbonki obnoszonej przez panienki zapraszane na owe wieczorki literackie. Kraus. 24.

### Również w staroświeckim salonie starościny Wielopolskiej

[...] nie wolno było rozmawiać językiem niepolskim i rozmawiać lekkomyślnie. Wszystko tam oddychało powagą i serdecznym umiłowaniem polskości. Kraus. 26.

### W salonie kasztelanowej połanieckiej

Służba, sprzęty i meble, jakich używano, język, którym mówiono [...] wszystko to było czysto rodzime, czysto polskie. Kraus. 25.

Kodeksy obyczajowe apelowały do czytelników, aby w towarzyskich rozmowach używali języka polskiego. W istocie jednak w sferach ściśle arystokratycznych mówiono głównie po francusku. Gdy w 1858 r. na kuligu zorganizowanym przez księcia Sanguszkę, uczestnicy ubrani w autentyczne stroje krakowskie mówili między sobą wyłącznie po polsku, fakt ten jako osobliwość odnotował krakowski „Czas”<sup>19</sup>. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że wśród polskiej arystokracji było wielu gorących patriotów, którzy swą postawę podkreślali także poprzez kultywowanie pięknej polszczyzny, której ranga pod koniec stulecia wyraźnie rosła. W pałacu Raczyńskich dzieci uczone były dbałości o czystość języka polskiego, toteż ich świadomość językowa

<sup>18</sup> H. M i c h a ł o w s k a, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, Warszawa 1974, s. 118.

<sup>19</sup> Estr. 57.

znacznie się różniła od tej, jaką posiadały starsze pokolenia. Róża Raczyńska wspomina z dzieciństwa:

[...] podchwytywaliśmy makaronizmy i zwroty francuskie nie tylko gości ale szczególnie babuni i mamy. Rac. 56.

Język francuski, poza prestiżową, nobilitującą, podkreślającą granice społeczne, pełnił też inne funkcje. Znajomość francuskiego w warunkach zaborów pozwalała utrzymywać kontakt z zachodnim światem nauki i kultury. Prenumerowanie francuskich czasopism było nie tylko wyrazem hołdowania modzie, ale i sposobem zyskiwania obiektywnych informacji. Język francuski pozwalał też uchylać się od używania języków zaborców, rosyjskiego i niemieckiego:

[Antoni Zaleski] znakomity dziennikarz doskonale orientujący się w sytuacji politycznej, pisywał artykuły, za które prześladowała go cenzura. [...] Charakterystyczny szczegół, że takie rozmowy toczyły się po francusku. Polacy, gdy nie byli do tego zmuszeni, unikali posługiwania się językiem rosyjskim nawet w stosunkach z władzami. W-D W-wa 17;

Poprosił ich szczerze, żeby zechcieli mówić z nim po rosyjsku, gdyż on ani słowa po polsku nie rozumie. [...] Kuzynka Kama zawiązała rozmowę, ale po francusku. Ż. Uroda 34.

Prowadzenie rozmów towarzyskich po francusku pozwalało też zachować dyskrecję wobec częstej obecności służby w salonach. Żartobliwy przykład wykorzystania francuszczyzny jako swoistego szyfru, niezrozumiałego dla przygodnych świadków, przytacza H. Błędowska, opisując scenę karania chłopca w majątku „dla zasady”, lecz bez chęci pobicia go:

Trzeba było słowa dotrzymać, a że dobry był człowiek żal go mężowi się zrobiło. Przychodzi do mnie mówiąc: „Idę do stajni, gdzie egzekucja przygotowywać się będzie na Benedykta [...] przyjdź i [...] wstawiaj się do mnie za nim”. Tak się stało [...] Aż tu nagle mąż mój tonem gniewliwym aby drugich oszukać po francusku do mnie przemawia: „Pourquoi vous ne dites rien, mais priez donc!” Dopiero duch we mnie wstąpił. Prośby moje otrzymały skutek. B. 203.

Do francuszczyzny uciekano się także w sytuacjach, w których z jakichś względów cisnęły się na usta wyrazy niestosowne. Jak wiadomo, wyrazy nacechowane ekspresywnie czy stylistycznie w jednym języku tracą owo nacechowanie w innym. Dzięki temu wyrazy francuskie mogły służyć jako eufemizmy, np.

Józia na wzór swego Coco, brała się w boki i używała wyrażen czysto huzarskich, ale te były po francusku i wymawiane z tak ładną minką, że to jakoś jej uchodziło. Puz. 350.

## Magdalena Samozwaniec wspomina ojca Wojciecha Kossaka, który

Jak miał coś drastyczniejszego do powiedzenia, to zawsze wymawiał to po francusku lub angielsku. Sam. MM 67.

Duży nacisk na kształcenie sprawności w posługiwaniu się językiem francuskim w mowie i w piśmie odbijał się na braku umiejętności w zakresie języka polskiego. Estreicherówna podaje, że gdy sfery arystokratyczne organizowały przedstawienia amatorskie, pojawiały się trudności

z braku umiejętności władania językiem polskim u dam, przyzwyczajonych od dziecka do posługiwania się tylko francuskim. Raziła więc zła dykcja amateerek, ich akcent cudzoziemski i sposób wymawiania pospolity, świadczący, że języka ojczystego uczyły się tylko od służby [...] Pani Ratomska, Skorupczanka z domu, odmówiła wprost udziału w pewnym przedstawieniu, nie czując się na siłach grania po polsku. Estr. 108.

Wpływ edukacji francuskiej odbijał się także na warstwie fonetycznej polszczyzny używanej w salonach. Grasejowanie, czyli wymowa spółgłoski *r* nie jako przedniojęzykowodziałowej, lecz na sposób francuski – z wibracją języzka, bywało przenoszone na grunt języka polskiego i stawało się znakiem przynależności do wielkiego świata. Beata Tyszkiewicz wspomina:

Zaczęłam naukę w gimnazjum w Karpaczu. [...] Przezywano mnie „Hłabianką” naśladując moje grasejowanie, więc szybko się nauczyłam wymawiać „r”. Mojemu bratu grasejowanie pozostało do dziś. Tysz. 52.

O wiele bardziej niebezpieczne i szkodliwe dla języka polskiego były interferencje głębiej sięgające w strukturę języka. O ile poprawność w posługiwaniu się językiem narodowym była postulowana przez kodeksy obyczajowe, o tyle prawdziwie ceniła ją głównie inteligencja i stara patriotycznie nastawiona arystokracja rodowa. Natomiast w szerokich kręgach nowych elit (wzbogaconego ziemiaństwa, świeżo utytułowanej szlachty, bogatego patrycjatu, nie mówiąc już o świecie wielkiej finansjery i przemysłu) braki w posługiwaniu się językiem polskim nie były wartościowane negatywnie. Świadczyły o światowości, zagranicznym wykształceniu, przynależności do obcej kultury, którą ceniono wysoko. Literatura pełna jest postaci reprezentujących tę skalę wartości. Wprawdzie ciąży na ich obrazie tendencja pozytywistycznej walki o kultywowanie narodowych tradycji, w tym także języka, ale z pewnością tkwi w nich jakieś ziarno prawdy historycznej.

Tymczasem Zosię zaczepiała hrabina, nie mogąc inaczej, po francusku, gdyż po polsku zaledwie się z lokajem i ogrodnikiem rozmówić mogła. Kr. Pałac 75;

Hrabina Buska [...] mówiła zwykle po francusku, chętnie po angielsku, wcale ładnie po włosku i niegodziwie po polsku. Ale w tym był właśnie chic, aby po polsku mówić źle, z trudnością i wcale się tym nie frasować. Kr. U bab. 117.

Przykłady takich błędnych wypowiedzi znajdujemy u Korzeniowskiego:

Żeby to jeszcze wujanecka tak od razu myślała po polsku, to by nie mówiła, że „nas z zawias wyrzucają”, że „natrafiła na ćwiartki wymowne”, że „chleb biały nie ma żadnego gustu” itd. Ale to nie wujanki wina. Wujance francuszczyznę zaszczepili jak ospę. Korz. Żydzi 31.

Kłopoty były jeszcze większe, gdy przyszło pisać po polsku. Tego damy nie uczyły się nigdy. M. Samozwaniec pisze o swej prababce Gałczyńskiej:

[...] pisywała do rodziny listy z horrendalnymi błędami, jeśli chodziło o język rodzimy – po francusku bowiem pisała bezbłędnie. Sam. MM 31.

Damy, które decydowały się pisać pamiętniki po polsku, na ogół zdawały sobie sprawę ze swych ograniczeń i niedostatków umiejętności językowych. H. Błędowska spisując swoje wspomnienia, wyjaśnia:

[...] nie uczywszy się nigdy po polsku ani gramatyki ani pisowni, więc myłki, które znajdziesz w składzie frazów, przebacz jako nieumiejętnej. B. 62.

Być może właśnie większa swoboda w posługiwaniu się w piśmie językiem francuskim w odróżnieniu od polskiego powodowała, że długo i mocno trzymała się francuszczyzna jako obowiązująca w korespondencji:

[...] gdyż taka była moda, aby narodowym nie pisać. B. 330.

Dziwił się uleganiu tej modzie F. Hoesick:

[...] nie mogłem zrozumieć po prostu, jak to może być, żebym ja, Hoesick, pisał do rodziców po polsku, a on, Żółtowski z Poznańskiego, gdzie polskość była tak uciśkaną, posługiwał się w korespondencji z matką językiem obcym. H. 384.

Jako przejawy czysto zewnętrznej mody zachowały się długo: francuski sposób tytułowania się, formuły powitań i pożegnań, sposoby zwracania się do rozmówców, o czym dokładniej w rozdziale dotyczącym etykiety językowej.

Wykształcenie z naciskiem na język francuski spowodowało zjawisko makaronizowania, czyli mieszania języka francuskiego i polskie-

go. Był to skutek przyzwyczajenia, wdrożenia do posługiwania się gotowymi, wyuczonymi francuskimi strukturami, np.

Wojciech Kossak, mimo iż był naprawdę gorącym Polakiem i patriotą, co zresztą było z jego obrazów [...] w rozmowie stale mieszał zdania francuskie i angielskie z polskimi i najchętniej z córkami rozmawiał po francusku. Sam. MM 149.

O Marii Szymanowskiej pisze Puzynina:

Mówiła trochę charkając i mieszając wyrazy francuskie do polskiego, ale jej z tem było do twarzy. Puz. 94.

Ta sama pamiętnikarka kreśli też obraz generała:

Pan Generał [...] cedził komplementa półfrancuskie a półpolskie każdej damie, nie wypuszczając przez kwadrans ich rączki ze swojej dłoni. Puz. 49.

Inną ważną przyczyną makaronizowania był snobizm, naśladownictwo sposobu mówienia „wysoko urodzonych”, a także często niezbyt gruntowna znajomość języka francuskiego. Pisze o tym E. Orzeszkowa, kreśląc satyryczny obraz arystokratów o całkiem nowym rodowodzie:

I tej to właśnie tęsknocie żywej do ideału, temu silnemu ku niemu pięciu się przypisać należy doskonale żurnalowe ubrania [...] dystynkcję ich ruchów, makaronizmy ich mowy... Orz. Pom. 176.

Makaronizowanie można więc traktować jako przejaw snobizmu, hołdowania modzie, chęci zmanifestowania przynależności do wielkiego świata, posługującego się tym językiem w sytuacjach towarzyskich spotkań. Można także widzieć w nim, zwłaszcza w tekstach pisanych (listach, dziennikach, pamiętnikach), rezultat bilingwizmu ich autorek. Stanowisko takie przyjęła w swych badaniach I. Szczepanowska, analizując dzienniki i listy z XVIII i pierwszej połowy XIX w.<sup>20</sup> Badaczka omówiła dwa aspekty badanego zjawiska:

– mechanizmy przełączania kodu językowego (z polskiego na francuski i odwrotnie) w obrębie większej wypowiedzi oraz na poziomie wewnątrz zdaniowym;

– interferencje składniowe polegające na odzwierciedlaniu w tekście polskim schematów syntaktycznych właściwych francuszczyźnie.

Dla naszego opisu polszczyzny salonowej analiza sposobów i zakresu wykorzystywania języka francuskiego w tekstach pisanych ma drugorzędne znaczenie. Wprawdzie makaronizmy francuskie stały się

<sup>20</sup> I. Szczepanowska, *Z dziejów bilingwizmu...*, s. 173–201.

też tworzywem językowym dialogów w utworach literackich, lecz trudno je traktować jako odzwierciedlenie rzeczywistości. Były rezultatem świadomej, celowej kreacji artystycznej. Sygnalizowały obecność francuskiej konwersacji w środowisku bohaterów, charakteryzowały ich, służyły indywidualizacji językowej postaci itd. Wolno sądzić, że ich wymiar był świadomie ograniczany ze względu na komunikatywność dzieła literackiego oraz jego „narodowy” charakter. Świadczą o tym często stosowane polskie dialogi, opatrzone jedynie komentarzem, wskazującym, że w istocie odbywały się po francusku.

Podjmując próbę charakterystyki polszczyzny używanej w dziewiętnastowiecznych salonach, nie można pominąć form, które pojawiły się w niej pod wpływem francuskim. W warstwie leksykalnej badanej odmianki dominują zapożyczenia francuskie o różnym stopniu adaptacji: od cytatów typu *frou-frou*, *comme'il faut*, poprzez bardzo liczne zapożyczenia przyswojone do polskiego systemu fonetycznego i fleksyjnego (np. *buduar*, *feta*, *wenta*, *angażować*, *emablować* itd.), po kalki wyrazowe (*świat*, *znajdować*). Trzeba jednak pamiętać, że obecność galicyzmów nie wyróżnia badanej odmianki językowej w sposób kategoriyczny. Francuskie zapożyczenia słownikowe weszły w XIX w. do języka polskiego szeroką falą. Były obecne w języku literatury, w prasie, a nawet w gwarach. Wiele galicyzmów leksykalnych było w powszechnym użyciu, także w potocznej odmianie języka<sup>21</sup>, jednak w kręgach tematycznych związanych ściśle z życiem salonów leksyka pochodzenia francuskiego zdecydowanie dominuje. W grupie wyrazów używanych ze względów stylistycznych – jako eleganckie, wyszukane odpowiedniki neutralnych form standardowych – blisko połowa to galicyzmy.

Analogiczny proces obserwuje się na poziomie związków wyrazowych. Francuskie kalki frazeologiczne i składniowe weszły tak obficie do polszczyzny ogólnej mówionej i pisanej w XIX w., że można je uznać za typowe dla języka epoki<sup>22</sup>. Jednak część z nich była charakterystyczna dla salonowych rozmów. Skłonna jestem zaliczyć tu takie struktury, które są wielokrotnie poświadczone w partiach dialogowych utworów literackich. Zostały one przytoczone w części poświęconej frazeologii. Zastosowane tu kryterium ilościowe pozwala wydobyć struktury szczególnie często wykorzystywane do budowania replik dialogowych, a przez to postrzegane jako znamienne dla badanej odmianki.

<sup>21</sup> E. U m i ń s k a - T y t o ń, *Słownictwo polszczyzny potocznej XIX wieku*, Łódź 2001, s. 54–63.

<sup>22</sup> E. K u r k i e w i c z - R z e p k o w a, W. R. R z e p k a, *Galicyzmy w polszczyźnie XIX wieku w świetle ówczesnych źródeł poprawnościowych*, „Slavia Occidentalis” 1976, 33, s. 33–56.

Imitowane dialogi salonowe zawierają też kalki składniowe z języka francuskiego:

**nie... (jak) tylko... (ne... que...):**

W całym Karlsbadzie nie mówiono, tylko o moich zaręczynach. Kr. Seraf. 91;

[...] jestem szczery i nie mówię, tylko to co myślę. Kr. Dziw. 55;

[...] w obronie kraju śmierci szukał, lecz nie dostał, jak niewolę, a potem kalectwo. B. 394;

### **przysłówek jako określenie rzeczownika:**

[...] mówiła Elwira [...] Przyznaję się, że ten kraj wydaje mi się uroczo.  
Kr. WN 27;

Doktor znalazł Oskara gorzej. Kr. Seraf. 121;

Zrobił korzystne wrażenie. Pani Idalia znalazła go „jeszcze lepiej” niż przy pierwszym widzeniu w Warszawie. Mn. Tręd. 295.

Daleko większą zależność od języka francuskiego pokazałaby analiza składni pamiętników autorstwa dam z arystokracji, lecz wykracza ona poza ramy niniejszego opracowania.

## **Język angielski**

Jakkolwiek kontakty polsko-angielskie sięgają wieku XV, kiedy do Anglii wyjeżdżali posłowie w misjach dyplomatycznych, a także coraz liczniej młodzi Polacy na studia, to język angielski długo był znany tylko nielicznym. Jego wpływ na polszczyznę przez wieki był znikomy. Z badań E. Mańczak-Wohlfeld<sup>23</sup> wynika, że w słowniku Jana Mączyńskiego nie występują jeszcze żadne anglicyzmy, a S. B. Linde zanotował ich zaledwie 14. Dopiero w XIX w. liczba zapożyczeń angielskich w polszczyźnie zaczęła stopniowo wzrastać. B. Walczak wynotował już ponad 180 wyrazów pochodzenia angielskiego ze *Słownika wileńskiego*<sup>24</sup>. Druga połowa XIX stulecia przynosi dalszy wzrost zapożyczeń – *Słownik warszawski*<sup>25</sup> notuje ich już 250.

<sup>23</sup> E. Mańczak - Wohlfeld, *Angielskie elementy leksykalne w języku polskim*, Kraków 1994, s. 8.

<sup>24</sup> B. Walczak, *Słownik wileński na tle dziejów polskiej leksykografii*, Poznań 1991, s. 101.

<sup>25</sup> E. Mańczak - Wohlfeld, *Anglicyzmy w Słowniku warszawskim*, „Język Polski” 1988, z. 1, s. 24–29.



Zainteresowanie kulturą i literaturą angielską w Polsce zapoczątkowało oświecenie. Za pośrednictwem Francji sięgnięto po utwory angielskie, tłumacząc je w epoce stanisławowskiej z francuskiego, a od początku XIX w. coraz częściej z angielskiego. W drugiej połowie XVIII w. bywali w Anglii liczni przedstawiciele kultury polskiej, jak J. L. Chreptowicz, A. K. Czartoryski – wielki miłośnik literatury angielskiej – wraz z żoną Izabelą, Stanisław August, T. K. Węgierski, J. U. Niemcewicz – autor przekładów literatury angielskiej na polski. Literatura i kultura angielska zyskała na znaczeniu w dobie romantyzmu. Utwory Waltera Scota, Byrona, Macphersona, Szekspira i in. stanowiły inspiracje dla wielkich twórców tej doby. Wiadomo np., że dobrą znajomość języka angielskiego, pewien zasób wiedzy o Wielkiej Brytanii i jej kulturze oraz czytanie w literaturze angielskiej przyswoił sobie Juliusz Słowacki<sup>26</sup>. Dowodem zainteresowania Anglią i jej kulturą było założenie pierwszego czasopisma anglistycznego „Pustelnik Londyński z ulicy Pikadilli” (1822–1823)<sup>27</sup>. Po upadku powstania listopadowego w Londynie osiadło wielu emigrantów polskich. Stanisław Worcell zorganizował wśród nich Ogół Londyński, a następnie na wyspie Jersey stworzył Gromady Ludu Polskiego (Grudziąż i Human). W 1863 r. za ich sprawą wysłano na pomoc Polsce angielski okręt. Od początku XVIII w. datują się też kontakty handlowe z Anglią.

Przez cały okres zaborów najbogatsi przedstawiciele polskiego społeczeństwa jeździli z guwernerami do Anglii. Zwracano uwagę na rozwój przemysłu, dobrą organizację spółdzielczości, wreszcie na tamtejszą obyczajowość. Szereg nowinek przywożonych z Anglii wpływało na powstanie mody na angielczyznę. Jej zewnętrznym przejawem było hołdowanie modzie angielskiej w stroju. Panowie chętnie nosili sportowy strój angielski w charakterystyczną kratę<sup>28</sup>. Sięgano też po inne elementy mody angielskiej:

Strój uszyty wygodnie, a krawiec naśladował w nim modę angielską, w której komfort stanowi całą niemal ozdobę. Kr. Dwa 20;

Chłopak ubrany był bardzo skromnie, czysto, z angielską prostotą, lecz smakownie. Kr. Męcz. 10;

Hrabia Józef [Potocki] powróciwszy z Londynu, przywiózł nie znany jeszcze wówczas u nas smoking. Rosco 183.

---

<sup>26</sup> W. Ostrowski, *Juliusz Słowacki jako anglista*, [w:] *Rok Słowackiego w Przemyslu. Materiały z konferencji naukowej – Przemysł 24–25 XI 1999 r.*, red. J. Staronawski, Przemysł 2001, s. 23–30.

<sup>27</sup> E. Mańczak-Wohlfeld, *Angielskie elementy...*, s. 8.

<sup>28</sup> M. Bogucka, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1987, s. 334.

Angielska moda ujawniła się także w architekturze. Zakładano tajemnicze, dzikie, tzw. „angielskie ogrody”, stawiano gotyckie budowle:

Angielszczyzna była wówczas w modzie, a wraz z nią zamiłowanie do romantycznych uroczysk, do zamków strojnych w blanki i wąskie okna ostrołukowe i do pseudogotyku.      Rac. 97.

Z Anglii też przenoszono obyczaje, które starszą generację raziły, młodą pociągały swoją nowością i światowością:

Panny szczególnie wydały się nam wyemancypowane, a młodzież aż niegrzeczna zbytnią poufałością. Trzęsienie i ściskanie rąk po angielsku, wprowadzone przez gubernatora Obreskowa z dodatkiem „Bonjour, ma belle dame” raziło oczy, nie-nawykłe do tej cudzoziemszczyzny, której nadużywając, niektórzy młodziki z osady prawie wyrwali ramiona.      Puz. 184.

Z pożytkiem przyswajano angielskie poglądy dotyczące higieny:

Nowością podwawelskiego grodu były przywiezione z Anglii obyczaje [...] Porządki domowe właściwe Anglikom, a w Polsce jeszcze nie znane jak otwieranie okien w pokojach sypialnych w nocy zarówno w lecie jak i w zimie, zlewanie się zimną wodą, to także były nowości nie rzucające się w oczy.      Rac. 106;

Adam [Potocki] spędził czas pewien w Anglii [...] Ubierał się z angielska i przejął tamtejsze zwyczaje i poglądy na sport i higienę.      Rac. 99.

Zamiłowanie arystokracji do wyścigów konnych również miało źródło w obyczaju angielskim. Anglia przejęła tradycje greckich olimpijskich wyścigów. Około połowy XVIII w. powstała w Anglii rasa koni „pełnej krwi”. Jednocześnie rozpowszechniły się wyścigi konne nie tylko jako tradycyjna rozrywka sportowa, ale jako narzędzie selekcji – jedyny prawdziwy sprawdzian dzielności konia. Angielskie metody hodowli i tresury koni stawały się popularne i zaczęły się upowszechniać w Europie. Pierwszy wyścig na wzór angielski odbył się w Warszawie w roku 1777. Relację z tej gonitwy zamieściła ówczesna „Gazeta Warszawska”. Rok 1841 dał początek Towarzystwu Wyścigów Konnych i Wystawom Zwierząt Gospodarskich w Królestwie Polskim. Na tor wyścigowy wydzielono część pola Mokotowskiego. Wkrótce odbyły się tutaj pierwsze wyścigi<sup>29</sup>. W następnych latach tory wyścigowe powstały we Lwowie, w Poznaniu i Wilnie. Anglicy byli niedościgłym wzorem w hodowli i tresurze koni. Z Anglii więc

---

<sup>29</sup> Informacje ze strony internetowej [www.zmdom.com.pl](http://www.zmdom.com.pl).

sprowadzano konie do hodowli i specjalistów do jej prowadzenia, wiadomo np., że Adam Sapieha sprowadził do Krasiczyna z Anglii trenera i parę koni pełnej krwi<sup>30</sup>. Nic więc dziwnego, że słownictwo dotyczące wyścigów konnych i hodowli koni, a nawet imiona koni były angielskie, np.:

Maszkowski zaproponował wyścigi – i cwałowano pokrzykując po angielsku.  
R. Błękitni 56;

Biegać będą trzy moje konie: kary wałach Ring of Poetry, gniada klacz po Michigene i Red Maid, Simple [...] ogier trzyletni po Röder-Fife'ie i Gypsy. Kasztelan Maszkowski [...] mój dżokej krzywi się na tę nazwę, bo nie angielska.  
R. Błękitni 29;

A rozmowa jak zwyczajnie rozmowa [...] było o koniach [...] Toteż techniczne słowa angielskie padały jak grad. Dz. Salon 26.

Także konie, zwłaszcza pociągowe, obowiązywała moda angielska, nakazująca specjalne podstrzyganie ogona i grzywy, by koń „ładnie” w zaprzęgu wyglądał. Zabieg taki nazywano *anglizowaniem*, a konie *anglezami*:

Przed dom Wigdera zajechał koczyczek założony dwoma siwymi anglezami i wysiadł zeń pan Graba. Orz. PG 83.

W ślad za przejmowaniem mody i obyczajów angielskich szerzyła się też znajomość języka angielskiego. Oświeceniowa reforma szkolnictwa wprowadziła do programów nauczania nowożytny języki obce, początkowo przede wszystkim francuski i niemiecki. Z czasem dołączono naukę języka angielskiego. Znajomość nowożytnych języków obcych była wysoko ceniona. Dość powszechne było przekonanie, że uczyć ich powinni rodowici cudzoziemcy. Toteż wśród licznych nauczycieli domowych coraz częściej zatrudniano Angielki. Wiadomo np., że córki Stanisława Zamoyskiego edukowały dwie guwernantki – Szwajcarka z Genewy i Angielka z Londynu (B. 31). Eustachy Sapieha wspomina domową nauczycielkę języka angielskiego, „naszą ukochaną Angielkę – Miskę”. Sap. 3. Szerzący się zwyczaj nauczania języka angielskiego przez domowych nauczycieli poświadcza literatura. U Orzeszkowej czytamy:

To tylko córka moja ze swoją miss wybiera się na przejażdżkę.  
Orz. Brochw. II 50;

---

<sup>30</sup> S. Wasylowski, *Wspomnienia i szkice znad Warty*, Poznań 1973, s. 441.

## U Rodziewiczówny:

Mieliśmy zawsze rodowite Angielki w domu. To teraz światowy język. Ja go lubię słuchać; taki elegancki. R. Jask. 109.

Przez długi czas język angielski był elitarny. Znała go przede wszystkim dobrze wykształcona arystokracja. Pobierający edukację we Lwowie

Kasztelaniec Franciszek Kicka [...] po francusku mówił jak Francuz, po niemiecku i angielsku z łatwością się tłumaczył. Girt. 221;

## Kicka wspomina własną naukę:

Matka kochana sama z pomocą kilku profesorów Akademii Wileńskiej i rozumnej nauczycielki francuskiego nauczyli nas byli myśleć i tłumaczyć nasze myśli po polsku, francusku i angielsku. K. 143.

Stefan Żeromski, sam biegle znający język angielski, wspomina prawdziwą damę z końca XIX w.:

Poznałem żonę p. Jezierskiego, panią Zofię z Gumowskich. Wzór kobiety inteligentnej z wyższej sfery: mówi po angielsku, francusku i po niemiecku, zna się na literaturze i sztuce, na nauce nawet, jest zachwycająco salonową, gra przepysznie i śpiewa dobrze. Ż. Dzień. III 257.

## Magdalena Samozwaniec pisze o ojcu, Wojciechu Kossaku, który

W rozmowie mieszał zdania francuskie i angielskie z polskimi [...] gdy miał coś drastyczniejszego do powiedzenia, to zawsze wymawiał po francusku lub angielsku. Sam. MM 67.

Modę na angielszczyznę wyśmiewał H. Sienkiewicz, wskazując na jej powierzchowność:

- We wszystkich wyższych domach panienki uczą się po angielsku.
- Na jaki cel?
- Taka moda. Sien. Teką 24

## i mizerne skutki:

My tam nie rozmawiamy inaczej jak po francusku lub, co jeszcze lepiej, po angielsku, tą piękną angielszczyzną, którą kiedy pewien galicyjski hrabia [...] powitał jednego ze znakomitych mężów stanu angielskich, ten ostatni [...] wyraził przede wszystkim żal, że nieznamość polskiego nie pozwoliła mu zrozumieć słów hrabiego. Sien. Chw. 48.

Język angielski obok francuskiego i niemieckiego znalazł się jako przykład nadużywania języków obcych w komedii A. Fredry *Cudzoziemszczyzna*.

Znajomość języka angielskiego nie wynikała jednak wyłącznie ze snobizmu i mody. Na jej potrzebę wskazywały też względy praktyczne. Prowadzony od XVIII stulecia handel z Anglią, a także korzystanie z jej doświadczeń w organizacji produkcji wielkoprzemysłowej wymagały znajomości języka angielskiego w sferach bankiersko-burżuazyjnych. W istocie jednak przez cały wiek XIX liczba osób znających język angielski nie była wielka. Był to język ściśle elitarny, szerszemu ogółowi ludzi wykształconych jeszcze nieznanym. Maria Estreicherówna o występach gościnnym angielskiego aktora Iry Aldridge'a mówiła:

Występom jego zaszkodziło, że grał po angielsku, który to język był prawie całkiem nie znany w Krakowie. Estr. 117.

W naszym materiale anglicyzmy nie są zbyt liczne. Jest to zaledwie 11 wyrazów: *dżentelmen, fajf, fashion, gentra, high life, lunch, miss, miska, piknik, raut, spleen*, stanowiących 6% całości zebranej leksyki. Warto podkreślić, że jedynie dwa z nich odnotował *Słownik warszawski* (*dżentelmen* i *raut*). Pozostałe były wówczas jeszcze na granicy cytatu z języka angielskiego, o czym świadczy ich częściowa nieodmienność i nieustabilizowana, bliska oryginalnej pisownia (por. hasła *fajf, high life, fashion*). Rejestr ten znacznie by się powiększył, gdyby do materiału włączyć inne grupy semantyczne, dotyczące sportu i gier (*doppelpony, dżokej, trener, wist*), kuchni (*befsztyk, poncz, sandwicz*), stroju (*mora, smoking*), transportu (*tilbury*) itp.

Jako język znany wąskiej elicie towarzyskiej pełnił angielski w XIX w. także funkcję prestiżową. Pozwalał odróżnić się od coraz szerszej rzeszy użytkowników lepszej lub gorszej francuszczyzny. Zjawisko to znakomicie uchwycił B. Prus w *Lalce*:

– Kuzynek podobno wraca z Chin? – spytała panna Izabela.

– Teraz z Londynu i jeszcze ciągle myślę, że jestem w okręcie – odpowiedział Starski dość wyraźnie kalecząc polszczyznę.

Panna Izabela zaczęła mówić po angielsku. Prus L 461;

Pociąg ruszył. Starski usiadł po lewej stronie panny Izabeli i zaczął z nią rozmawiać w połowie po polsku, w połowie po angielsku, coraz częściej wpadając w angielszczyznę. [...] [Wokulskiemu] coraz wyraźniej wpadała w ucho rozmowa panny Izabeli ze Starskim, prowadzona po angielsku. Usłyszał nawet kilka zdań, które go zainteresowały i zadał sobie pytanie, czy nie należałoby ostrzec ich, że on rozumie po angielsku?... Prus L II 363.

# V

## Wnioski końcowe

### 1. Grzeczność jako dominanta salonowych zachowań językowych

Grzeczność w konwersacji salonowej przejawiała się na wielu płaszczyznach i stanowiła dominującą cechę tego typu kontaktów interpersonalnych. Najwyraźniej widoczna była w formach zwracania się do rozmówcy. Większość z nich miała za zadanie dowartościować rozmówcę. Służyły temu przede wszystkim formy adresatywne zawierające tytuły arystokratyczne (*hrabia, baron*) bądź zawodowe (*dyrektor, prezes*) obudowane formami atrybutywnymi (typu *wielmożny, szanowny, jaśnie oświecony* itp.). Ich znajomość i używanie były obligatoryjne. Świadczyły o tym, że rozmówca jest ceniony, znany, że godność, którą posiada, jest ważna. Zdarzało się, że osoby starsze przez grzeczność jedynie obdarzano tytułem, do którego nie miały formalnego prawa. Był to wyraz szacunku, uznania i sympatii dla takiej osoby, np.

[...] pani Ormowska, którą przez grzeczność nazywano baronową. Kr. WN 16.

Pominięcie tytułu było uchybieniem trudnym do darowania.

Wyrazem grzeczności było też takie kształtowanie relacji nadawczo-odbiorczych, w których nadawca zawsze stawał w pozycji niższej, służebnej w stosunku do odbiorcy. Sprostanie takim wymogom wymagało wysokiej sprawności językowej i umiejętności formułowania wypowiedzi w taki sposób, by każda prośba czy propozycja stawiała nadawcę w roli służebnej, np.

Zgodzili się wszyscy jeszcze na jedną partię [tenisa].

– Pozwoli pani służyć sobie za partnera? – zapytał Waldemar. Mn. Tręd. 183.

Zastosowana w przytoczonym pytaniu struktura eliminuje całkowicie wolę i decyzję mówiącego, stawiając adresata w pozycji osoby decydującej o przyjęciu propozycji i wyrażającej na nią zgodę. Ten rodzaj relacji wymagał używania bogatej obudowy grzecznościowej. Nadmiar w tym zakresie, zwłaszcza gdy temat rozmowy był całkiem prozaiczny, bywał przedmiotem satyry np. w felietonach H. Sienkiewicza

Dobrze by było tego rodzaju rozmowy obiadowo-balowe zaszczepić:

- Czy pani raczy nie odmówić mi następnej kuropatwy?
  - Przepraszam, kuropatwę już przyrzekłam, ale combrem służyć mogę.
- Sienk. Chw. 24.

Dowartościowaniu rozmówcy służyły także wyspecjalizowane w tej funkcji akty mowy, zwłaszcza komplementy. Komplementowanie rozmówców było dość powszechnym obyczajem w konwersacji salonowej. Z jednej strony ocieplało i uprzyjemniało relację między nadawcą a odbiorcą, z drugiej zaś urozmaicało i ubarwiało wypowiedź poprzez atrakcyjną, zaskakującą formę językową właściwą komplementom.

Ważnym aspektem grzecznościowych zachowań językowych jest budowanie dystansu między nadawcą a odbiorcą. Pojęcie dystansu komunikatywnego jako termin naukowy zdefiniowała I. Pałucka-Czeraniak, choć w pracach poświęconych honoryfikatywności, grzeczności językowej, rolowi językowemu oraz stylom funkcjonalnym języka, a także teorii tekstu i gatunku pojęcie dystansu było już wcześniej używane. Według I. Pałuckiej-Czeraniak, dystans językowy to „zawarty w warstwie słownej stosunek nadawcy do pozostałych elementów układu komunikacyjnego, a zwłaszcza odbiorcy oraz przedmiotu”<sup>1</sup>. Dziewiętnastowieczna etykieta wymagała zachowania dystansu między rozmówcami w sensie dosłownym, tzn. utrzymywania odpowiedniej odległości w przestrzeni (nie podchodź zbyt blisko, nie dotykaj rozmówcy itp.). Z zachowania dystansu wynikało także nieprzekraczanie granic prywatności wyrażające się w doborze tematów nienaruszających intymności interlokutora. Dystans językowy między interlokutorami mógł wynikać z:

- niesymetrycznej relacji między nimi (starszy z młodszym, kobieta z mężczyzną, osoba wyżej postawiona w hierarchii społecznej ze stojącą niżej itd.);

---

<sup>1</sup> I. Pałucka-Czeraniak, *Zmagania z dystansem. O języku przedmów do polskich publikacji naukowych*, Zielona Góra 2008, s. 115.

– symetrycznej relacji w typie kontaktu oficjalnego (rozmowa osób nieznających się, dopiero sobie przedstawionych, w sytuacji wymagającej oficjalnej oprawy itp.);

– konfliktu między rozmówcami (stosowanie wykładników dystansu komunikacyjnego służyło wyrażaniu negatywnych emocji; dystans był budowany dla podkreślenia wzajemnej niechęci, pogardy, oburzenia, obrazy).

Językowo dystans między nadawcą a odbiorcą był budowany przede wszystkim za pomocą form adresatywnych oraz stosowania form 2. i 3. osoby czasownika. Ponadto względy delikatności nakazywały stosowanie eufemizmów, omówień, przestrzegania tabu językowego. Gdy skomplikowana obudowa grzecznościowa pojawia się w wypowiedziach skierowanych do rozmówcy, z którym nadawca pozostaje w konflikcie, formy grzecznościowe dowartościowują jedynie nadawcę, charakteryzując go jako człowieka grzecznego, dobrze wychowanego. W ten sposób powiększa się i podkreśla dystans istniejący między rozmówcami, stawiając w pozycji uprzywilejowanej nadawcę wypowiedzi. Jeśli zatem obyczajowość XIX w. określa się czasem jako zdominowaną przez konwenans i grę pozorów, to językowe zachowania grzecznościowe były tego znakomitym wyrazem.

W językowym obyczaju dziewiętnastowiecznym, zwłaszcza w drugiej połowie stulecia, obserwujemy zderzenie się staropolskich formuł i zachowań grzecznościowych z elementami nowej etykiety. Rodzimy, szlachecki obyczaj wartościowany bywał negatywnie, jako przejaw zaściankowości, braku obycia światowego, a nawet prowincjonalizm i „parafiańszczyzna”. Z drugiej strony, w oczach ludzi o autentycznych szlacheckich korzeniach, ludzi światłych i wykształconych, przywiązanych do rodzimych tradycji, nowe obyczaje wprowadzane na arystokratyczne salony nie znajdowały akceptacji. Bohater powieści Dzierżkowskiego z żalem powiada:

Sławiona gościnność polska [...]. Została jej nazwa tylko, chociaż i tę salonowymi pochrzczone nazwiskami uprzejmości, ugrzecznienia, sztuki przyjmowania, tonu konwersacyjnego i jakiego francuskiego *savoir-vivre*, tak jak dawną gościnną gospodynię naszą przezwano panią salonową [...]. Dz. Rodzina 33.

Staropolskie przejawy grzeczności młodemu bywalcowi z Warszawy w połowie XIX stulecia wydają się już zabawne, np.

Z towarzyszeniem tysiąca tym podobnych grzeczności hiperbolicznych, które bardzo zakrawały na żarty – a jednak pan koniuszy na nie z największą łatwością oddawał kapitanowi w dwójnasób tą samą monetą – weszliśmy na prawo do czystej izby, wysypanej jedlinką.



I w tym samym źródle nieco dalej:

Wkrótce potem, pożegnawszy go serdecznie i po pięć razy przynajmniej, przy stoliku, u progu, w sieniach, na ganku, na stopniu bryczki i w bryczce, powtórzywszy serdeczne dzięki, odjechaliśmy z moim dziadem. Kr. Dziw. 35.

Starych form przestrzegano siłą tradycji. Dotyczyło to tytułów, a także zwyczajów zachowywanych w korespondencji.

Gdy spojrzeć na stosowane w dziewiętnastowiecznej polszczyźnie formuły o funkcji grzecznościowej w perspektywie historycznej, zestawiając je ze stanem w XVI i XVII w., opisanym przez M. Cybulskiego, to okaże się, że bardzo wiele z nich ma długą historię, sięgającą XVI w. Część przechowała się bez zmian (np. użycie czasowników *raczyć*, *chcieć*, *służyć*), inne zmieniły swoje znaczenie lub zakres użycia (np. czasownik *rozkazać*). Do nowszych form grzecznościowych wypada zaliczyć struktury z czasownikami *pozwolić* i *przepraszać*. Siłą rzeczy nowe były też dawniej nie używane tytuły hrabiego i barona oraz szerzące się w XIX stuleciu formy typu *proszę pana(i)*. Warto podkreślić, że formuły, które się zachowały z dawnego obyczaju, miały niegdyś bardzo uroczysty, godnościowy charakter.

## 2. Estetyczna wartość języka salonów

W życiu salonowym istotną rolę pełniły względy estetyczne. Szczególną urodą wyróżniały się wnętrza ze swym wykwintnym wystrojem, dbano o piękne toalety, zachwycać miało nakrycie stołu bądź to za sprawą bogatej zastawy, bądź poprzez pomysłowe dekoracje stołu i potraw. Rozmowa toczona w tak wyszukanej scenerii także winna się wyróżniać swą estetyką. Składało się na nią wiele elementów. Zwracano uwagę na warstwę brzmieniową (dykcja, intonacja, modulacja głosu, stosowna do okoliczności głośność mówienia) oraz pisaną (elegancka papeteria, staranne pismo, poprawność ortograficzna). Kodeksy obyczajowe apelowały o poprawność i czystość języka. Jednak ulegano, jak we wszystkim, dyktatowi mody. Stąd wpływy języka francuskiego i angielskiego, liczne galicyzmy leksykalne, uznawane za lepsze, bardziej eleganckie, zatem stylistycznie nacechowane odpowiedniki neutralnych określeń (np. *małżeństwo* – *mariaż*, *pojazd* – *ekwipaż* itp.).

Estetyce wypowiedzi służyła wyszukana leksyka oraz stosowane na wzór języka literackiego tropy stylistyczne. Źródeł kryteriów estetycznych, według których kształtował się język dziewiętnasto-

wiecznych salonów należy, w moim przekonaniu, poszukiwać w estetyce doby Oświecenia. Zarówno repertuar środków językowych stanowiących tworzywo konwersacji salonowej, jak i liczne przykłady działania tabu językowego eliminującego z użycia wiele form, pozwalają dostrzec, że dobór odpowiednich do użycia wyrazów i związków wyrazowych podlegał ścisłym regułom. Ich poszukiwanie prowadzi nas ku klasycystycznym poetykom. Jak wiadomo, Oświecenie charakteryzowało się szczególnym zainteresowaniem problemami języka. W ówczesnych opracowaniach normatywnych szczególnie wiele miejsca poświęcono refleksji nad leksyką. W rezultacie klasycyzm zbudował zwartą teorię leksykalną, zgodnie z którą twórca był zobligowany do sięgania po leksykę spełniającą określone reguły. Tym samym słownik oświeceniowego piśmiennictwa, a zwłaszcza utworów artystycznych, stał się elitarny. W myśl estetyki Oświecenia, do literatury mogły wchodzić wyrazy:

- rodzime,
- o długiej tradycji piśmienniczej, co ograniczało użycie wyrazów gwarowych, prowincjonalnych i potocznych,
- powszechnie rozumiane,
- spełniające normę stosowności i godności, czyli leksyka o odpowiedniej wartości estetycznej i stylistycznej<sup>2</sup>.

Gdy spojrzymy na przykłady rozmów salonowych, a także wskazówki formułowane na ten temat w kodeksach obyczajowych, okaże się, że w części te same reguły, jakie obowiązywały twórców oświeceniowych, odnoszono do oficjalnych, starannych, wyszukanych zachowań konwersacyjnych. Dotyczyło to przede wszystkim zalecenia, by stosować wyrazy o długiej tradycji piśmienniczej. Liczne były zakazy ograniczające stosowanie w eleganckiej rozmowie ekspresywizmów, regionalizmów, wyrazów potocznych i gwarowych. Uzasadnienie dla tych reguł, wyznaczających tak szeroki zakres tabu językowego w planie wyrażania, da się też odnaleźć w przepisach stylistów doby stanisławowskiej i postanisławowskiej. Klasycystyczni recenzenci często określali wyrazy spoza normy jako „podejrzane”, „nieszlachetne”, „nieprzystojne” itp. Zdaniem oświeceniowych poetyk i retoryk, zarówno potoczny, jak i dialektyzmy nie powinny pojawiać się w języku oficjalnym nawet jako efekt celowych zabiegów stylizacyjnych<sup>3</sup>.

W polszczyźnie salonowej znalazły też zastosowanie wskazania, by dobierać leksykę o odpowiedniej wartości estetycznej i stylistycz-

---

<sup>2</sup> K. M a ć k o w i a k, *Słownik a poezja. Z zagadnień świadomości leksykalności listycznej polskiego Oświecenia*, Zielona Góra 2001, s. 43 i n.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 70.

nej. Objasniając tę normę, K. Brodziński pouczał, że „godność językowa polega na wyrażaniu się takim, jak się wyrażają ludzie szlachetniejszych uczuć i wyższego wychowania”. W myśl tej zasady, w użyciu były wyrazy podniosłe, poetyckie, z czasem kwalifikowane jako książkowe (*lica, matrona, rumak, spocząć, dziecię*).

W mniejszym poszanowaniu był wymóg rodzimości wyrazów. Francuskie i angielskie pożyczki wnikały do języka salonowego niezależnie od braku akceptacji dla nich w oświeceniowej normie leksykalnej i wciąż powtarzanych apeli o czystość języka. Wprawdzie ludzie Oświecenia nie hołdowali cudzoziemszczyźnie, ale nurt życia salonowego, wzorce zachodnie, moda, a nade wszystko jej elitarność – zwyciężyły, by stać się jeszcze jednym wyróżnikiem wysokiego stylu salonowej konwersacji.

Słownictwo zalecane przez klasycystyczne poetyki było łatwo rozpoznawalne przez oświeceniowych użytkowników języka ogólnego, kształconych w szkole w zakresie poetyki i retoryki, a także dla dziewiętnastowiecznych uczestników życia towarzyskiego, nauka poetyki i retoryki była bowiem obecna w szkolnym programie jeszcze w pierwszej połowie XIX stulecia. Specyficzny charakter poszczególnych leksemów był utrwalany i uwypuklany w słownikach, wypowiedziach krytycznych, podręcznikach stylu itp. Na przykład K. Brodziński w słowniku *Synonimy polskie* podaje:

*Lica* jest wyraz szlachetniejszy. *Lica* można nazwać zwierciadłem skromności i wstydu [...] stąd może ten wyraz, jako z moralną istotą człowieka związek mający, jest poetyczny i szlachetny<sup>4</sup>.

Odpowiednie stosowanie leksyki polegało nie tylko na właściwym doborze środków leksykalnych ze względu na ich wartość stylistyczną i estetyczną, ale także na stosowaniu subtelnych rozróżnień znaczeniowych. Źródeł dbałości o właściwe użycie słowa w salonowej konwersacji również należy szukać w oświeceniowej normie powszechnej znajomości i precyzji semantycznej słowa. Można zatem zaryzykować twierdzenie, że wzorzec językowy polszczyzny salonowej nawiązywał do podstawowych norm leksykalnych formułowanych przez klasycystyczną stylistykę. Reguły, które pozwalały budować wypowiedzi artystyczne w stylu wysokim, wyraźnie różne od tych rządzących tworzeniem tekstów nieartystycznych i potocznych, posłużyły do odróżnienia mowy ludzi z wyższych sfer od języka przeciętnych członków społeczeństwa.

---

<sup>4</sup> Cytuję za: K. M a ć k o w i a k, *op. cit.*, s. 133.

Polszczyzna salonowa zbliżała się więc bardziej do języka pisanego, literackiego, artystycznego, zaś oddalała od mowy żywej, spontanicznej, potocznej.

### 3. Prestiżowa funkcja języka

Uczestniczenie w życiu towarzyskim wymagało sprawności językowej. Początkowo niezbędnym warunkiem była znajomość języka francuskiego. Bez niej zamknięty był wstęp na salony. Tym samym umiejętność posługiwania się francuszczyzną nobilitowała, świadczyła o przynależności do elity.

Także polszczyzna używana przez członków wyższych warstw społecznych odróżniała ich od reszty społeczeństwa. Dbłość o estetykę wypowiedzi wzorowaną na literackim stylu wysokim stanowiła o elegancji rozmówców. To, jak kto mówił, świadczyło o nim jako o człowieku. Kształcenie językowe na równi z innymi elementami dobrego wychowania było niezbędne członkom tzw. wyższego towarzystwa. Błędy językowe, niestosowny dobór leksyki, przekraczanie zakresu tabu językowego – to wszystko dyskwalifikowało człowieka, ujawniało jego nieuctwo, prostactwo, brak „dystynkcji”.

Wydaje się więc, że w XIX w. język pełnił ważną funkcję prestiżową. Sposób mówienia, dobór słów i innych środków językowych charakteryzowały człowieka jako eleganckiego arystokratę, światłego inteligenta, przywiązanego do rodzimej tradycji szlachcica. Jakkolwiek zdarzały się wcale nierzadkie przykłady nieudanych, niestosownych zachowań językowych, zwłaszcza ze strony osób „wchodzących” do warstw uprzywilejowanych, to jednak w tych niezręcznościach uwidaczniało się staranie, by wyróżnić się językowo, upodobnić swoje wypowiedzi do języka elity. Przewrotnie właśnie w tych niezręcznościach językowych najwyraźniej ujawniała się świadoma praca nad własnym językiem, by uczynić go narzędziem prestiżu społecznego.



## Wykaz źródeł ze skrótami

### Dzienniki, pamiętniki, wspomnienia

- B. – Błę d o w s k a Henrietta, *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, oprac. i wstęp K. Kostenicz, Z. Makowiecka, Warszawa 1960
- Deot. – [Deotyma] Jadwiga Ł u s z c z e w s k a, *Pamiętnik 1834–1897*, wstęp i przypisy J. W. Gomulicki, Warszawa 1968
- Fel. – Ewa F e l i ń s k a, *Pamiętniki z życia (fragm.)*, [w:] *Kufer Kasyldy czyli wspomnienia z lat dziewczęcych*, Warszawa 1974
- Fisz. – Wirydianna F i s z e r o w a, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, tłum. z franc. E. Raczyński, Warszawa 1998
- Fredro Trzy – Aleksander F r e d r o, *Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej*, Warszawa 1957
- Girt. – Kazimierz G i r t l e r, *Opowiadania. Pamiętniki z lat 1803–1831*, t. 1–2, przedm. i wybór tekstu Z. Jabłoński, oprac. i przypisy Z. Jabłoński, J. Staszel, Kraków 1971
- H. – Ferdynand H o e s i c k, *Powieść mojego życia (Dom rodzicielski). Pamiętniki*, Wrocław 1959
- J.P. Mem. – Jeremi P r z y b o r a, *Przymknięte oko opaczności. Memuarów cz. I–III*, Wydawnictwo Tenten 1998
- K. – Natalia K i c k a, *Pamiętniki*, wstęp i przypisy J. Dutkiewicz, oprac. tekstu T. Szafranski, Warszawa 1972
- Koss. D – Zofia K o s s a k, *Dziedzictwo*, t. 1–3, Warszawa 1961
- Łęt. – L. Ł ę t o w s k i, *Wspomnienia pamiętnikarskie*, przyg. do druku, wstęp i przypisy H. Barycz, Wrocław 1952
- N. Dzień. – Zofia N a ł k o w s k a, *Dzienniki*, t. 1. 1899–1905, oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1975
- Pam. pensj. – Kazimiera Paulina R o g o w s k a, *Pamiętnik warszawskiej pensjonarki*, oprac. i indeksy E. Tryjarski, Warszawa 2000
- Pot. – Anna P o t o c k a, *Mój pamiętnik*, Warszawa 1973
- Pot. Zarysy – Leon P o t o c k i, *Zarysy towarzyskiego życia z XIX stulecia przez...*, Poznań 1856

- Prek. – Franciszek Ksawery Prek, *Czasy i ludzie*, Wrocław 1959
- Puz. – Gabriela z Günterów Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich*, Wilno 1928 (reprint: Kraków 1990)
- Racz. – Edward Raczyński, *Pani Róża z domu Potocka, synowa Zygmunta Krasińskiego potem Edwarda Raczyńskiego*, Warszawa 1997
- Rosco – Marian Rosco-Bogdanowicz, *Wspomnienia*, t. 1–2, Kraków 1959
- Sam. MM – Magdalena Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, Kraków (b.r.)
- Sap. – Eustachy Sapieha, *Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy*, Warszawa 1999
- Szym. Mal. – Helena Szymanowska-Malewska, *Dziennik (1827–1857)*, oprac. z autografu, wstęp, przypisy i noty Z. Sudolski, Warszawa 1999
- Tysz. – Beata Tyszkiewicz, *Nie wszystko na sprzedaż*, Warszawa 2003
- Was. – Stanisław Wasylewski, *Wspomnienia i szkice znad Warty*, Poznań 1973
- Wilk. – Paulina Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Warszawa 1959
- Ż. Dzień. – Stefan Żeromski, *Dzienniki*, t. 1–3, Warszawa 1953–1956

### Opracowania tematyczne

- Estr. – Maria Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Kraków 1968
- Kraus. – Aleksander Kraushar, *Salony i zebrania literackie na schyłku wieku XVIII i w ubiegłym wieku*, Warszawa 1916
- Nakw. – Karolina Nakwaska, *Dwór wiejski*, t. 3, Lipsk 1860
- Święc. – *Święcone czyli pałac Potockich w Warszawie przez Bonawenturę z Kochanowa*, Poznań 1854
- W.-D. W-wa – Jadwiga Wajdel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, Warszawa 1960
- Wybr. Ongi – Aleksander Wybranowski, *Ongi w dworach i dworach szlacheckich*, Warszawa 1901

### Literatura piękna

- Bał. Dom – Michał Bałucki, *Dom otwarty*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 12, Kraków 1956
- Bał. Gąski – Michał Bałucki, *Gęsi i gąski*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 11, Kraków 1956
- Bał. Krew. – Michał Bałucki, *Krewniaki*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 10, Kraków 1956
- Bał. Pipid. – Michał Bałucki, *Pan burmistrz z Pipidówki*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 6, Kraków 1956

- Bał. Radcy – Michał Bałucki, *Radcy pana radcy*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 10, Kraków 1956
- Bał. Ryby – Michał Bałucki, *Grube ryby*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 11, Kraków 1956
- Bał. Sąsiedzi – Michał Bałucki, *Sąsiedzi*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 11, Kraków 1956
- D.-M. Pam. – Tadeusz Dołęga-Mostowicz, *Pamiętnik pani Hanki*, Łódź 1990
- D.-M. Świat – Tadeusz Dołęga-Mostowicz, *Świat pani Malinowskiej*, Łódź 1989
- Dz. Rodzina – Józef Dzierzkowski, *Rodzina w salonie*, Warszawa 1952
- Dz. Salon – Józef Dzierzkowski, *Salon i ulica*, Warszawa 1949
- Hof. Pam. – Klementyna Hoffmanowa z Tańskich, *Pamiętka po dobrej matce*, [w:] *Dziela...*, red. N. Żmichowska, Warszawa 1876
- Iw. Sława – Jarosław Iwaszkiewicz, *Sława i chwała*, Warszawa 1978
- Korz. Autorka – Józef Korzeniowski, *Autorka*, [w:] *Dziela wybrane*, t. 7, Kraków 1954
- Korz. Dama – Józef Korzeniowski, *Dziewczyna i dama czyli dwa oświadczenia (dramat w czterech aktach)*, [w:] *Dziela wybrane*, t. 7, Kraków 1954
- Korz. Dr – Józef Korzeniowski, *Doktor medycyny*, [w:] *Dziela wybrane*, t. 8, Kraków 1954
- Korz. Koll. – Józef Korzeniowski, *Kollokacja*, wstęp i objaśnienia K. Wojciechowski, Kraków 1925
- Korz. Majątek. – Józef Korzeniowski, *Majątek albo imię*, [w:] *Dziela wybrane*, t. 8, Kraków 1954
- Korz. Spek. – Józef Korzeniowski, *Spekulant*, [w:] *Dziela wybrane*, t. 8, Kraków 1954
- Korz. Wąsy – Józef Korzeniowski, *Wąsy i peruka*, [w:] *Dziela wybrane*, t. 8, Kraków 1954
- Korz. Żydzi – Józef Korzeniowski, *Żydzi. Komedia w czterech aktach*, [w:] *Dziela wybrane*, t. 8, Kraków 1954
- Kr. Ada – Józef Ignacy Kraszewski, *Ada. Sceny i charaktery z życia powszedniego*, t. 1–3, Kraków 1967
- Kr. Dwa – Józef Ignacy Kraszewski, *Dwa światy*, Kraków 1967
- Kr. Dziw. – Józef Ignacy Kraszewski, *Dziwadła. Powieść współczesna*, Kraków 1964
- Kr. Interesa – Józef Ignacy Kraszewski, *Interesa familijne*, Warszawa 1955
- Kr. Lalki – Józef Ignacy Kraszewski, *Lalki. Sceny przedślubne*, Kraków 1973
- Kr. Lat. – Józef Ignacy Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężka. Obrazy naszych czasów*, Kraków 1964
- Kr. Ład. – Józef Ignacy Kraszewski, *Ładny chłopiec. Powieść współczesna*, Kraków 1976
- Kr. Męcz. – Józef Ignacy Kraszewski, *Męczennicy. Obrazy życia współczesnego*, cz. 1, *Na wysokościach*, cz. 2, *Marynka*, Kraków 1966
- Kr. Milion – Józef Ignacy Kraszewski, *Milion posagu*, Kraków 1976
- Kr. Ostatni – Józef Ignacy Kraszewski, *Ostatni z Siekierzyńskich*, Lublin 1984
- Kr. Pałac – Józef Ignacy Kraszewski, *Pałac i folwark. Obrazy naszych czasów*, Kraków 1962



- Kr. Pam. – Józef Ignacy K r a s z e w s k i, *Pamiętnik panicza*, Warszawa 1951
- Kr. Ram. – Józef Ignacy K r a s z e w s k i, *Ramultowie. Powieść współczesna*, Kraków 1961
- Kr. Roboty – Józef Ignacy K r a s z e w s k i, *Roboty i prace. Sceny i charaktery współczesne*, Kraków 1969
- Kr. Seraf. – Józef Ignacy K r a s z e w s k i, *Dziennik Serafiny*, Warszawa 1987
- Kr. U bab. – Józef Ignacy K r a s z e w s k i, *U babuni*, Kraków 1987
- Kr. WN – Józef Ignacy K r a s z e w s k i, *Wielki nieznajomy*, Kraków 1988
- Lam Cap. – Jan L a m, *Wielki świat Capowic*, Warszawa 1952
- Lam K – Jan L a m, *Wybór kronik*, Warszawa 1954
- Lam Kor. – Jan L a m, *Koroniarz w Galicji czyli powagi powiatowe*, Warszawa 1952
- Lub. Jacuś – Edward L u b o w s k i, *Jacuś. Komedia w 4 aktach*, [w:] *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego*, wyb. i oprac. T. Sivert, Wrocław 1953
- Lub. N – Edward L u b o w s k i, *Nietoperze. Komedia w 4 aktach*, [w:] *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego*, wyb. i oprac. T. Sivert, Wrocław 1953
- Mn. Tręd. – Helena M n i s z e k, *Trędowata*, t. 1–2, Warszawa 1989
- Mn. Ord. – Helena M n i s z e k, *Ordynat Michorowski*, Kraków 1989
- N. Emil – Zofia N a ł k o w s k a, *Hrabia Emil*, Warszawa 1977
- N. Hennert – Zofia N a ł k o w s k a, *Romans Teresy Hennert*, Warszawa 1974
- N. Kobiety – Zofia N a ł k o w s k a, *Kobiety*, Warszawa 1976
- N. Ks. – Zofia N a ł k o w s k a, *Księżę*, Warszawa 1976
- N. Narc. – Zofia N a ł k o w s k a, *Narcyza*, Kraków 1967
- N. Ndb. – Zofia N a ł k o w s k a, *Niedobra miłość*, Warszawa 1979
- Orz. Brochw. – Eliza O r z e s z k o w a, *Rodzina Brochwiczów*, [w:] *Pisma zebrane*, t. 46–47, Warszawa 1950
- Orz. Niemen – Eliza O r z e s z k o w a, *Nad Niemnem*, t. 1–3, Warszawa 1988
- Orz. PG – Eliza O r z e s z k o w a, *Pan Graba*, t. 1–2, [w:] *Pisma zebrane*, t. 5–6, Warszawa 1950
- Orz. Pom. – Eliza O r z e s z k o w a, *Pompalińscy*, t. 1–2, Warszawa 1952
- Orz. Prow. – Eliza O r z e s z k o w a, *Na prowincji*, Warszawa 1965
- Orz. PW – Eliza O r z e s z k o w a, *Pamiętnik Waclawy. Ze wspomnień młodej panny*, t. 1–3, [w:] *Pisma zebrane*, t. 40, Warszawa 1950
- Orz. Sfery – Eliza O r z e s z k o w a, *Z różnych sfer*, [w:] *Pisma zebrane*, t. 16–18, Warszawa 1950
- Prus E – Bolesław P r u s, *Emancypantki*, t. 1–3, Warszawa 1936
- Prus L – Bolesław P r u s, *Lalka*, t. 1–2, Warszawa 1949
- P.-T. Anioł – Włodzimierz P r z e r w a - T e t m a j e r, *Anioł śmierci. Romans*, Kraków 2004
- R. Barcik. – Maria R o d z i e w i c z ó w n a, *Barcikowscy*, Łódź 1991
- R. Błękitni – Maria R o d z i e w i c z ó w n a, *Błękitni*, Warszawa 1989
- R. Jask. – Maria R o d z i e w i c z ó w n a, *Jaskółczym szlakiem*, Kraków 1990
- R. Kwiat – Maria R o d z i e w i c z ó w n a, *Kwiat lotosu*, Warszawa 1990
- R. Magnat – Maria R o d z i e w i c z ó w n a, *Magnat*, Warszawa 1989
- R. Na wyż. – Maria R o d z i e w i c z ó w n a, *Na wyżynach*, Warszawa 1991
- Sam. Błękitna – Magdalena S a m o z w a n i e c, *Błękitna krew. Powieść satyryczna*, Kraków 1954
- Sam. Na ustach – Magdalena S a m o z w a n i e c, *Na ustach grzechu*, Katowice 1957

- Sam. Zal. – Magdalena S a m o z w a n i e c, *Zalotnica niebieska*, Kraków 1992
- Sarn. FA – Zygmunt S a r n e c k i, *Febris aurea. Komedia w 5 aktach*, [w:] *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego*, wybór i oprac. T. Sivert, Wrocław 1953
- Sien. Bez – Henryk S i e n k i e w i c z, *Bez dogmatu*, Warszawa 1988
- Sien. Chw. – Henryk S i e n k i e w i c z, *Chwila obecna*, t. 1, [w:] *Dzieła*, t. 48, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1950
- Sien. Poł. – Henryk S i e n k i e w i c z, *Rodzina Polanieckich*, Warszawa 1986
- Sien. Teka – Henryk S i e n k i e w i c z, *Z teki Woroszyłły*, Warszawa 1953
- Tarcz. – Aleksandra T a r c z e w s k a, *Historia mego życia. Wspomnienia warszawianki*, Wrocław 1967
- Zal. Friebe – Kazimierz Z a l e w s k i, *Friebe. Komedia w 5 aktach*, [w:] *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego*, wyb. i oprac. T. Sivert, Wrocław 1953
- Zal. Przed – Kazimierz Z a l e w s k i, *Przed ślubem. Komedia w 4 aktach*, [w:] *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego*, wyb. i oprac. T. Sivert, Wrocław 1953
- Zap. Fin – Gabriela Z a p o l s k a, *Fin-de-siècle’istka. Powieść*, Kraków 1958
- Zap. Ich czworo – Gabriela Z a p o l s k a, *Ich czworo*, [w:] *Utworky dramatyczne*, t. 3, Kraków 1958
- Zap. Janka – Gabriela Z a p o l s k a, *Janka. Powieść współczesna*, Kraków 1957
- Zap. Kobieta – Gabriela Z a p o l s k a, *Kobieta bez skazy*, [w:] *Utworky dramatyczne*, t. 3, Kraków 1958
- Zap. Pam – Gabriela Z a p o l s k a, *Z pamiętników młodej mężatki*, Kraków 2002
- Zap. Sezon – Gabriela Z a p o l s k a, *Sezonowa miłość*, Kraków 1958
- Zap. Skiz – Gabriela Z a p o l s k a, *Skiz*, [w:] *Utworky dramatyczne*, t. 3, Warszawa 1958
- Zap. Wodz. – Gabriela Z a p o l s k a, *Wodzirej. Powieść*, Lublin 1922
- Ż. Grzech – Stefan Ż e r o m s k i, *Grzech. Dramat w 4 aktach*, oprac. L. Kruczkowski, Warszawa 1951
- Ż. Uroda – Stefan Ż e r o m s k i, *Uroda życia*, Kraków 1967

## Kodeksy obyczajowe

- Brew. – Izidor P o e c h e, *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskiem*, Rzeszów 1887
- Kodeks – S p i r y d i o n [Edward L u b o w s k i], *Kodeks światowy czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi na podstawie najlepszych źródeł ułożony przez...*, Warszawa (b.r.)
- Obycz. – Ignacy L e g a t o w i c z, *Dawna przodków naszych obyczajność, to jest ustawy obyczajności...*, Wilno 1859 (reprint: Kórnik 1983)
- Prawidła – J. M i ł k o w s k i, *Prawidła obyczajności ku zachowaniu uprzejmych w świecie stosunków według dzieła francuskiego*, Kraków 1852

- Przykaz. – E. Janowicz, *Kodeks światowy. Przykazania grzeczności i przyzwoitości*, Mikołów (b.r.)
- Rysy – Louis Gaultier, *Rysy charakterystyczne złego wychowania, czyli uczynki i mowy przeciwne grzeczności, które moralisci tak starożytni jako i nowożytni za takie uznali, zebrane przez...*, Warszawa 1817
- Wskaz. – *Wskazówki dobrego tonu czyli sztuka życia towarzyskiego dla dorastających panienek*, Lwów 1895
- Zwycz. – Mieczysław Rościszewski, *Zwyczaje towarzyskie. Podręcznik praktyczny dla pań i panów*, Warszawa 1930

## Słowniki

- MSB – Jan Godyń, *Od Adama i Ewy zaczynać. Mały słownik biblizmów języka polskiego*, Warszawa 1995
- NK – Julian Krzyżanowski, *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*, t. 1–4, Warszawa 1969–1978
- SDor – *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 1–11, Warszawa 1958–1969
- SF – Stanisław Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. 1–2, Warszawa 1968
- SL – Samuel Bogumił Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1–6, Warszawa 1951
- SW – Adam Kryński, Jan Karłowicz, Władysław Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 1–8, Warszawa 1900–1927
- SWil – *Słownik języka polskiego*, red. Maurycy Orgelbrand, t. 1–2, Wilno 1861

## Wykaz literatury cytowanej

- A w d i e j e w Aleksy, *Gramatyka interakcji werbalnej*, Kraków 2004
- A w d i e j e w Aleksy, *Strategie konwersacyjne (próba typologii)*, „Socjolingwistyka” 1991, t. 11, s. 7–20
- B i a ł o s k ó r s k a Mirosława, *Mickiewiczowskie peryfrazy*, Szczecin 2002
- B o g u c k a Maria, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1987
- B o n i e c k a Barbara, *Struktura i funkcje pytań w języku polskim*, Lublin 2000
- B u t t l e r Danuta, *Dziewiętnastowieczna frazeologia polska w świetle cytatów Słownika wileńskiego*, [w:] *Munera linguistica Ladislao Kuraszkiwicz*, Wrocław 1993, s. 81–90
- C h l e b d a Wojciech, *Frazematyka*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 335–342
- C y b u l s k i Marek, *Elementy polskiej etykiety językowej w Trylogii Sienkiewicza*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” 1997, t. 42, s. 43–131
- C y b u l s k i Marek, *Kategoria osoby a polskie formy adresatywne*, [w:] *Osoba i osobowość – czynniki je kształtujące*, red. M. Pietrzak, Łódź 2006, s. 61–88
- C y b u l s k i Marek, *Pan i sługa. Niektóre społeczne uwarunkowania zmian w polskich obyczajach językowych*, [w:] *Uwarunkowania i przyczyny zmian językowych. Zbiór studiów*, red. E. Wrocławska, Warszawa 1994, s. 31–39
- C z a p l i ń s k i Leopold, *Księga przysłów, sentencji i wyrazów łacińskich używanych przez pisarzy polskich*, Warszawa 1892
- D ą b r o w s k a Anna, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*, Wrocław 1994
- D u n i n Janusz, *Papierowy bandyta. Książka kramarska i brukowa w Polsce*, Łódź 1974
- G o d y ń Jan, *Od Adama i Ewy zaczynać. Mały słownik biblizmów języka polskiego*, Warszawa 1995
- G o d y ń Jan, *Uwagi o gwarze krakowskiej w utworach Konstantego Krumłowskiego*, „Język Polski” 1972, z. 3, s. 189–200, z. 4, s. 286–295
- G r a b i a s Stanisław, S k u b a l a n k a Teresa, *Społeczne uwarunkowania stylów języka*, „Socjolingwistyka” 1979, t. 2, s. 29–59
- G r i c e H. Paul, *Logika i konwersacja*, [w:] *Język w świetle nauki*, wyb. i wstęp B. Stanosz, Warszawa 1980, s. 91–114
- I h n a t o w i c z Ewa, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000

- I h n a t o w i c z Ireneusz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971
- J e d l i c k i Jerzy, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlactwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968
- K a w e c k a Elżbieta, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984
- K i t a Mirosława, *O możliwościach badań nad przemianami rozmowy (źródła do badań)*, [w:] *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. 1, *Mowy piękno wielorakie*, red. D. Ostaszewska, Katowice 2000, s. 345–354
- K l e m e n s i e w i c z Zenon, *Zagadnienia i założenia historii języka polskiego*, [w:] *idem, Składnia, stylistyka, pedagogika językowa*, Warszawa 1982, s. 639–697
- K l i n k Justyna, *Listy brata i siostry Klementyny z Tańskich Hoffmanowej jako przykład formy dydaktycznej*, [w:] *„Zielonogórskie Seminaria Językoznawcze” 2005*, red. S. Borawski, M. Hawrysz, Zielona Góra 2006, s. 131–137
- K o z i a r a Stanisław, *Frazeologia biblijna w języku polskim*, Kraków 2001
- K o z i a r a Stanisław, *Tradycyjne biblizmy a nasze polskie przekłady Pisma Świętego*, Kraków 2009
- K u r k i e w i c z - R z e p k o w a Ewa, R z e p k a Wojciech Ryszard, *Galicyzmy w polszczyźnie XIX wieku w świetle ówczesnych źródeł poprawnościowych*, „*Slavia Occidentalis*” 1976, t. 33, s. 33–56
- K u r k o w s k a Halina, *Charakterystyka socjolingwistyczna polszczyzny Żeromskie-go*, [w:] *eadem, Polszczyzna ludzi myślących*, Warszawa 1991, s. 209–222
- L e s z c z y Ń s k i Zenon, *Szkice o tabu językowym*, Lublin 1988
- Ł o ś Jan, *Od „ty” do „pan”*, „*Język Polski*” 1916, z. 1, s. 1–10
- Ł o z i Ń s k i Władysław, *Salon i kobieta. (Z estetyki i z dziejów życia towarzyskiego)*, Lwów 1921
- M a ć k o w i a k Krzysztof, *Słownik a poezja. Z zagadnień świadomości leksykalno-stylistycznej polskiego Oświecenia*, Zielona Góra 2001
- M a ń c z a k - W o h l f e l d Elżbieta, *Angielskie elementy leksykalne w języku polskim*, Kraków 1994
- M a ń c z a k - W o h l f e l d Elżbieta, *Anglicyzmy w Słowniku warszawskim*, „*Język Polski*” 1988, 48, s. 24–28
- M a ń c z a k Witold, *Karol hr. Lanckoroński czy hr. Karol Lanckoroński?*, „*Język Polski*” 2004, z. 3, s. 232
- M a r c j a n i k Małgorzata, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa 2007
- M a r c j a n i k Małgorzata, *Etykieta językowa*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 281–292
- M a r c j a n i k Małgorzata, *Polska grzeczność językowa*, Kielce 1997
- M a r k i e w i c z Henryk, R o m a n o w s k i Andrzej, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990
- M i c h a ł o w s k a Helena, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, Warszawa 1974
- Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku. Zbiór studiów*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz 2004
- O s t r o w s k i Witold, *Juliusz Słowacki jako anglista*, [w:] *Rok Słowackiego w Przemysłu. Materiały z konferencji naukowej – Przemysł 24–25 XI 1999 r.*, red. J. Staronawski, Przemyśl 2001, s. 23–30
- P a ł u c k a - C z e r n i a k Iwona, *Zmagania z dystansem. O języku przedmów do polskich publikacji naukowych*, Zielona Góra 2008

- Polska XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. S. Kieniewicz, wyd. 2, Warszawa 1982
- R a c h w a ł Maria, „*Panie Wokulski*”..., czyli o pewnym typie form adresatywnych w „*Lalce*” B. Prusa, „*Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie*” 1991, z. 137, s. 227–236
- R a c h w a ł Maria, *O przyczynach zmian systemu adresatywnego języka polskiego w XIX wieku*, [w:] *Język a kultura* 6, Wrocław 1992, s. 41–50
- R o ś c i s z e w s k i Mieczysław, *Rozmowa i sposób jej prowadzenia. Jedyny skuteczny poradnik dla chcących się podobać. Napisał...*, Warszawa 1901
- Rozmowy polsko-francusko-niemieckie dla nauczania i wydoskonalenia się w francuszczyźnie i niemieckim ułożone i wydane. Edycja trzecia, znacznie poprawiona i pomnożona*, Wrocław 1816
- R y b a Janusz, *Bons mots wobec oświeceniowej konwersacji (i vice versa)*, [w:] *Czas i konwersacja. Przeszość i terażniejszość*, red. M. Kita, J. Grzenia, Katowice 2006, s. 111–117
- R y c h l i k o w a Irena, *Ziemiaństwo polskie 1789–1864. Zróżnicowanie społeczne*, Warszawa 1983
- R z e p k a Wojciech Ryszard, W a ł c z a k Bogdan, *Socjolekt szlachecki w XVII w. (Próba ogólnej charakterystyki)*, [w:] *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku*, red. M. Stępień, S. Urbańczyk, Kraków 1992, s. 179–188
- S k o r u p s k a - R a c z y Ń s k a Elżbieta, *Progresywne zapożyczenia pochodzenia łacińskiego w polszczyźnie XIX w.*, Gorzów Wielkopolski 2000
- S k u b a ł a n k a Teresa, *Niektóre problemy historii stylu poetyckiego w Polsce*, [w:] e a d e m, *O stylu poetyckim i innych stylach języka. Studia i szkice teoretyczne*, Lublin 1995, s. 24–35
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991
- S t o n e Gerald, *Formy adresatywne języka polskiego w XVIII wieku*, „*Język Polski*” 1989, z. 3–5, s. 135–142
- S z c z e p a n k o w s k a Irena, *Modne języki a zjawisko negatywnej bilingwalności*, [w:] *Moda jako problem lingwistyczny*, red. K. Wojtczuk, Siedlce 2002, s. 67–76
- S z c z e p a n k o w s k a Irena, *Z dziejów bilingwizmu polsko-francuskiego (na materiale dzienników i listów XVIII i 1. połowy XIX wieku)*, [w:] e a d e m, *Studia nad polszczyzną epoki stanisławowskiej*, Białystok 2004, s. 173–201
- S z c z e r b o w i c z - W i e c z ó r Ludomir, *O skażeniu obecnym języka polskiego w prasie*, Płock 1881
- S z o b e r Stanisław, *Echa Biblii we frazeologii polskiej*, [w:] i d e m, *Na straży języka*, Warszawa 1937, s. 93–96
- S z y m c z a k - H o f f Jadwiga, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku*, Rzeszów 1982
- S z y m c z a k Mieczysław, *Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego w historii i dialektach języka polskiego*, Warszawa 1966
- T o m i c z e k Eugeniusz, *System adresatywny współczesnego języka polskiego i niemieckiego. Socjolingwistyczne studium konfrontatywne*, Wrocław 1983
- U m i Ń s k a - T y t o Ń Elżbieta, *Co wiemy o zasadach salonowej konwersacji? (Na podstawie pamiętników i kodeksów obyczajowych z drugiej połowy XIX w.)*, [w:] *Między kulturą „niską” a „wysoką”. Zjawiska językowe, literackie, kulturowe*, red. M. Korytkowska, Z. Darasz, G. Minczew, Łódź 2001, s. 299–307
- U m i Ń s k a - T y t o Ń Elżbieta, *Formuły grzecznościowe w XVIII-wiecznych dziuryszach*, „*Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego*” 1992, t. 37, s. 139–144

- U m i ń s k a - T y t o ń Elżbieta, *Imię w codziennej komunikacji dawniej i dziś*, [w:] *Język w komunikacji*, t. 2, red. G. Habrajska, Łódź 2001, s. 86–92
- U m i ń s k a - T y t o ń Elżbieta, *Imiona chrzestne w polskich rodach arystokratycznych*, [w:] *Munuscula linguistica in honorem Alexandrae Cieślíkowa oblata*, Kraków 2006, s. 473–492
- U m i ń s k a - T y t o ń Elżbieta, *Komplementy czyli piękne słówka*, [w:] *Piękno materialne, piękno duchowe*, red. A. Tomecka-Mirek, Łódź 2004, s. 705–714
- U m i ń s k a - T y t o ń Elżbieta, *Pamiętniki jako źródło do badania XIX-wiecznej frazeologii*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” 1998, t. 43, s. 119–143
- U m i ń s k a - T y t o ń Elżbieta, „*Rasowy arystokrata*” w świetle tekstów z XIX wieku, „*Studia Językoznawcze Uniwersytetu Szczecińskiego*” 2008, t. 7, s. 167–168
- U m i ń s k a - T y t o ń Elżbieta, *Słownictwo potoczne polszczyzny XIX wieku*, Łódź 2002
- U m i ń s k a - T y t o ń Elżbieta, *Wzorce niewerbalnych zachowań komunikacyjnych w XIX wieku (na podstawie kodeksów obyczajowych)*, „*Studia Językoznawcze Uniwersytetu Szczecińskiego*” 2009, t. 8, *Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny*, s. 153–165
- W a l c z a k Bogdan, *Powieść XIX i XX wieku – obraz języka doby nowopolskiej*, „*Polonistyka*” 1989, t. 9, s. 664–673
- W a l c z a k Bogdan, *Powieść XIX i XX wieku – zwierciadło przemian językowych doby nowopolskiej*, [w:] *Polska powieść XIX i XX wieku. Interpretacje – analizy – konteksty*, t. 2, red. L. Ludorowski, Lublin 1993, s. 145–155
- W a l c z a k Bogdan, *Słownik wileński na tle dziejów polskiej leksykografii*, Poznań 1991.
- W a r c h a l a Jacek, *Dialog potoczny a tekst*, Katowice 1991
- W i e c z o r k i e w i c z Bronisław, *Gwara warszawska dawniej i dziś*, Warszawa 1968
- W i e c z o r k i e w i c z Bronisław, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966
- W i l k o ń Aleksander, *Spójność i struktura tekstu*, Kraków 2002
- W o j t c z u k Krystyna, *Wykrzykniki polskie jako jednostki składni emocjonalnej. Próba opisu wybranych tendencji funkcjonalnych*, [w:] *Funkcja emocjonalna jednostek językowych i tekstowych*, red. K. Wojtczuk, A. Wierzbička, Siedlce 2004, s. 291–300
- Z d a n i u k i e w i c z Alojzy, *Spór o istotę kultury języka w I połowie XIX wieku*, „*Język Polski*” 1979, z. 5, s. 361–373
- Ż y d e k - B e d n a r c z u k Urszula, *Struktura tekstu rozmowy potocznej*, Katowice 1994